

REJSY

XIX-wieczna Hala
Targowa w Gdańsku
zmieniła oblicze.
Teraz to food hall
– Str. 10-11

Czy oddział
reumatologiczny
w kościerskim szpitalu
zostanie zamknięty?
– Str. 16-17

Telemagazyn
z programem tv
i zapowiedzią
najciekawszych
filmów, seriali
i programów



Nr ISSN 2353-6160
Nr indeksu 350-028



www.dziennikbałtycki.pl

Nr 188 (24 850) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 14.08.2026

81
lat

Dziennik Bałtycki

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Obronność

Armia podnosi
poprzeczkę
i... przyciąga
najlepszych

Popularność Wojska Polskiego
w społeczeństwie rośnie: cieszy się
ono bardzo wysokim, bo 94-procentowym
zaufaniem społecznym, oferuje
pracę i dobre wynagrodzenie
– Str. 24-25

Jedno miasto, trzy różne światy.

Wojenna Gdynia miała wiele twarzy,
a część jej historii dopiero dziś pozna-
jemy na nowo
– Str. 8-9



FOT. ARCH. PRYWATNE

Na drogach



Hulaj, ale z głową!

Od 1 stycznia do 10 sierpnia 2026 roku na Pomorzu odnotowano 245 zdarzeń drogowych
z udziałem hulajnóg elektrycznych. W tym samym okresie ubiegłego roku było ich 210.
Większość tych przypadków stanowiły kolizje – Str. 6-7

FOT. KM PSP GRUDZIĄDZ

MATERIAŁ INFORMACYJNY POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA S.A.

0011558563



15 SIERPNIA

Święto Wojska Polskiego

Dziękujemy za Waszą służbę!



POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Relacje z najważniejszych wydarzeń sportowych weekendu

14.08.2026

Piątek

Dziś imieniny: Jacek, Anita, Julianna
Telefon alarmowy: 112

KRÓTKO

Malbork
MiG-29 lądował z problemami

Nie było żadnego zagrożenia dla życia pilota, ani nikogo z obsługi naziemnej - przekazała nam 22 Baza Lotnictwa Taktycznego w Malborku, a chodzi o incydent ze środowego wieczora (12 sierpnia), do którego doszło na podmalborskim lotnisku. Sytuacja dotyczyła pary dyżurnej, która w ramach dyżuru Air Policing wykonywała szkoleniową służbę patrolową. Był to więc lot treningowy, czyli

„zwykły” patrol. Gdy para myśliwców znajdowała się już na macierzystym lotnisku, pierwszy z nich, który lądował, miał problemy. Do incydentu doszło już po przyziemieniu, koła już dotknęły pasa. Incydent sprawił, że drugi z myśliwców nie mógł usiąść na zablokowanym pasie, gdzie trwały działania służb lotniskowych. Odleciał więc na lotnisko w Gdańsku. Dopiero w nocy pilot mógł podnieść maszynę, by wrócić do domu. Jak informuje Trojmiasto.pl, huk przy starcie, po godz. 2 obudził mieszkańców Gdańska. (RK)

KURSY WALUT

13.08.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	428/435 (+)
USD	369/377 (-)
GBP	499/507 (+)
CHF	455/464 (-)

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	428/435 (+)
USD	369/377 (-)
GBP	499/507 (+)
CHF	455/464 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: **jacek.wiercinski@polskappress.pl**



Jacek Wierciński

AUTOPROMOCJA



tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskappress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

POGODA



dzisiaj
22°C/12°C



jutro
22°C/11°C



Redaktor naczelny
Maciej Sandecki
Z-ca redaktora naczelnego
Mariusz Leśniewski
Wydawca
Tomasz Chudzyński, Krzysztof Juras, Mariusz Leśniewski, Dariusz Olejniczak

www.dziennikbaltycki.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja
ul. Poleże 3,
80-720 Gdańsk, tel. 32 634 21 00
internet@dziennikbaltycki.pl
Prezes Makroregionu
Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy
Ewa Żelazko
Dyrektor marketingu
Robert Gromowski
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

POMORZE

W piątek odbijesz się od drzwi w pomorskich urzędach

Joanna Surazyńska

Dziś nie załatwimy wielu urzędowych spraw. Zamknięte będą liczne urzędy, punkty paszportowe, skarbowka, placówki NFZ i część sądów. Dla wielu mieszkańców oznacza to przymusową zmianę planów i dłuższy weekend urzędników.

Nieczynne będą m.in. urzędy skarbowe, punkty paszportowe, placówki Narodowego Funduszu Zdrowia, część sądów, Pomorski Urząd Wojewódzki, a także wiele urzędów miast i starostw. Warto więc sprawdzić, czy zaplanowanej sprawy nie trzeba przełożyć na inny dzień.

Powodem zmian jest przypadające w sobotę, 15 sierpnia, święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, będące jednocześnie Świętem Wojska Polskiego. Święto przypadające w sobotę obniża wymiar czasu pracy, dlatego pracownikom przysługuje za nie inny dzień wolny. W przypadku człon-



FOT. JOANNA SURAZYŃSKA

Powodem zmian jest przypadające w sobotę, 15 sierpnia święto

ków korpusu służby cywilnej premier wyznaczył go właśnie na 14 sierpnia.

Dziś nie warto również wybierać się do urzędu skarbowego. Sprawy, które można przeprowadzić elektronicznie, nadal będzie można realizować przez internet.

Zamknięty będzie również Pomorski Oddział Wojewódzki Narodowego Funduszu Zdrowia. Nieczynne będą jego siedziby w Gdańsku, sala obsługi klientów, punkt

obsługi w Gdyni, punkt w Chojnicach oraz delegatura w Słupsku.

Nieczynny będzie także Okręgowy Inspektorat Pracy w Gdańsku wraz z oddziałami w Gdyni, Wejherowie, Starogardzie Gdańskim i Słupsku. Także sądy będą nieczynne.

Zamknięte będą urzędy miejskie w Gdańsku i Gdyni oraz w Kościerzynie. Nieczynne będzie także Starostwo Powiatowe w Pruszczu Gdańskim.

FOTOZAGADKA



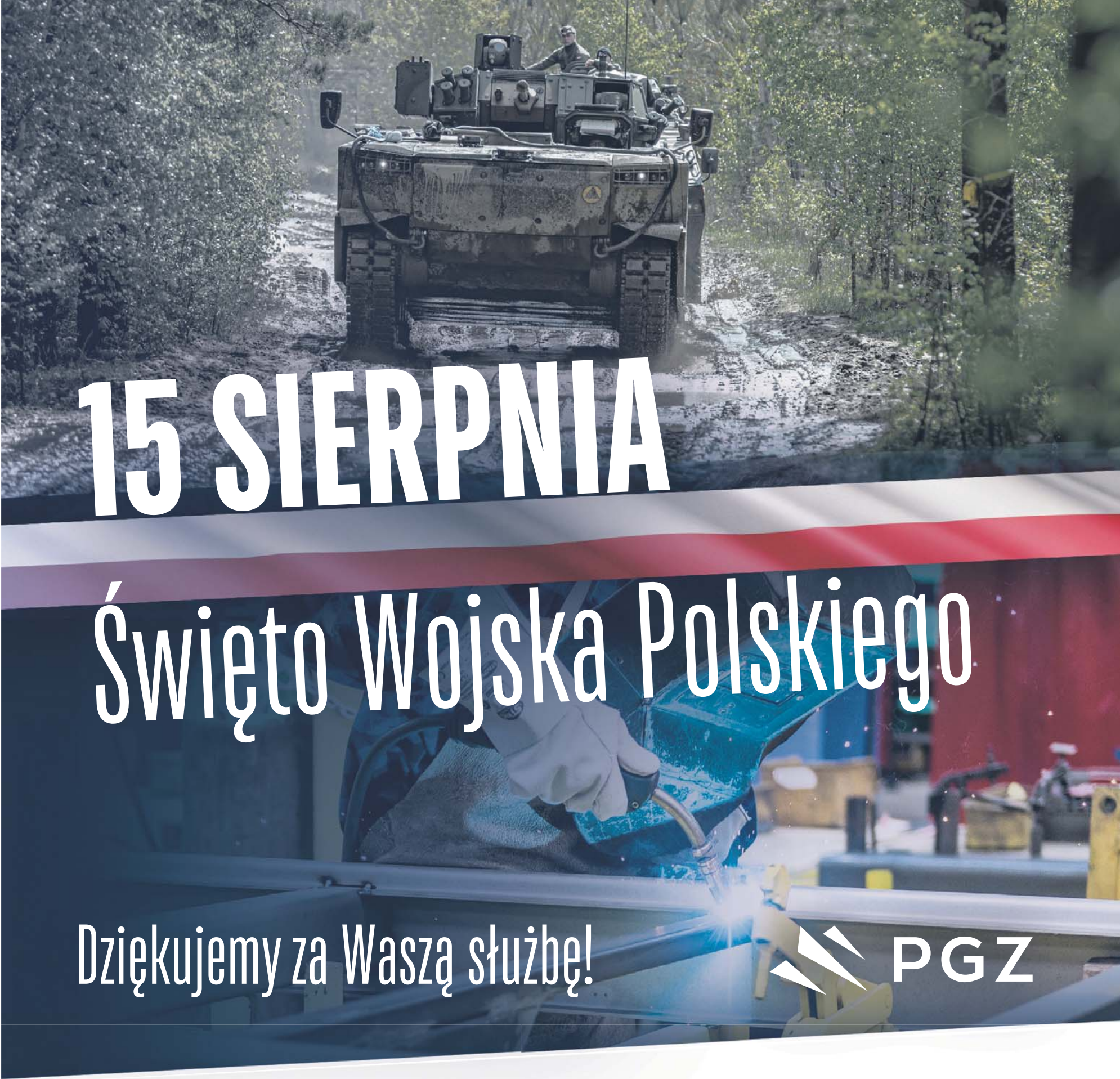
FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Kto zgadnie?
Jaki obiekt widzimy na fotografii?

Co piątek publikujemy jedno zdjęcie wykonane z użyciem drona i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony. Tym razem na zdjęciu widać obiekt znajdujący się daleko od Trójmiasta, ale nasi Czytelnicy z pewnością nie będą mieli problemów z prawidłową odpowiedzią na pytanie - co uwiecznił fotoreporter „Dziennika Bałtyckiego”. Rozwiązanie zagadki opublikujemy w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku.

MATERIAŁ INFORMACYJNY POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA S.A.

0011558559



15 SIERPNIA

Święto Wojska Polskiego

Dziękujemy za Waszą służbę!



FOKUS

● **Inflacja w lipcu wyniosła rok do roku 3,0 proc.**, a miesiąc do miesiąca 0,8 proc. – podał Główny Urząd Statystyczny

PRZESTĘPCZOŚĆ

Hakerzy przejęli ogromną bazę informacji medycznych

Wyciek około 2 terabajtów danych z firmy MyDr wywołał alarm wśród polskich służb i władz. Hakerzy przejęli informacje dotyczące nawet 19 mln osób, w tym numery PESEL

Marcin Koziestański

Wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski określił sprawę jako „niebywałą i bardzo duży incydent w zakresie bezpieczeństwa polskiej infosfery”. Jednocześnie przedstawiciele władz podkreślają, że skradzione dane nie są obecnie dostępne publicznie. Gawkowski zapewnił, że informacje nie zostały wystawione na sprzedaż w internecie i są monitorowane przez służby. Minister zwrócił się również do osób, które mogą obawiać się o swoje dane. Jak przekazał, nie ma obecnie powodów do paniki, a państwo monitoruje sytuację.

Sama firma MyDr poinformowała, że dane objęte incydemem „najprawdopodobniej mają charakter historyczny”. Chodzi o informacje pochodzące z 2024 roku i wcześniejszych lat. Nie muszą one obejmować wszystkich klientów MyDr ani wszystkich pacjentów korzystających z placówek wykorzystujących jej oprogramowanie. Firma zapewnia także, że obecnie działające systemy są bezpieczne i funkcjonują normalnie.

Ktoś kliknął nie to, co trzeba? Tak doszło do ataku

Na tym etapie nie ma jeszcze pełnych informacji dotyczących sposobu przeprowadzenia ataku. Wice-



FOT. PAP/LESZEK SZYMANSKI

Mamy jasny operacyjny cel – złapać osoby, które to zrobiły i zabezpieczyć dane obywateli. To się dzieje – zapewniał Gawkowski

minister cyfryzacji Michał Gramatyka, pytany o sprawę w programie WP Tłit, wskazał jednak na możliwość błędu po stronie człowieka.

– Jeśli wierzyć specjalistycznym portalom, bo z uzyskanych przez nie danych wynika, jaka była mechanika ataku, gdzieś po drodze ktoś musiał coś niewłaściwego kliknąć – powiedział.

Gramatyka odniósł się również do informacji pojawiających się w internecie na temat potencjalnego sprawcy. Według niego analiza języka wykorzystywanego w materiałach dotyczących ataku może wskazywać na osobę pochodzącą z Indii.

– Z publikacji na specjalistycznych portalach wynika, że to może być jakiś Hindus. Analiza języka pokazuje, że to może być ktoś z tego regionu – stwierdził.

Na razie nie ma jednak dowodów wskazujących na udział zagranicznych służb. Krzysztof Gawkowski przekazał, że dotychczasowe ustalenia wskazują na problem związany z oprogramowaniem i zarządzaniem systemem.

– Dzisiaj nic nie wskazuje na to, że mieliśmy element spoza granic Polski, który by w tym uczestniczył – powiedział minister.

Gawkowski zapewnił jednocześnie, że służby ustaliły już, gdzie znajdował się błąd.

– My już wiemy, gdzie był błąd w oprogramowaniu, jakie elementy zarządzania systemem nie zagrały. One są już uszczelnione – przekazał.

Nie jest jeszcze jasne, jaki dokładnie cel przyświecał osobom odpowiedzialnym za atak. W przypadku tego rodzaju przestępstw jednym z możliwych motywów jest próba wymuszenia okupu albo sprzedaż przejętych informacji w internecie. Nie można również wykluczyć próby wywołania chaosu i niepokoju.

Służby w akcji i zero negocjacji z przestępcami

Sprawą zajęły się najważniejsze instytucje odpowiedzialne za bezpieczeństwo państwa i ochronę danych. Ministerstwo Cyfryzacji współpracuje ze służbami specjalnymi, Ministerstwem Zdrowia oraz Urzędem Ochrony Danych Osobowych. Postępowanie prowadzą również organy ścigania i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Rząd zapowiedział, że nie zamierza negocjować z osobami odpowiedzialnymi za kradzież danych ani spełniać ewentualnych żądań finansowych. Krzysztof Gawkowski jasno zaznaczył, że państwo nie będzie płaciło hakerom okupu.

KRÓTKO

Warszawa

Przeszkadzał mu hałas, zniszczył trzy skutery

Policjanci z warszawskiego Mokotowa zatrzymali 39-latkę, który takim sposobem zniszczył trzy skutery. Tłumaczył, że przeszkadzał mu ich hałas. Właściciel pojazdów oszacował łączną wartość powstałych strat na 3600 złotych. Skutery były wykorzystywane przez dostawców rozwożących jedzenie. Okazało się, że mężczyzna jest pijany – miał blisko 1,5 promila alkoholu w organizmie. Po wytrzeźwieniu usłyszał zarzut uszkodzenia trzech skuterków, za co grozi mu do 5 lat więzienia.

Śląskie

Ćwiczenia z udziałem około 200 ratowników

Ćwiczenia pod kryptonimem TARRAN z udziałem ok. 200 ratowników odbyły się w czwartek przy autostradzie A1 w woj. śląskim. To zarówno strażacy, jak i ratownicy medyczni, policjanci, strażnicy graniczni, żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej oraz przedstawiciele służb zarządzania kryzysowego i utrzymania autostrady. Wśród strażaków znalazła się delegacja z Czech. Ich celem było sprawdzenie współpracy między służbami i procedur dot. bezpieczeństwa.

Społeczeństwo

W urzędach weekend zacznie się wcześniej

W piątek 14 sierpnia wiele urzędów i instytucji publicznych będzie zamkniętych. Pracownicy odbierają wtedy dzień wolny za przypadającą w sobotę Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Nieczynne będą m.in. placówki ZUS i NFZ, a także urzędy miejskie m.in. w Poznaniu, Gdańsku, Toruniu, Lublinie, Częstochowie, Białymstoku i Wrocławiu.

WARSZAWA

Defilada wojskowa z okazji Święta Wojska Polskiego

Piotr Celej

W sobotę, 15 sierpnia, Warszawa będzie miejscem głównych obchodów Święta Wojska Polskiego. W południe na Wesostradzie rozpocznie się defilada.

Według aktualnych informacji MON w wydarzeniach 15 sierpnia ma uczestniczyć około 1800 żołnierzy,

ponad 300 pojazdów, około 60 statków powietrznych i ponad 20 okrętów. W wydarzeniu przewidziano również udział dziewięciu skoczków spadochronowych z flagami Polski, NATO i Unii Europejskiej.

To właśnie lotnictwo jest jednym z elementów wyróżniających tego roczny pokaz. Wśród zapowiadanych maszyn znajdują się między innymi polskie F-35, F-16, śmigłowce AH-64 Apache, AW149 i S-70i Black Hawk. Na ziemi zobaczymy natomiast m.in. Abramsy, K2, Leopardy 2, Borsuki, Rosomaki, armatohaubice Krab, moździerz Rak, wyrzutnie HIMARS, systemy Patriot, Poprad oraz drony Gladius.

MALBORK

MiG-29 lądował z problemami

Radosław Konczyński

Do incydentu z udziałem samolotu MiG-29 doszło w środę wieczorem w Malborku. Nie było żadnego zagrożenia dla życia pilota ani nikogo z obsługi naziemnej – podało wojsko.

22 Baza Lotnictwa Taktycznego w Malborku potwierdza, że doszło do zdarzenia, które – jak słyszymy

od rzecznika prasowego – było pod pełną kontrolą służb lotniskowych. Sytuacja dotyczyła pary dyżurnej, która w ramach 24-godzinnego dyżuru Air Policing wykonywała szkoleniową służbę patrolową.

– Nie było problemów z wysunięciem podwozia, wbrew informacjom, które się pojawiły. Pilot normalnie posadził samolot na płaszczyźnie z wysuniętymi kołami. Doszło jednak do zablokowania hamulców, co spowodowało pęknięcie ogumienia – mówi mjr Maciej Kędziński, rzecznik prasowy 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku. Myśliwiec sunął po pasie już bez ogumienia.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Marcin Romanowski jest uciekinierem. Jestem absolutnie przekonany co do tego, że prędzej czy później stanie przed polskim wymiarem sprawiedliwości

TOMASZ SIEMONIAK

koordynator służb specjalnych

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP

0011553412

Zalegają w niemal każdym domu. Teraz łatwiej będzie się ich pozbyć

LPP rozwija współpracę z Wtórpołem i tworzy nowy model zbiórki odzieży

Nowe przepisy dotyczące segregacji tekstyliów pokazały, że samorządowa infrastruktura nie jest przygotowana na setki tysięcy ton niepotrzebnej odzieży. Jednym z pionierów takiego rozwiązania jest LPP, które prowadzi zbiórkę odzieży w swoich sklepach od 2018 roku. Po wejściu w życie nowych regulacji liczba oddawanych ubrań wzrosła tak znacząco, że firma zdecydowała się na rozszerzenie współpracy z Wtórpołem.

Nawet pół miliona ton tekstyliów rocznie

Przeciętny Polak wyrzuca rocznie od 12 do 15 kg odzieży i innych tekstyliów. Według szacunków Ministerstwa Klimatu i Środowiska oznacza to, że w Polsce powstaje od 450 tys. do nawet 570 tys. ton takich odpadów rocznie. Od 1 stycznia 2025 roku zużytych ubrań, pościeli czy ręczników nie można już wyrzucać do odpadów zmieszanych. Gminy mają obowiązek zapewnić

mieszkańcom możliwość ich oddawania, najczęściej za pośrednictwem Punktów Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych (PSZOK). W praktyce szybko okazało się jednak, że dla wielu mieszkańców taki model nie jest wystarczający. Konieczność samodzielnego przewożenia tekstyliów do PSZOK-ów bywa po prostu niewygodna.

Prywatne systemy stają się ważnym elementem rynku

Jednym z pierwszych podmiotów, które stworzyły własny system zbiórki odzieży, było LPP. Program działa w salonach marek spółki od 2018 roku, a więc wprowadzono go na długo przed wejściem w życie obowiązku selektywnej zbiórki tekstyliów. Dzięki rozbudowanej sieci sklepów LPP dobrze znanych Polakom – Sinsay, Reserved, Cropp, House i Mohito – klienci mogą oddać niepotrzebne ubrania przy okazji codziennych zakupów. – Zależało nam na znalezieniu systemowego rozwiązania, które



pozwoли utrzymać wygodną formę zbiórki, a jednocześnie maksymalnie wykorzystać potencjał oddawanych tekstyliów. Dzięki szerokiej sieci naszych salonów klienci mogą zostawić ubrania w suchym i bezpiecznym miejscu, mając pewność, że zyskają one szansę na zagospodarowanie w najwyższej możliwej formie, np. w ramach drugiego obiegu. Potrzebowaliśmy partnera dysponującego odpowiednim doświadczeniem i zapleczem operacyjnym, który będzie w stanie sprostać pojawiającym się wyzwaniom – mówi Ewa Janczukowicz-Cichosz, ekspertka ds.

zrównoważonego rozwoju w LPP. Po zmianie przepisów zainteresowanie takim rozwiązaniem gwałtownie wzrosło. W ciągu ostatniego roku ilość odzieży oddawanej w sklepach LPP zwiększyła się aż jedenastokrotnie.

Skala zbiórki wymusiła nowy model działania

Do tej pory odzież zebrana w sklepach LPP trafiała przede wszystkim do organizacji społecznych, które przekazywały ją osobom potrzebującym. Jednak skokowy wzrost liczby oddawanych ubrań sprawił, że dotychczasowy model przestał być

wystarczający. Dlatego LPP zdecydowało się rozszerzyć współpracę z Wtórpołem – jednym z największych w Polsce podmiotów zajmujących się sortowaniem i przetwarzaniem tekstyliów. – W pewnym momencie stało się jasne, że potrzebujemy partnera, który ma infrastrukturę i doświadczenie, by ten wolumen realnie przetworzyć, a nie tylko odebrać – mówi Ewa Janczukowicz-Cichosz.

Drugie życie ubrań i gospodarka obiegu zamkniętego

Aż 80 proc. odzieży zebranej w salonach LPP trafia do ponownego użycia – są to te tekstylia, które mają rzeczywistą szansę na „drugie życie”. Pozostała część jest w całości przetwarzana. – To, co dzieje się z odzieżą po zakończeniu jej użytkowania, ma ogromne znaczenie dla efektywnego wykorzystania zasobów. Każdego roku zagospodarowujemy około 76 mln kilogramów tekstyliów, nadając im drugie życie

lub kierując do dalszego przetworzenia zgodnie z zasadami gospodarki obiegu zamkniętego. Budowanie efektywnego drugiego obiegu wymaga jednak ścisłej współpracy na każdym etapie cyklu życia produktu – mówi Monika Lipnicka z firmy Wtórpol. Dodatkowo za każdy odebrany kilogram odzieży Wtórpol przekazuje 50 groszy na funkcjonowanie programu i wskazane przez LPP cele charytatywne, co pozwala zachować społeczny wymiar zbiórki. Coraz więcej wskazuje na to, że skuteczny system gospodarowania odpadami tekstylnymi będzie opierał się nie na jednym rozwiązaniu, ale na współpracy samorządów, firm i wyspecjalizowanych podmiotów zajmujących się przetwarzaniem odzieży. Przykład LPP i Wtórpolu pokazuje, że taki model może nie tylko zwiększać poziom zbiórki, ale również zapewniać realne drugie życie milionom kilogramów tekstyliów, łącząc cele ważne zarówno dla środowiska, jak i społeczeństwa.

REKLAMA

0011553413

Jesteśmy bliżej, niż myślisz.



5 marek
47 rynków
3800 sklepów
3 kontynenty

LPP | LPP RESERVE | RESERVED HOUSE | CROPP | HOUSE | SINSAY | MOHITO | sinsay

NA DROGACH

Cicha jazda i głośne tragedie. Hulaj, ale z głową!

Nastolatek na hulajnodze wjechał wprost przed zbliżający się samochód. Kierowca miał zaledwie chwilę na reakcję. Takie zdarzenia na pomorskich drogach coraz częściej przestają być incydentami. Elektryczne hulajnogi są ciche i wygodne, ale ich użytkownicy coraz częściej stają się uczestnikami groźnych wypadków

Kinga Furtak

Jest ciepłe sierpniowe popołudnie. Na deptaku w Gdyni mija nas nastolatek jadący na hulajnodze. Jedną dłonią trzyma kierownicę, drugą telefon. W uszach ma słuchawki. Przed nim spaceruje rodzina z dziećmi, za nim nadjeżdża rowerzysta. Wszystko dzieje się szybko, niemal bezszelestnie wymija przechodniów. Kilka sekund później znikają za zakrętem.

Tak dziś wygląda codzienność wielu pomorskich miast. Hulajnogi elektryczne stały się naturalnym elementem krajobrazu. Problem w tym, że wraz z ich popularnością rośnie liczba wypadków. To już nie pojedyncze incydenty, ale stały element drogowej codzienności. Podczas tegorocznych wakacji odnotowano w województwie dziesiątki wypadków z udziałem hulajnóg – wiele osób zostało rannych, były też ofiary śmiertelne.

Wyskoczył przed maskę

Jechaliśmy samochodem przez centrum Starogardu Gdańskiego. Było spokojne popołudnie, ruch umiarkowany. My poruszaliśmy się z prędkością około 40 km/h w terenie zabudowanym. Nic nie zapowiadało niebezpiecznej sytuacji, która wydarzyła się kilka chwil później.

Na chodniku zauważyliśmy dwóch nastolatków jadących hulajnogami elektrycznymi. W pewnym momencie, bez specjalnego zwolnienia i upewnienia się, czy mogą bezpiecznie wjechać na jezdnię, gwałtownie przecięli dwuetapowe przejście dla pieszych i wyskoczyli przed maskę naszego samochodu. Od zderzenia dzielił nas ułamek sekundy, ostro zahamowaliśmy. Jeden z chłopców uniósł przednie koło hulajnogi i przez kilka metrów je-



Elektryczne hulajnogi na ulicach pomorskich miast to coraz częstszy widok. Chwila nieuwagi i gwałtowny manewr mogą jednak doprowadzić do groźnego wypadku. Policjanci regularnie prowadzą kontrole. Sypią się też mandaty za nieprzestrzeganie przepisów

chał na jednym, a tuż za nim wążce ponad tonę auto. Chwilę później, nie sygnalizując zamiaru skrętu, nagle zjechał z jezdni na chodnik. To zdarzenie trwało zaledwie kilka sekund, ale wystarczyło, by uświadomić sobie, jak niewiele potrzeba do tragedii. W centrum miasta, gdzie codziennie mijają się piesi, rowerzyści, hulajnogi i samochody, chwila brawury może skończyć się dramatem zarówno dla użytkowników hulajnóg, jak i dla kierowców. To może być kilka metrów, które zmienią wszystko. Kierowca samochodu, widząc zagrożenie

na drodze, zaczyna hamować. Nie oznacza to jednak, że auto natychmiast się zatrzyma. Przy prędkości 40 kilometrów na godzinę w ciągu jednej sekundy samochód pokonuje około 11 metrów. Dopiero później rozpoczyna się właściwe hamowanie. W idealnych warunkach, gdy jezdnia jest sucha, potrzeba kolejnych około 8 metrów na zatrzymanie auta. Dlatego tak bardzo niebezpieczne są sytuacje, w których użytkownik hulajnogi nagle wjeżdża przed samochód. Kierowca może widzieć hulajnogę na chodniku, ale nie jest w stanie przewidzieć, że sekundę

później pojazd znajdzie się na jego pasie ruchu...

Skończyło się tragicznie...

Nie wszystkie takie historie kończą się tylko strachem i gwałtownym hamowaniem. W minionym roku w Sierakowicach doszło do tragicznego wypadku z udziałem 13-letniego Mikołaja jadącego hulajnogą elektryczną.

– Policjanci ustalili, że 13-letni chłopiec, jadąc elektryczną hulajnogą, nie dostosował prędkości, stracił równowagę, przewrócił się i uderzył głową o podłoże. Został zabrany śmigłowcem Lotniczego

Pogotowia Ratunkowego do szpitala – informowała st. sierż. Aleksandra Philipp z Komendy Powiatowej Policji w Kartuzach. Po dwóch dniach od wypadku nastolatek zmarł w szpitalu.

Na Szpitalnych Oddziałach Ratunkowych lekarze coraz częściej opatrują urazy po upadkach z hulajnóg. Rozcięte łuki brwiowe, złamane nadgarstki, wybite zęby, urazy barków i kolan.

– Pamiętam dziewczynę, która przyjechała z poważnym urazem głowy. Upadła na prostej drodze – opowiada ratownik medyczny, prosząc o anonimowość. – Miała

szczęście, że ktoś szybko wezwał pomoc.

Niedawno podobny scenariusz wydarzył się w powiecie kościerskim. Szesnastolatka jechała hulajnogą elektryczną po drodze gruntowej. Na nierówności pękła rama hulajnogi, dziewczyna straciła równowagę i uderzyła głową o nawierzchnię. Nie miała kasku. Do szpitala w Gdańsku przetransportował ją śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Mieszkańcy Karsina długo jeszcze rozmawiali o tym zdarzeniu. – Usłyszałam tylko huk i krzyk – wspomina pani Anna, mieszkanka okolicy. – Kiedy wybiegłam z domu, dziewczyna leżała na drodze, obok hulajnoga. To było straszne.

Przykłady zdarzeń z Pomorza pokazują, że wypadki z udziałem hulajnóg elektrycznych mają różne przyczyny. Czasem do niebezpiecznego zdarzenia dochodzi z winy kierowcy samochodu, innym razem odpowiedzialność ponosi sam użytkownik hulajnogi, który lekceważy przepisy i zasady bezpieczeństwa.

Latem tego roku w Tczewie samochód potrącił 11-letniego użytkownika hulajnogi. Chłopiec trafił do szpitala. Według wstępnych ustaleń policji kierująca samochodem nie ustąpiła mu pierwszeń-

245 zdarzeń drogowych w ciągu niespełna 8 miesięcy 2026 roku oznacza, że niemal każdego dnia dochodziło do jednego zdarzenia z udziałem użytkownika hulajnogi elektrycznej

stwa podczas przejazdu przez przejazd dla rowerów.

Z kolei w Starogardzie Gdańskim doszło do zdarzenia, którego przyczyną było skrajnie nieodpowiedzialne zachowanie użytkownika hulajnogi. 23-latek, mając ponad 1,5 promila alkoholu w organizmie, z impetem uderzył w tył samochodu. Za jazdę pod wpływem alkoholu został ukarany mandatem w wysokości 5,5 tys. zł. Te dwa zdarzenia pokazują dwa różne oblicza problemu. Hulajnoga może stać się uczestnikiem wypadku zarówno wtedy, gdy błąd popełnia kierowca samochodu, jak i wtedy, gdy jej użytkownik sam podejmuje ryzykowne decyzje. W obu przypadkach skutki mogą być poważne, szczególnie gdy hulajnogą poruszają się dzieci i nastolatki.

Coraz więcej zdarzeń

Wraz z rosnącą popularnością tego środka transportu pojawia się

kwestia bezpieczeństwa. Dane Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku pokazują, że w tym roku liczba zdarzeń z udziałem hulajnóg elektrycznych jest wyższa niż w analogicznym okresie 2025 roku. Poszkodowane są głównie dzieci i nastolatki. Od 1 stycznia do 10 sierpnia 2026 roku na Pomorzu odnotowano 245 zdarzeń drogowych z udziałem hulajnóg elektrycznych. W tym samym okresie ubiegłego roku było ich 210. Oznacza to wzrost o 35 zdarzeń. Największą liczbę stanowiły kolizje. W 2025 roku policjanci odnotowali ich 140, w tym roku już 173.

Niepokojąco wygląda również liczba osób rannych. W pierwszych ośmiu miesiącach 2025 roku w wypadkach z udziałem hulajnóg poszkodowanych zostało 55 osób. W tym roku rannych było już 63, czyli o osiem osób więcej. W obu analizowanych okresach doszło natomiast do dwóch wypadków ze skutkiem śmiertelnym. W każdym z tych lat życie straciły dwie osoby. Statystyki pokazują, że z jednej strony liczba śmiertelnych wypadków pozostaje na tym samym poziomie, a z drugiej wyraźnie zwiększyła się liczba wszystkich zdarzeń, kolizji oraz osób rannych.

Policyjne dane obejmują okres od 1 stycznia do 10 sierpnia, a więc

jeszcze przed zakończeniem sezonu letniego. To właśnie w miesiącach wakacyjnych hulajnóg na ulicach i chodnikach pojawia się szczególnie dużo. Większy ruch oznacza również więcej sytuacji, w których dochodzi do niebezpiecznych spotkań z samochodami, rowerzystami czy pieszymi.

Dane z Pomorza pokazują, że problemu nie można sprowadzać wyłącznie do pojedynczych tragicznych zdarzeń. 245 zdarzeń drogowych w ciągu niespełna ośmiu miesięcy 2026 roku oznacza, że niemal każdego dnia dochodziło średnio do jednego zdarzenia z udziałem hulajnogi elektrycznej.

Za 63 przypadkami rannych w tym roku stoją ludzie, którzy często będą musieli długo wracać do zdrowia. Nawet kask nie daje stuprocentowej gwarancji, ale

Niepokojąco wzrasta liczba rannych. W pierwszych ośmiu miesiącach minionego roku poszkodowanych zostało 55 osób. W tym roku już 63 osoby odniosły obrażenia

znacząco zmniejsza ryzyko ciężkich obrażeń.

Jeszcze szybciej do celu

Do listy problemów związanych z hulajnogami elektrycznymi dochodzi kolejny – modyfikowane pojazdy. Na pierwszy rzut oka wygląda jak zwykła hulajnoga elektryczna, ale różnica ukryta jest w elektronice. W internecie można znaleźć urządzenia oferujące dużo większą mocą i możliwością osiągania prędkości przekraczających limit obowiązujący dla hulajnóg elektrycznych w Polsce. Ministerstwo Infrastruktury zwróciło uwagę na rosnącą popularność tych jednośladów oraz rowerów elektrycznych, które nie spełniają wymagań technicznych. Te urządzenia z łatwością osiągają prędkość 40 km/h. Resort przygotował projekt ustawy, który ma uregulować obrót tymi pojazdami. Z rynku mają ją po prostu zniknąć.

Rosnąca popularność hulajnóg oznacza więc nie tylko wygodniejszy i szybszy transport po mieście. To nowe wyzwanie dla wszystkich uczestników ruchu drogowego, szczególnie tam, gdzie prędkość czy nieuwaga mogą w ciągu kilku sekund doprowadzić do wypadku.

©

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0011525386

Nowa rola ubezpieczeń grupowych

- dla 63% zatrudnionych to najważniejszy benefit

Jeszcze kilka lat temu ubezpieczenie grupowe było jednym z tych benefitów, które „po prostu są” – podobnie jak karta sportowa. Dziś jego rola wyraźnie się zmienia. Pracownicy coraz częściej oczekują od ubezpieczenia „z pracy” nie tylko finansowego zabezpieczenia na wypadek najczarniejszych scenariuszy, ale realnego wsparcia tu i teraz – w chorobie, po wypadku, w kryzysie psychicznym czy w codziennym funkcjonowaniu po trudnym zdarzeniu losowym.

Zmiana ta nie jest przypadkowa. Jak pokazują dane z raportu „Benefity przyszłości” przeprowadzonego przez ICAN Research, dla 63% zatrudnionych ubezpieczenie jest jednym z najważniejszych benefitów. Jednocześnie aż 58% obawia się utraty pracy i dochodu w przypadku poważnej choroby. Właśnie dlatego nowoczesne ubezpieczenie grupowe przestaje być dodatkiem, a zaczyna pełnić funkcję realnego narzędzia bezpieczeństwa.

Od „jednej polisy dla wszystkich” do elastycznej ochrony

Jedną z najważniejszych zmian w podejściu do ubezpieczeń grupowych jest odejście od jednolitego modelu ochrony. W nowej wersji oferty grupowego ubezpieczenia na życie Warty pracownik może samodzielnie skomponować zakres ochrony, wybierając pakiety dodatkowe dopasowane do swojego stylu życia i etapu, na którym się znajduje.

To istotna zmiana jakościowa na rynku ubezpieczeń grupowych. Inne potrzeby ma młoda osoba aktywna fizycznie, inne rodzic małych dzieci, a jeszcze inne pracownik opiekujący się starzejącymi się rodzicami. Modułowa konstrukcja oferty Warty pozwala tę różnorodność uwzględnić bez konieczności kompromisów.

Praktyczne wsparcie w powrocie do zdrowia

Współczesne ubezpieczenia grupowe mocno koncentrują się na rozwiązaniach, które realnie pomagają przejść przez chorobę lub wrócić do sprawności po wy-

padku. To już nie tylko wypłata środków, które można wykorzystać w walce o powrót do zdrowia, ale także konkretne usługi: rehabilitacja, konsultacje specjalistyczne, teleopieka czy pomoc w organizacji codziennego życia.

Dobrym przykładem są wspierające powrót do zdrowia pakiety dodatkowe Warty – od kardiologicznego, przez onkologiczny, po rozwiązania dla osób aktywnych fizycznie, które są bardziej narażone na wypadki. W tym ostatnim przypadku ubezpieczenie obejmuje nie tylko wsparcie finansowe, ale także organizację rehabilitacji, transport medyczny czy nawet naprawę roweru po wypadku. To pokazuje kierunek: ubezpieczenie ma praktycznie działać.

Zdrowie psychiczne – odpowiedź na realną potrzebę

Rozszerzanie ochrony o zdrowie psychiczne jest kierunkiem bardzo potrzebnym. To zdecydowanie obszar, który jeszcze niedawno pozostawał na marginesie benefitów pracowników, dziś jednak staje się jednym z kluczowych elementów dobrostanu.

Z raportu „Benefity przyszłości” wynika, że 61% pracowników odczuło pogorszenie kondycji psychicznej w ostatnich latach, a 62% skorzystałoby ze wsparcia psychoterapeutycznego, gdyby było dostępne w ramach benefitów. Odpowiedzią na tę potrzebę jest pakiet Warty Zdrowie Psychiczne, obejmujący m.in. konsultacje z psychologiem i psychiatrą, psychoterapię czy wsparcie w powrocie do pracy po dłuższej absencji. To ważny sygnał dojrzałości rynku – zdrowie psychiczne zaczyna być traktowane na równi ze zdrowiem fizycznym.

Ochrona, która obejmuje całą rodzinę

Nowoczesne ubezpieczenie grupowe coraz częściej patrzy na rodzinę jako całość. W końcu samopoczucie, możliwości i kondycja pracownika są ściśle związane ze zdrowiem i sytuacją jego najbliższych. Dlatego rodzice często chcą zabezpieczyć swoje dzieci. Z drugiej strony, pracownicy posiadający starszych rodziców, coraz częściej potrzebują wsparcia w opiece nad nimi. W ofercie Warty zostały

uwzględnione potrzeby pracowników na różnych etapach życia – pracownik, oprócz siebie, może objąć ochroną swojego partnera lub małżonkę, dzieci, a także rodziców i teściów.

Wysokość świadczeń ma znaczenie

Nie bez znaczenia pozostaje także poziom wsparcia finansowego. Rosnące koszty leczenia, rehabilitacji i codziennego życia sprawiają, że wysokość świadczeń staje się jednym z kluczowych kryteriów oceny ubezpieczenia. W ofercie Warty w przypadku niektórych zdarzeń, jak poważne wypadki, zabezpieczenie może sięgać nawet 360 000 zł. W praktyce oznacza to więcej pieniędzy na niezaplanowane wydatki związane z powrotem do zdrowia.

– Rosną koszty leczenia, rehabilitacji, leków i codziennego utrzymania, dlatego wysokość świadczeń powinna nadążać za rzeczywistymi potrzebami ubezpieczonych. Dla wielu rodzin grupowe ubezpieczenie na życie jest jednym z najważniejszych, a czasami nawet

jedynym zabezpieczeniem finansowym na trudne sytuacje. Dlatego w nowej ofercie Warty zwiększyliśmy kwoty świadczeń. Dzięki temu pracownicy mogą liczyć na większe wsparcie finansowe po poważnym zachorowaniu, nieszczęśliwym wypadku, pobycie w szpitalu czy śmierci ubezpieczonego lub jego bliskich – mówi Sylwester Janiak, dyrektor zarządzający Departamentem Sprzedaży Ubezpieczeń Grupowych TUnŻ Warta.

Benefit, który realnie działa

Grupowe ubezpieczenie ma coraz większe znaczenie dla pracodawców. Jest przez nich postrzegane jako jedno z najważniejszych narzędzi budowania atrakcyjnej oferty zatrudnienia. Jak wynika z raportu „Benefity przyszłości” przygotowanego przez ICAN Research, aż 94% zarządzających uważa, że tego typu benefitów nie należy traktować jako kosztu – to inwestycja w pracowników. Natomiast dla pracowników to ważny element poczucia bezpieczeństwa.



HISTORIA

„Heroizmem było żyć”. Nieznana twarz wojennej Gdyni, o której przez lata mówiło się za mało

Jedno miasto, trzy różne światy. Wojenna Gdynia miała wiele twarzy, a część jej historii dopiero dziś poznajemy na nowo. O mniej znanym obliczu miasta mówią dr Marcin Szerle, pomysłodawca serii „Monografia Gdyni”, oraz dr hab. Monika Tomkiewicz, redaktor merytoryczna tomu „Heroiczna. Gdynia w latach II wojny światowej”

Joanna Surażyńska-Bączkowska

Co nowego książka „Heroiczna. Gdynia w latach II wojny światowej” wnosi do wiedzy o wojennych losach miasta?

Monika Tomkiewicz:

Historia Gdyni z lat 1939-1945 to temat mało rozpoznany. Zasadniczo zagadnienia związane z działaniami zbrojnymi na morzu i na lądzie oraz wysiedleniami mieszkańców miasta są od lat dostrzegane i popularyzowane. Bardzo rzadko natomiast można przeczytać jak wyglądały przygotowania do wojny, jak kształtowały się nowe stosunki narodowościowe, jak radziło sobie w wojennej rzeczywistości miasto i port, jak przebiegały alianckie naloty na Gdynię/Gotenhafen, w jakie akcje angażował się ruch oporu i jakie to przynosiło skutki, co zmieniło się w architekturze Gdyni. Niewiele do tej pory było wiadomo również o wkroczeniu do miasta oddziałów Armii Czerwonej, o powojennych procesach karnych wobec niemieckiej administracji i policji oraz o trwającej do dziś tzw. traumie pokoleniowej. Jedenastu naukowców z Polski i Niemiec w oparciu o swoje dotychczasowe doświadczenie, uzupełnione solidnymi badaniami w archiwach polskich i zagranicznych, pokazało losy miasta i ludzi z nowej perspektywy. Wartością publikacji jest również to, że w przystępny sposób przybliży Czytelnikowi każdy aspekt drugo-wojennej rzeczywistości w Gdyni.

Wykorzystali państwo niepublikowane materiały z archiwów polskich, niemieckich, brytyjskich i rosyjskich. Które odkrycia okazały się najbardziej zaskakujące lub przełomowe?

Monika Tomkiewicz:

Każdy z autorów poszczególnych rozdziałów do doświadczonej historię, który od lat badał opisywane zagadnienia. Dr Jan Szku-



Dr hab. Monika Tomkiewicz, redaktor merytoryczna tomu „Heroiczna. Gdynia w latach II wojny światowej”

dlński z Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku udał się na kwerendę do brytyjskiego archiwum narodowego w Kew, gdzie przesłodził dokumentację związaną z alianckimi bombardowaniami lotniczymi Gdyni, widzianej jako baza Niemieckiej Marynarki Wojennej. Pewnie niewiele osób wiedziało, jakie zainteresowanie w tym względzie wносиła baza, w której szkolono załogi U-Bołów i przygotowywano do walki ciężkie okręty i krążowniki pomocnicze mające atakować konwoje atlantyckie. Profesor Sylwia Bykowska z Instytutu Historii PAN w Gdańsku przebadala m.in. zasób Archiwum Federalnego w Berlinie aby wspólnie z prof. Tomaszem Chincińskim z Instytutu Pileckiego odpowiedzieć na pytanie „Kto był Niemcem w Gdyni?”. Okazało się, że po zajęciu miasta Niemcy określili Gdynię jako miasto czysto polskie i należało opracować specjalne procedury, aby wyłonić tzw. „gdyńskich Niemców”. Z kolei dr Jan Daniluk z Wydziału Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego udał się do archiwum wojskowego we Freiburgu, żeby udowodnić tezę, że gdyński port był największą zdobyczą Niemiec pod względem infrastruktury gospodarczej.

Dzięki opanowaniu Gdyni zniknęła konkurencja dla portu gdańskiego, a nowoczesne polskie instalacje można było wykorzystać do zwiększenia konkurencyjności Gdańska na obszarze południowego Bałtyku. W oparciu o dokumentację rosyjską prof. Tomasz Gliniecki z Muzeum Stutthof w Sztutowie opisał nieznane wcześniej szczegóły walk w pierwszym kwartale 1945 roku. Ja z kolei dookończyłam rozpoczęte przed laty badania w ludwigsburskiej Centrali Badania Zbrodni Narodowo-socjalistycznych, aby zmierzyć się z pytaniem, czy sprawców zbrodni wojennych, którzy w latach 1939-1945 tak dotkliwie zniszczyli Gdynię, spotkała sprawiedliwość i czy ich czyny można uznać za rozliczone i ukarane.

Czy podczas badań udało się obalić utrwalone przez lata mity albo skorygować błędnie przedstawiane wydarzenia?

Monika Tomkiewicz:

Zwróciłabym uwagę na ustalenia prowadzone przez prof. Beatę Stórkühl z Instytutu Kultury i Historii Europy Wschodniej w Oldenburgu, której w pracy nad roz-

działem poświęconym zmianom architektonicznym Gdyni z lat 1939-1945 przyswierało motto architekta Herberta Boehma „Gotenhafen - wyzwanie szczególnego rodzaju”. Nowa koncepcja urbanistyczno-architektoniczna Gdyni zaproponowana i sukcesywnie wdrażana pod czujnym okiem Boehma przetrwała do dziś. Co pozostało w mieście z „trudnego dziedzictwa” okresu okupacji? Hala Miejska, najbardziej widoczne świadectwo „niemieckości” Gotenhafen, która jeszcze przez kilkanaście lat funkcjonowała jako teatr miejski, zanim została zniszczona w pożarze w 1960 r.? Okazało się, że wcale nie. Największą grupę obiektów architektonicznych powstałych w latach 1940-1944 stanowią budynki mieszkalne, które w formie małych grup domków rozproszonych po różnych gdyńskich dzielnicach do dziś nie zostały w pełni rozpoznane. Mowa tu m.in. o małych osiedlach drewnianych domów przy ul. Pawiej w Pustkach Cisowskich-Demptowie. Trudno uwierzyć, że liczbę nowych mieszkań powstałych w Gotenhafen (okupacyjna nazwa Gdyni) do 1944 r. szacuje się na ok. 1 400. Mamy tu na myśli różne typy zabudowań poczynawszy od kamienic „plombowych” w centrum, przez osiedla Baltenberg na obecnym Wzgórzu Św. Maksymiliana, a kończąc na „budownictwie zastępczym” na Witominie. Ze względu na późniejsze przebudowy i prace termomodernizacyjne, trudno na pierwszy rzut oka rozpoznać w nich budownictwo „poniemieckie”. W kilku innych tematach również rzuciliśmy nowe światło na dotychczasowe postrzeganie wojennej rzeczywistości.

Na jaki dokument lub historię konkretnego mieszkańca Gdyni natrafił Pan podczas pracy i dlaczego szczególnie zapadły Panu w pamięć?

Marcin Szerle:

Książka jest, jak powiedziała kiedyś prof. Tomkiewicz, syntezą syntez. Na nieco ponad czterystu stronach zwięźle scharakteryzowaliśmy m.in. sześć lat życia pod okupacją, odnosząc się do losów ówczesnych Gdynianek i Gdynian. Nie mogliśmy przy tym opowiedzieć każdej historii, gdyż było ich tyle, ilu mieszkańców. Wychodząc od tekstu prof. Przemysława Olstowskiego o międzywojniu, w naszej opowieści dotarliśmy do pierwszych powojennych miesięcy, wybiegając również dalej - ku współczesności. Książka dotyczy zatem łącznie kilkuset tysięcy osób, również i nas, bo wielu z nas wciąż nosi pamięć lub - co trudniejsze - traumę międzypokoleniową. Wymieniamy postaci historyczne oraz procesy i wydarzenia, w których uczestniczyły. Dobieramy je przy tym reprezentatywnie, by jak najlepiej wyjaśnić zło wojny, która Gdynię, Pomorze i Polskę dotknęła tak bardzo. Każda z tych historii zasługuje na pamięć, i nie sposób wskazać tych wyjątkowych - jest ich zbyt wiele.

Jak po wybuchu wojny zmieniło się codzienne życie Gdynian i jak wyglądało miasto w okresie okupacji?

Monika Tomkiewicz:

Z tym zagadnieniem w naszej książce zmierzył się dr Jan Daniluk. Przyłączenie Gdyni do Rzeszy i realia toczącej się wojny wpłynęły praktycznie na wszystkie sfery życia codziennego. Od początku dominowała próba narzucenia rozwoju życia społecznego w duchu niemieckim, aby ugruntować iluzję istnienia zniemczonego już miasta. Iluzja w tym kontekście to dobre określenie, gdyż w czasie wojny możemy mówić o współistnieniu trzech różnych Gdyni: Gotenhafen, Gdyni i Kriegsmarinestadt (Miasto Marynarki Wojennej). Pierwszą strefę stanowiła właściwa Gotenhafen, a więc niemiecka część miasta, z której szybko wysiedlono Polaków.

Mowa tu o Śródmieściu, Kamiennej Górze, obecnym Wzgórzu Świętego Maksymiliana, częściowo Redłowie i prawie całym Orłowie. To właśnie w tych dzielnicach skupiły się wszystkie urzędy, instytucje kultury, większość lokali gastronomicznych, najważniejsze sklepy, punkty usługowe i banki. W nich działały najważniejsze obiekty sportowe i w nich organizowano istotne dla życia miasta imprezy plenerowe. Drugą sferę Gdyni stanowiły obrzeża zamieszkałe w zdecydowanym stopniu przez ludność polsko- i kaszubskojęzyczną i przybyłych Niemców bałtyckich. To tu osiedlali się mieszkańcy poddani tzw. „wysiedleniom wewnętrznym” do gorszych dzielnic oraz ci, którzy po latach przybywali z przesiedleń do Generalnego Gubernatorstwa. Dla nich pozostawiono Działki Leśne, część Witomina, Cisową, Chylonię, Grabówek i część Obłuża. Ludność polską i kaszubską pozbawiono dostępu do praktycznie całej legalnej kultury, a także oświaty na poziomie ponadpodstawowym. Trzecią strefę stanowiło Kriegsmarinestadt, czyli obszary, w których prawie całe życie było podporządkowane lokalnym strukturom Marynarki Wojennej. Było to Oksywie z Obłuzem i częściowo Chylonia, gdzie ulokowano większość obiektów wojskowych tj. koszary, magazyny, szkoły, port i stocznie.

Jak wyglądał proces wysiedlania polskich mieszkańców Gdyni oraz próba nadania miastu niemieckiego charakteru?

Monika Tomkiewicz:

Skuteczna germanizacja Pomorza miała usunąć ludność polską, uważaną za obcą rasowo i etnicznie. Miejsce, do którego osoby te wysiedlano, był obszar utworzonego Generalnego Gubernatorstwa, a w szczególności cztery dystrykty: Warszawa, Radom, Lublin i Kraków. Do sukcesywnie opróżnianych miast Pomorza mieli zostać przesiedleni specjalnie selekcyjonowani osadnicy niemieccy z krajów bałtyckich. Proceder ten na niespotykaną skalę dotknął mieszkańców Gdyni, młodego i dynamicznie się rozwijającego polskiego miasta. O konieczności opuszczenia swoich domów ludność polska była wstępnie informowana przez administrację niemiecką poprzez dwujęzyczne ogłoszenia rozwieszane w formie afiszy na słupach zlokalizowanych w całym mieście oraz nadawane przez megafony komunikaty. Na posterunkach policji Gdynianie otrzymywali bilety kolejowe ze wskazanymi miejscem docelowym, które jednocześnie były przepustką graniczną w jedną

stronę. Zgodnie z niemieckimi wytycznymi, opuszczane mieszkania miały pozostać otwarte, a klucze pozostawione w drzwiach. Wysiedleńcy udawali się do jednego z punktów zbiorczych (największy był na Witominie), a później najczęściej pieszo docierali na peron 5 w Gdyni, gdzie podstawione były dla nich pociągi towarowe, którymi ruszali w nieznane. Tymczasem w mieście okupant budował nowe niemieckie oblicze Gdyni. Próbował je utrwalić hucznym obchodem świąt w kalendarzu nazistowskiej obrzędowości. Ważnym elementem było upamiętnienie walk o Gdynię w 1939 r. Ofiara niemieckich żołnierzy miała stanowić fundament, na którym próbowano oprzeć kreację Gotenhafen i tożsamość jej nowych mieszkańców. Drugim istotnym wydarzeniem była próba przeszczepienia na grunt gdyński tradycji gdańskiej imprezy, czyli Jarmarku Świętego Dominika. Zdecydowano, aby jarmark zorganizować również w Gdyni, a jego stoiska stanęły w rejonie obecnego skrzyżowania ulic Władysława IV i Armii Krajowej. Była to bardzo ważna próba umiejscowienia elementu doskonale znanego niemieckojęzycznym odbiorcom w obcym kulturowo środowisku.

Dlaczego Gdynia miała dla III Rzeszy tak duże znaczenie strategiczne i jaką rolę odgrywały w czasie wojny port, stocznie oraz niemiecka marynarka wojenna?

Monika Tomkiewicz:

Przed atakiem na Polskę Niemcy prowadzili dogłębne rozeznanie obszaru, który planowali zająć. Szybko zauważyli, że oba położone nad Zatoką Gdańską porty, gdański i gdyński, odpowiadają łącznie za 65 proc. polskiego eksportu, licząc według jego wartości, a jeszcze więcej, bo ponad 80 proc., uwzględniając łączny tonaż wyeksportowanych towarów drogą morską. I chociaż na pierwszy rzut oka było widoczne, że port gdyński jest nowocześniejszy, to jednak Niemcy postanowili zmienić jego charakter handlowy na wojenny. Plan przekształcenia portu gdyńskiego w bazę Marynarki Wojennej nie był dla Niemców łatwym zadaniem. Pierwszą napotkaną przeszkodą były wysokie nabrzeża przeznaczone do obsługi statków dalekomorskich, a trudne do cumowania dla niewielkich okrętów wojennych, o niskiej burcie i zanurzeniu. Radzono sobie dobudowując drewniane pomosty i pirsy, wzmacniając polery i nabrzeża. Rozbudowa zaplecza budowlano-remontowanego okrętownictwa była bez wątpienia największą inwestycją, która pozo-



Dr Marcin Szerle, pomysłodawca serii „Monografia Gdyni” i jeden z badaczy przybliżających historię miasta

stawiała po sobie trwały ślad widzialny do dziś. Punktem wyjścia były istniejące, lecz całkowicie niewystarczające na potrzeby Kriegsmarine, dawne warsztaty portowe Polskiej Marynarki Wojennej (basen II) oraz niewielkie stocznie, jachtowa i rybacka (basen XX). Właśnie z powodu rozbudowy stoczni w Gdyni zaistniała na większą skalę zjawisko pracy przymusowej, do której wykorzystywano jeńców wojennych, więźniów obozu Stutthof i robotników przymusowych tzw. ostarbeiterów z obszarów zajętych republik radzieckich.

Które wydarzenia, zbrodnie lub formy represji z wojennej historii Gdyni są dziś nadal zbyt mało znane?

Marcin Szerle:

Będąc historykiem jestem w roli strażnika pamięci, dlatego stoję na stanowisku, że przeszłości, szczególnie tej trudnej, nie można zapomnieć. Wachlarz drutowo-wojennych represji był wyjątkowo szeroki, o czym boleśnie przekonali się również mieszkańcy Gdyni i regionu. Musimy pamiętać o obrońcach miasta, ofiarach walk, osobach aresztowanych, represjonowanych oraz rozstrzelanych, jak w Piaśnicy, o wysiedlonych oraz upodlanych przez następne lata, także o ofiarach tzw. marszu śmierci, m.in. do którego nawiązuje w swoim rozdziale Elżbieta Grot, i frontu 1945 roku. Wiedza o nich ma nas uczyć, jakim złem jest wojna, abyśmy jej unikali. W mojej ocenie tragizm II wojny światowej jest dość dobrze znany. Zależy mi przy tym, i po to też jest ta książka, abyśmy szerzej poznali też okoliczności towarzyszące codzienności ówczesnych ludzi, której nadawano również piękne barwy - po to, żeby godnie żyć, aby dodawać otuchy bliskim i wykrzesać siły na optymizm. I że byśmy, jako społeczność, odeszli od oceniania postaw, bo nie mamy

do tego legitymacji. Szczęśliwie żyjemy w kraju obecnie bezpośrednio niedotkniętym wojną, i miejmy nadzieję, że tak pozostanie.

Tytuł publikacji mówi o „heroicznej Gdyni”.

Na czym, zdaniem pana, polegał heroizm miasta i jego mieszkańców?

Marcin Szerle:

Seria „Monografia Gdyni” tytułami kolejnych tomów dość wyraźnie zaznacza charakter miasta w danej epoce. „Niepoznana”, którą wydaliśmy w 2023 roku, udo- wadnia jak bogatą, a zarazem szerszej nieznana, przeszłość przedzie- jów. Średniowieczna i nowożytna „Zapisana” już za dwa lata ukaże nam specyfikę kilku wieków za- wartą jedynie w nielicznych, jak na naszą skalę, dokumentach. Ak- tualnie wydawana „Heroiczna” oddaje wysiłek, trud i ofiarę, złożoną między 1939 a 1945 rokiem, w okolicznościach, delikatnie mó- wiąc, beznadziejnych. Z jednej strony była to odwaga i determi- nacja walki zbrojnej we wrześniu 1939 roku, na początku 1945 roku oraz lat pomiędzy, kiedy działano w ukryciu. Bohaterów pomor- skiego, czyli i gdyńskiego podzie- mia, opisał dla nas niedawno zmarły, nieodżałowany prof. An- drzej Gąsiorowski, który zachowa- niu pamięci o nim poświęcił pół wieku pracy. Natomiast z drugiej strony tytułowy heroizm dotyczył wszystkich, którzy zmuszeni byli do zmagania się z tamtą rzeczywi- stością w Gdyni i okolicach oraz poza nimi - na wysiedleniu czy podczas wojennej tułaczki. Zna- mionował ludność cywilną, spro- wadzoną do roli siły roboczej, która po prostu chciała przeżyć. Przecież pomimo wojny pobie- rano się, rodziły się dzieci, utrzy- mywano przyjaźnie i znajomości. Dobierając materiał ilustracyjny do książki przejrzelismy dziesiątki prywatnych zdjęć, głównie z uro-

zystości rodzinnych, na których przeważali ludzie uśmiechający się w kierunku aparatu. Uchwyceni w chwili wspólnej obecności, która dawała im otuchę i nadzieję na wolność. Wbrew różnym narra- cjom - moim zdaniem - wówczas heroizmem także było żyć - pracu- jąc, wspierając rodzinę, bliskich, sąsiadów czy działając na rzecz swojej społeczności. Tak jak Gdynia w godzinach próby, w boju spełniła swój patriotyczny obowią- zek, tak jej mieszkańcy wypełniali go na co dzień przez niemal sześć lat wojny.

Książka ma być darem dla mieszkańców z okazji 100-lecia Gdyni. Co chcieliby państwo, aby czytelnicy zapamiętali po jej lekturze?

Monika Tomkiewicz:

Chciałabym, aby czytelnicy za- uważali w pełni trudne dziedzic- two okupacji. Patrząc przez nadal bolesny dla nas pryzmat zbrodni, wysiedleń i ogromnych zniszczeń miasta jawi się też procent tego, co zostało z lat 1939-1945 i służy nam do dziś, jak chociażby wspo- mniana zabudowa miasta i część portu, z których korzystają kolejne pokolenia Gdynian, a także komu- nikacja trolejbusowa - zapoczątko- wana jeszcze w 1943 roku.

Marcin Szerle:

Ja z kolei mam nadzieję, że Gdyniankom i Gdynianom zo- staną w pamięci ci, którzy byli przed nami, a mierzyli się z naj- trudniejszymi wyzwaniem. I po- mimo codziennej walki próbowali żyć godnie z nadzieją na lepszą przyszłość. Mniejmy świadomość, że lata II wojny światowej ukształ- towały gdyńską społeczność, i choć już niewielu jest wśród nas świadków tamtych wydarzeń, to trochę wojny i jej śladów wciąż tkwi w nas samych.

• „Heroiczna. Gdynia w latach II wojny światowej”

Promocja książki odbędzie się 2 października 2026 r. w Muzeum Miasta Gdyni.

Książkę wydaje Muzeum Mia- sta Gdyni oraz Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego. 12 rozdziałów przygotowało 11 naukowców z Polski i Niemiec.



GDAŃSK

Hala Targowa - tu historia spotyka się ze współczesnym miastem

XIX-wieczna Hala Targowa w Gdańsku zmieniła oblicze. Teraz to food hall, choć z przestrzenią na handel spożywczy, co w innych tego typu obiektach nie jest oczywistością. Oficjalne otwarcie nastąpiło w środę.

Miejsce jest bardzo historyczne, co ma swoje odzwierciedlenie w efektach trwającej kilkanaście miesięcy przebudowy i modernizacji. Czy zdomowi się na gastronomicznej mapie Gdańska - czas pokaże. Potencjał jest duży, także ze względu na lokalizację

Andrzej Gurba

Na Placu Dominikańskim w Gdańsku, przy którym stoi zabytkowa Hala Targowa, handlowano od 1835 r. Wtedy uruchomiono miejskie targowisko. Samą halę budowano w latach 1894-1896. Do końca 2024 r. prowadzono w niej handel, nie licząc przerw w czasie drugiej wojny światowej oraz w końcu XX i na początku XXI wieku, gdy hala niszczała oraz odbywał się w niej remont.

W XI wieku w tym miejscu funkcjonował cmentarz, później pobudowano pierwszy kościół św. Mikołaja (XII-XIV w.) i przez cztery stulecia (do 1813 r.) funkcjonował klasztor dominikanów. Po zniszczeniu klasztoru plac wykorzystywano na ćwiczenia wojskowe.

Budowę hali targowej ukończono w sierpniu 1896 r. Jej projektantem był Kurt Fehlhaber. Architektonicznie budynek Hali Targowej w Gdańsku jest eklektyczny, więc łączy różne style. Hala powstała, aby zlikwidować albo choć ograniczyć handel uliczny (w innych miejscach), co nie do końca się udało.

W dawnej hali znajdowało się prawie 200 stanowisk do sprzedaży, głównie stołów i drewnianych kiosków (76 stoisk mięsno-wędliniarskich, 64 owocowo-warzywnych, 22



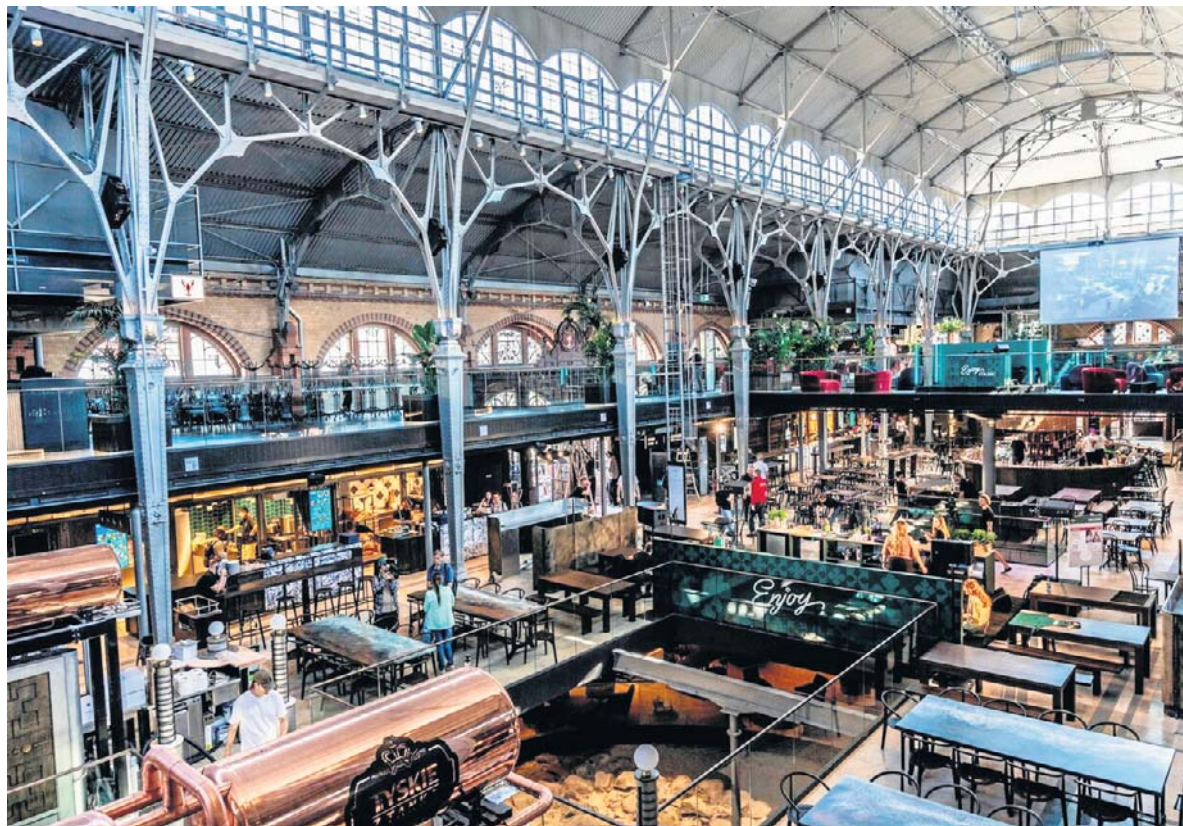
FOT. ANDRZEJ GURBA

Przez ostatnich kilkanaście miesięcy nowy właściciel obiektu prowadził przebudowę i modernizację Hali i jej otoczenia. Jeszcze nie tak dawno był tu Zielony Rynek, czyli stragany z warzywami, owocami i kwiatami. Teraz tak wygląda to miejsce. Czy zapełni się gośćmi restauracji i barów działających w obrębie food hallu - czas pokaże

AKCJA CHARYTATYWNA

0111545631





XIX-wieczna Hala Targowa zamieniała się w Food Hall z restauracjami, street foodami, barami, sklepami. Koszt modernizacji i przebudowy to 141 mln zł

nabiałowe, 16 rybnych, 10 z pieczywem). Poza tym: posterunek policji, pomieszczenie administracyjne, także toalety. Na zewnątrz urządzono stragany, z których sprzedawano płody rolne i ogrodnictwa. Zewnętrzny handel odbywał się tylko dwa razy w tygodniu (w hali sześć razy w tygodniu).

W czasie drugiej wojny światowej hala przez jakiś czas była magazynem żywności. Obiekt nie doznał poważniejszych zniszczeń w czasie działań wojennych wiosną 1945 r.

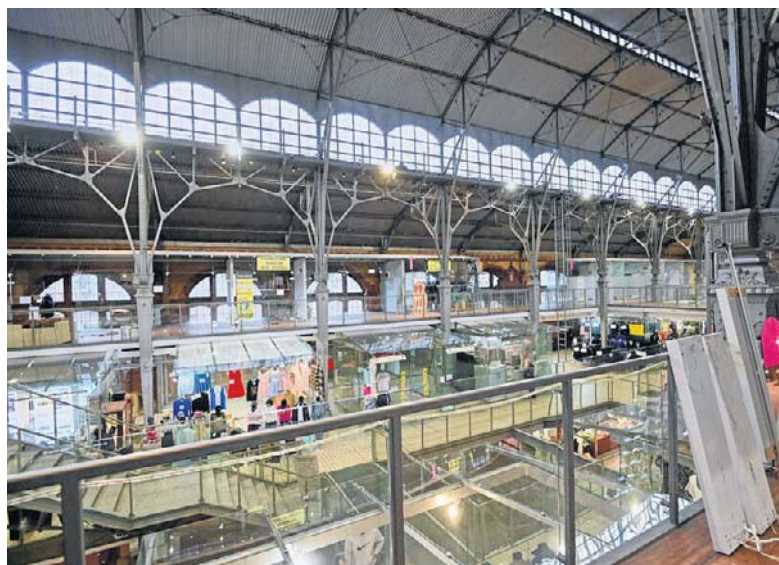
Po drugiej wojnie światowej halą zarządzała WSS Społem (Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem” w Gdańsku). Powojenny handel odbywał się w samej hali, jak i w jej otoczeniu. Gdańskie władze kilka razy próbowały pozbyć się targowiska wokół hali, ale im się to nie udało. W latach 60. XX wieku pojawił się pomysł wyburzenia obiektu i budowy w tym miejscu dużego sklepu samoobsługowego. Tego planu, na szczęście, nie wykonano. W końcu lat 60. XX wieku hala przeszła generalny remont.

W 1992 r. hala stała się własnością miasta i szybko wystawiono ją do sprzedaży. Po kilkuletnich perturbacjach i wielu sprawach sądowych (miasto Gdańsk chciało wycofać się z umowy przedwstępnej

o sprzedaży), właścicielem hali stała się spółka Kupcy Dominikańscy.

W latach 2001-2005 obiekt przeszedł gruntowną modernizację. To wtedy odkryto pozostałości wcześniejszej osady, pierwszego (romańskiego) kościoła św. Mikołaja i otaczającego go cmentarza. Znaleźiska zostały wyeksponowane. Znalazły się przy nich tablice z opisami. W latach 2005-2010 przeprowadzono remont tzw. zielonego rynku.

W Hali Targowej pod rządami Kupców Dominikańskich prowadzono handel detaliczny z podziałem na strefy. Na poziomie minus 1 sprzedawano głównie świeże produkty, tak jak: mięso, wędliny, sery, nabiał i ryby (tutaj była i jest w nowej odsłonie ekspozycja z pozostałościami kościoła romańskiego). Parter (poziom zero) to sprzedaż m.in.: pieczywa, słodczy, chemii gospodarczej, kosmetyków, artykułów gospodarstwa domowego.



Hala Targowa w Gdańsku w 2024 r. To był jej koniec działalności w obszarze handlu detalicznego

Na górnym poziomie (plus jeden) oferowano m.in.: odzież, obuwie, bieliznę, itd. Przy hali działał Zielony Rynek, czyli stragany z warzywami, owocami, kwiatami. W nowej odsłonie w tym miejscu go nie ma, co zdaje się być największą krytyką części mieszkańców (inwestor deklaruje organizację rynku na placu północnym – na początku będzie działał tylko w soboty).

We wrześniu 2024 r. Grupa Apsys Polska kupiła Hala Targową od spółki Kupcy Dominikańscy (wcześniej była umowa przedwstępna). Przez ostatnich kilkanaście miesięcy nowy właściciel obiektu prowadził przebudowę i modernizację XIX-wiecznej hali, zgodnie z wytycznymi konserwatora zabytków.

W tkance zabytkowej m.in. odrestaurowano historyczne kioski, wyeksponowano fundamenty kościoła z XII wieku oraz wapiennik z XIV wieku, a poza tym wykonano także renowację wielu elementów (w tym wrót wejściowych oraz 16 sterczyn). Autorem projektu wnętrza jest Boris Kudlička, znany scenograf, architekt i projektant, od lat związany z Teatrem Wielkim – Operą Narodową w Warszawie.

Przebudowa hali kosztowała 141 mln zł. W środę (12 sierpnia 2026 r.) punktualnie o godzinie 11 nowa Hala Targowa w Gdańsku zaprosiła gości do swojego wnętrza. W zabytkowym obiekcie mamy już zupełnie inną przestrzeń. To teraz kilka poziomów z restauracjami, street foodami, barami, sklepami. Są także dwie sceny na wydarzenia artystyczne.

Czy mieszkańcy i turyści polubią nową Halę Targową w Gdańsku? - Liczymy na to, że nasi goście zaakceptują i polubią nową Halę Targową. Nie tylko część gastronomiczną, ale i odkryją na nowo historię hali - powiedziała Dziennikowi Bałtyckiemu Agnieszka Tomczak-Tuzińska, dyrektor marketingu Grupy Apsys.

Czy nowa Hala Targowa zmieni oblicze kulinarne Gdańska? - Chcielibyśmy, ale mamy w sobie dużo skromności. Oferta kulinarna miasta jest bardzo szeroka. Mamy nadzieję, że różne kuchnie przyciągną do nas mieszkańców i turystów. Poza tym, nowa Hala Targowa nie tylko kulinariami będzie żyła – podkreśla Agnieszka Tomczak-Tuzińska. W hali organizowane będą przedstawienia, wystawy, warsztaty, spotkania z ludźmi sztuki i kultury.

W czasie pierwszych dni mieszkańców i turystów w nowej Hali Targowej było sporo. Część z nich przyszła tylko zobaczyć, jak wygląda zabytkowa przestrzeń w nowej odsłonie.

Za przebudową i modernizacją Hali Targowej stoi HAGAP, spółka z grupy APSYS, specjalizująca się w budowie i zarządzaniu nieruchomościami komercyjnymi. Apsys Polska od 1996 r. działa jako inwestor, deweloper i zarządca nieruchomości komercyjnych, a także świadczy usługi doradcze i oferuje wsparcie eksperckie w zakresie rozwiązań dla przestrzeni miejskich. Do flagowych realizacji spółki należą: Manufaktura w Łodzi i Posnania w Poznaniu.



Rynek przy Hali Targowej w Gdańsku w 1971 roku. Od tamtej pory minęło ponad pół wieku i zmieniło się wszystko...



PODRÓŻE

„Pomyślałam, że można zrobić coś więcej”

Gdańszczanka Julia Robak właśnie jedzie rowerem z rodzinnego miasta do Maroka, pokonując około 100 kilometrów dziennie. Swoją wyprawę połączyła ze zbiórką dla podopiecznych Fundacji Cancer Fighters. W rozmowie z nami opowiada o samotnym podróżowaniu, bezpieczeństwie, zmęczeniu i o tym, dlaczego po zakończeniu tej wyprawy wcale nie zamierza udstawiać roweru do piwnicy

Martyna Kucybała

Martyna Kucybała: Jak wpadłaś na pomysł, żeby przejechać na rowerze z Gdańska do Maroka?

Julia Robak: Pomysł już od jakiegoś czasu kielkował w mojej głowie, ale długo nie byłam pewna, dokąd właściwie chciałyby pojechać. Początkowo myślałam o przejechaniu Polski z południa na północ, ale okazało się, że z realizacją tego pomysłu wyprzedził mnie ŁatwoGang, więc stwierdziłam, że muszę wymyślić coś innego. Kolejnym pomysłem było przejechanie z Gdańska fragmentu wybrzeża Morza Bałtyckiego. Uznałam jednak, że na tę trasę przyjdzie jeszcze czas, bo jest stosunkowo krótka, a że przede mną są właśnie moje ostatnie wakacje przed ukończeniem studiów na Politechnice Warszawskiej, pomyślałam, że chciałabym zrobić coś naprawdę dużego. Wtedy też w mojej głowie pojawiła się Afryka. Zaczęłam robić research i okazało się, że przede mną dwie osoby z Polski pokonały już podobną trasę, docierając z Polski do Maroka. Nie była to oczywiście dokładnie ta sama droga, ale pomyślałam, że skoro inni spróbowali, to ja też chcę sprawdzić swoje możliwości, tym bardziej że uwielbiam jeździć na rowerze. Do tej pory traktowałam go jednak przede wszystkim jako środek transportu po mieście, a nie sposób na podróżowanie. To moja pierwsza tak długa rowerowa wyprawa i od razu celowo postawiłam sobie poprzeczkę naprawdę wysoko.

A dlaczego właściwie Maroko?

Przed wszystkim interesuje mnie kultura tego regionu. Słyszałam bardzo dużo ciekawych rzeczy



Na trasie Julia pokonuje średnio około 100 kilometrów dziennie

o tamtejszych tradycjach i kuchni, a wiele osób z mojego grona znających podróżowało już do Maroka. Pomyślałam więc, że również chciałabym zobaczyć ten kraj, ale dotrzeć do niego w trochę inny sposób, niż samolotem.

Jak radzisz sobie ze zmęczeniem i organizacją podróży?

Każdy dzień planuję poprzedniego wieczoru i wtedy też mniej więcej sprawdzam, gdzie będę

w stanie zakończyć trasę, choć oczywiście trudno wszystko dokładnie przewidzieć. Czasami rano zatrzyma mnie burza, czasem po drodze pojawiają się jakieś techniczne kwestie, które muszę załatwić, na przykład podładować telefon czy zrobić pranie. Dlatego nie jestem w stanie zaplanować wszystkich noclegów z góry i szukam ich na bieżąco. Bardzo często, kiedy docieram do ostatniej miejscowości, w której jest jakaś zabu-

dowa, pytam mieszkańców o bezpieczne miejsce, w którym mogłabym spędzić noc. Czasami udaje mi się znaleźć kemping, czasem miejsce, gdzie stoją kampery. Tak naprawdę każdy dzień wygląda trochę inaczej.

A jak wygląda podróżowanie z perspektywy samotnej kobiety? Jak zareagowała twoja rodzina i twoi znajomi o twoim pomysle podróży?

Głosy były bardzo podzielone. Część osób była przerażona tym, że mam jechać sama, bez żadnego towarzystwa. Z kolei inni bardzo mocno mi kibicowali i uważali, że to świetne wyzwanie. Bardzo dużą pomocą były osoby z zaprzyjaźnionego serwisu rowerowego z Gdańska. Pracują tam wspaniali ludzie, którzy bardzo uwierzyli w mój plan, mimo że wcześniej w ogóle mnie nie znali. Dostałam od nich mnóstwo

AKCJA CHARYTATYWNA

0111551973





To pierwsza tak duża wyprawa rowerowa Julii

merytorycznych wskazówek i dużą pomoc w przygotowaniu roweru do takiej wyprawy. Kiedy moja rodzina po raz pierwszy usłyszała o tym pomysle, podeszła do niego raczej sceptycznie. Z czasem jednak, kiedy zobaczyli, jak przygotowuję się do wyjazdu, ten plan zaczął im się coraz bardziej układać w głowie i pojawiało się coraz mniej wątpliwości. Ostatecznie spotkałam się przede wszystkim z dużą dawką zachęty, kibicowania i wsparcia i to wsparcie cały czas trwa. Mimo że jestem już prawie miesiąc w podróży, wciąż dostaję wiadomości od bliskich, że świetnie sobie radzę i że bardzo mi kibicują.

A ty sama jak się czujesz? Bezpiecznie?

Tak, czuję się bezpiecznie. Do tej pory nie miałam żadnej sytuacji ze strony innych ludzi, która jakoś szczególnie by mnie zaniepokoiła. Częściej widzę na twarzach przechodniów czy kierowców zaskoczenie. Zazwyczaj spotykam się jednak z pozytywnym odbiorem, chociaż ludzie nie podchodzą do mnie i nie zagadują zbyt często. Miałam taką jedną bardzo miłą sytuację, gdy jechałam rowerem i wymijałam na ścieżce innego rowerzystę. Nagle usłyszałam: "Jesteś z Polski?". Na swoich sakwach wożę polską flagę, żeby trochę reprezentować Polskę za granicą. Okazało się, że gdzieś na południu Francji spotkałam innego rowerzystę z Polski, z Poznania. On z kolei jechał w kierunku Santiago de Compostela. Co ciekawe, następnego dnia jeszcze raz minęliśmy się na trasie. Takich pozytywnych i miłych sytuacji jest całkiem sporo, natomiast żadnych niebezpiecznych do tej pory nie miałam.

Myślisz, że to kwestia dobrego przygotowania?

Tak. Wydaje mi się, że przede wszystkim trzeba zachować uważność i po prostu nie ma co się bać. Szczególnie w miastach mam wrażenie, że przez to, że poruszam się rowerem, trudniej mnie zaczepić. Jeśli sama nie wybieram się w jakieś nieciekawe miejsca, to szansa, że ktoś będzie chciał mnie zaczepić, jest raczej niewielka.

Dlaczego zdecydowałaś się połączyć swoją wyprawę ze zbiórką dla Cancer Fighters?

Bardzo zależało mi na tym, żeby ten wyjazd nie był tylko wielką przygodą i wspomnieniem na całe życie dla mnie, ale żeby mógł też coś dać innym. Oczywiście, chciałabym inspirować ludzi i zachęcać ich do tego, żeby sami wsiedli na rower i pojechali gdzieś na dłuższą albo krótszą wycieczkę, ale pomyślałam, że można zrobić coś więcej. Fundacja Cancer Fighters organizuje inicjatywę "Podajmy wyzwanie", w ramach której różne osoby mogą połączyć swój osobisty wyczyn ze zbiórką pieniędzy na rzecz fundacji. Sprawdziłam, czy moja wyprawa się w to wpisuje i stwierdziłam, że to świetny pomysł. Otworzyłam więc skarbonkę i pomyślałam, że jeśli ktoś śledzi moją podróż i chce się dorzucić, to będzie to podwójna korzyść. Początkowo założyłam, że chciałabym zebrać kwotę odpowiadającą liczbie kilometrów, które przejadę na rowerze. Hojność ludzi zdecydowanie jednak przerosła moje oczekiwania i już udało się zebrać znacznie więcej. Dlatego mam teraz dodatkowy cel: tyle kilometrów, ile uda się zebrać ponad początkową kwotę, przejadę podczas kolejnej wyprawy.

Ile już zbierałaś?

Kwota zbliża się do sześciu tysięcy złotych. W tej chwili jest już ponad 5900 zł.

Układasz już sobie w głowie, gdzie chciałabyś pojechać na kolejną wyprawę?

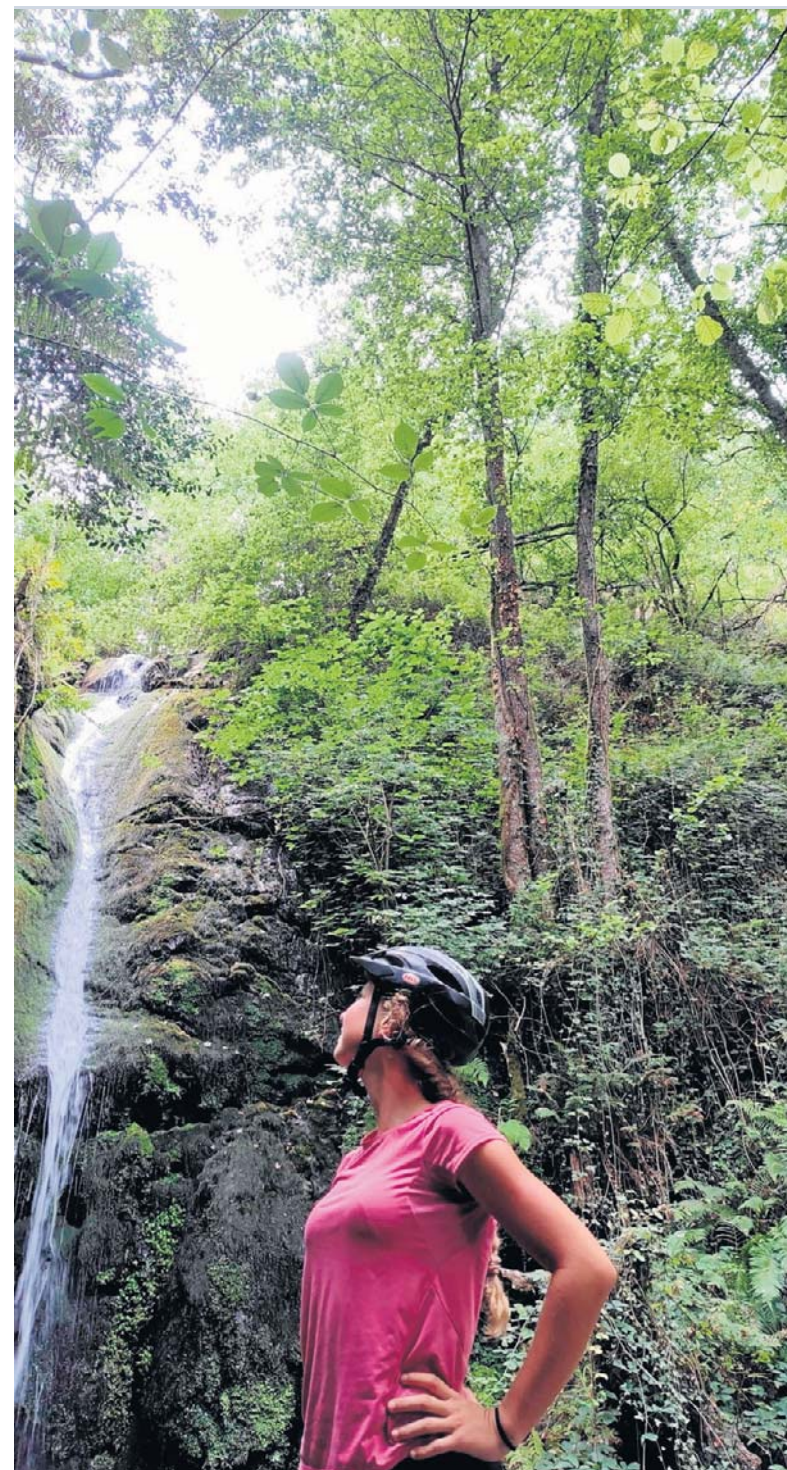
Mam już pewien pomysł na kolejną wyprawę, który zresztą nawiązuje do tego, o czym myślałam na samym początku. Ale na razie może nie będę zdradzać szczegółów. Zobaczmy, ile kilometrów ostatecznie uzbiera się pod koniec tej zbiórki.

Może się okazać, że będziesz miała naprawdę sporo kilometrów do przejechania.

Bardzo możliwe, że nie skończy się na jednej wyprawie, tylko na kilku.

Czyli będziesz musiała objechać cały świat na rowerze?

Nie wykluczam!



Julia udowadnia, że kobiety mogą samotnie podróżować!



Wyprawa Gdańszczanki ma wymiar charytatywny. Zbiera pieniądze dla fundacji Cancer Fighters

KASZUBY

Tu historia wciąż ma swoich gospodarzy. 150 lat dworu w Markubowie

Około 100 kilogramów tortu, 60 kilogramów węgorka, 80 litrów grochówki i ponad 200 gości - tak świętowano 150-lecie dworu w Markubowie. Było rodzinnie, z rozmachem i z historią, która połączyła kilka pokoleń

Joanna Surażyńska-Bączkowska

Stary piec kaflowy, komody po pradziadkach, fotografie wyciągnięte z rodzinnych albumów i ponad 200 osób, które spotkały się wokół jednego rodzinnego domu. Dwór w Markubowie (pow. kościerski) ma 150 lat, ale podczas jubileuszu trudno było mówić o nim jak o zabytku. Tutaj historia wciąż żyje - przy wspólnym stole, w rodzinnych anegdotach, starych przedmiotach i opowieściach przekazywanych kolejnym pokoleniom. Była msza, wspomnienia, domowe jedzenie, konkursy, muzyka, ognisko i zabawa do białego rana.

Co ciekawe, wszystko zaczęło się od odkrycia, które uruchomiło rodzinne poszukiwania...

Wszystko zaczęło się od jednej tablicy

Podczas prac przy wejściu do dworu odkryto starą tablicę związaną z rodziną von Czarnowskich i historią tego miejsca. Znalezione wzbudziło ciekawość i stało się impulsem do szukania dalej - w dokumentach, rodzinnych przekazach i dawnych źródłach.

Z czasem historia, która przez lata kryła się w murach domu, zaczęła układać się w całość. Poszukiwania doprowadziły m.in. do aktu ślubu Jakuba von Czarnowskiego i Marianny Müller z 1843 roku i pozwoliły odtworzyć kolejne losy Markubowa oraz mieszkających tu rodzin.

Historię rodziny i Markubowa opracował Dominik Igel.

- Aby zrozumieć duszę tego miejsca, musimy na chwilę cofnąć się w czasie - mówił do zgromadzonych podczas jubileuszu.

Irzeczywiście, aby dojść do 150-letniego dworu, trzeba zacząć dużo wcześniej.

Marianna, Kuba i początek Markubowa

Rodzinna opowieść prowadzi do 1843 roku. W kościele Świętej Trójcy w Kościerzynie ślub wzięli Jakub von Czarnowski, szlachcic z Pałubic, oraz Marianna Müller, mieszkanka Kościerzyny. Świadkiem Marianny był burmistrz miasta Kiewert.

Marianna otrzymała ziemię w posagu od swojego ojca, Wojciecha Müllera. To tutaj młode mał-



Ponad 200 osób spotkało się przed dworem w Markubowie, by wspólnie uczcić niezwyklej jubileusz tego rodzinnego miejsca

żeństwo miało stworzyć własne miejsce. Według przekazywanej w rodzinie historii również jego nazwa nie jest przypadkowa. Markubowo miało powstać z połączenia imion Marianna i Kuba.

Początkowo nie było tutaj okazałego domu. Najpierw powstał niewielki budynek, później, rok po roku, przybierały kolejne zabudowania. Jakub i Marianna wychowywali tutaj troje dzieci: Leona, Teofila i Marię.

Jakub zmarł w 1861 roku, mając zaledwie 52 lata. Marianna przejęła wtedy gospodarstwo i samodzielnie nim kierowała. Cztery lata później ponownie wyszła za mąż, za Antoniego von Kamińskiego.

Najważniejszy dla dzisiejszego wyglądu Markubowa okazał się jednak rok 1876.

Teofil buduje dwór

To Teofil Czarnowski, drugi syn Jakuba i Marianny, podjął się budowy dworu stojącego do dziś.

Marianna zdążyła zobaczyć ukończone dzieło syna. Zmarła sześć lat później, w 1882 roku, w wieku 66 lat.

Teofil poślubił Mariannę Sentek. W Markubowie wychowywały się ich córki: Wanda, Stefania, Maria i Anna. Rodzinę spotkała również tragedia. Dwaj synowie, Roman i Wacław, zmarli przed ukończeniem pierwszego roku życia.

Teofil zapisał się także w historii Kościerzyny. Według opracowania Dominika Igela był cenionym rad-

nym i jednym z trzech założycieli Banku Spółdzielczego w Kościerzynie. Współpracował również z ludźmi, którzy później angażowali się w działania na rzecz niepodległości Polski.

W 1898 roku sprzedał majątek i wraz z rodziną przeniósł się do Olszówki koło Gardai. Także ten majątek później sprzedał, a na starość wybrał Oliwę.

Markubowo zaczęło zmieniać właścicieli. Przez kilkanaście lat pozostawało w rękach niemieckich, ale gospodarstwo nadal się rozwijało. Według rodzinnych materiałów w 1912 roku mieszkało i pracowało tutaj na stałe 25 osób. Dwór czekał jednak na kolejną rodzinę, która zwiąże z nim swoje życie na pokolenia.

Za 80 tysięcy marek

Przełom nastąpił w 1916 roku. Markubowo kupił Franciszek Ebertowski, przybyły z Ugoszczy.

Cena wyniosła 80 tys. marek niemieckich. W rodzinnym opracowaniu wartość tę orientacyjnie przeliczono na około 11 mln współczesnych złotych.

Franciszek miał 16 dzieci, a do Markubowa przybył z żoną i jedenaściorciem z nich. Od tego momentu zaczyna się trwająca do dziś historia majątku związana z Ebertowskimi.

Franciszek był nie tylko gospodarzem. W materiałach historycznych dotyczących tworzenia lokalnego samorządu po odzyskaniu przez

Polskę niepodległości pojawia się jako kandydat do rady powiatu. Starosta przedstawiał go jako „mieszczanina-rolnika”, człowieka łączącego doświadczenie życia miejskiego, gospodarowania i działalności samorządowej.

Z tamtych czasów zachowała się również rodzinna anegdota. Kiedy Franciszek pracował jako urzędnik, prowadził w Kościerzynie lokal pod tym samym adresem co Stanisław Igel - drugi z przodków współczesnej rodziny. Obaj mieli przechodzić przez te same drzwi, nie przypuszczając, że wiele lat później ich potomkowie połączą obie rodziny.

Franciszek zmarł w 1937 roku. Jak wynika z rodzinnego opracowania, pomorska prasa żegnała go jako „cenionego i szanowanego właściciela ziemskiego z Markubowa”.

Wojna wygnała ich z domu

Majątek przejął syn Franciszka, Augustyn, wraz z żoną Dorotą. Ich dzieci to Daniela, Helena, Czesław i Ira. Zaledwie dwa lata później rozpoczęła się II wojna światowa.

Rodzina została wypędzona z Markubowa, a w dworze zamieszkali niemieccy okupanci - Johann Kuhn i Robert Werner.

Po przejściu frontu Ebertowscy wrócili do ograbionego gospodarstwa i rozpoczęli odbudowę życia.

Augustyn zmarł w 1956 roku w wieku 53 lat. Opiekę nad majątkiem przejął wówczas jego zaledwie 22-letni syn Czesław.

To były czasy szczególnie trudne dla prywatnych gospodarstw i dawnych majątków ziemskich. W rodzinnej historii mocno podkreśla się, że właśnie dzięki uporowi, odwadze i pracy Czesława Markubowo przetrwało okres komunizmu. Po nim gospodarstwo przejął Ryszard. Dlatego jubileusz miał dwa wymiary: 150 lat samego dworu oraz 110 lat obecności rodziny Ebertowskich w Markubowie.

Ile osób można zgromadzić wokół historii jednego domu? W Markubowie - naprawdę dużo. W szczegółowych notatkach po uroczystości zapisano 228 osób, natomiast w innym rodzinnym podsumowaniu pojawia się szacunek około 250 uczestników. Nic dziwnego, skoro kolejne pokolenia rodziny są tak liczne. Franciszek miał 16 dzieci. Ryszard i Anita doczekali się ośmiorga.

Wspólnego rodzinnego zdjęcia nie robiono więc telefonem ustawionym na krześle. Potrzebny był dron. I właśnie fotografia wykonana z góry stała się jednym z najbardziej symbolicznych momentów jubileuszu - kolejne pokolenia znalazły się razem przed domem, którego historia zaczęła się półtora wieku wcześniej.

Uroczystość rozpoczęła msza święta, której przewodniczył ks. proboszcz Antoni Bączkowski. Było także przemówienie poświęcone historii miejsca, rodzinne fotografie, prezentacja oraz zwiedzanie dworu.

W środku nadal można znaleźć przedmioty pamiętające wcześniej-

sze pokolenia - stary piec kaflowy oraz dwie komody po pradziadkach. Zewnętrzna bryła domu w znacznej mierze zachowała swój dawny charakter, choć przez lata budynek przechodził remonty i zmiany.

Każdy miał przywieźć coś od siebie

Jubileusz przygotowała rodzina. I to nie tylko symbolicznie. Poszczególni krewni brali na siebie przygotowanie konkretnych potraw. Ktoś robił wędliny, ktoś piekł, ktoś przygotowywał mięso, ktoś zajmował się kolejnymi elementami przyjęcia.

Efekt najlepiej pokazuje zachowana kartka zatytułowana po prostu: „Statystyki”. Na liście znalazło się 12 kaczek markubowskich, 21 kurczaków, 30 kilogramów kielbasy do smażenia, 16 chlebów, około 200 bułek i 200 grzanek, 100 eklerów, cztery wiadra ogórków małosolnych i około 100 kilogramów tortu.

Do tego 60 kilogramów węgorków - wędzonych i w galarecie - 80 litrów grochówki, 20 kilogramów kielbasy polskiej, 10 kilogramów metki, pięć kilogramów polędwicy, 15 kilogramów szynki i pięć kilogramów boczków. W innych zapiskach pojawiają się również ryby, smalec, własny chleb, ciasta i drożdżówki. Przy jednym z zestawień ktoś dopisał z wyraźną dumą: „wszystkie sa-

morobne!”. I chyba trudno o lepszy opis charakteru tego święta.

Cztery namioty, 40 koszulek i rodzinny festyn

Samo jedzenie to tylko część przygotowań. Dla najmłodszych stanęły dwie dmuchane zjeżdżalnie. Był popcorn i wata cukrowa. Dorośli też nie mogli narzekać na nudę. Jedną z konkurencji było wbijanie gwoździ. Duże emocje wywołało także przeciąganie liny. Zagrała kapela „Kaszubskie Smyki”, której członkowie również zostawili wpis w księdze pamiątkowej. Później imprezę rozkręcił DJ.

Zapłonęło ognisko, a zabawa trwała niemal do białego rana. Rodzina skrupulatnie odnotowała nawet dalsze losy ognia. Dwa dni później w notatkach pojawiła się informacja, że ognisko nadal się paliło.

Policja trzy razy i pierwszy mandat

Wielkie rodzinne święto doczekało się również anegdoty, która zapewne jeszcze długo będzie wracać przy kolejnych spotkaniach. Policja przyjeżdżała trzy razy, a pani Anita otrzymała pierwszy w swoim życiu mandat w wysokości 100 zł. Rodzina podsumowała tę historię z humorem jako mandat „za zrobienie największej imprezy w mieście”.

Niezależnie od żartobliwego komentarza jedno jest pewne - cichego jubileuszu w Markubowie nie było.

„Ten dom to nie tylko mury”

Kiedy ucichła muzyka, zostało coś jeszcze - księga pamiątkowa pełna wpisów gości. I to właśnie w niej najlepiej widać, że dla uczestników jubilatą nie był wyłącznie stary budynek.

„Są miejsca, które na zawsze pozostają w sercu” - napisali Bożena i Leszek Tomaszewscy. Wspominali Markubowo jako miejsce dzieciństwa, rodzinnego ciepła, radości i wspomnień. W innym wpisie znalazły się słowa: „Ten dom to nie tylko mury, ale Wy, Wasze dzieci i przodkowie”. Ktoś życzył, aby kolejne pokolenia dopisywały tutaj nowe wspomnienia. Inni dziękowali za podtrzymywanie rodzinnych więzi i tradycji.

„Niech ten rodzinny dom nadal będzie źródłem siły, dumy i jedności” - napisali kolejni goście.

W księdze wciąż powracają te same słowa: dom, rodzina, korzenie, pamięć, bliskość.

„Widzę żywą historię”

Jubileusz docenił także burmistrz Kościerzyny Dawid Jerceczek, który przekazał list gratulacyjny. Podkreślił w nim, że półtora wieku historii Markubowa jest nie tylko opowieścią o ar-



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Anita i Ryszard Ebertowscy z dziećmi przed rodzinnym dworem w Markubowie, który od pokoleń pozostaje ważnym miejscem

chitekturze, ale przede wszystkim o ludziach, którzy przez kolejne pokolenia tworzyli to miejsce. Zwrócił uwagę na wartość dworu jako elementu lokalnego dziedzictwa i na wysiłek wkładany w jego zachowanie.

Podobnie mówił Dominik Igel, stojąc przed rodziną i przypominając kolejne pokolenia mieszkańców.

- Kiedy dziś patrzę na was, widzę żywą historię - podkreślał.

Kiedy po jubileuszu ucichła muzyka, goście rozjechali się do domów, a przed dworem znów zrobiło się spokojnie, Markubowo zostało na swoim miejscu. Tak jak od 150 lat. Tylko z kolejnym wspomnieniem do opowiadania.

©©

REKLAMA

0011565720



Pakiet jesienny Czas na zdrowie

-  **Zakwaterowanie**
-  **3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego**
-  **Konsultacja lekarska**
-  **4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)**
-  **90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**
-  **Voucher do Integracja Cafe**
-  **Termin: 27.09 – 2.10.2026**

 **52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320**

 **medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl**

 **www.solanki.pl**

Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

OCHRONA ZDROWIA

Wyliczanki ministerstwa uderzą w pacjentów. Oddział w kościerskim szpitalu zagrożony

Wygląda na to, że jedyny na Pomorzu, poza Trójmiastem, oddział reumatologii w Szpitalu Specjalistycznym w Kościerzynie będzie zlikwidowany. Prerażeni pacjenci w obronie oddziału ślą petycje do Rzecznika Praw Pacjenta i Rzecznika Praw Obywatelskich. To zagrożenie to efekt decyzji Ministerstwa Zdrowia, które posługuje się liczbami, ale nie uwzględnia potrzeb chorych

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Ministerstwo Zdrowia uznało roczną liczbę hospitalizacji za najważniejsze kryterium przy reformowaniu szpitali i kwalifikacji ich do tzw. sieci opartej na mapie potrzeb na lata 2027 - 2030

- Jesteśmy bardzo zaniepokojeni tym, że ta planowana mapa - z jednej strony zatwierdzona, z drugiej oprotetowana - może stać się faktem - denerwuje się prof. Mariola Bidzan, psycholog kliniczny z Uniwersytetu Gdańskiego, reprezentująca jednocześnie Stowarzyszenie Reuma Koliber. I dodaje: Chyba nadszedł czas, by marszałek naszego województwa, wojewoda i osoby odpowiedzialne za zdrowie Pomorza bliżej przyjrzyli się tym wymagom.

Zostanie 13 oddziałów

Według ministerialnych kryteriów oddziały reumatologiczne muszą wykazać co najmniej 1000 hospitalizacji rocznie z głównym rozpoznaniem związanym z chorobami zapalnymi oraz minimum 300 hospitalizacji rocznie związanych z chorobami układowymi tkanki łącznej.

- To bardzo rygorystyczne, wręcz kuriozalne kryteria ilościowe, nie uwzględniające specyfiki naszej specjalności - twierdzi dr n. med. Małgorzata Sochocka-Bykowska, przewodnicząca gdańskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Reumatologicznego. - Dziwne jest to, że oddziały o podobnym profilu i podobnej liczbie ośrodków jak nefrologia, dermatologia czy gastroenterologia mają obowiązek hospitalizować rocznie 500 chorych a my dwa razy tyle.

Kryterium liczby hospitalizacji spełnia zaledwie 13 z 74 oddziałów reumatologii w Polsce. - Jeśli urzędnicy nie wycofają się z tych założeń trzeba będzie zlikwidować około 80 proc. placówek. Pozostałe 61, czyli aż 82,4 proc. oddziałów, zostanie z automatu odciętych od finansowania, a cała Polska północna i ściana wschodnia w ogóle nie będzie miała reumatologii. Na Pomo-



- Skupiamy się przede wszystkim na zapalnych chorobach stawów, takich jak reumatoidalne zapalenie stawów, łuszczycowe zapalenie stawów czy zesztywniające zapalenie stawów kręgosłupa - tłumaczy dr Iwona Aponowicz, ordynator reumatologii w kościerskim szpitalu

rze zostanie jeden oddział a województwa zachodniopomorskie, warmińsko-mazurskie i podlaskie będzie w ogóle pozbawione opieki stacjonarnej - tłumaczy nasza rozmówczyni.

Pacjenci się boją

Profesor Mariola Bidzan doskonale rozumie prerażenie i strach pacjentów przed tym, co będzie dalej z ich leczeniem, bo sama też jest pacjentką. - Na reumatoidalne zapalenie stawów zachorowałam, gdy miałam 36 lat i dwójkę małych

dzieci. Miałam agresywną postać choroby, na którą cierpi mniej więcej jedna trzecia chorych i czwarty stopień zaawansowania. W szpitalu

Ciągle nie wiemy, na czym stoimy, w którym kierunku to wszystko pójdzie. Pacjenci są zaniepokojeni. Najgorsza jest taka niewiedza i niepewność

DR IWONA APONOWICZ
Ordynator reumatologii

reumatologicznym w Sopocie leżałam siedem tygodni i żadne leki mi nie pomagały - mówi.

Natomiast nowe leki, w tym leki biologiczne... czynią cuda i dla wielu osób są jedynym ratunkiem.

- Ja też takie leki brałam przez dwa lata i to już w Kościerzynie. Te dwa lata wystarczyły żeby przyhamować moją chorobę - opowiada Mariola Bidzan. - Moje funkcjonowanie wraz z chorobą się polepsza: po trzynastu operacjach ortopedycznych, związanych wyłącznie z chorobami reumatologicznymi,

czyli z RZS-em. dzięki nowoczesnemu leczeniu.

Według naszej rozmówczyni, oddział w Kościerzynie to miejsce, w którym rzeczywiście ludzie są bardzo skoncentrowani na pacjentach.

- Ja nie mówię tylko o lekarzach, ale o całym personelu, od pani, która przynosi jedzenie, poprzez personel pielęgniarski, lekarski. To jest dla pacjentów bardzo ważne, sama wiem to po sobie - zaznacza. - I jeszcze jedno: przeciętny pacjent jest tutaj trochę inny, to są pacjenci z małych

miejsowości wykluczeni komuni-kacyjnie, którzy nigdy nie dojadą do większego ośrodka. Tu ich jesz-cze sąsiad podwiezie.

Jeśli oddział zostanie zlikwido-wany, pacjenci z chorobami prze-wlekłymi, wymagający regular-nych, comiesięcznych wlewów do-żylnych w warunkach szpitalnych, będą zmuszeni do podróży liczą-cych kilkadziesiąt kilometrów, jak choćby do Gdańska.

Reuma Koliber protestuje

- Z perspektywy pacjentów szcze-gólnie istotne jest, aby reorganiza-cja sieci świadczeń nie odbywała się kosztem ich bezpieczeństwa i cią-głości leczenia - przekonuje w liście do Rzecznika Praw Pacjenta oraz Rzecznika Praw Obywatelskich Da-nuta Kurszewska, prezeska Stowa-rzyszenia Reuma Koliber- Dostęp do ośrodka prowadzącego terapię biologiczną powinien być zapew-niony w rozsądnej odległości od miejsca zamieszkania, tak aby przewlekłe chorzy mogli kontynu-ować leczenie bez nadmiernych ba-rier organizacyjnych i komunikacyj-nych.

Trzeba zauważyć, że reformy systemu ochrony zdrowia nie mogą prowadzić do ograniczenia prawa obywateli do równego dostępu do świadczeń zdrowotnych, zagwa-rantowanego w art. 68 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

- Wygląda na to, że będzie zupeł-nie odwrotnie - obawia się pani Da-nuta. - Na łuszczycowe zapalenie stawów zachorowałam już w dzie-ciństwie. Potem, jak się pracowało, to choroby się na bok odkładało. Do lekarza poszłam, to już tak chyba z piętnaście lat temu. Mówili, że za późno, bo ja jestem praco-holiczką. Najpierw to wszystko inne, a potem choroba. U mnie najbar-dziej choroba się objawia na wło-sach, czyli skóra głowy. To powo-duje straszne dolegliwości. Tylko latem jest jakby trochę lepiej. Na-sze Stowarzyszenie powstało w 2012 roku: zostałam jego człon-kiem w momencie, kiedy wyłodo-wałam w szpitalu a od czterech lat jestem jego prezesem. Mamy członków z Bytowa, mamy z Lębo-rskiego, którzy są pacjentami tego szpitala i są członkami stowarzysze-nia. W sumie dwadzieścia dziewięć osób - dodaje.

Najgorsza jest niepewność

Na ministerialnej liście na Pomorzu wpisane są tylko dwa oddziały reu-matologii, które mają kontrakt z NFZ: w Kościerzynie i w Sopocie. Oddział reumatologii w kościerskim szpitalu jest niewielki, liczy tylko 11 łóżek, rocznie leczy 500 chorych. Lekarze przyjmują w poradni ok. 400 pacjentów miesięcznie, a z pro-gramów lekowych korzysta ich 300.

Leczą się tu nie tylko mieszkańcy miasta i okolic, ale również z róż-nych części województwa. Przywo-

Chyba nadszedł czas, by marszałek naszego województwa, wojewoda i osoby odpowiedzialne za zdrowie Pomorzan bliżej przyjrzel się wymogom

PROF. MARIOLA BIDZAN

Stowarzyszenie Reuma Koliber

zeni są chorzy z Chojnic, ze Staro-gardu Gd., z Gdańska, gdzie nie ma oddziałów reumatologicznych.

- Skupiamy się przede wszystkim na zapalnych chorobach stawów, ta-kich jak reumatoidalne zapalenie stawów, łuszczycowe zapalenie sta-wów czy zeszytniające zapalenie stawów kręgosłupa, a także na in-nych chorobach układowych tkanki łącznej - tłumaczy dr Iwona Apono-wicz, ordynator w kościerskiej pla-cówce. - Więc naprawdę jest dość dużo pacjentów, którzy wymagają leczenia. Co oni robią, jak ja znam ich historię od piętnastu lat i teraz gdzie pójdą? Boimy się likwidacji. To jest dokument ogłoszony i przy-jęty przez ministerstwo, pod nazwą Krajowy Plan Transformacji. I teraz stanowi podłoże do tworzenia wo-jewódzkich planów transformacji. Nie wiem, na ile wojewoda może się przeciwstawić, bo ciągle jest to plan, ale na podstawie tego planu NFZ może zmniejszyć nam finansowa-nie lub zabrać nam kontrakt. My po prostu ciągle nie wiemy, na czym stoimy, w którym kierunku to wszystko pójdzie. Pacjenci są zanie-pokojeni. Najgorsza jest taka nie-wiedza i niepewność

Sopockie Centrum Reumatolo-gii, które spełnia ministerialne kry-teria, było kiedyś dużym szpitalem, miało pięć oddziałów i leczyło po-nad stu pacjentów. Dzisiaj ma dwa-dzieścia łóżek na oddziale szpital-nym i drugie tyle na oddziale dzien-nym. Na oddziale jednodniowym przyjmuje codziennie 15 pacjentów. Problem w tym, że szpital nie ma za-plecza diagnostycznego ani możli-wości konsultacji z innymi specjali-

stami. I musi wysyłać pacjentów gdzie indziej.

- Dość często się zdarza, że przy-syłają do nas z Sopotu bardziej skomplikowanych pacjentów - przy-znaje profesor Michał Chmielew-ski kierownik Kliniki Reumatologii, Immunologii Klinicznej, Geriatrii i Chorób Wewnętrznych GUMed. - O ile chorzy z zapaleniem stawów reumatoidalnym do nas raczej nie trafiają, o tyle te choroby układowe jak toczeń, jak twardzina, jak zapa-lenia naczyń, czyli „waskulity” dość regularnie cedują na nas. Z Koście-rzyny zdarza się to zdecydowanie rzadziej. Z Sopotu dość częste są prośby o przeniesienie pacjentów i o wspomnienie ich. A nasza klinika reumatologii nie ma kontraktu reu-matologicznego. NFZ nie raczył nam go przyznać. My wybraliśmy się jakoś kontraktem internistycz-nym, kontraktem immunologicz-nym, ale na mapie reumatologicznej mapie Polski kliniki reumatolo-gii nie ma. Jest tylko Sopot i Koście-rzyna. A teraz najnowsze wytyczne Ministerstwa Zdrowia wprowadziły bardzo restrykcyjne kryteria. Stąd w województwie ostatnie się tylko i wyłącznie Sopot - zaznacza prof. Chmielewski.

Tymczasem dr Jerzy Karpiński, lekarz wojewódzki, dyrektor Depar-tamentu Zdrowia Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gdań-sku uspokaja: - To dość pesymis-tyczna wizja, na dodatek przed-wczesna - uspokaja tymczasem. - Żadne oficjalne pismo w tej sprawie do biura wojewody do tej pory nie wpłynęło.

Młode kobiety najbardziej narażone

Z prof. Michałem Chmielew-skim, kierownikiem Kliniki Reumatologii, Immunologii Klinicznej, Geriatrii i Chorób Wewnętrznych GUMed.

Wokół schorzeń reumatolo-gicznych wciąż pokutuje krzywdzący mit, że są to niegroźne dolegliwości związane z naturalnym pro-cesem starzenia się. A jak jest naprawdę?

Reumatologia jest bardzo sze-roką dziedziną. Są w niej schorze-nia względnie łagodne, jak choćby zmiany zwyrodnieniowe związane z wiekiem, ale też bezpośrednio groźne dla życia choroby autoim-munologiczne, w leczeniu których specjalizuje się nasza klinika. To choćby toczeń układowy. Jeszcze w połowie ubiegłego wieku, przed erą nowoczesnych terapii, średnia długość przeżycia pacjen-tek, a to najczęściej były młode ko-biety, wynosił pięć lat od rozpo-znania. Potem, wskutek pojawia-



FOT. MATERIAŁY OTRZYMANE

- Jesteśmy bardzo zaniepokojeni tym, że ta planowana mapa - z jednej strony zatwierdzona, z drugiej oprotestowana - może stać się faktem - denerwuje się prof. Mariola Bidzan

nia się coraz to nowych leków - od glikokortykosteroidów, cyklo-fosfamid, aż po obecne leczenie biologiczne - to rokowanie stop-niowo się poprawiało i obecnie dla większości pacjentek jest porów-nywalne z populacją ogólną. To samo dotyczy innych autoimmu-nologicznych chorób układowych znajdujących się w kręgu reumatologii. Są bardzo niebezpieczne, sta-ją się mniej groźne tylko dzięki skutecznej diagnostyce i nowocze-snemu leczeniu.

Krajowy konsultant ds. reu-matologii prof. Bogdan Batko powiedział kiedyś, że reumatologia ma dziś naj-częściej twarz młodej ko-biety, bo to właśnie kobiety w wieku reprodukcyjnym są dziś kilkunastokrotnie bar-dziej zagrożone chorobami z autoagresji.

To prawda, ta grupa jest najbar-dziej narażona. Odsetek kobiet wśród pacjentów z chorobami au-toimmunologicznymi sięga 80 proc. Często choroby te objawiają się w młodym wieku.

Istnieje przekonanie, że w reumatologii nie zdarzają się sytuacje, w których trzeba ratować życie.

Nie jest to prawda. W reumatol-gii spotykamy sytuacje bezpośred-

niego zagrożenia życia, jak choćby w zespole aktywacji makrofagów. Jak wspomniałem wcześniej, pozo-stawienie pacjenta z układową cho-robą autoimmunologiczną bez le-czenia dramatycznie pogarsza jego rokowanie. Ale nawet w tych choro-bach reumatologicznych, które bez-pośrednio nie doprowadzają do zgonu, jak choćby w reumatoidalnym zapaleniu stawów, prze-wlekły stan zapalny towarzyszący temu schorzeniu ma radykalny wpływ na długość życia. Spodzie-wane przeżycie pacjenta z RZS-em jest niemal dziesięć lat krótsze niż w populacji ogólnej.

Ale po leczeniu biologicz-nym, które jest bardzo sku-teczne też mogą pojawić się powikłania?

Oczywiście, każde leczenie jest obarczone jakimś ryzykiem działań niepożądanych i powikłań, ale bi-lans korzyści i strat zdecydowanie przemawia za stosowaniem lecze-nia, w tym leczenia biologicznego. Aktualnie stosowane terapie to narzędzia, które sprawiają, że możemy chronić naszych pacjentów przed deformacjami stawów w RZS-ie, przed włóknieniem płuc w twardzinie układowej, przed nie-wydolnością nerek w toczeniu. Że możemy naszym pacjentom polep-szać jakość życia i to życie skutecz-nie wydłużać. ©©

REJSUNKI



MATERIAŁ INFORMACYJNY ZCK

0011555262

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem czas zacząć

Są wydarzenia, które wraz z upływem lat stają się nie tylko częścią kalendarza kulturalnego, ale także symbolem miejsca, jego tożsamości i wartości. Do takich bez wątpienia należy Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem – najważniejsze wydarzenie folklorystyczne regionu, jeden z najbardziej prestiżowych górskich festiwali w Polsce i Europie, a zarazem rozpoznawalna na całym świecie wizytówka Zakopanego. Od 21 do 27 sierpnia zapraszamy na Dolną Równię Krupową w Zakopanem. Tam poznamy „Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii”.

Wyjątkowa muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara
Od dziesięcioleci festiwal pozostaje wierny swojej idei. Choć świat wokół zmienia się niezwykle dynamicznie, a współczesność przynosi nowe wyzwania i nowe formy komunikacji, Zakopane niezmiennie staje się miejscem spotkania kultur górskich z różnych stron globu. To wyjątkowa przestrzeń dialogu tradycji i współczesności, w której najważniejsze pozostają autentyczność, szacunek dla dziedzictwa oraz przekazywanie wartości kolejnym pokoleniom. Dla Zakopanego kultura rodzima jest czymś więcej niż tylko elementem lokalnej tradycji. To fundament tożsamości miasta, jego rozpoznawalny znak i powód do dumy. Góralska muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara od pokoleń budują wyjątkowy charakter stolicy polskich Tatr.

Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii
Motywem przewodnim tegorocznej edycji festiwalu, który będzie trwał od 21 do 27 sierpnia, stał się „Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii”. To fascynująca podróż do świata dawnych wyobrażeń, rytuałów, symboli i wierzeń obecnych w kulturze ludowej od wieków. Góralska tradycja pełna jest opowieści o siłach natury, wierzeń związa-



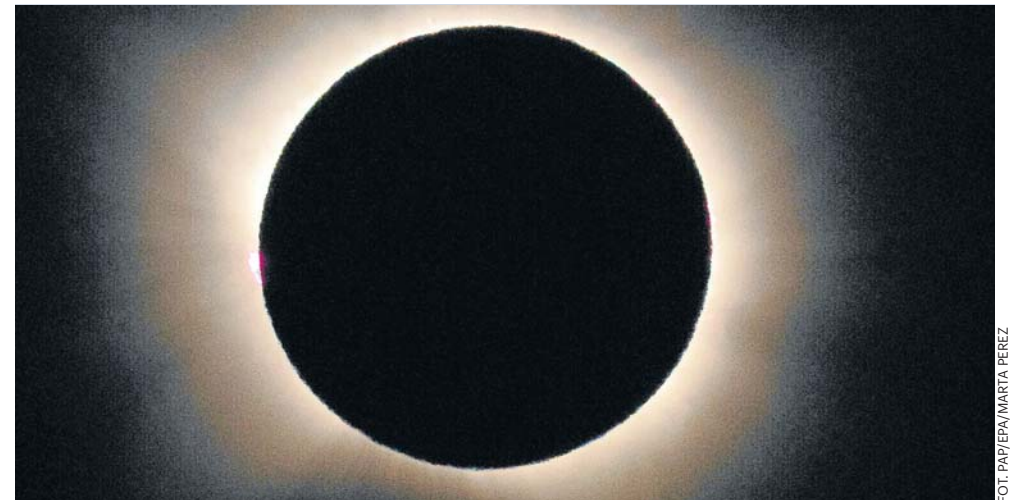
nych z cyklem życia człowieka, świętami dorocznymi, ochroną domostwa czy przekonaniami dotyczącymi szczęścia i pomyślności.

Nie zabraknie również wydarzeń, które od lat stanowią serce festiwalu. Publiczność będzie mogła uczestniczyć w koncertach konkursowych zespołów folklorystycznych z Polski i świata oraz kibicować uczestnikom Międzynarodowego Konkursu Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych. Program wzbogacą koncerty gwiazd, wśród których znajdują się m.in. **Roby Lakatos** oraz **Stefan Śtec**, artyści ceniący za niezwykłą umiejętność łączenia tradycji z nowoczesną interpretacją muzyki ludowej.

Serdecznie zapraszamy do Zakopanego od 21 do 27 sierpnia. Przyjdźcie, aby usłyszeć muzykę płynącą prosto z serca gór, odkryć tajemnice dawnych wierzeń i poczuć niezwykłą energię spotkania górali z całego świata.



STOPKLATKA



FOT. PAP/EP/ARTIA PEREZ

↑
Ostatni raz tak imponujące zaćmienie słońca w Europie można było oglądać w 1999 r. Nic więc dziwnego, że 12 sierpnia na naszym kontynencie nie mówiło się właściwie o niczym innym. To niezwykle zjawisko przyrodnicze zawsze robi ogromne wrażenie. Tym razem głównie w Hiszpanii, gdzie słońce znikło niemal całkowicie. W Polsce było przysłonięte w ponad 80 proc.



FOT. PAP/EP/ARTIA PEREZ

↑
Kto wie, czy to nie jest jeszcze bardziej charakterystyczne zdjęcie niż sama fotografia przysłoniętego słońca - ludzie przyglądający się zaćmieniu. Style najróżniejsze: od profesjonalnych okularów, przez przyciemnione szybki po durszlaki. Ale bez względu na wybraną formę, jedno łączyło wszystkich: autentyczne zdumienie tym cudem natury

REKLAMA

0111562220

AUTOPROMOCJA

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

PULS*regionów*

Polaków
wakacje
Allinremont – Str. 20-21

SPOŁECZEŃSTWO

Uwikłani w wakacyjne remonty

Zamiast w góry albo na plażę - do marketu budowlanego. Zamiast chodzenia po szlakach, wypoczynku na łonie natury, zwiedzania – gruntowanie i malowanie ścian, ewentualnie przycinanie paneli. Ponad połowa z nas wakacyjne urlopy, a przynajmniej ich część, przeznacza na remonty swoich mieszkań i domów

Dorota Kowalska

Marta, 54-latką, czynną zawodowo, mieszka w sporym mieście na północy Polski. Mąż też wciąż pracuje, córka dwa lata temu wyprowadziła się z domu i poszła na swoje. Z remontem mieszkania zwlekali, ile mogli.

- Musieliśmy odmalować pokój Julki, bo po jej wyprowadzce wyglądał źle: córka pozabierała plakaty, które wisiały na ścianach, inna rzecz, że kolor ścian odpowiadał chyba tylko jej – Marta wybucha śmiechem. – Przedpokój i kuchnia też wymagały odświeżenia – dodaje.

Zawsze z drobnymi pracami radzili sobie sami. 10 lat temu robili remont całego mieszkania: zmieniali panele, wymieniali meble w kuchni, odmalowali wszystkie pomieszczenia. Pomagał brat męża i kolega.

- Nie wyobrażam sobie, gdybyśmy mieli wynająć fachowców. Pomalowanie trzypokojowego mieszkania to dzisiaj wydatek około 10 tys. złotych, wtedy też tanio nie było, kładzenie paneli na nasze mieszkania jakieś 3 tys., a to tylko robocizna – mówi.

W tym roku wzięli w lipcu dwa tygodnie urlopu: w pierwszym malowali, w drugim pojechali do znajomych na wieś, żeby wyszło taniej.

- Mówiąc szczerze, wszyscy nasi znajomi drobne remonty robią w domu sami. Co innego skuwanie kafli w łazience, kładzenie gładzi na ścianach, wymiana elektryki czy instalacji gazowej, tu bez fachowców się nie obejdzie. Ale samo malowanie nie jest problemem – tłumaczy. Wykorzystali urlop, bo inaczej byłoby im po prostu ciężko. Remont, to bałagan, chaos, nerwy. Poza tym, przekalkulowali to sobie tak: jeśli wezmą w pracy wolne, prace pójdą im szybciej, bo zaczynają rano, a skończą wieczorem. Zosta-

nie im jeszcze czas, żeby odpocząć. Założyli też sobie, że resztę czasu wolnego spędzą poza domem, gdzieś wśród zieleni, bo wyremontowanym mieszkaniem i tak zdążą się jeszcze nacieszyć. I tak właśnie zrobili.

Żeby było taniej

Marta i jej mąż nie są wyjątkiem. Jak wynika z raportu „Polacy uwikłani w wakacyjne remonty. Edycja 2026” UCE Research i platformy Fachurra.pl, blisko 60 proc. ankietowanych wskazało, że przynajmniej część urlopu przeznacza na naprawy, odświeżanie lub remont mieszkania. Największa grupa - 37,4 proc. ogranicza się do drobnych prac. 9,1 proc. respondentów zadeklarowało, że łączy prostsze prace polegające na odświeżeniu lokalu z większym remontem. 12,8 proc. badanych przyznało, że angażuje się w poważniejsze przedsięwzięcia remontowe. W sumie więc 59,3 proc. ankietowanych samodzielnie wykonało lub planuje to zrobić, przynajmniej część prac remontowych. Remontami podczas urlopu nie ma zamiaru się zajmować 28,3 proc. ankietowanych, a 12,4 proc. nie podjęło jeszcze decyzji w tej kwestii.

Autorzy raportu nie mają wątpliwości: popularność przeprowadzanych samodzielnie urlopowych remontów ma ścisły związek z systematycznie rosnącymi kosztami usług. Według danych pochodzących z bazy cenowej Sekocenbud, w II kwartale 2025 roku stawki robocizny netto były o 9,3-10 proc. wyższe niż rok wcześniej. W II kwartale 2026 roku zwiększyły się o kolejne 5,4-6,6 proc. rok do roku. Oznacza to, że w ciągu dwóch lat koszt robocizny wzrósł łącznie o około 15-17 proc., zależnie od rodzaju prac.



Wakacje to okres, gdy Polacy najczęściej decydują się na remonty. Malowanie mieszkania zwykle robią sami. Do cięższych prac bierze się fachowców

„Trend ten potwierdzają dane GUS. Ceny produkcji budowlano-montażowej wzrosły w czerwcu 2024 roku o 6 proc. rok do roku, w czerwcu 2025 roku o kolejne 2,9 proc., a rok później o kolejne 5,5 proc. W przypadku specjalistycznych robót budowlanych, obejmujących m.in. prace instalacyjne i wykończeniowe, wzrost w czerwcu 2026 roku wyniósł 6,5 proc. rok do roku. Nie jest to zatem jednorazowa zmiana, ale utrzymujący się proces podnoszenia kosztów robót” – piszą autorzy raportu.

I zwracają uwagę, że gospodarstwa domowe odczuwają nie tylko

wzrost kosztów robocizny, ale również materiałów, których ceny w latach 2021-2022 poszły w górę o jedną trzecią i utrzymują się na stabilnym wysokim poziomie.

„Oczywiście zakupu materiałów do prac remontowych nie da się uniknąć, niezależnie od sposobu realizacji remontu, ale wydatki na robociznę można przynajmniej częściowo ograniczyć, samodzielnie wykonując prostsze prace” – czytamy w raporcie.

Wśród prac, które można przeprowadzić samodzielnie, nie dysponując fachową wiedzą i zawodowymi umiejętnościami, znalazły się malowanie, gruntowanie, demon-

taż starych elementów, układanie paneli czy montaż listew.

„Fachowcom pozostawia się natomiast zadania wymagające specjalistycznej wiedzy, odpowiednich narzędzi lub uprawnień. Taki podział prac pozwala zmniejszyć całkowity koszt remontu bez rezygnacji z jego przeprowadzenia” – piszą autorzy „Polacy uwikłani w wakacyjne remonty. Edycja 2026”.

Bo, umówmy się, wykonując część remontu samodzielnie – po prostu oszczędzamy.

„Pomalowanie większego pokoju może ograniczyć wydatki nawet o 1-2,5 tys. zł. Przy odświeżeniu kilku pomieszczeń połączonym

z ułożeniem paneli i montażem listew, wartość prac, których nie trzeba zlecać wykonawcom, może wynieść około 3-6 tys. zł. Przy większym zakresie prostych robót oszczędność może sięgać około 5-11 tys. zł” - wskazali autorzy raportu, dodając, że rzeczywista korzyść finansowa zależy od metrażu, stanu powierzchni, zakresu prac przygotowawczych, lokalnych stawek oraz wydatków na zakup lub wypożyczenie narzędzi. Kalkulacja nie uwzględnia również wartości czasu przeznaczonego przez właściciela lokalu na samodzielne wykonanie prac.

„Urlop staje się w tym przypadku zasobem ekonomicznym, który osoby prowadzące prace remontowe inwestują w redukcję kosztów. Istotna pozostaje tu wycena własnego wolnego czasu. Dla części osób jest on cenniejszy niż rynkowe stawki za robociznę” - to podsumowanie raportu.

Odnawiamy na raty

Wojtek, 44 lata, zarabia w granicach 7 tys. złotych na rękę. Jeszcze sześć lata temu razem z żoną wynajmowali w jednym ze śląskich miast spore mieszkanie w kamienicy. Córka, Monika ze swoją rodziną - mężem i dwuletnim synem, także płacili za wynajem trzy-pokojowego lokum w bloku z wielkiej płyty.

- Postanowiliśmy wziąć kredyt i wspólnie kupić dom pod miastem. Znaleźliśmy taki, w stanie zamkniętym surowym. Ma dwa osobne wejścia: górę miała zamieszkiwać Monika z rodziną, my dół - opowiada mężczyzna: niewysoki, włosy do ramion, pełen energii.

Szybko obliczyli, że muszą wziąć 200 tys. złotych kredytu na wykończenie domu. Tak też zrobili. Było ciężko, bo wciąż wynajmowali mieszkania, a musieli już spłacać zadłużenie. Potem „ciężko”, zamieniło się w „tragicznie”. Przyszła wojna w Ukrainie, inflacja, podwyżki stóp procentowych, rata kredytu niemal się podwoiła. Ceny materiałów budowlanych też poszybowały w górę.

- Kiedy przyszedł fachowiec wycenić, ile weźmie za położenie wylewki w całym domu, stwierdził, że 8 tys. złotych, koniec końców wziął 19 tys., bo tak zdrożał materiał i koszty pracy - opowiada.

Za 200 tys. złotych zrobili połowę tego, co zamierzali zrobić. W dwie rodziny mieszały na paterze domu, piętro wciąż czekało na wykończenie.

- Grubsze roboty wykonywali fachowcy, drobne - my sami. Każdy urlop, każdą wolną chwilę poświęcaliśmy na remont. Wciąż tak właściwie jest: malowanie, kładzenie paneli, roboty na podwórku, wszystko to zrobiliśmy sami - wylicza.

W zeszłym roku młodzi przemieścili się na górę. Mogą tam mieszkać, ale cały czas coś jeszcze wykańczają, ulepszają. W tym roku po raz pierwszy od lat pojechali z żoną na urlop. Spędzili tydzień nad polskim morzem, ale drugi już w domu, bo tu zawsze jest coś do zrobienia, jak przekonuje Wojtek.

Także najnowsze badanie Nieruchomosci-online.pl pokazuje, że ponad połowa (55 proc.) wykonuje prace we własnym zakresie lub z pomocą bliskich, a połowa remontujących wydaje na ten cel nie więcej niż 15 tys. zł.

Z badania wynika, że 30 proc. respondentów wykonało ostatni remont samodzielnie, a 25 proc. przeprowadziło go samodzielnie, korzystając doraźnie z pomocy bliskich. Kolejne 20 proc. badanych wskazało, że część prac wykonało samodzielnie, a część zleciło fachowcom.

Co ciekawe, to właściciele domów częściej niż właściciele mieszkań przeprowadzają remonty samodzielnie. Za pędzel najczęściej chwytają osoby w wieku 35-44 lata, bo aż 70 proc. respondentów w tej grupie przeprowadziło ostatni remont samodzielnie lub przy wsparciu rodziny i znajomych.

Najczęściej wykonujemy drobne prace - odświeżamy pojedyncze pomieszczenia, coś tam modernizujemy, dokonujemy drobnych napraw, w każdym razie jedynie 18 proc. ankietowanych zadeklarowało, że ich ostatni remont miał charakter generalny.

Połowa respondentów przeznaczyła na ostatni remont nie więcej niż 15 tys. zł, przy czym znacząca część tej grupy zmieściła się w budżecie do 5 tys. zł. Kolejne 18 proc. badanych wydało od 15 tys. do 30 tys. zł.

Remont to ogromny stres

Ale mówiąc o remontach, nie można zapomnieć o innym, bardzo ważnym ich aspekcie. Według badania GfK „Polacy a stres” pierwsza trójka najbardziej obciążających emocjonalnie sytuacji w życiu prywatnym to problemy finansowe, choroba członka rodziny oraz własnie remont. Aż 66 proc. Polaków przyznaje, że remont i naprawy w domu są dla nich stresujące, a co trzeci badany przyznaje, że prace remontowe czy budowa domu to jedna z głównych przyczyn stresu w ich życiu.

Przesada? Wcale nie, wystarczy poczytać fora internetowe.

Internauta1: „Znajomi mnie raczą takimi tekstami, że prawie się rozwodzili podczas remontów: ci che dni, awantury. Jakie są wasze doświadczenia?”

Internauta2: „Niestety, stres jest ogromny. Zawsze pojawia się tysiąc niespodziewanych problemów, nawet przy dobrych fachowcach. Szczególnie, gdy inwestuje się duże

pieniądze, trudno jest uniknąć nerwów. Na zmianę klócił się z mężem, później się z tego śmialiśmy, a na końcu zawsze mówiliśmy, że teraz to już przeżyjemy wszystko”.

Internauta3: „Ja przed remontem też słyszałam opinie, że przez remont można się rozwieść. U mnie też były ogromne kłótnie, bo nie zgadzaliśmy w wielu sprawach, ale jakoś przetrwaliśmy. Remont zaczęliśmy jeszcze przed ślubem, kończyliśmy po. Pokazał nasze różnice w charakterach tak naprawdę. Można by go robić przed ślubem jako test dla par”.

Internauta4: „Remont to małe miki. Budowa domu, to jest dopiero coś, co może doprowadzić do rozpacz, szczególnie, jak się non-stop trafia na nieuczciwych budowlanców. A jak się już w końcu wybuduje, to wtedy dopiero zaczyna się wykończeniówka, czyli odpowiednik remontu. My to jakoś przetrwaliśmy, ale łatwo nie było. Nigdy więcej”.

Internauta5: „Niestety to prawda. Nie wiem jak tam mały remoncik, u nas to była przebudowa i remont generalny nowo zakupionego domu. Powiedzmy, w zasadzie budowa od nowa. Ogromny stres, trwa już ponad rok, a jeszcze końca nie widać. Jest nadzieja, że do stycznia się wyrobimy. Powiem krótko: nie mieliśmy pojęcia, w co się ładujemy. Zrobiliśmy wcześniej mniejszy remont w mieszkaniu, poszło szybko. To jest w ogóle inny kaliber, ilość osób zaangażowanych: architekt, urzędnicy decydujący o pozwoleniu na budowę, inżynier, sąsiedzi, firma budowlana, elektrycy, firma sanitarno-grzewcza, kuchnia, banki. Ciagle coś się opóźnia, coś idzie nie tak, ciągle trzeba się dokształcać i decydować. Budżet ciągle rośnie, co powoduje napięcia na tle finansowym, stres związany z szukaniem finansowania. Do tego jeszcze konflikty ze wszystkimi o jakość prac, terminy, faktury, przepisy. Już się parę razy przez to prawie rozstaliśmy i szczerze, już nie mogę się doczekać aż się skończy”.

Internauta6: „Ja się rozwiodłem z żoną po wybudowaniu domu, więc coś w tym jest”.

Co nas stresuje w remontach? Wybór fachowców, koszty i finanse, bałagan, chaos i brak prywatności, opóźnienia, strach o jakość wykonanych prac, ciągle decyzje i wybory, którymi jesteśmy po prostu zmęczeni.

Kluczem do zmniejszenia stresu remontowego jest dobre planowanie. Zanim zaczniecie budowę, warto dokładnie rozplanować wszystkie etapy prac

ZUZANNA CICHOCKA
architektka

- Remont to zmiana sama w sobie, ale też element składowy zmian w naszym życiu. Prowadzi do dezorganizacji codzienności każdej rodziny: nikt nie robi tego, co zwykle, tylko biegamy za majstrami albo farbami czy płytkami. Remont to koniec rutyny, dającej poczucie bezpieczeństwa. Nawet założenie butów staje się problemem, bo gdzie one teraz są? Remont wyrzuca nas ze strefy komfortu. Jest sytuacją emocjonalnie krytyczną, gdy stanowi konsekwencję życiowych zmian: ślubu, pojawienia się dziecka czy odwrotnie, rozvodu. Bo wtedy stres remontowy dodaje się do tych emocji, które przeżywamy w związku z tym, czego doświadczyliśmy w życiu - mówiła dr Marta Majorczyk, doradca rodzinny w rozmowie ze Zwierciadłem”.

„The New York Times” opisywał kilka lat temu historię wartego kilka milionów dolarów loftu na Manhattanie. Jego właściciele, małżeństwo z 14-letnim stażem, poświęcili rok na stworzenie tam wymarzonego wnętrza. Dwa tygodnie po przeprowadzce do nowego mieszkania mąż oznajmił: „Koniec remontu i koniec małżeństwa”.

To ponoć nowojorski standard. Z przeprowadzonych w USA badań wynika, że 12 proc. małżeństw podczas budowy czy odnawiania domu rozważa rozstanie.

Znajdźmy czas na odpoczynek

Tak, remont to poważna sprawa i trzeba się do niego przygotować. Mamy i tak wystarczająco dużo stresu na co dzień i bez malowania, przestawiania mebli z trudem damy radę. Więc trzeba mentalnie przygotować się na zmiany: wcześniej dokładnie z rodziną ustalić, co dokładnie chcemy zrobić, nie przejmować się bałaganem, zachować spokój - bo remont kiedyś się przecie skończy i wróci normalność.

Zuzanna Cichocka architektka z zamięłowania, wykształcenia i zawodu pisze na swojej stronie tak, takie między innymi daje rady:

1. Dobrze zaplanuj budowę

Kluczem do zmniejszenia stresu jest dobre planowanie. Zanim zaczniecie budowę, warto dokładnie rozplanować wszystkie etapy prac, terminy i budżet. Spontaniczne decyzje mogą prowadzić do chaosu, a ten z kolei do dodatkowego stresu.

Przykład? Wyobraźcie sobie sytuację, w której remont mieszkania zbiega się z narodzinami dziecka. To ogromne obciążenie emocjonalne i organizacyjne. Dlatego tak ważne jest, aby jak najwięcej elementów zaplanować z wyprzedzeniem i unikać nakładania się stresujących sytuacji.

2. Zaplanuj budżet z zapasem

Jednym z największych źródeł stresu podczas budowy są koszty.

Dlatego tak ważne jest, aby zaplanować budżet z odpowiednim zapasem. W dzisiejszych czasach, gdy ceny materiałów i usług budowlanych są bardzo zmienne, warto założyć, że koszty mogą wzrosnąć o 10-20%.

Jeśli budżet jest napięty, warto rozważyć etapowanie prac. Dzięki temu nie musicie rezygnować z marzeń, a jedynie rozłożyć je w czasie. Pamiętajcie, że lepiej zrealizować projekt w kilku etapach niż narazić się na ogromny stres związany z brakiem środków.

3. Miej swój „azyl”

W trakcie budowy warto mieć miejsce lub hobby, które pozwoli Wam się odprężyć i na chwilę zapomnieć o stresie. Może to być spacer, czytanie książek, sport czy spotkania z przyjaciółmi. Każdy potrzebuje chwili wytchnienia, zwłaszcza gdy codziennie mierzy się z wyzwaniami związanymi z budową.

Ja sama, pracując nad wieloma projektami jednocześnie, zawsze znajduję czas na swoje „pozytywne szaleństwo” - coś, co pozwala mi się zrelaksować i naładować baterie.

4. Wizualizuj efekt końcowy

Kiedy stres związany z budową wydaje się nie do zniesienia, warto przypomnieć sobie, dlaczego to robicie. Zamknijcie oczy i wyobraźcie sobie, jak będzie wyglądało Wasze wymarzone wnętrze. Jak będziecie się w nim czuli? Jakie emocje Wam towarzyszą? Taka wizualizacja pomoże Wam przetrwać trudne momenty i przypomni, że cały wysiłek jest tego wart.

5. Urlop po zakończeniu budowy

Wielu moich klientów decyduje się na urlop tuż po zakończeniu budowy. To doskonały sposób na odreagowanie stresu i powrót do nowego domu ze świeżym spojrzeniem. Warto zaplanować przeprowadzkę i sprzątanie tak, aby po powrocie z urlopu móc od razu cieszyć się nowym miejscem.

Jeśli nie macie siły na samodzielne sprzątanie i organizowanie przeprowadzki, warto zatrudnić profesjonalną ekipę. To niewielki koszt w porównaniu z komfortem, jaki zyskacie”.

Właśnie, remont i co dalej? Zaraz po nim do pracy?

Psychologowie nie mają wątpliwości: to zły pomysł. Po remoncie po prostu powinniśmy odpocząć, bo już przed nim byliśmy zmęczeni. Więc, jeśli już musimy odmalować ściany, coś tam w domu poprzestawić, to podzielmy nasz urlop na dwie części. I kiedy już skończymy wszystkie roboty, posprzątajmy po nich - wyjedźmy gdzieś naładować akumulatory. Dopiero po powrocie naprawdę docenimy to, jak wyglądają nasze cztery ściany.

BEZPIECZEŃSTWO

Gen. Jarosław Kraszewski: Defilada pokazuje, że nie warto nas atakować. Ale Polacy muszą wiedzieć, co robić po usłyszeniu alarmu

– Na defiladzie zobaczymy potęgę państwa: F-35, kolumny wojskowe i tysiące żołnierzy. Ale bez regularnych ćwiczeń Polacy nie będą wiedzieli, gdzie się schronić, komu wierzyć i jak uniknąć chaosu – ostrzega gen. Jarosław Kraszewski

Anita Czupryn

Panie Generale, czy lubi pan defilady? I co czuje żołnierz, kiedy widzi tysiące ludzi podziwiających wojsko?

Oczywiście, że lubię. Czuję wtedy, że naród jest wojskiem. Defilady są historycznie wpisane, może nie w naszą codzienność, bo na szczęście nie odbywają się codziennie, a wojsko nie jest wyłącznie od defilowania. A jednak defilada to moment, w którym pokazuje się społeczeństwu, że wydatki, nakłady i wsparcie płynące od obywateli oraz państwa nie idą na marne.

Co zobaczymy 15 sierpnia? Czy z defilady można wyciągnąć wnioski o rzeczywistej gotowości bojowej polskiej armii?

Defilada nie odbywa się po to, żeby pokazywać rzeczywistą gotowość bojową, bo temu służą inne przedsięwzięcia. Ma natomiast pokazać, ile nowego sprzętu, uzbrojenia, umundurowania i innego wyposażenia weszło do Sił Zbrojnych od czasu poprzedniej defilady. Pokazuje również, ilu mamy sojuszników, sprzymierzeńców i koalicjantów, którzy maszerują razem z nami, aby z radością, wspólnie ze społeczeństwem, celebrować Święto Wojska Polskiego.

Podczas tegorocznego Święta Wojska Polskiego zaprezentowany zostanie nowoczesny sprzęt, w tym samoloty F-35, które nazwano „Husarzami”. Czy trzy takie maszyny rzeczywiście zmieniają obraz naszego bezpieczeństwa?

Bez przesady. Trzy sztuki nie spowodują nagłej zmiany. Nie chodzi jednak o to, że teraz mamy trzy samoloty, a za chwilę będzie ich więcej. Ważne jest to, że Polska została zakwalifikowana, uzyskała niezbędne zgody i realizuje program wdrożenia samolotów F-35 do Sił Zbrojnych, a konkretnie do Sił Powietrznych. Pierwsze maszyny już są i latają, a przeszkoleni polscy lotnicy potrafią nimi operować. Kolejne pojawiają się niebawem. Nikt na świecie nie trzyma takiego uzbrojenia na półce w ma-

gazynie i nie czeka, aż przyjdzie klient. Jeżeli produkt jest dobry, a uzbrojenie dobre albo bardzo dobre, natychmiast jest rozchwytywane. Należy się cieszyć, że Stany Zjednoczone dopuściły nas do grona państw wyposażonych w F-35.

Z tego, co czytałam, jest to przede wszystkim latający komputer, swoiste centrum dowodzenia. Czy polska armia jest przygotowana, żeby wykorzystać wszystkie informacje, które zbiera taki samolot?

Czy to jest centrum dowodzenia? Według mnie centrum dowodzenia znajduje się gdzie indziej. Na pewno jest to samolot naszpikowany elektroniką, wielki latający komputer i środek gromadzenia danych rozpoznawczych. Ma też bardzo niski poziom wykrywalności. Przy odpowiedniej konfiguracji, gdy uzbrojenie, które zabiera ze sobą, pozostaje w komorach wewnętrznych, staje się niewidzialny dla radarów przeciwnika. Jest nam potrzebny właśnie do gromadzenia informacji w głębi operacyjnej przeciwnika: co przeciwnik robi, co zamierza zrobić, ile wojska przegrupowuje i w co to wojsko jest wyposażone. Oprócz satelit służą temu takie systemy jak F-35, bo sam samolot jest tylko jedną częścią znacznie bardziej rozbudowanego systemu. W jego skład wchodzi naziemne elementy dowodzenia i gromadzenia informacji, które cały czas rozbudowujemy i przebudowujemy, oraz szybkie trakty teleinformatyczne. Chodzi o to, aby dane zgromadzone przez taki samolot były dostępne natychmiast, żeby decydenci nie musieli czekać, aż maszyna wylądować, lecz otrzymywali je jak najszybciej, w czasie zbliżonym do rzeczywistego, i mogli zdecydować, jak organizować walkę.

Z zapowiedzi wynika, że 15 sierpnia będzie na co patrzeć: tysiące żołnierzy, setki pojazdów, samoloty bojowe. Czy słusznie pocujemy się bezpiecznie?

Tak, słusznie pocujemy się bezpiecznie. Pokazując nowoczesny sprzęt i to, że potrafimy się

nim posługiwać, pokażemy również, że czynimy bardzo duże postępy w każdej domenie: powietrznej, lądowej, morskiej, a nawet kosmicznej i cybernetycznej. Nie jesteśmy nowicuszami, dajemy sobie radę. Przekaz tej defilady jest chyba jeden: nie warto nas atakować.

Czołgi i sprzęt są gotowe na wojnę, ale co z cywilami, z obywatelami? Czy defilada nie stworzy złudnego poczucia, że obronność jest wyłącznie sprawą ludzi w mundurach?

Proszę pani, obronność jest sprawą całego państwa. Wojna to domena ludzi w mundurach, ale obrona państwa, bo o niej mówimy, jest domeną całego państwa i narodu. Jakie państwo, jaki naród i jaka gospodarka, takie Siły Zbrojne.

Co konkretnie oznacza, że każdy obywatel uczestniczy w obronie kraju? Łatwo zamienić to w zgrabny, dobrze brzmiący, patriotyczny slogan.

Często utożsamiamy udział w obronie z tym, że jak przyjdzie co do czego, każdy będzie musiał założyć mundur i zostanie zmobilizowany. Kiedyś myślano tak o mężczyznach; dziś sytuacja się zmieniła, kobiety również idą do wojska. Absolutnie nie należy jednak widzieć tego w taki sposób. Mamy zasoby rezerwowe i mobilizacyjne, które będą mobilizowane. Spójrzmy na Ukrainę. Funkcjonują tam system ochrony zdrowia, straż pożarna, policja, kolej, szeroko rozumiany transport i przemysł. My wszyscy, którzy jesteśmy aktywni zawodowo, niekoniecznie będziemy nosić mundur, ale na pewno będziemy uczestniczyć w obronie państwa. Polski przemysł zbrojeniowy musi dostarczać sprzęt, transport musi działać, podobnie opieka zdrowotna, straż pożarna i policja. Wszystko w państwie musi funkcjonować. Jeżeli przestaje, zbliżamy się do rychłego upadku państwa i przejęcia go przez przeciwnika.

Tylko czy państwo uczciwie powiedziało obywatelom,

czego będzie od nich oczekiwać w czasie kryzysu?

Tego pani nie powiem, bo nie do mnie należy ocenianie czynnika politycznego. Nie jestem politykiem. Możemy rozmawiać o woj-sku, ponieważ sądzę, że dość dobrze się w tym orientuję. Nie chciałbym natomiast podejmować polemiki dotyczącej państwa jako podmiotu stosunków międzynarodowych, czyli głowy państwa, rządu i tak dalej. Po pierwsze: czy mamy dokument, w którym zapisano, co państwo powinno powiedzieć obywatelom?

Mamy „Poradnik bezpieczeństwa”, program „wGotowości” oraz powszechne warsztaty ochrony ludności, które już się rozpoczęły. Jak pan to ocenia? Czy to początek systemu, czy jednak zbiór dobrowolnych inicjatyw skierowanych do najbardziej świadomych osób?

Dobrze, że to mamy. Proszę zauważyć, co działo się w Ukrainie. Tam wcześniej nie było takich rozwiązań, a podstawowych rzeczy zaczęto uczyć ludzi dopiero po wybuchu wojny. Moim zdaniem jest to za późno. Na szczęście Ukraińcy szybko odrobili zaległości, ale kosztem strat wśród ludności cywilnej. Wiadomo, że Rosjanie od początku wojny atakują cywilów. Gdyby jednak społeczeństwo znało określone zachowania i regularnie, cyklicznie je ćwiczyło, sytuacja wyglądałaby inaczej. Mamy ostatni przykład z rakietą na Lubelszczyźnie. Z 17 powiatów, w dziesięciu nie zawyły syreny. Tam, gdzie zawyły, mało kto podjął jakiegokolwiek działania. To nie jest wina tych ludzi. Ważne, żebyśmy to zrozumieli. Jeżeli uczeń wychodzi nieprzygotowany ze szkoły podstawowej, nie jest to wina ucznia, tylko systemu.

Panie Generale, czego wojna w Ukrainie nauczyła nas o roli cywilów? Co okazało się najważniejsze?

O roli cywilów chyba zbyt mało mówimy, korzystając z doświadczeń ukraińskich. Pojawiają się zdawkowe hasła, że Ukraińcy produkują drony. W przekazach widzimy mera Kijowa Witalija

Kliczkę i innych, którzy pozostają na miejscu i biorą udział w działaniach. W tle pracują jednak strażacy, służby medyczne i policja. Tego nie pokazujemy i o tym nie mówimy. Może słusznie, bo nie powinniśmy odsłaniać szczegółów tego, jak Ukraińcy zorganizowali cały system. Rosjanie natychmiast zrobiliby z tej wiedzy użytek. Mam nadzieję, że przy rządzie pracują zespoły, które wypracowują mechanizmy i procedury możliwe do natychmiastowego wdrożenia w przypadku eskalacji sytuacji kryzysowej w kierunku wojny. Nie chcę przez to powiedzieć, że my niczego nie mamy. Mamy plan mobilizacji gospodarki i przestawienia jej na tory wojenne, mamy Plan Reagowania Obronnego Rzeczypospolitej Polskiej. Dobrze byłoby, aby dokument pod tytułem „Strategia Bezpieczeństwa Narodowego”, który jest publicznie dostępny i może go przeczytać każdy Polak, był aktualizowany zawsze, gdy zachodzi taka konieczność, a jego nowa edycja, pokazująca nową skalę zagrożeń, ukazywała się jak najszybciej. Na podstawie tej strategii przeciętny Polak powinien wiedzieć, czego może się spodziewać i jak przygotować gospodarstwo domowe na opisane zagrożenia. Nie będziemy przecież za każdym razem wydawać kolejnych instrukcji dotyczących plecaków ewakuacyjnych, bo może to wywoływać niepokój, a czasami rodzić panikę. A to chyba najgorsze, co mogłoby nas spotkać.

Wracając do Ukrainy: czy jej odporność wynika z odwagi Ukraińców, czy również z tego, że obywatele potrafili się samoorganizować, przewozić ludzi, naprawiać sprzęt, zdobywać informacje i podtrzymywać funkcjonowanie miejscowości?

Wynika to z połączenia jednego i drugiego. Ukraińcy cierpieli na brak poczucia więzi narodu z państwem. Zmieniło się to po 2014 roku, po Majdanie. Ta tożsamość i więź zaczęły nabierać innego kształtu. Ojców tego sukcesu zapewne jest wielu. Nie chcę ich wymieniania, ale pewna część ukraińskiej sceny politycznej przyczyniła się do tej zmiany. Główna za-

śluga należy jednak do narodu ukraińskiego, który zrozumiał, że naród pozbawiony więzi z państwem, przywiązania do hymnu, języka i barw narodowych prędzej czy później zniknie z mapy świata. Z tą ukraińską odpornością mamy do czynienia de facto od 2014 roku, a w pełnej skali, pośród ogromu ludzkich tragedii, od lutego 2022 roku.

Czy Polska potrzebuje powszechnego przeszkolenia obywateli, nawet jeśli obowiązkowa służba wojskowa nie zostanie przywrócona?

Moim zdaniem tak. Mamy społeczeństwo bardzo mocno scyfryzowane. Z jednej strony to cieszy,

szerego państwa oczekiwałbym, po to, aby wszyscy zostali przeszkoleni. Dobrze, że mamy ustawę o ochronie ludności. Wszystko powinno się jednak zaczynać od najniższego poziomu: od rodziny. To najniższy, ale zarazem podstawowy poziom. Później jest szkoła. Powinien w niej istnieć taki przedmiot jak przysposobienie obronne, ale rzeczywiście traktowany jako przedmiot, a nie możliwość rekreatu na zasadzie: „Pójdę albo nie pójdę; do czego mi to potrzebne?”. Powinien być atrakcyjny i dobrze prowadzony.

Panie Generale, ile można się nauczyć podczas jednodniowego albo weekendowego szkolenia? Ktoś dostaje certyfikat jego ukończenia i ma po prostu dobre samopoczucie.

Niewiele można się nauczyć, ale nie chodzi tylko o to, ile człowiek się nauczy, lecz ile zostanie mu w głowie. Po jednym dniu czy weekendzie zapewne pozostanie niewiele. Potrzebne są cykliczność i regularność. Takie inicjatywy są dobre, jeśli szkoli ktoś, kto się na tym zna. Później jednak pozostają jeszcze rodzina i przedmiot w szkole. Mamy kursy i inicjatywy proobronne, ale regularne szkole-

nia powinny się odbywać w każdym budynku biurowym, każdej wspólnocie mieszkaniowej, szkole, przedszkolu i na uczelni. Nie wystarczy podczas krótkich prelekcji mówić, co i jak należy robić. Trzeba to również ćwiczyć i sprawdzać, między innymi podczas próbnych alarmów. Jeżeli tego nie robimy, wiedza ulatuje.

Kogo należałoby szkolić w pierwszej kolejności: młodych ludzi, urzędników, pracowników infrastruktury krytycznej, nauczycieli czy po prostu wszystkich po kolei?

Nie wiem, czy istnieje złoty środek i jedno dobre rozwiązanie. Wy-

pracowników infrastruktury krytycznej i nauczycieli. Kiedy przyjdzie co do czego, siłą rzeczy wszystkie oczy będą zwrócone właśnie na nich.

A kobiety, seniorzy i osoby z niepełnosprawnościami? Czy oni także powinni mieć jasno określone rolę w całym systemie odporności?

Te osoby powinny przede wszystkim wiedzieć, gdzie mogą się schronić i co robić, jeżeli pojawi się zagrożenie, aby ratować życie i zdrowie. To już będzie sukces. Jeżeli mamy do czynienia z osobami z niepełnosprawnościami, które uniemożliwiają samodzielną ewakuację, muszą one wiedzieć, kto po nie przyjdzie i pomoże im dotrzeć do bezpiecznego miejsca. Powinniśmy zinventoryzować ludność i jej możliwości, ponieważ bardzo istotna jest także praca w urzędach czy punktach kierowania ruchem. Proszę zauważyć, że w pierwszych tygodniach wojny w Ukrainie mieliśmy do czynienia z masowym przemieszczaniem się ludności. W punktach kierowania i punktach informacyjnych wcale nie muszą pracować uzbrojeni po zęby żołnierze, ponieważ ich zadania są gdzie indziej. Jest tam natomiast miejsce dla ludzi, którzy znają okolicę i są doskonale zorientowani, gdzie co się znajduje. Bez zaglądania do Google Maps mogą natychmiast udzielić informacji o obiektach, w których można się schronić, przenocować albo dostać coś do jedzenia.

Kogo powinien słuchać obywatel, jeżeli na przykład w mediach społecznościowych pojawią się nagrania informujące o rzekomej ewakuacji, skażeniu albo przełamaniu granicy?

W takich sytuacjach nie powinniśmy opierać się na jednym źródle. Internet jest pełen fałszywych wiadomości, obecnie również treści tworzonej za pomocą sztucznej inteligencji. Każdy zdroworozsądkowo myślący obywatel powinien zweryfikować taką informację, włączając radio lub telewizor. Jeżeli nie ma jej w głównych kanałach informacyjnych, oznacza to, że jest fałszywa. Można jeszcze zapytać sąsiada, czy coś słyszał, wie albo czytał. W ostateczności można zadzwonić do służb. Jeżeli jednak zagrożenie rzeczywiście występuje, w ten sposób blokujemy linię telefoniczną, która jest potrzebna służbom do zupełnie innych celów. To wszystko wyjdzie w praktyce, jeżeli ludność będzie szkolona, systemy będą sprawdzane od strony technicznej, a alarmy i sygnały będą ćwiczone. Jeżeli nie wyją syreny, a w telewizji i radiu nie ma żąd-

nego komunikatu, mamy do czynienia z fałszywą informacją.

Ale czy obywatel wie dzisiaj, gdzie znajduje się najbliższe miejsce schronienia, dokąd powinien się udać po uszyszeniu alarmu? I czy w ogóle wie to państwo?

Państwo wie, obywatel nie wie. Jeżeli nie ćwiczy się z nim takich sytuacji i nie sprawdza jego przygotowania, skąd miałby wiedzieć? Spójrzmy choćby na wspólnoty mieszkaniowe. Nie wiem, czy wszyscy wiedzą, co oznaczają zielone tabliczki, na których narysowano bodajże trzy osoby, rodzinę z dzieckiem. Jeszcze raz powtórzę: jeżeli nie ma regularnych, cyklicznych ćwiczeń, skąd ludzie mają to wiedzieć? Otrzymali „Poradnik bezpieczeństwa”, ale ilu Polaków przeczytało go od deski do deski? Ilu zaznaczyło sobie najważniejsze kwestie? Ilu pomyślało: „Pójdę i sprawdzę, gdzie jest miejsce zbiórki, jak zostało oznaczone, gdzie znajduje się schronienie albo ukrycie”? Przecież nasz system nie wygląda tak jak w Szwajcarii czy Finlandii i właściwie nikt tego nie wie.

Czy pan, zawodowy żołnierz i generał, ma w domu plecak ewakuacyjny? Co się w nim znajduje?

Nie jestem już żołnierzem. Byłem nim. Plecaka nie mam, ponieważ uważam, że w dającej się przewidzieć przyszłości nie będę musiał go używać. Jeżeli uznam, że sytuacja zmieniła się na tyle, że jest mi potrzebny, znajdź się na moim wyposażeniu. Chyba że państwo wprowadzi obowiązek posiadania takiego plecaka i dbania o niego oraz będzie sprawdzało, czy został należycie skompletowany i czy wszystkie znajdujące się w nim produkty mają aktualne terminy przydatności. Wtedy będę o to dbał, nie tylko dlatego, że muszę, ale też dlatego, że uznam, iż państwo daje mi wszelkie sygnały świadczące o tym, że coś może się wydarzyć i powinienem być przygotowany.

Gdyby mógł pan nauczyć każdego Polaka jednej umiejętności potrzebnej w czasie kryzysu, co by to było?

Chciałbym, żebyśmy potrafili działać w sposób zorganizowany. Właśnie w tym kierunku bym poszedł, ponieważ po 31 latach zawodowej służby wiem, że nie ma nic gorszego niż panika. To ona w największym stopniu dezorganizuje zarówno małe, jak i duże grupy. Jeżeli brakuje zorganizowanego działania i lidera, zawsze pojawiają się panika i chaos. A to najgorsze, co może nas spotkać w sytuacji kryzysowej.



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Gen. Kraszewski: Słusznie poczuwamy się bezpiecznie. Pokazując w czasie parady nowoczesny sprzęt i to, że potrafimy się nim posługiwać, pokażemy również, że czynimy bardzo duże postępy w każdej domenie

ale w przypadku konfliktu zbrojnego albo sytuacji kryzysowej, gdy przestaną działać internet i telefony komórkowe, część społeczeństwa nie będzie wiedziała, co robić. Ludzie nie potrafią korzystać z mapy ani z zegarka wskazówkowego, nie wiedzą, jak określić kierunki i strony świata. Można byłoby wymieniać dalej. Uważam, że inicjatywy prowadzone przez MON, jak „Trenuj z wojskiem”, „Weekend z wojskiem” i dobrowolna zasadnicza służba wojskowa, są dobre. To jednak wciąż nie jest skala, której jako przeciętny obywatel na-

korzystałbym potencjał, który już jest w społeczeństwie. Należałoby szybko przeanalizować, gdzie kto pracuje, oraz zidentyfikować ludzi, którzy mają za sobą służbę wojskową, bez względu na to, czy była to służba zasadnicza, zawodowa czy terytorialna. W tej chwili nie ma to znaczenia. Tych ludzi szkoliłbym w pierwszej kolejności, ponieważ to za nimi pójda wszyscy inni, wiedząc, że mają przed sobą osoby, które wiedzą, co robić. Poszedłbym też tropem, o którym pani wspomniała: w pierwszej kolejności szkoliłbym kierowników urzędów,

WOJSKO

Armia wysoko podnosi poprzeczkę, ale też przyciąga do siebie najlepszych

Popularność Wojska Polskiego w społeczeństwie rośnie: cieszy się ono bardzo wysokim, bo 94-procentowym zaufaniem społecznym, oferuje pracę i dobre wynagrodzenie. Wielu młodych ludzi wiąże przyszłość z mundurem, a armia może wybierać najlepszych: tych, których zapał i kompetencje byłyby mile widziane w każdej firmie. Kto może służyć pod pancernem Abramsa, za sterami F-16, w Marynarce, a kto sprawi, że to wszystko dobrze zadziała?

Grzegorz Okoński

W czasie przygotowań do wielkiej defilady w Warszawie z okazji Święta Wojska Polskiego jeden z Warszawiaków mówił dziennikarzowi rozgłośni radiowej z dumą i z pewnym żalem jednocześnie, że obserwuje jadące właśnie czołgi i bojowe wozy piechoty z podziwem: nowoczesne, coraz liczniejsze, współpracujące z artylerią wyposażoną w sprzęt z górnej półki i z najnowszymi na świecie samolotami. I żałuje, że gdy on odbywał służbę wojskową, to nie miał możliwości służyć w takim wojsku. Bo armia rośnie w siłę i tę demonstrację siły zaplanowano właśnie w czasie obchodów Święta Wojska Polskiego oraz defilady wojskowej i parady morskiej „Polska SAFE – Bezpieczna Polska”. Na Wisłostradzie ma przejść i przejechać około 1800 żołnierzy, podobnie na Bałtyku – co będzie można obserwować z Gdyni – popłynę ponad dwadzieścia okrętów Marynarki Wojennej RP i sił sojuszników, a zabezpieczać defiladę i paradę ma ponad dziewięć tysięcy żołnierzy. Wisłostradą przejedzie ponad 300 pojazdów, nad stolicą przeleci ponad 60 statków powietrznych, w tym najnowsze myśliwce wielozadaniowe piątej generacji F-35, stanowiące trzon naszego lotnictwa F-16, czy samolot wczesnego ostrzegania Saab 340 AEW. Zaprezentują się też żołnierze najmłodszej, ale ostatnio jednej z najważniejszych formacji – wojsk bezzałogowych systemów uzbrojenia.

– To jest między innymi też pokaz naszej siły, naszej zmodernizowanej armii – zapowiada Paweł Bejda, wiceminister obrony narodowej. A Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy, na terenie której odbędą się centralne uroczystości Święta Wojska Polskiego, dodaje, że „defilada odbywa się w momencie, kiedy nie tylko mamy do czynienia z konfliktem za naszą wschodnią granicą, ale z coraz większą liczbą rosyjskich prowokacji wymierzonych w Polskę i w inne państwa NATO. W związku z tym ważne, że obchodzimy hucznie tę rocznicę, ale to też jest demonstracja siły naszej armii. To jest też demonstra-



Szkolenie czołgistów na Abramsach w podpoznańskim Radojewie

cja naszej odporności na sytuacje kryzysowe”.

Chcą iść do wojska

Wobec tak dużego zaufania społecznego dla Wojska Polskiego, wiary w jego rosnący potencjał i jednocześnie wobec dobrych perspektyw finansowych czekających żołnierzy, podoficerów i oficerów, armia staje się ważnym celem życiowym dla ambitnych, młodych ludzi. Przygotowują się oni do egzaminów, pracując nad kondycją fizyczną, a przede wszystkim starają się zdobywać wykształcenie i rozwijać wymagane w wojsku zainteresowania naukami ścisłymi i techniką, a także rozwijać walory psychiczne.

Pod pancerną chętnych nie brakuje

Wojsko nie jest ani łatwe, ani dostępne dla każdego. To praca ciężka fizycznie i bardzo wymagająca psy-

chiczne. To nie te czasy, gdy entuzjazm wystarczał: by nosić mundur, trzeba dużo się przygotowywać i później mocno zasuwać. Ale to sprawia, że do wojska garną się najlepsi, najtwardsi, mający wysokie morale i ambicje – nie ukrywa ppłk Maciej Łukarski, dowódca Batalionu Wozów Bojowych Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu, prowadzącego szkolenie na najnowszych czołgach Abrams i K2. – W przypadku żołnierzy broni pancernej ważne są szczególnie dwa aspekty: zmysł techniczny i połączenie umiejętności pracy zespołowej z szerokimi horyzontami taktycznymi. Szkolimy tak, by każdy z członków załogi czołgu mógł w trudnej sytuacji poprowadzić swój pojazd jako kierowca, wykonać zadania działonowego czy zastąpić dowódcę czołgu. Każdy więc ma dużo więcej pracy, dużo więcej wiedzy i umiejętności do opanowania niż wynikałoby to z jego przydziału

w załodze. Od oficerów wymagamy, by dowodzili nie tylko swoim czołgiem, ale też sekcją czy plutonem: muszą mieć zmysł taktyczny, umieć efektywnie zarządzać polem walki, wykorzystać nowoczesne systemy i atuty każdego z wozów bojowych, a do tego by pamiętali, że nawet najnowsze systemy nie zastąpią człowieka: że rozsądek i otwarty umysł są gwarancją przeżycia na polu walki i wykonania zadania.

Podpułkownik Łukarski przyznaje, że ma w batalionie żołnierzy z dużym doświadczeniem, którzy pancerne szlify zdobywali na czołgach T-72 i PT-91, ale też dostaje świeżą krew w postaci ambitnych, dobrze przygotowanych technicznie młodych ludzi z poczuciem elitarności broni pancernej. To dobry materiał na czołgistów, dogadujący się ze starymi wygami dzięki wspólnej miłości do czołgów.

– Wiedzą, że będzie ciężko, że dowódca nie spija śmietanki i haruje

na równi z innymi. I tak jak inni musi zadbać o to, by czołg był w pełni sprawny, ale też wiedzą, że dostaną do rąk sprzęt pancerny światowej klasy. Po to idą do wojska, wierząc, że będą wśród najlepszych.

Z pazurem do lotnictwa

Żołnierzy o wysokim morale szkoli też pułkownik Łukasz „FUZ” Piątek, pilot myśliwca F-16, weteran lotów bojowych nad Irakiem, do niedawna dowódca 31. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach, a obecnie dowódca 4. Skrzydła Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie.

– Szkolenie lotnicze może na pierwszy rzut oka kojarzyć się tylko z nabywaniem umiejętności, podczas gdy przede wszystkim jest szkołą charakteru – mówi płk Łukasz Piątek. – Pilot myśliwca to przeważnie typ Alfa, dominujący, więc trzeba go nauczyć pracy zespołowej, nie stępując jednocześnie tego pazura, tej niepokory, tych ambicji do bycia najlepszym. Samo latanie też jest oczywiście ważne, świadomość sytuacyjna, wyobraźnia przestrzenna, zdolność do przewidywania, błyskawicznej analizy i natychmiastowego działania.

Pułkownik Piątek patrzy na młodych żołnierzy, przyszłych lotników, chłopaków i dziewczyny przychodzących do Szkoły Orłąt, i chce w nich widzieć determinację, konsekwencję, odpowiedzialność, ambicję, a wszystko to przyprószone szczyptą pokory.

– Nie mówię tu o tym, że do kabin samolotów wsiadają wyłącznie twardziele, którzy absolutnie niczego się nie boją. Latanie to jedna wielka lekcja pokory, pokory przed żywiołem, którym jest powietrze, pokory przed sprzętem, wreszcie pokory przed zdolnościami i umiejętnościami innych – mówi płk Piątek.

Jednak lotnik się nie poddaje, wyciąga lekcje ze swoich porażek i stara się być coraz lepszy. Obawa o pomyślny przebieg lotu jest najlepszym motywatorem do jak najlepszego przygotowania się do misji.

Nie wszyscy jednak, którzy chcą czuć się członkami elitarnego lotniczej rodziny, dają sobie radę ze szkoleniem i lataniem. Około dziesięć

FOT. ROBERT WOŹNIAK

procent szkolących się po prostu odpada z przyczyn zdrowotnych, braku niezbędnych umiejętności, a nawet chęci, braku tego fighter pilot attitude – nastawienia pilota myśliwskiego. Jedną z przyczyn może też być rozczarowanie – młodzi ludzie inaczej wyobrażali sobie służbę wojskową.

Sam pułkownik Piątek przygodę z lotnictwem rozpoczął w wojskowym liceum i, jak przyznaje, w czasie szkolenia wcale łatwo mu nie było; nie był podręcznikowym wzorem idealnego, pozbawionego emocji oficera. Jak ocenia, był trochę takim „typem niepokornym”, lecz potrafił dopasować się do surowych wymagań.

– Tej niepokory trochę było, ale był też szacunek do wyzwań, jakie stawiały przede mną wymagania związane ze szkoleniem, m.in. w USA. W sumie stąd też mój callsign, znak wywoławczy – FUZ... W czasie szkolenia spotkałem się z oficerem o nazwisku Zonker, zastępcą dowódcy Skrzydła w bazie w Tucson. Nie był zbyt lubiany, a ja nie zrobiłem tego, co chciał, więc dostałem taki callsign, będący skrótem od słów po angielsku: F*** you Zonker... – opowiada Piątek.

Taki przysłowiowy pazur i jednocześnie umiejętność dopasowania się do wojskowych ram pracy zespołowej powinny wyróżniać wojowników-przestworzy. Pułkownik Piątek podkreśla, że wśród nich są zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Marynarze zakładają mundur jeszcze przed Akademią

Łatwo nie jest także w Marynarce Wojennej. Dr Radosław Maślak, rzecznik Akademii Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni, przypomina, że od słuchaczy – zarówno kierunków cywilnych, jak i wojskowych – wymaga się bardzo dużo. Ale jeśli ktoś chce zostać oficerem marynarki, specjalistą o wiedzy i umiejętnościach niespotykanych w innych sferach życia, nie ma wyboru – nie tylko musi wykształcić w sobie wybitne cechy, ale też jednocześnie musi być jak najlepszym żołnierzem pasującym do zespołów, jakie tworzą nowoczesną armię.

– Przyszli oficerowie marynarki, przychodząc do Akademii, już są żołnierzami – opowiada Radosław Maślak. – Przed rozpoczęciem studiów przechodzą bowiem podstawowe szkolenie wojskowe w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce, zakończone przysięgą wojskową. Przez cały czas studiów obowiązuje ich wojskowy rygor i dyscyplina – nie mogą, jak inni studenci, planować trzymiesięcznych wakacji, odbywają bowiem praktyki i przysługuje im 26 dni urlopu. W czasie studiów na każdym roku odbywają szkolenia na żaglowcu – okręcie szkolnym „Iskra”, a pod



Szkolny M346 Bielik z pilotami 4. Skrzydła. Przed nimi w przyszłości przesiadka na myśliwce F-16 (na pierwszym planie) i F-35

koniec studiów przygotowują się do egzaminów, by sięgnąć po wymarzony patent oficerski.

Młodzi oficerowie marynarki są zatem dobrze przygotowani przez pięć lat studiów, przed nazwiskiem dodając skróty magistra inżyniera i oczywiście podporucznika. Oficerami zostają w symbolicznym miejscu – pasowanie, czyli promocja oficerska, odbywa się na pokładzie niszczyciela „Błyskawica”.

Akademia przygotowuje absolwentów kierunków dowodzenia i operacji morskich, mechaniczno – elektrycznego, nawigacji i uzbrojenia okrętowego, a także nauk humanistycznych i społecznych, wypuszczając m.in. dowódców, specjalistów logistyki, informatyki, cyberbezpieczeństwa, zarządzania kapitałem ludzkim czy ekspertów od stosunków międzynarodowych. Połowa z nich zasila Marynarkę Wojenną, druga połowa – inne rodzaje wojsk.

– Wymagamy dużo: codziennie słuchacze czytają na stołówce słowa „Amor Patriae suprema lex”, o tym, że miłość ojczyzny jest najwyższym nakazem. Mają świadomość, że nie po to katują się, by zdać trudne egzaminy z wychowania fizycznego, przechodzą badania psychologiczne

Wprowadzamy najnowocześniejszy na świecie sprzęt, musimy więc wyszkolić najlepszych żołnierzy do jego obsługi

PEŁ ŁUKASZ PIĄTEK,
dowódca 4. Skrzydła
Lotnictwa Szkolnego

i naprawdę trudne egzaminy z fizyki, matematyki czy nawigacji, by nie mieć świadomości wyjątkowości swojej służby. Są żołnierzami, więc służą, a nie pracują od 7 do 15, obowiązuje ich rygor, mobilizacja. I są wśród nich kobiety, stanowiące może 25-30 procent słuchaczy i absolwentów. Muszę powiedzieć, że nie tylko nie mają taryfy ulgowej, ale też niejednokrotnie są bardziej odporne fizycznie i psychicznie na trudy służby w marynarce od swoich kolegów... – mówi Maślak.

Bez nich nic nie da się zrobić

Wojownicy pierwszej linii mogą skutecznie wykonywać swoje zadania, ale nie sami. Za nimi zawsze stoją inni żołnierze, równie profesjonalni i odpowiedzialni, ale jednocześnie już nie tak bardzo zauważalni.

– Tych, którzy walczą czy mają walczyć, zabezpieczają inni, i dają im warunki do działania. Choć pozostają w cieniu, to są niezbędni w każdej armii – przypomina ppłk Paweł Kaźmierczak, dowódca Batalionu Logistycznego Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu. – O logistykach nie wspomniałem się zazwyczaj w kontekście sukcesów żołnierzy z pierwszej linii, ale oni przecież mają swój udział w sukcesach operacji, w bitwach, w medalach. Na poligonie funkcjonują strzelnice, ćwiczą czołgi i Rosomaki, do misji startują samoloty, ale z tym wiąże się praca techników, zaopatrzeniowców, transportowców, pracowników ochrony, specjalistów od uzbrojenia, od wielu systemów. Ich nie widać, ale są niezbędni, by wszystko działało.

Jaki powinien być idealny żołnierz szeroko pojmowanej sfery zabezpieczenia?

– Nie musi być perfekcyjnym snajperem, za to musi być sprytny, mieć otwarty umysł i zdolność do analizy i przewidywania. Jeśli nie zadziała jedna sytuacja, do której jest przygotowany, zaraz po tym nie wypali drugą, a on musi dostarczyć wodę, paliwo, amunicję, żywność, to nie może się poddać i powiedzieć „nie można” – musi znaleźć trzecie rozwiązanie, tym razem skuteczne. Podpułkownik Kaźmierczak przy-

pomina też, że od logistyków wymaga się solidności, pewności. Na poligon żołnierze przyjeżdżają, dostają określone zadania, realizują je i wyjeżdżają do kolejnych zajęć, ale przed nimi, w trakcie ich ćwiczeń i po nich, ktoś musi wszystko przygotować. Morale wojska jest wysokie, jeśli żołnierz wie, że będzie miał dach nad głową, ciepły posiłek, ogrzaną zimną kwaterę, że może liczyć na pomoc techniczną, a w warunkach zarówno poligonowych, jak i bojowych na ewakuację sprzętu kołowego i ciężkiego.



U pancerniaków służba jest ciężka – w błocie, kurzu i hałasie. Ale żołnierzy zainteresowanych szkoleniem na Abramsach nie brakuje

POLITYKA

Migalski: Nawrocki ma nieukrywane ambicje, aby zostać patronem prawicy i zastąpić na tym miejscu Kaczyńskiego

– Jego weta pokazują, że Nawrocki realnie wziął sobie do serca plan wpływania na rzeczywistość, a nie płynięcia z nurtem rzeki. On jest bardzo poważnym, twardym, politycznym graczem. I rzeczywiście ma dzisiaj w ręku wszelkie narzędzia polityczne. Mam na myśli to, czym dysponuje prezydent, ale też przymioty charakteru, które mogą go sytuować w czołówce tych, do których będzie należeć przyszłość prawicy – mówi prof. Marek Migalski, politolog z Uniwersytetu Śląskiego

Dorota Kowalska

Panie profesorze, mamy z jednej strony, myślę tu o koalicji, trochę nudę. Z drugiej strony, chodzi mi o opozycję, totalny chaos, rozłamy, wzajemne ataki. Która strategia jest lepsza na kampanię wyborczą?

Nuda czy chaos?

Dokładnie.

Gdyby traktować to na takim poziomie metapolitycznym, to oczywiście nuda. Tylko to zawsze jest tak, że rządzącym zależy na tym, aby nie wzbudzać emocji, natomiast opozycji na tym, żeby wszystko było rozbudowane, bo wtedy mają większą szansę na zdobycie władzy. Nie do końca zgadzam się z tezą, że po stronie koalicji rządowej panuje totalna nuda. Pani Pełczyńska-Nałęcz dostarcza coraz więcej emocji w przestrzeni politycznej. Pewna wsteczna refleksja Szymona Hołowni, który prawie odszedł z polityki, a teraz podobno chce do niej wrócić, też może dostarczyć w najbliższych tygodniach albo miesiącach dużo emocji. To oczywiście nie przekłada się specjalnie na produktywność rządu. Natomiast po stronie opozycji, rzeczywiście, chaos jest większy. Doszło do secesji rebeliantów pod wodzą Morawieckiego. Los tej formacji nie jest jasny, chociaż osobiście, wobec szans powodzenia tego nowego ugrupowania jestem dosyć sceptyczny. Ale, zgadzam się z panią, po stronie opozycji widać o wiele większe zamieszanie. Również sondażowe, bo o ile po stronie rządzącej te sondaże są dosyć stabilne, to znaczy Koalicja Obywatelska jest zdecydowanym hegemonem po tej stronie sceny politycznej, lewica systematycznie przekracza próg pięciu procent poparcia i ma ogromne szanse na znalezienie się w przyszłym Sejmie, o tyle losy zarówno PSL-u, jak i tego, co zostało



Prof. Migalski: Nie jest wcale przesądzone, że po wyborach władzę w Polsce przejmie prawica

po Polsce 2050 są niejasne, ale to jest trwały trend. Natomiast o wiele ciekawiej jest po stronie opozycji, dlatego że tam widzimy duże wahania w notowaniach największej partii opozycyjnej, czyli PiS-u. Powstał nowy podmiot, o którym już wspomnieliśmy. I mamy rywalizację między dwoma Konfederacjami.

Czemu pan nie daje szans Mateuszowi Morawieckiemu?

Jest kilka powodów. Po pierwsze – wstępne notowania tej inicjatywy są dramatycznie niskie. To od dwóch do siedmiu procent poparcia, ostatnio widziałem jakiś sondaż, w którym Rozwój Plus ma cztery procent poparcia i to jest, jak na początek, bardzo słaby wynik. Zarówno PJN, jak i Solidarna Polska w momencie powoływania do życia miały notowania dwucyfrowe, kilkunastoprocentowe,

a w obu przypadkach zakończyło się to klęskami wyborczymi. Obie partie nie zdołały przekroczyć progów wyborczych w 2011 i 2014, mówię tutaj o wyborach do europarlamentu. I to jest pierwszy powód. Drugi powód jest taki, że ta secesja dokonała się nie wtedy, kiedy planował to Morawiecki. Jeśli dobrze czytam jego grę, on chciał odejść z PiS-u na kilka zaledwie miesięcy przed wyborami, żeby na efekcie nowości dojechać do wyborów.

Jarosław Kaczyńskiego przechytrzył?

Tak, Kaczyński, w moim przekonaniu, okazał się tutaj sprytniejszy. Wyrzucając go de facto, bo oczywiście trwa spór, czy Morawiecki i jego ludzie zostali wyrzuceni, czy odeszli sami, ale powiedzmy sobie szczerze, Kaczyński doprowadził do tego, że oni są już na swoim. Zrobił to w tym mo-

mentcie, dlatego że skazuje teraz tę formację na piętnaście czy szesnaście miesięcy funkcjonowania bez dotacji, bez funduszy, bez struktur, bez tego całego oprządkowania, które ma PiS.

Ale Morawiecki jeździł od dawna po Polsce. Może budował jakieś struktury?

Jestem przekonany, że to robił, tylko chciał to robić jeszcze przez najbliższy rok. Wtedy te struktury byłyby mocniejsze, poparcie byłoby prawdopodobnie większe. I byłby ten efekt nowości, gdyby ogłosił powołanie nowego podmiotu na przykład w czerwcu przyszłego roku. To z jego punktu widzenia i z punktu widzenia interesów jego formacji byłoby o wiele lepszym scenariuszem. Natomiast w tej chwili Kaczyński ma ponad rok na zmarginalizowanie tej partii, a potrafi to zrobić. On to pokazał zarówno w odniesieniu do PJN-u jak

Solidarnej Polski. Kaczyński w takich grach na prawicy jest naprawdę niezły. Co prawda jest coraz starszy i sytuacja dzisiaj nie jest tak jasna, jak było to przed kilkunastoma laty, jego przywództwo nie jest już tak oczywiste. Obserwując jednak pewne pogubienie – i strategiczne, i marketingowe – po stronie Morawieckiego widać, że oni na odejście nie byli przygotowani już w tym momencie. Natomiast Kaczyński, jak mówię, będzie miał teraz kilkanaście miesięcy na rozegranie tej partyjki, a w tym jest mistrzem. Jemu nie zawsze udawało się sięgnąć po władzę, ale od kilkunastu lat zajmował pozycję hegemonu na prawej stronie sceny politycznej i, moim zdaniem, to się nie zmieni.

To co może zrobić? Jak może marginalizować Morawieckiego?

W moim przekonaniu najważniejszym ruchem, który w tej chwili zostanie wykonany, to będzie zmiana strategii, którą można by określić mianem „misja Czarnek”. Ten pomysł nie był od początku taki zupełnie niemądry, bo chodziło o odzyskanie tych prawicowych wyborców, którzy odeszli z PiS-u do obu Konfederacji. Natomiast w momencie pojawienia się Morawieckiego po lewej stronie PiS-u konieczna będzie korekta strategii o nazwie „misja Czarnka”. Porzucenie trochę tego ścigania się z obiema Konfederacjami na coraz bardziej radykalny, prawicowy język i obsłużenie tej części elektoratu, która dotychczas była zaniedbywana przez Kaczyńskiego, czyli umiarkowanych wyborców. Dlatego że jeśli popatrzymy na to politologicznie, to inicjatywa Morawieckiego znajduje się od PiS-u po lewej stronie, idzie ku centrum, czyli tam, gdzie kiedyś próbował wbić się w scenę polityczną PJN. Kontynuowanie „misji Czarnka” powodowałoby, że ta inicjatywa miałaby coraz wię-

FOT. ADAM JANKOWSKI

cej tlenu i jakieś szanse na powodzenie. Wobec tego to, czego spodziewam się w najbliższym czasie, to formalne czy nieformalne zakończenie tej misji.

Ikto zastąpi Czarnka?

Bardzo trudno mi spekulować co do nazwisk - nie siedzę w głowie prezesa i też za słabo znam środowisko PiS-u. Oczywiście pojawia się nazwisko Bocheńskiego czy Kownackiego, ale nie będę spekulował. Natomiast chodzi mi o sam trend polityczny. Chodzi o to, że ten ewentualnie nowy kandydat na premiera, a być może obędzie się w ogóle bez wskazywania kogoś takiego, ale język, narracja będą musiały być zmienione tak, aby odebrać tematy i program nowej partii Morawieckiego, bo pewnie będzie ją musiał wreszcie założyć. A druga rzecz, która zaraz za tym pójdzie, to odbieranie wiarygodności temu środowisku, czyli to, co Kaczyński zaczął już robić.

Czyli?

Oskarżanie o zdradę, o spiskowanie z Tuskiem, o wieloletnie konszachty, nie wiem, z Brukselą. Kaczyński to przetestował, a nie zmienia się taktyki, która sprawdziła się w przeszłości.

Nie ma pan wrażenia, że na prawicy powoli, pewnie też z powodu wieku Jarosława Kaczyńskiego, zaczyna się walka o rząd dusz?

Oczywiście, że tak. To, o czym mówiliśmy dotychczas, trzeba traktować również w tym kontekście. Dlaczego Morawiecki nie ugiął się przed ultimatum Kaczyńskiego i jednak zdecydował się na ostrą grę? Dlatego że zrozumiał, iż postawienie na Czarnka oznacza marginalizację jego i jego środowiska nie tylko w kampanii wyborczej, ale również po ewentualnie wygranych wyborach i tworzeniu nowego rządu. On wiedział, że w układance PiS-u i Konfederacji wypada z gry. Rozgrywka o to, kto będzie przywódcą na prawicy, już się rozpoczęła. Tutaj i obydwie Konfederacje i Morawiecki i pewne środowiska wewnątrz PiS-u już układają się pod tę grę. A dodatkowym elementem tego krajobrazu walki o przywództwo na prawicy jest oczywiście Karol Nawrocki, który ma nieukrywane ambicje, aby zostać patronem prawicy i zastąpić na tym miejscu Kaczyńskiego.

Właśnie, chciałam pana o to zapytać, wydaje się, że Nawrocki bardzo chce przewodzić prawicy w Polsce.

Tak i w moim przekonaniu ma coraz więcej narzędzi do tego i osobowość. W przeciwieństwie na przykład do Andrzeja Dudy, który był raczej pośmiewiskiem,

dla potencjalnych koalicjantów czy współpracowników, mówię tutaj o politykach prawicowych. Nie był szanowany ani przez Kaczyńskiego ani przez większość nich. Natomiast Nawrocki jest zupełnie inną osobowością. Po pierwsze - bardzo szybko się uczy. Zauważyłem to już w czasie kampanii wyborczej, kiedy w ciągu pół roku przeistoczył się z ciężko dukającego z kartki kandydata obywatelskiego w bardzo sprawnego przeciwnika największych wyjadaczy w polskim życiu politycznym. I to też widać w ciągu roku jego prezydentury. On ma ambicje, ma zacięcie i robi więcej, niż mówi. I rzeczywiście jego postawa wobec rządu Tuska sprawiła, że upatrują w nim nadzieje prawie wszystkie środowiska prawicowe.

Tak, prezydent ma wielkie ambicje!

Nawrocki właściwie już ich dzisiaj nie ukrywa. Nie wiemy, w jakiej formie da upust tym ambicjom, czy to będzie powołanie własnej partii, czy to będzie jakiś ogólny patronat nad całym obozem prawicy, czy też jeszcze jakiś pomysł, którego nie jestem w stanie dzisiaj odgadnąć. Ale wyraźnie widać, że on oprócz tego, że chce być po prostu wybrany za cztery lata ponownie prezydentem, co oczywiście było też ambicją Andrzeja Dudy, to chce to robić po to, aby rządzić. Jego weta pokazują, że Nawrocki realnie wziął sobie do serca plan wpływania na rzeczywistość, a nie płynięcia z nurtem rzeki, tak jak to było w przypadku Dudy. On jest bardzo poważnym, twardym, politycznym graczem. I rzeczywiście ma dzisiaj w ręku wszelkie narzędzia polityczne. Mam na myśli to, czym dysponuje prezydent, ale też przymioty charakteru, które mogą go sytuować w czołówce tych, do których będzie należeć przyszłość prawicy.

Myśli pan, że przed wyborami Morawiecki wejdzie z kimś w koalicję?

Im słabsze będą notowania nowej formacji Morawieckiego, tym większe prawdopodobieństwo tego, że będzie szukał koalicjantów. Łącznie z tym, że to się może zakończyć powrotem do PiS-u albo zawarciem koalicji wyborczej z PiS-em. Im bardziej strach będzie zaglądał w oczy działaczom i politykom Rozwoju Plus, tym bardziej będą skłonni szukać jakichś lewarów - a to w postaci PSL-u, być może jakichś resztek po Polsce 2050, być może jeszcze jakieś nowej inicjatywy, która mogłaby powstać. Wykluczam ich sojusz z Konfederacjami, dlatego że po prostu Konfederacje tego nie chcą. Natomiast to może się zakończyć na kilka miesięcy przed wyborami jakimś porozumieniem, usta-

leniem miejsc na listach pomiędzy partią Morawieckiego a partią Kaczyńskiego.

Myśli pan, że Szymon Hołownia na trwałe wróci do polityki?

Na to pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć, bo ono jest bardziej natury psychologicznej niż politologicznej. Ale widać, że tam nastąpiła jakaś refleksja. Hołownia po okresie, kiedy polityka zaczęła go brzydzić - a nawet w jakimś sensie, do czego się przyznawał, niszczyć go psychicznie - próbuje do niej wrócić. Trochę to wygląda nieporadnie, bo trudno traktować poważnie polityka, który zabawił się w politykę przez niecałe trzy lata, po czym uznał, że to jednak nie jest dla niego, po czym znowu po następnych trzech miesiącach chce się w tej polityce sprawdzić. Nie wróżę wielkich szans na odbudowanie notowań Polski 2050. Bez względu na to, czy szefową jest Pełczyńska-Nałęcz czy Hołownia. Po prostu ten projekt polityczny jest martwy. Natomiast, jaka będzie przyszłość Hołowni już osobiście jako polityka, tego nie wiem. On właściwie jest do zaakceptowania zarówno przez środowisko PSL-u, jak i Koalicję Obywatelską. Więc może się znaleźć na listach jakiegos ugrupowania czy jakiejś koalicji. Natomiast nie sądzę, żeby jego środowisko polityczne jeszcze odgrywało jakąkolwiek rolę.

Nie tak dawno Urszula Pasławska, wiceprezesa PSL-u, powiedziała, że ludowcy idą do wyborów sami. Mówiło się, że być może wejdą na listy Koalicji. Myśli pan, że ludowcy mają szansę na przekroczenie progu wyborczego?

Tak. Oni są od trzydziestu lat niedoszacowani w sondażach, a zawsze udaje im się wejść do Sejmu albo samodzielnie, albo z pomocą - tak jak to było w ostatnich dwóch wyborach - innych podmiotów, bo najpierw był Kukiz, a potem środowisko Polska 2050.

A teraz kto?

Teraz może być paradoksalnie to samo, czyli Polska 2050 czy to, co po niej zostanie. To może być oczywiście ugrupowanie Morawieckiego, ale to też może być rzeczywiście samodzielny start. Śledzę z uwagą te deklaracje i coraz bar-

Po stronie koalicji rządowej nie panuje totalna nuda. Pani Pełczyńska-Nałęcz dostarcza coraz więcej emocji w przestrzeni politycznej

MAREK MIGALSKI,
politolog

dziej wydają mi się one nie tylko grą z Donaldem Tuskiem, która ma na celu wynegocjowanie jak najlepszych miejsc dla ludowców na listach Koalicji Obywatelskiej czy w ramach jakiejś koalicji, w której te dwa ugrupowania, czyli Koalicja Obywatelska i PSL, by się znalazły. Ale rzeczywiście, to może być zapowiedź tego, że oni chcą być samodzielnym bytem. To pozwala im na całkowicie swobodny manewr po wyborach. Mówiąc krótko, jeśli szliby do wyborów w sojuszu z Koalicją Obywatelską, to w naturalny sposób musieliby później być wernymi sojusznikami i koalicjantami partii Tuska, bo taka byłaby logika wyborcza i polityczna. Natomiast idąc samodzielnie, mogą się po wyborach otworzyć zarówno na koalicję centrolewicową, czyli Koalicję Obywatelską i Nową Lewicę, ale mogą też być gotowi na zawarcie jakiegos porozumienia w sprawie utworzenia rządu bądź utrzymania mniejszościowego rządu, na przykład PiS-u we współpracy właśnie z Morawieckim. Więc coraz bardziej wierzę w to, że oni rzeczywiście myślą o samodzielnym starcie z jakimiś mniejszymi od siebie formacjami. Byłaby to po prostu lista PSL-u, nie jakiejś nowej koalicji, która potrzebuje ośmiu procent do przekroczenia progu, tylko będzie to PSL z różnymi organizacjami, mniej czy bardziej poważnymi na swoich listach.

Myśli pan, że jest przesądzone, iż prawica przejmie władzę za półtora roku?

Nie. Tutaj wszystko jest jeszcze w grze. Jest absolutnie za wcześnie, aby to wyrokować i jeśli ktokolwiek powie pani dzisiaj „tak” albo „nie”, to po prostu zgaduje.

Co zadecyduje, pana zdaniem, ostatecznie o wyniku tych wyborów i przyszłym rządzie?

Nie wiem, co ostatecznie. Natomiast tak jak zawsze w polityce, zadecydują zarówno interesy, jak i emocje. Czyli mówiąc krótko, będzie w dużej mierze decydować ocena tego rządu po czterech latach rządzenia, tego, czy on będzie w dalszym ciągu na tak źle oceniany, jak jest obecnie, bo mamy praktycznie koło sześćdziesięciu procent krytyków tego rządu, czy też jednak ze strony koalicji rządowej wyjdą jakieś pomysły na to, aby to zaufanie do siebie odbudować. Więc pierwszym czynnikiem byłaby jakość rządzenia obecnej koalicji, tego, czy Polacy będą się czuli po tych czterech latach bezpieczniejsi, bogatsi, bardziej usatysfakcjonowani. Druga rzecz, to kampania wyborcza. W dalszym ciągu jest tak, że kampania wyborcza ma jednak pewien wpływ na to, kto wygrywa, a kto przegrywa wybory. Trzecia rzecz, bardzo istotna, to jest

to, o tym rozmawialiśmy do tej pory, a więc kształt, w jakim zarówno obóz rządzący, jak i opozycyjny pójdzie do wyborów. Jeśli na przykład opozycja pójdzie do nich w czterech blokach, to przepis na przegraną.

Podobnie chyba w przypadku koalicji rządzącej.

Tak. Jeśliby okazało się, że, rzeczywiście, będzie tak, iż do wyborów pójdą osobno KO, osobno PSL, osobno Hołownia, osobno Lewica, to któryś z tych podmiotów nie wejdzie do Sejmu - to oczywiste, a być może nawet dwa się w nim nie znajdą. Jest też kwestia partii Razem, która może zyskać cztery procent poparcia i de facto dać zwycięstwo jednemu bądź drugiemu. Więc to byłby ten trzeci czynnik, czyli ułożenie komitetów wyborczych.

A tematy kampanii?

Jeśli pani mnie pyta o to, jakie tematy mogą być istotne, to jest ich kilka. Po pierwsze - to może być służba zdrowia, chociaż nie przece-niam tego tematu, bo to zbyt skomplikowana materia, żeby Polacy byli w stanie za rok odpowiedzieć, czy to, co zrobi rząd w ciągu tego roku, jest dobre czy złe. To bardzo brutalne, co mówię, ale to zależy bardziej od emocji politycznych niż od realnej oceny bardzo skomplikowanych procesów zmiany systemu ochrony zdrowia. Dalej - to są na pewno kwestie bezpieczeństwa. Pytanie, która ze stron pokaże, że w tych coraz bardziej komplikujących się uwarunkowaniach międzynarodowych jest gwarantem bezpieczeństwa. Przez wiele lat to była raczej prawa strona i PiS. Natomiast Tusk i obecny rząd robi dużo, żeby to zmienić, kwestia SAFE jest tutaj kluczowa. Ekipa Tuska chce pokazać, że to oni są gwarantem bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego. Do tego dochodzi trzeci element, czyli kwestia ukraińska, która będzie jakoś rozgrywana. Ona była prawie nieistotna trzy lata temu, co jest paradoksem, prawda? Bo byliśmy półtora roku po wybuchu wojny, ale ten temat właściwie nie był istotny, dlatego że wszyscy zgadzali się, iż Polacy są wspaniali, pomogliśmy Ukraincom, mieliśmy sztamę między nami a Ukrainą. I to się, jak już wiemy, całkowicie skończyło. Teraz emocje są właściwie odwrotne. Więc będzie istotne, jak kwestie ukraińskie zostaną rozegrane przez poszczególne partie polityczne. Do tego dojdą jakieś wpadki, korupcje, afery większe i mniejsze, czyli wszystko to, co jest naszą codziennością. To wskazałbym jako czwarty element, który może przekonać wyborców do tego, że jednak strona sceny politycznej jest bardziej uczciwa niż ta druga. Wszystkie te kwestie pojawiają się zapewne w narracji kampanijnej.

ZAPISKI FRAKCJI PRZYTOMNYCH

ADAM BUŁA
szef newsroomu centralnego



Polski skok cywilizacyjny

Jedna z obserwacji z wakacyjnego pobytu w nadmorskiej miejscówce: wciąż, choć z roku na rok jakby rzadziej, na poboczach leśnych dróg można się natknąć na ślady konsumpcji fajnopolaków. Ale – co wydało mi się dość niesamowite: żadna z porzuconych w runie puszek nie była zgnieciona!

Drobiazg? Może niekoniecznie. W końcu ta największa, nasza historyczna solidarność nie wystartowała, jak sobie dziś opowiadamy, ze wzniosłych pobudek, tylko po podwyżce cen mięsa i wędlin. Wyrzucenie Anny Walentynowicz ze stoczni i brak wolności słowa były dalej w kolejce...

Drobiazg? Może niekoniecznie, gdy choć na chwilę włączy się dzisiejszy bełkot wierchuszki Konfederacji, która umyśliła sobie zapunktować w Narodzie pomysłem ustawy o likwidacji systemu kaucyjnego. Szczerze mówiąc, ze zdumieniem już wcześniej patrzyłem na liczne głosy osób publicznych, pomstujących, że tym systemem Unia robi z Polaków meneli, targających worki puszek do punktu skupu.

Owszem, system, a właściwie jego niedostatki, są dość irytujące, ale co takiego strasznego nam się stało? Przez system kaucyjny puszka dostała swoją wartość – i choć jest ona niewielka, wystarczyło, by zyskała troszkę większy szacunek. I mniej ich kończy jako śmieci, rzucone gdziekolwiek. A jak już trafi się osoba niskiej kultury, zostawiająca śmieci np. w lesie, to jednak wykazuje ona – taka moja obserwacja – ten pierwotny, polski odruch solidarności i porzuconej puszkę nie zginała. A nuż ją znajdzie w większej potrzebie akurat będący menel...

Wcześniej podobnie uczono nas chodzenia na zakupy z własnymi, wielokrotnego użytku siatkami i torbami, gdy dyskontowe foliówki też nabrały – też symbolicznej – ale jednak wartości. Wcześniej jeszcze ci sami „prawdziwi Polacy” walczyli z segregacją śmieci, itd., itp. I co nam się takiego wielkiego działo?

Cywilizacja Zachodu to nie jest łatwy kawałek chleba, ale naprawdę jest czego bronić. Z poprzednich wakacji pamiętam szok z kaspijskich plaż – niewyobrażalnego dla byłowalca Bałtyku śmietnika...

Cywilizacja Zachodu ma wielkie osiągnięcia i wyznaje wzniosłe wartości, ale – upraszczając – 50 groszy w te lub wte też nieźle działa i potrafi wprawić nas w ruch. A jeśli nadawany kierunek jest ogólnie OK – to w czym problem? Człowiek Zachodu ponarzeka, ale przeżyje znów zepsuty kaucyjny automat. Tylko mentalnie Wschodni Konfederata musi mieć z tym „cywilizacyjny” problem. To niech spada na zasyfione plaże na Kaukazie.

To jest zresztą odprysk dużo większej refleksji, pod uwagę tym, którzy podniecają się niskimi i wciąż spadającymi, sondażowymi notowaniami rządu. Na tle Zachodu Polska wyróżnia się nie tylko schludnością miejsc publicznych – od niedawna – ale też – od zawsze – zamiłowaniem do narzekania. Może dla czego jednocześnie ci sami Polacy biją sondażowe rekordy w ocenie poziomu życia, a udział osób zadowolonych z warunków materialnych swoich gospodarstw domowych w cyklicznym badaniu CBOS osiągnął niesamowity poziom 67 proc.?

Więc może nie do końca jest pewne, jak zachowują się ci, którzy źle oceniają dziś rząd, gdy za chwilę przyjdzie im decydować, czy pozwolić komuś z inną, bardziej Wschodnią „świadomością”, majstrować przy ich „bycie”.

ADAM.BUŁA@POLSKAPRESS.PL

Z CZEGO JUTRO...?

ANDRZEJ SADOWSKI
Centrum im. Adama Smitha



Polacy jak marynarze, czyli wszyscy bez PIT z domniemaniem niewinności

Szkodliwość podatku od dochodów osobistych kolejny raz i to zgodnie potwierdził rząd, parlament i prezydent. Arytmetyka strat powodowana stosowaniem PIT jest zatem powszechnie znana rządzącym warstwowi politycznym.

W uzasadnieniu likwidacji podatku PIT dla marynarzy w ustawie o wsparciu przedsiębiorstw żeglugowych podpisanej przez Prezydenta RP, która to ma stanowić „ważny krok w kierunku odbudowy potencjału polskiej gospodarki morskiej” jednym z kluczowych jej elementów jest właśnie likwidacja ograniczeń w zwolnieniu ich dochodów z podatku PIT.

Dotychczasowe przepisy zwalniały z podatku dochodowego od osób fizycznych jedynie określoną grupę marynarzy. Zwolnienie było też uzależnione m.in. od obywatelstwa marynarza oraz od konieczności przepracowania co najmniej 183 dni w roku na statkach morskich spełniających ustawowe warunki, co sprawiało, że część osób wykonujących pracę na morzu nie mogła z niej skorzystać mimo wykonywania pracy o takim samym charakterze. Uchwalona, a podpisana przez prezydenta ustawa usuwa te ograniczenia. Celem zmiany nie jest uszczelnienie, tylko „uproszczenie zasad opodatkowania dochodów marynarzy oraz zwiększenie atrakcyjności wykonywania zawodu marynarza”. Lektura uzasadnienia skłania do logicznie nasuwających się pytań zarówno do prezydenta, premiera i reszty osób zasiadających w parlamencie Polski. Jeżeli likwidacja podatku PIT dla marynarzy „zwiększa atrakcyjność wykonywania” tegoż zawodu, oznacza to, że wobec pozostałych zawodów utrzymywanie podatku od dochodów osobistych służy jawnemu pogarszaniu dla nich warunków i jest tym samym działaniem przeciwko dobrostanowi społecznemu i gospodarce Polski. W świetle przedstawionego uzasadnienia likwidacji PIT dla marynarzy nie ma logicznego i również moralnego uzasadnienia dla jego utrzymywania wobec obywateli wykonujących inne zawody.

W sytuacji zwolnienia osób do 26. roku życia z PIT czy wynagrodzeń współpracowników służb za donosy oraz 130 różnych kategorii wyłączeń spod miotła tego podatku – co jest ewidentnym rozszczelnianiem PIT w przeciwieństwie do nieustannego uszczelniania podatku VAT – uporczywe jego podtrzymywanie, a zwłaszcza od wypłaty emerytur i rent, jest działaniem przeciwko zbiorowym interesom polskich obywateli.

Skrajnie absurdalne jest utrzymywanie naliczania i płacenia przez rząd samemu sobie tego podatku od wypłacanych emerytur i rent, które w roku 1992 „ubruttowił”. Czas i pieniądze, jakie są marnowane od ćwierćwiecza za sprawą jałowego „ubruttowania” świadczeń społecznych – ale pożerającego realnie wymierne wartości i przynoszące wyłącznie stratę – powinny zostać wreszcie uznane i ukarane jako zbrodnia przeciwko umysłowi ludzkiemu i jak zbrodnia przeciwko narodowi polskiemu.

Kolejnym dowodem na szkodliwość utrzymywania podatku dochodowego dla obywateli jest ułaskawienie od niego na okres 4 lat osób powracających z zagranicy do Polski. W przeciwieństwie do nieustannego rozszczelniania podatku PIT podatek VAT jest wzorem uszczelniania, który sprowadzono do jednej zasady. W roku 2016 władza zaordynowała jednolity plik kontrolny, w 2017 karę do 25 lat pozbawienia wolności za „zbrodnię vatowską”, od 2018 realnie zniosła tajemnicę bankową i dała urzędnikowi prawo blokowania rachunku do 3 miesięcy bez wyroku sądu w ramach STIR, od 2018 split payment, od 2019 sankcje za płatność na rachunek spoza wykazu tzw. białej listy podatników VAT, od 2020 kasy fiskalne online, od 2020 nową matrycę stawek VAT z pakietem „SLIM VAT”, a od 2026 KSeF. 17 lipca 2026 politycy ponad porównanymi dla wyborców podziałami uznali, że w VAT rozstrzygająca jest mimo wszystko jedna zasada, zasada zbiorowej odpowiedzialności uczciwych za przestępstwa popełnianie przez nielicznych, a którzy do momentu prawomocnego skazania korzystają z domniemania niewinności.

Od roku 2004 gotowy jest projekt Centrum im. Adama Smitha ustawy o zmianie systemu podatkowego przygotowanej pod kierownictwem Krzysztofa Dzierżawskiego, która likwiduje PIT i CIT i zastępuje je prostymi typu „win - win” i dla rządu, i dla obywateli. Wszyscy powinni mieć takie same prawa jak marynarze i przestępcy, czyli dochód bez PIT oraz domniemanie niewinności, aż do prawomocnego wyroku sądu.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r.

Krzysztof Gawkowski, minister cyfryzacji w reakcji na informacje o wycieku danych: Zastrzeżcie swój numer PESEL. Zastrzeżenie numeru PESEL w mObywatelu trwa 5 sek. Można wyłączyć to zastrzeżenie w 20 sek.



FOT. ADAM JANKOWSKI

ŚŁOWNIK · ANNABA BREN MORRIS OSAK III M YMIR

ROZWIĄZANIE: BEZ MARZEN TRUDNO O SZTUKĘ.

ROZMOWA

Wieczysta jedzie po wygraną. Dankowski: Pozytywny impuls jest nam potrzebny

Artur Bogacki

Kamil Dankowski, obrońca Wieczystej Kraków, opowiada o sytuacji w drużynie.

Za wami dwa mecze w ekstraklasie, przegrane po 1:2 z Radomiakiem i Lechem Poznań. Jak by pan je ocenił?

Na pewno pokazaliśmy, że mamy dobry, jakościowy zespół. Wydaje mi się też, że nie było jakiejś mega wielkiej różnicy między nami a rywalami. Wiadac w drużynie bardzo duży niedosyt po tych dwóch meczach, spokojnie mogliśmy ugrać jakieś punkty. No nic, po prostu walczymy dalej. Przygotowujemy się do następnego meczu, z Piastem Gliwice, jedziemy tam po trzy punkty.

Ponoć beniaminek musi zapłacić frycowe. W waszym przypadku tak to należy ocenić? Zwłaszcza mecz z Radomiakiem.

Tak się mówi, ale wiadomo, że mamy na tyle jakościowy zespół, silny i fajnie poukładany, że w tym sezonie na pewno chcemy powalczyć o coś więcej. Mam nadzieję, że tak będzie.

Troszkę uprzedził pan kolejne pytanie - na co stać Wieczystą w rozgrywkach?

W tym klubie zawsze stawiano najwyższe cele, były bardzo szybkie awanse, co jest fajną sprawą. Nie powiem jednak nic nowego - jako piłkarze skupiamy się na każdym kolejnym meczu. Tym bardziej, że to już nie druga czy pierwsza liga,



FOT. ARTUR BOGACKI

Obrońca Kamil Dankowski do Wieczystej Kraków przyszedł, gdy drużyna występowała w I lidze

a ekstraklasa. Tutaj każdy mecz jest bardzo ciężki, trzeba się przygotować jak najlepiej pod danego przeciwnika. Zobaczymy później, co z tego wyjdzie.

Wieczysta pierwszy sezon gra w ekstraklasie, a dla pana to powrót na ten najwyższy szczebel. Jak pan to odbiera?

Grałem tu już w Śląsku Wrocław i w ŁKS-ie Łódź. Na pewno cieszę się z tego, bo po drodze w karierze przytrafiły mi się dwie kontuzje kolana. Wiadomo, jak trudno jest wrócić na ten najwyższy poziom, jednym to wychodzi, innym nie. Jestem zadowolony, że mi się udało i że pomogłem Wieczystej w tym historycznym awansie.

Gdy przychodził pan do pierwszoligowej Wieczystej, to były głosy, że to projekt, który szybko się skończy. Czyba jest satysfakcja, że sportowo podołaliście wyzwaniu.

Ja na takie opinie nie patrzyłem. Oczywiście fajnie, że to się sportowo udało, wszyscy w klubie dołożyli do tego cegiełkę, zawodnicy też. Teraz po prostu trzeba pokazywać się z jak najlepszej strony, wygrywać mecze,

zdobyc punkty i można jeszcze coś fajnego zrobić w ekstraklasie.

W poprzednim sezonie długo był pan zawodnikiem pierwszego wyboru na prawej obronie, wiosną się to zmieniło. Jak pan przyjął to, że nagle trzeba częściej siedzieć na ławce?

Wiadomo, że jak zawodnik nie gra, to ma tę swoją ambicję podrażnioną. Ja mówiłem - mamy dużo dobrych zawodników, na każdej pozycji, rotacja w składzie była, jest i będzie. Ja się cieszę, że jestem zdrowy, gotowy do gry. To jest potrzebne, co pokazał mecz z Lechem. Wskoczyłem z marszu do wyjściowego składu (zastąpił Karola Filę, który na rozgrzewce zgłosił uraz - przyp.), dołożyłem asystę. Pokazałem, że jestem dobrze przygotowany na taką sytuację. A kto będzie grał, to już decyzja trenera.

Miał pan asystę, to wypada - z przymrużeniem oka - zapytać, kiedy strzeli pan bramkę? Na przykład swoim firmowym uderzeniem z rzutu wolnego.

Mam nadzieję, że już w następnym meczu - że w sobotę wyjdę w pierw-

szym składzie i strzelę gola. Fajnie, że wcześniej te wolne mi wychodziły, tak zdobyłem dwie bramki - z GKS-em Tychy i Zniczem Pruszków. To ważne, bo jak raz coś takiego się uda, to słyszy się, że to przypadek. Chcę jak najszybciej znowu udowodnić, że z moimi strzałami tak nie jest.

Może pan zdradzić tajemnicę tych rzutów wolnych? Po mocnym uderzeniu piłka leci nieprzewidywalnie, jak w kreskówkach o futbolu.

Jak miałem trzynaście, czternaście lat, trafiłem do internatu we Wrocławiu. Odpalałem sobie filmy na YouTube, oglądałem, jak strzela Cristiano Ronaldo i zacząłem trenować, próbować, jak tę stopę układać, by wyszedł fajny strzał. Pamiętam, że w Śląsku dużo więcej czasu na to poświęcałem, ale po kontuzji kolana był taki etap, że już nie mogłem tak strzelać, więc przestałem. Teraz, gdy jest trochę luźniejszy dzień, to staram się to udoskonalać.

Przed wami mecz z Piastem Gliwice. Jak do niego podejście? Przełom jest wam bardzo potrzebny.

Jedziemy tam tylko i wyłącznie po zwycięstwo. Nie

mamy jeszcze w lidze punktu. Chociaż te mecze z naszej perspektywy nie wyglądały najgorzej, to jednak czegoś brakowało, żeby uzyskać lepszy wynik. Chcemy to zmienić, wygrać to spotkanie. Taki pozytywny impuls na pewno jest nam potrzebny. Wierzę, że zdobycie trzech punktów pociągnie nas do przodu.

W perspektywie następnych dwóch kolejek macie prestiżowe derby z Cracovią i Wisłą. Jeśli przystąpić do nich z zerowym dorobkiem, to może być wam trudniej.

Dokładnie tak. Dlatego w sobotę trzeba zrobić wszystko, żeby przywieźć do Krakowa trzy punkty. A później być jeszcze bardziej naładowanym na kolejny mecz.

Derby w Krakowie to może nawet ważniejsze spotkania niż w innych miastach. Pan ma w karierze jakieś pamiętne takie wydarzenia?

Tak, wiele razy grałem w meczach Śląsk - Zagłębie (Lubin, derby Dolnego Śląska - przyp.), także w ŁKS-ie z Widzewem. To też były bardzo mocne derby, więc jestem gotowy na takie mecze. ©©

DROBNE

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ nieruchomość za gotówkę, 518-503-404

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

ŁĘBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600500129

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

LEKKOATLETYKA

Brązowe płotki Kuby Szymańskiego. Brawo.

Po raz drugi w historii mistrzostw Europy Polska bez medalu w „koronnej” konkurencji, czyli w rzucie młotem kobiet. W Birmingham czekają nas jeszcze wielkie emocje, m.in. start zjawiskowej Natalii Bukowieckiej, Marii Andrejczyk i sztafet

Paweł Wiśniewski

Pierwsze trzy dni 27. edycji lekkoatletycznych mistrzostw Europy w Birmingham i trzy medale reprezentacji Polski. Po srebrnych krążkach Ewy Swobody (100 metrów) i Pii Skrzyszowskiej (100 metrów przez płotki), na najniższym stopniu podium stanął Jakub Szymański.

Aktualny halowy mistrz świata (2026, Toruń) i Europy (2025, Apeldoorn) na 60 metrów przez płotki, w końcu wywalczył konkretne trofeum w seniorskiej rywalizacji na otwartym stadionie. W finale biegu na dystansie 110 metrów przez płotki (–0,3 m/sek.), Szymański uzyskał 13,26, a więc czas o ledwie 0,1 sekundy wolniejszy od rekordu Polski (świetna reakcja startowa – 0,146 sekundy). Co ciekawe, na mecie półfinału, który biegł kilkadziesiąt minut wcześniej, również zmierzono mu 13,26...

Na „Alexander Stadium” w Birmingham, szybsi okazali się tylko –



To tylko kwestia czasu, kiedy Jakub Szymański rozprawi się z rekordem Polski w biegu na 110 metrów przez płotki. Trzeba śmigać poniżej 13,25

Szwajcar Jason Joseph (13,12) i Just Kwaou-Mathéy (13,16) z Francji.

To szósty medal reprezentanta Polski w historii biegu na 110 metrów przez płotki na mistrzostwach

Europy – poprzednie to: rok 1974 (Rzym) i srebro Mirosława Wodzyńskiego i brąz Leszka Wodzyńskiego, rok 1978 (Praga) i Jan Pusty ze srebrem oraz kolejne brązy Arturów –

Kohutka (2002, Monachium) i Nogi (2012, Helsinki).

–Wiele osób nie wierzyło w moje możliwości na 110 metrów przez płotki – powiedział po starcie w Birmingham Szymański. – Nawet mi się to zakotwiczyło w głowie. Chcę być na topie i w hali i na stadionie. Pobiegłem tu dwa razy prawie rekord Polski...

Chciała „przypięć”

Po raz drugi w historii mistrzostw Europy Polska bez medalu w rzucie młotem kobiet. Wcześniej taka sytuacja miała miejsce w 1998 roku, w Budapeszcie, kiedy ta konkurencja debiutowała w programie ME, a niespełna 16-letnia Kamila Skolimowska zajęła wówczas 7. miejsce.

Tak, czy inaczej, średnia Polski wciąż jest znakomita, czyli medal na czempionat (dwukrotnie na podium stawały bowiem złota Anita Włodarczyk i brązowa Joanna Fiodorow – 2014, Zurych i 2018, Berlin).

W Birmingham bezapelacyjnie najlepsza była Finka Silja Kosonen, której udało się posłać młot o wadze 4 kg na odległość 76,28 m. Druga była Sara Fantini z Włoch – 74,35 m, a trzecia Norweżka Beatrice Nedberge Llano – 72,88 m.

Najlepszy rzut Anity Włodarczyk z 3. serii to 72,37 m. Przypomnijmy, że w lipcu tego roku, Polka uzyskała w Madrycie 75,01 m, co stanowi rekord świata masters (powyżej 40. roku życia). A poprzednio, ponad 75 metrów, Anita machnęła 4 lata temu...

51 centymetrów między trzecią i czwartą zawodniczką to najmniejsza różnica w historii mistrzostw Europy (poprzednio 62 cm dwa lata temu między Rose Loga z Francji – 72,68 m i... Kosonen 72,06 m).

–Szkoda, bo brąz był dziś w zasięgu – wyjaśniała Włodarczyk. – Rzucałam znacznie lepiej niż w eliminacjach, walczyłam. Chciałam w ostatnich rzutach „przypięć” i nieco się usztywniać. Złoto było poza zasięgiem. ©©

PIŁKA NOŻNA

PSG z Superpucharem. Z pomocą Casha

Jakub Jabłoński

PSG drugi rok z rzędu sięgnęło po Superpuchar Europy. Triumfator Ligi Mistrzów pokonał w Salzburgu tegoroczny zwycięzcę Ligi Europy, czyli Aston Villę, 2:1.

W barwach klubu z Birmingham cały mecz rozegrał podstawowy prawy obrońca reprezentacji Polski Matty Cash, które nie ustrzegł się kosztownego błędu.

Kibice obejrzeni atrakcyjny mecz – stwierdzili komentatorzy Canal+ Sport po końcowym gwizdku somalijskiego sędziego Omara Artana. Arbiter otrzymał do poprowadzenia to prestiżowe spotkanie niejako przy okazji konfliktu na linii FIFA – UEFA. Przypomnijmy, że nie został wpuszczony do USA, gdzie miał sędziować mecze na mundialu. I na mistrzostwach świata w ogóle się nie zaprezentował. UEFA postanowiła zrehabilitować Afrykaninowi stratę, a jednocześnie podkreślić, że dystansuje się od decyzji firmowanych przez środowisko Gianniego Infantino w FIFA...

PSG od początku dominowało. Podopieczni Luisa Enrique objęli prowadzenie po trafieniu Chwicz



Zespół PSG ma ostatnio patent nie tylko na wygrywanie Ligi Mistrzów, ale również na zwycięstwa w meczach o Superpuchar UEFA

Kwaraccheli, ale na przerwę schodzili z remisem. Brian Madjo popisał się piekielnie mocnym strzałem pod poprzeczkę bramki.

W drugiej połowie lepsze wrażenie sprawiał zespół Aston Villi, ale Cash nie zachował się najlepiej. To głównie po błędzie reprezentanta Polski rywale po raz drugi objęli prowadzenie. Désiré Doué wyprowadził PSG na prowadzenie, a sędzia początkowo odgwizdał spalonego. Po konsultacji z VAR okazało się jednak, że Cash złamał linię

obrony i trafienie musiało zostać uznane. ©©

PSG - ASTON VILLA 2:1

Bramki: Kwaracchelia 20, Doué 61 - Madjo 45

PSG: Safonow - Hakimi, Marquinhos, Pachó, Mendes (75. Hernandez) - Neves (75. Ruiz), Vitinha, Zaire-Emery - Aklouche (46. Dembele), Doué (87. Mayulu), Kwaracchelia (88. Beraldo).

Aston Villa: Bizot - Cash, Lindeloef, Torres (80. Mings), Maatsen - McGinn (72. Alysson), Gomes (80. Barkley), Kamara (72. Bogarde), Hemmings - Buendia, Madjo (72. Abraham).

Żółte kartki: Torres, Gomes, McGinn.

Widzów: 27 681. **Sędziował:** Artan (Somalia).

PIŁKA NOŻNA

Trybunał Arbitrażowy w Lozannie uznał argumenty Michniewicza

Jakub Jabłoński

Pozostający bez pracy w zawodzie trenera od przeszło 2 lat były selekcjoner reprezentacji Polski Czesław Michniewicz właśnie o sobie przypominał. Wygrał spór przed Trybunałem Arbitrażowym ds. Sportu (CAS). Chodzi o zaległe wypłaty dla jego sztabu za pracę w Arabii Saudyjskiej.

Michniewicz objął saudyjski Abha Club kilka miesięcy po zwolnieniu z reprezentacji Polski, po słodko-gorych dla niego mistrzostwach świata 2022. Wyniki się zgadzały, Biało-Czerwoni wyszli wówczas z grupy po raz pierwszy od 36 lat, ale pozycję szkoleniowca osłabiła afery premiowa oraz krytyka dziennikarzy w sprawie defensywnego stylu gry.

W Arabii Saudyjskiej długo miejsca nie zagrzął, choć sprowadził swojego zaufanego człowieka z kadry, Grzegorza Krychowiaka, który wcześniej reprezentował barwy tamtejszego Al Shabab. Michniewicz został zwolniony po dziewięciu meczach, notując jedną z najgorszych średnich punktowych w karierze. Jego bilans pozostawiał wiele do życzenia – wygrał zaledwie trzy spotkania.



Trener Czesław Michniewicz wygrał spór z byłym pracodawcą

Po niespełna roku przejął marokańskiego giganta, AS FAR Rabat, lecz i tam nie pracował długo. Został zwolniony w październiku 2024 roku. Od tamtej pory ładował baterie i pozostawał poza zawodem, choć nie próżnował. Jak poinformował Michał Banasiak z Polskiego Instytutu DyploMACji Sportowej, sprawa dotycząca wypłaty należnych mu pieniędzy przez Abha Club została zakończona. Saudyjski klub został zobowiązany do wypłaty zaległych środków byłemu trenerowi oraz trzem członkom jego sztabu – w wysokości około 2,2 miliona złotych. ©©

SPORT

PIŁKA NOŻNA

Holewiński i Szach już w Lechii. To nie koniec

Lechia Gdańsk ma już oficjalnie nowego piłkarza. Rozmowy trwały od dawna aż wreszcie zakończyły się finalizacją. Biało-zieloni pozyskali na zasadzie transferu definitywnego Axela Holewińskiego, bramkarza z Pogoni Szczecin.

Paweł Stankiewicz

Lechia od dłuższego czasu starała się o pozyskanie 20-letniego Axela Holewińskiego i wreszcie dopięła swego. Bramkarz przenosi się na zasadzie transferu definitywnego, a w Gdańsku podpisał kontrakt do końca czerwca 2030 roku.

Holewiński od lat był związany z Pogonią Szczecin, a w sezonie 2024/25 grając w Polonii Bytom - na zasadzie wypożyczenia - awansował z tym klubem do Betcliu 1 Ligi. Występował w kadrach U-17, U-18, U-19 oraz U-20. W 2023 roku znalazł się w reprezentacji Polski na mistrzostwa Europy do lat 17.

Holewiński na debiut w Lechii będzie musiał poczekać, ponieważ nie pojechał z drużyną na mecz z Ruchem do Chorzowa.

Klub z Gdańska wciąż pracuje nad kolejnymi wzmocnieniami. Nowymi piłkarzami biało-zielonych mają zostać Danyło Beskorowajnyj oraz Artur Szach. Ten pierwszy to 27-letni środkowy obrońca, a drugi to 21-letni ofensywny pomocnik. Szach został wy-



Axel Holewiński związał się z Lechią Gdańsk kontraktem na cztery lata

pożyczony do końca sezonu z Karpat Lwów. To czy dołączy do zespołu w Chorzowie i pomoże drużynie w meczu z Ruchem zależy od tego, jak szybko uda się dopiąć

formalności. Jak się dowiedzieliśmy nie ma żadnych szans, aby w tym spotkaniu zagrał Beskorowajnyj. Obrońca nadal nie może wyjechać z Ukrainy. To akurat nie

jest dobra wiadomość, bowiem w zespole brakuje właśnie środkowych obrońców. Indrit Mavraj powoli wraca po kontuzji, ale potrzebuje jeszcze tygodnia albo dwóch,

żeby wrócić na boisko. Beskorowajnyj może dojedzie w przyszłym tygodniu i wówczas będzie mógł związać się kontraktem z Lechią.

Nowym piłkarzem Lechii ma zostać Kevin Dodaj. To 20-letni Albańczyk grający na lewym skrzydle. W młodzieżowej reprezentacji swojego kraju rozegrał 13 meczów i strzelił 2 gole. W kraju był uznawany za duży talent. Od młodzieżowych zespołów do seniorskiego był zawodnikiem albańskiego klubu KF Vllaznia skąd w 2025 roku wykupiony został za 450 tysięcy euro przez CSKA Sofia. W Bułgarii się nie przebił i w poprzednim sezonie grał we Vllazni na zasadzie wypożyczenia, gdzie strzelił pięć goli i zaliczył dwie asysty. Teraz na zasadzie transferu definitywnego ma trafić do Lechii za 650 tysięcy euro. Dodaj w Gdańsku jeszcze nie ma, ale jak się dowiedzieliśmy klub chce przeprowadzić bardzo szybką akcję i jest szansa, że Albańczyk też dołączy do zespołu w Chorzowie i będzie do dyspozycji trenera Władysława Łupaszki.

© P

PIŁKA NOŻNA

Biało-zieloni chcą zaskoczyć Ruch w Chorzowie

Paweł Stankiewicz

Lechia Gdańsk zmienia się kadrowo z tygodnia na tydzień, choć nadal nie udało się rozwiązać głównego problemu ze środkiem obrony. W meczu z Ruchem na Stadionie Śląskim w Chorzowie mogą być kolejne debiuty.

W meczu z Ruchem na pewno nie zagra kontuzjowany Rifet Kapić. Na Śląsk nie pojechali także Bohdan Wjunnyk oraz Iwan Żelisko.

- Mówiłem o tym wystarczająco dużo na pomeczowej konferencji prasowej. Będą grać ci, którzy są pewni swojej przyszłości w klubie. Lepiej, żeby zostali ci, którzy chcą tu grać. U Wjunnyka sytuacja jest taka sama, jak u innych piłkarzy, którzy nie są pewni przyszłości. Do Chorzowa nie jedzie - powiedział Władysław Łupaszko, trener Lechii.

Szkoleniowiec biało-zielonych cieszy się ze zmian, które zachodzą w zespole, a remis w Bielsku-Białej jest dobrym początkiem.

To pomaga całej sytuacji w drużynie. W poprzednich meczach też mieliśmy sytuacje, ale inaczej to wygląda, gdy drużyna nie zdobywa punktów. Bardzo się cieszę, że w zespole jest więcej jedności i współpracy. Trudność będzie taka, że gdy przyjdą nowi gracze, to będziemy musieli się trochę z nimi cofnąć i zapoznać z naszymi zasadami gry - przyznał szkoleniowiec biało-zielonych.

Trener odniósł się też do boiskowych obowiązków Camilo Meny.

- A podobało wam się jak grał? Chodzi nam o to, byście nie wiedzieli, gdzie dany zawodnik gra. Moi podopieczni mają szybko zmieniać pozycję, nie mogą być statyczni. Uczymy ich w procesie treningowym tak, by w każdym momen-

cie wykorzystywali wolną przestrzeń, która się pojawia. Szukamy nowych piłkarzy o podobnym profilu - przekonuje Łupaszko.

Przed Lechią mecz w Chorzowie i rywalizacja z Ruchem będzie na pewno bardzo trudna. Nie można sugerować się tabelą i tym, że Ruch zdobył tylko jeden punkt.

- Mogę powiedzieć, że rywale mają wielką jakość w grze z piłką - dużo zmian pozycji i dynamiki w grze. Mają bardzo doświadczonego trenera. We wcześniejszych meczach nie mieli szczęścia, do tego doszły problemy w prowadzeniu gry, a ich błędy wykorzystali przeciwnicy. To bardzo doświadczony zespół, ale jedziemy tam z wiedzą, kim jesteśmy i jak klub reprezentujemy. Musimy walczyć o punkty - zakończył trener Łupaszko.

Mecz Lechii w Chorzowie z Ruchem rozpocznie się dziś o godz. 21.00. Transmisja w TVP Sport.



Tomasz Wójtowicz w Chorzowie ponownie będzie miał odpowiadać za grę biało-zielonych w środku pola

Z drugiej strony:
W sobotę warto
wybrać się do
Wdzydz str. 2

Rejsy

Regionów

Gryf
Wejherowski

Echo Ziemi
Puckiej

ECHO
ZIEMI LĘBORSKIEJ

DZIENNIK
Sławieński

Tygodnik
Kartuzy

TYGODNIK
Miastecki

DZIENNIK powiatu
bytowskiego

Dziennik
Człuchowski

Gryf
Koscierski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 33/2026

O TYM SIĘ MÓWI

DZIEWIEĆ LAT OD NOCY, KTÓRA ZMIENIŁA WSZYSTKO

Pięć ofiar, zniszczone domy
i miliony powalonych drzew.
Dziewięć lat temu potężna
nawałnica uderzyła w Kaszuby,
zostawiając po sobie skalę
zniszczeń, jakiej region wcześniej
nie znał **str. 4**



FOT. K. MISZTAŁ

WYDARZENIA

**Aquapark w Redzie
wyjaśnia przebieg
awarii.** Już wiadomo,
co się stało
str. 3

POWIAT WEJHEROWSKI

**Piknik militarny
przyciągnął tłumy.**
W Lisewie naprawdę
było, co oglądać
str. 6

POWIAT KARTUSKI

**Trzy lokomotywy, 16 wagonów
i niemal 400 metrów długości.**
Nocą do Somonina dotarł specjalny
transport z elementami rozjazdów **str. 5**

SPORT

**Rowerowe
szaleństwo
w Kartuzach.**
W drogę wyruszyły
całe rodziny **str. 8**

Mały park, wielki oddech.
Powstała nowa strefa wypoczynku
dla mieszkańców Lęborka



To miejsce stworzone z myślą o codziennym
odpoczynku, aktywności na świeżym powietrzu



Zagospodarowano zielen, posadzono żywoptł
pełniący funkcję naturalnego ogrodu

Joanna Surazyńska

Rodzinna huśtawka, nowe urządzenia dla dzieci i więcej zieleni. Przy ul. Czołgistów w Lęborku powstało nowe miejsce do odpoczynku i sąsiedzkich spotkań, wybrane przez mieszkańców w Budżecie Obywatelskim.

Przy ulicy Czołgistów powstało nowe miejsce sprzyjające wypoczynkowi, rekreacji i integracji mieszkańców. Kameralna strefa zieleni z rodzinną huśtawką oraz urządzeniami zabawowymi została zrealizowana w ramach Budżetu Obywatelskiego Lęborka na 2026 rok.

Nowa przestrzeń powstała dzięki realizacji projektu „Mały park - wielki oddech. Huśtawka rodzinna”, który zwyciężył w kategorii Zielony Budżet Obywatelski. Autorką pomysłu jest Marzena Engel, a na projekt zgłosiło 1051 mieszkańców. Celem przedsięwzięcia było stworzenie

niewielkiego, przyjaznego miejsca zachęcającego do odpoczynku i wspólnego spędzania czasu. Centralnym punktem nowej strefy jest rodzinna huśtawka, wokół której powstała estetycznie zagospodarowana przestrzeń sprzyjająca spotkaniom i rekreacji.

Huśtawka została wykonana z trwałych materiałów przeznaczonych do intensywnego użytkowania. Jej siedzisko powstało z wysokiej jakości drewna świerku skandynawskiego, a wszystkie drewniane elementy zostały dwukrotnie zabezpieczone metodą zanurzeniową. Takie rozwiązanie zapewnia skuteczną ochronę przed wilgocią, promieniowaniem UV oraz rozwojem grzybów i pleśni. Najmłodsi mieszkańcy mogą korzystać z trzech nowych urządzeń zabawowych - bujaka statku, bujaka koni i bujaka samolotu.

W ramach realizacji inwestycji wykonano również prace porządkujące teren.

„Zélnô” we Wdzydzach. Święto Matki Boskiej Zielnej

Joanna Surazyńska

Muzeum - Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach zaprasza 15 sierpnia na „Zélnô” - Święto Matki Boskiej Zielnej.

W programie znalazły się tradycyjne obrzędy, inscenizacje dawnych prac polowych, warsztaty, kiermasz oraz wieczorny spektakl „Wanożnicę”, przygotowany na stulecie Gdyni. Obchody rozpoczną się o godz. 8 uroczystą mszą świętą ze święceniem bukietów z ziół, zbóż, kwiatów i warzyw. Nabożeństwo odbędzie się w kościele ze Swornegaci nr 18. Wstęp na mszę będzie wolny.

Od godz. 10 do 18 na terenie muzeum będzie można zobaczyć obrzędowy wystrój chałup i kościoła, a także odwiedzić kiermasz rękodzieła, sztuki ludowej oraz produktów pochodzenia natural-



We Wdzydzach nie zabraknie kaszubskich tradycji, dawnych obrzędów

nego. W zagrodzie ze Skorzewa nr 17 działać będzie posterunek przedwojennej polskiej żandarmerii wojskowej. W zagrodzie z Nakli nr 21 zaplanowano młócenie i „prze-wiewanie” zboża, natomiast w chałupie ze Starej Huty nr 28 będzie można zobaczyć układanie „krutek” oraz bukietów z ziół.

Od południa do godz. 17 przy chałupie z Nowego Barokocyna nr 33 odbywać się będą inscenizacje prac polowych i zwyczajów żniwnych pod hasłem „Daj Boże, aby się dobrze różnęło”. Wystąpi Teater Zymk.

O godz. 13 w spichlerzu z Luzina nr 9 rozpocznie się „Spichlerz opowieści”. Historię Teodory i Izidora Gulgowskich przedstawi Szymon Bazarz z Karawany Opowieści. Godzinę później, o godz. 14, przy wiacie obok tartaku ze Staniszeza nr 13 odbędzie się prezentacja i warsztaty poświęcone kaszubskim instrumentom obrzędowym „Knary, sznery i ryńczyki”. Poprowadzi je Hubert Połoniewicz z Huba - Singing Trees, lutnik, muzyk i rekonstruktor dawnych instrumentów.

O godz. 16 w zagrodzie ze Skorzewa nr 17 zaplanowano prezentację umundurowania i wyposażenia polskiej żan-

darmerii wojskowej z lat 20. i 30. XX wieku. Przygotuje ją Stowarzyszenie Historyczne im. Centrum Wyszkożenia Żandarmerii.

Finałem święta będzie wieczorny spektakl „Wanożnicę”, który rozpocznie się o godz. 21 na muzealnej scenie plenerowej. Wejście na teren spektaklu będzie możliwe od godz. 20.30.

Przedstawienie zostało przygotowane z okazji stulecia miasta Gdyni, a jego reżyserką jest Katarzyna Szyn-giera. W obsadzie wystąpią absolwenci Państwowego Policealnego Studium Wokalno-Aktorskiego w Gdyni. Spektakl oparty jest na piosenkach Olo Walickiego. W utworach pojawiają się teksty w języku kaszubskim autorstwa Damroki Kwidzińskiej, a także teksty Doroty Masłowskiej i Tymona Tymańskiego.

Na spektakl obowiązują bilety wstępu do muzeum.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Państwo Władysława i Stanisław Kobierscy z Człuchowa świętowali wyjątkowy jubileusz - 50-lecie zawarcia związku małżeńskiego. Z tej okazji Jubilaci otrzymali życzenia, kwiaty i upominki od władz miasta, a także Medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie, przyznane przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Państwo Kobierscy początkowo mieszkali w Biskupnicy, a od 1981 roku są związani z Człuchowem. Wspólnie stworzyli kochającą rodzinę. Są rodzicami trojga dzieci. Pani Władysława przez ponad 30 lat pracowała jako telefonistka w Urzędzie Poczto-Telekomunikacyjnym w Człuchowie. Pan Stanisław przepracował 45 lat m.in. w PZGS, Urzędzie Wojewódzkim w Słupsku oraz Powiatowym Urzędzie Pracy w Człuchowie. (SURA)

Jak przebiegła awaria w Aquaparku?

M. Krajewski, P. Niemkiewicz

- Robiliśmy wszystko, aby zapewnić im doskonałe warunki bytowania - piszą przedstawiciele Aquapark Trójmiasto Reda. Na skutek awarii w obiekcie padło 39 ryb, w tym rekiny. Oto jak całe zdarzenie przebiegło.

Do awarii w Aquaparku w Redzie doszło w niedzielny wieczór 26 lipca, w pomieszczeniu technicznym budynku przy ulicy Morskiej. Źródłem kłopotów był zmieszany kwas siarkowy i podchloryn sodu, czyli substancje używane rutynowo do uzdatniania wody basenowej. Obie substancje przechowywane są w oddzielnych zbiornikach, a ich zetknięcie wywołuje gwałtowną reakcję z wydzieleniem chloru w postaci gazowej.

Według wstępnych ustaleń Państwowej Straży Pożarnej przyczyną był najprawdopodobniej błąd obsługi technicznej. Okoliczności bada policja.

Jak podkreślają w Aquaparku w Redzie, pracownik, który wykrył zagrożenie, postąpił zgodnie z procedurą awaryjną: powiadomił przełożonego, a ochrona wezwała straż. Sam ucierpiał i trafił na obserwację do szpitala. Poszkodowani zostali również strażacy.

Choć awaria nie miała wpływu na funkcjonowanie nieek basenowych, zarząd zdecydował o natychmiastowej, prewencyjnej ewakuacji. Obiekt opuściło 435 osób, w tym 35 pracowników. Działania trwały od około godziny 19 do drugiej w nocy. Na miejsce przyjechały zastępy PSP oraz Specjalistyczna Grupa Ratownictwa Chemicznego z Gdyni, która wycięła z pomieszczenia dwa pojemniki typu mauzer i wystawiła je na zewnątrz budynku.

Grupa chemiczna dwukrotnie zmierzyła stężenie chloru w powietrzu: w nocy i po południu następnego dnia. Przekroczeń nie stwierdzono ani w pomieszczeniu technicznym, ani w obiekcie. Uwol-

niony chlor dostał się jedynie do filtrów systemu biologicznego sąsiadujących z pomieszczeniem technicznym, niezwiązanych z częścią rekreacyjną.

Z protokołów wynika, że w żadnym momencie nie doszło do zagrożenia dla jakości i bezpieczeństwa wody basenowej, a system uzdatniania i cyrkulacji działał prawidłowo.

Dlaczego ryby padły?

W tym miejscu pojawia się jednak pytanie: skąd zatem kłopoty ze zwierzętami? Akwarium morskie korzysta z czepni powietrza zaciągającej powietrze z pomieszczenia położonego na tym samym poziomie co pomieszczenie techniczne. Czerpnia zasila odpieniacz białek, czyli urządzenie natleniające wodę i oczyszczające ją z zanieczyszczeń organicznych, pracujące w sposób ciągły. Niestety, technik, opuszczając pomieszczenie, zostawił otwarte drzwi.

Chlor, cięższy od powietrza, został zassany i przez od-

pieniacz trafił do wody. Skutkiem był gwałtowny spadek pH poniżej dolnej granicy skali pomiarowej. Dla zwierząt tropikalnych była to zmiana nie do przetrwania, a zaszła w czasie liczącym w minutach.

Obsługa akwarium nie mogła przy tym interweniować. Akwarysta obiektu zgłosił strażakom, że w budynku są zwierzęta morskie i prosił o wypuszczenie w celu wyłączenia odpieniaczy. Ze względu na obowiązujący zakaz przebywania w budynku wejście nie było możliwe.

W Aquaparku podkreślają, że w pełni rozumieją tamtą decyzję, bo bezpieczeństwo ludzi ma bezwzględne pierwszeństwo, a strażacy działali zgodnie z zasadami prowadzenia akcji z udziałem substancji chemicznych. Oznaczało to jednak, że przez czas trwania działań urządzenia pracowały dalej.

Łącznie padło 39 zwierząt, w tym dziesięć dorosłych żarłaczów rafowych czarnopłę-

tych. Przeżyły natomiast dwie rogatnice, które lepiej znoszą zmiany parametrów otoczenia.

Czy pojawią się nowe?

Władze redzkiego Aquaparku już wcześniej podkreślały, że tragiczne w skutkach zdarzenie poważnie odczuł tutejsi pracownicy.

- Dla nas, pracowników Aquaparku oraz opiekunów zwierząt, którzy przez dziesięć lat każdego dnia sprawowali nad nimi opiekę, to zdarzenie stanowi mocny cios psychiczny, z uwagi na silny związek emocjonalny z naszymi podopiecznymi, na rzecz których pracowaliśmy przez ostatnie lata - podkreślają przedstawiciele obiektu. - Cały ten okres poświęciliśmy na ich rzecz, troszcząc się o ich dobrostan i zdrowie, wierząc, że zapewnimy im doskonałe warunki do życia i rozwoju. Na potwierdzenie tego faktu pragniemy podać, że w okresie ich przebywania w naszych akwenach dochodziło

do ich reprodukcji, co wyjątkowo rzadko ma miejsce poza warunkami naturalnego ich przebywania.

Po tragicznej w skutkach awarii pojawiają się też pytania, czy w Redzie pojawią się nowe rekiny? Tutaj pracownicy Aquaparku przede wszystkim podkreślają, iż nigdy ich pierwszej kolejności nie kupili. Charakterystyczne rekiny zostały przekazane spółce, a co za tym idzie - powstanie redzkiego akwarium „nie wygenerowało transakcji handlowej na tym gatunku ani popytu przekładającego się na odłow z natury”.

Ta sama zasada, jak piszą przedstawiciele obiektu, ma obowiązywać w przyszłości.

- Jeżeli pojawi się możliwość przyjęcia zwierząt, przekazanych przez inną placówkę, na przykład wymagających przeniesienia z powodów hodowlanych, obiekt taką możliwość rozważy. Zakupu rekinów nie planuje - podaje Aquapark Trójmiasto Reda.

REKLAMA

0011554503

Branża przyszłości potrzebuje specjalistów.

Grupa Przemysłowa Baltic rozwija zespół dla offshore

Pomorzanie od lat pozostaje jednym z najważniejszych ośrodków przemysłowych w Polsce. Dziś region wchodzi w kolejny etap rozwoju. Napędzany inwestycjami w offshore generuje miejsca pracy i ogromne możliwości rozwoju dla polskich przedsiębiorstw oraz wykwalifikowanych specjalistów. Tradycyjne budownictwo okrętowe coraz częściej uzupełniają nowoczesne technologie związane z transformacją energetyczną, a Stocznia Gdańska ponownie staje się miejscem, w którym powstają projekty o strategicznym znaczeniu dla Polski i Europy.

Realizując strategię rozwoju oraz kontynuując dziedzictwo Stoczni Gdańskiej, Grupa Przemysłowa Baltic konsekwentnie rozwija działalność w sektorze morskiej energetyki wiatrowej. Spółki należące do Grupy realizują zaawansowane konstrukcje stalowe, produkują elementy dla morskich farm wiatrowych oraz uczestniczą w budowie morskich stacji elektroenergetycznych (OSS) – jednych z najbardziej zaawansowanych technologicznie obiektów wykorzystywanych w energetyce odnawialnej. To właśnie one odpowiadają za odbiór i przesył energii wytwarzanej przez turbiny wiatro-

we do krajowego systemu elektroenergetycznego. Rozwój tego segmentu rynku oznacza również rozwój Stoczni Gdańskiej. Spółka inwestuje w nowoczesną infrastrukturę, rozbudowę zaplecza produkcyjnego oraz park maszynowy. Powstają nowe możliwości realizacji największych projektów offshore, a wraz z nimi rośnie zapotrzebowanie na wykwalifikowanych pracowników, którzy chcą uczestniczyć w tworzeniu nowoczesnego przemysłu. Dlatego Grupa Przemysłowa Baltic prowadzi intensywną rekrutację na stanowiska produkcyjne i inżynierskie. Poszukiwani są spawacze, monterzy, traserzy, opera-

torzy suwnic, technolodzy, konstruktorzy, inżynierowie utrzymania ruchu oraz inspektorzy jakości. Oferta skierowana jest zarówno do doświadczonych specjalistów, jak i osób, które chcą zdobywać nowe kwalifikacje i rozwijać swoją karierę w jednej z najbardziej perspektywicznych branż polskiej gospodarki. Praca w Grupie Przemysłowej Baltic to znacznie więcej niż stabilne zatrudnienie. To możliwość uczestniczenia w projektach o strategicznym znaczeniu dla bezpieczeństwa energetycznego kraju oraz rozwoju polskiego przemysłu. Pracownicy mają dostęp do nowoczesnych technologii, mogą rozwijać

swoje kompetencje, zdobywać doświadczenie przy realizacji międzynarodowych kontraktów i współpracować z ekspertami reprezentującymi najwyższe standardy branżowe.

- Realizujemy coraz więcej ambitnych projektów dla klientów z Polski i zagranicy, dlatego konsekwentnie rozwijamy nasz zespół. Szukamy osób, które chcą pracować w nowoczesnym przemyśle i mieć realny udział w projektach o strategicznym znaczeniu dla polskiej gospodarki. Cienimy doświadczenie, ale równie mocno stawiamy na zaangażowanie, chęć rozwoju i gotowość do zdobywania nowych kompetencji. Naszym pra-

cownikom oferujemy stabilne zatrudnienie, możliwość podnoszenia kwalifikacji oraz pracę w organizacji, która inwestuje zarówno w nowoczesne technologie, jak i w ludzi – mówi Agnieszka Pyrzanowska.

Dzisiejsza Stocznia Gdańska to miejsce, w którym ponad 80 lat doświadczeń spotyka się z wyzwaniami przyszłości. To tutaj powstają rozwiązania wspierające rozwój morskiej energetyki wiatrowej, a historyczne kompetencje stoczniove zyskują nowe zastosowanie w projektach, które będą kształtować polską gospodarkę przez kolejne dekady. Morska energetyka wiatrowa jest dziś jedną z najważ-

niejszych gałęzi przemysłu na Pomorzu. Jej rozwój to nie tylko inwestycje infrastrukturalne, ale przede wszystkim ludzie – ich wiedza, doświadczenie i zaangażowanie. Dlatego Grupa Przemysłowa Baltic zaprasza do współtworzenia tej historii wszystkich, którzy chcą rozwijać swoją karierę w nowoczesnym przemyśle.

Osoby zainteresowane pracą mogą zapoznać się z aktualnymi ofertami i przesłać swoje aplikacje za pośrednictwem strony internetowej Grupy Przemysłowej Baltic – www.gpbaltic.pl/kariera

**TWÓJ FACH TO SPAWACZ,
MONTER, TECHNOLOG?**

Dołącz do grupy specjalistów. To właśnie tu jest Twoje miejsce



Katastrofa, która zmieniła Pomorze

Karolina Misztal

Minęło dziewięć lat od jednej z największych katastrof pogodowych w historii Polski. W sierpniu 2017 roku, w nocy z 11 na 12 sierpnia, potężna nawałnica przeszła m.in. przez Pomorze, pozostawiając po sobie ofiary śmiertelne, zniszczone domy i tysiące hektarów powalonych lasów.

Przez Polskę 11 i 12 sierpnia 2017 roku przeszły katastrofalna w skutkach nawałnica. Była to burza wielokomórkowa typu bow echo o długości 300 km, która spowodowała śmierć 5 osób.

Najgwałtowniejsza burza pojawiła się w pasie od Dolnego Śląska przez Wielkopolskę i Kujawy po Pomorze Gdańskie oraz Warmię. Prędkość wiatru w porywach podczas przejścia tego układu osiągała 120 km/h, a punktowno przekraczała nawet 150 km/h.

Największe straty materialne odnotowano w województwach: pomorskim i kujawsko-pomorskim, a także w wielkopolskim. Ogółem oszacowane straty w zniszczonych budynkach to ponad 250 milionów złotych.

„To było jak uderzenie greckiej falangi” - tak skąd



Okolice Rytle należały do miejsc najbardziej dotkniętych przez nawałnicę z sierpnia 2017 roku

i siłę zjawiska opisywał w rozmowie z Tomaszem Chudzyńskim - Mateusz Barczyk, dyrektor Centrum Meteorologicznej Osłony Kraju IMGW.

Na Pomorzu skutki żywiołu były najtragiczniejsze

Najtragiczniejsze skutki żywiołu odczuło Pomorze. W województwie pomorskim zginęło pięć osób. W pamięci wielu Polaków na zawsze pozostanie tragedia



Orzeł powstał na terenie lasu, który został zniszczony w 2017 roku przez potężny huragan

w Suszku w powiecie chojnickim.

Podczas obozu harcerskiego życie straciły dwie nastoletnie harcerki z województwa łódzkiego, a kilkadziesiąt uczestników zostało rannych.

Ofiarami nawałnicy byli także wypoczywający w Borach Tucholskich turyści i mieszkańcy regionu. W okolicach Małych Swornegaci drzewo przewróciło się na namiot, zabijając 29-letniego mieszkańca Warszawy. W Konarzynach śmierć poniosła kobieta przygnieciona przez komin uszkodzonego domu. Kolejna ofiara zginęła w rejonie Zapory Myłof, gdy próbowała usunąć przeszkodę z drogi.

Ogromne zniszczenia w Rytle

Ogromne zniszczenia odnotowano również w Rytle. Wichura uszkodziła około 100 domów i powaliła ty-



Miejsce pamięci poświęcone ofiarom tragicznej nawałnicy z sierpnia 2017 roku. Katastrofa pochłonęła wówczas sześć ofiar śmiertelnych



Na terenach dotkniętych katastrofą wyrósł już młody las. Odbudowa trwała przez kolejne lata



Po przejściu nawałnicy pozostały połamane drzewa. Skala zniszczeń na Pomorzu była ogromna

ców, ale także niezwykle symbol odrodzenia. Na terenie Nadleśnictwa Lipusz, w miejscu zniszczonym przez huragan, powstał największy w Polsce wzór utworzony z drzew - ogromny orzeł. Posadzono go w 2018 roku dzięki zaangażowaniu około trzech tysięcy wolontariuszy, harcerzy i mieszkańców.

Jeszcze dziewięć lat temu w tym miejscu leżały tysiące połamanych drzew. Dziś rośnie tam las, który stał się symbolem pamięci o ofiarach, ale także dowodem na to, że nawet po największej katastrofie natura potrafi się odrodzić. Powierzchnia samego orła wynosi ok. 4 ha i jest to rekord Polski.

REKLAMA

0011565077

Przed Sądem Rejonowym w Kartuzach w Wydziale I Cywilnym w sprawie I/19/22

toczy się postępowanie z wniosku Henryka Laski o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie prawa własności nieruchomości stanowiącej działkę gruntu o nr 187 o powierzchni 0,54 ha, położonej w obrębie ewidencyjnym Gapowo (gmina Stężyca), dla której Sąd Rejonowy w Kartuzach prowadzi księgę wieczystą nr GD1R/00005853/2, w której jako właściciel ujawniony jest Władysław Laska, syn Franciszka i Anieli. Niniejszym wzywa się zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia, zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Kartuzach i wykazali własność opisanych wyżej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie zainteresowani mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia nieruchomości przez zasiedzenie, a sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

Gigant dotarł do Somonina

Joanna Surażyńska

Trzy lokomotywy, 16 wagonów i niemal 400 metrów długości. Nocą do Somonina dotarł specjalny transport z elementami rozjazdów, które już służą pociągom kursującym między Somoninem a Kartuzami.

Specjalny pociąg z elementami rozjazdów kolejowych dotarł do stacji Somonino, gdzie prowadzone są prace związane z modernizacją linii kolejowej nr 201. Transport zrealizowany w nocy z 7 na 8 sierpnia dostarczył elementy niezbędne do realizacji inwestycji prowadzonej przez Polskie Linie Kolejowe S.A.

400-metrowy skład dotarł do Somonina

Skład liczył trzy lokomotywy i 16 wagonów, a jego długość wynosiła około 400 metrów. Przewożone elementy roz-

jazdów po dostarczeniu do Somonina zostały już zamontowane i od poniedziałku, 10 sierpnia, są wykorzystywane przez pociągi kursujące linią kolejową nr 214 na odcinku Somonino - Kartuzi, który udostępnił do ruchu w czerwcu tego roku.

Transport poprowadzono linią Pomorskiej Kolei Metropolitalnej, a następnie tzw. bajpasem kartuskim w kierunku Kartuzi i dalej do Somonina. Dzięki wykorzystaniu istniejącej infrastruktury kolejowej elementy potrzebne do realizacji inwestycji sprawnie dotarły na miejsce.

Specjalistyczne wagony do przewozu rozjazdów

Do przewozu wykorzystano specjalistyczne wagony typu Switcher, wyposażone w hydraulicznie uchylną platformę główną. Taka konstrukcja umożliwia bezpieczny transport wielokogo-



Do przewozu wykorzystano specjalistyczne wagony

barytowych elementów infrastruktury kolejowej, w tym elementów rozjazdów.

Kolejny etap modernizacji linii nr 201

Dostawa rozjazdów jest kolejnym etapem modernizacji linii kolejowej nr 201 na odcinku Kościerzyna - Gdańsk Osowa, obejmującej także prace na liniach stycznych nr 214 Somonino - Kartuzi oraz

nr 229 na odcinku Gliniec - Kartuzi. Realizowane inwestycje zwiększą możliwości kolei i poprawią standard podróży w regionie.

Transport był możliwy dzięki współpracy z Pomorską Koleją Metropolitalną, która udostępniła swoją linię na potrzeby przewozu elementów niezbędnych do realizacji inwestycji prowadzonych przez Polskie Linie Kolejowe S.A.



Dostawa rozjazdów jest kolejnym etapem modernizacji linii kolejowej nr 201 na odcinku Kościerzyna - Gdańsk



Skład liczył trzy lokomotywy i 16 wagonów

REKLAMA

0311445307



IBIS I BIUROWE I SZKOLNE



facebook.com/SklepyIbis

Z RABATEM DO SZKOŁY -10%

KIEŁPINO, ks. Arasmusa 2B
(parking i wejście od ul. Długiej)

ŻUKOWO, Armii Krajowej 1A
(róg Gdyńskiej, parking)

PRZODKOWO, Kartuska 7
(sklep pod restauracją KANIA)



Poligon w Lisewie tętni życiem

Maciej Krajewski

Miłośnicy wojskowych klimatów tłumnie ruszyli na pola między Lisewem a Gniewinem. Odbił się tu bowiem niezmiennie popularny Piknik Militaryny. To już jego 10. odsłona.

Wydarzenie rozpoczęło się już w piątkowe popołudnie, ale to w sobotę, 8 sierpnia oficjalnie otwarto jubileuszową edycję imprezy. Nie zabrakło więc stosownego tortu, całość zaś otworzył wystrzał z armaty Bractwa Kurkowego w Wejherowie - broni nieco starszej, niż ta, w jakiej specjalizują się organizatorzy pikniku, ale nie mniej imponującej.

A jak o uzbrojeniu mowa to nie sposób nie wspomnieć o rzeczach, jakie ujrzyć można było na miejscu. Samobieżne haubice, transportery opancerzone, działa przeciwpancerne - miłośnicy tego typu maszyn zdecydowanie nie mogli narzekać na brak różnicowania.

Opcja siadania za kierownicą zaś dostarczyła niemałej radości młodszemu uczestnikom. Starszym natomiast łezka mogła się w oku zakręcić, widząc w pełni sprawny czołg T-34. Niezmiennie ogromną popularnością cieszyły się też przejażdżki m.in. amfibią PTS-M czy ciągnikiem artyleryjskim ATS-59.



Uwagę zarówno młodych, jak i dorosłych przykuwał porożstawiany sprzęt wojskowy

Większość sprzętu przygotowali Militarni Gniewino - organizatorzy całego pikniku, ale na wydarzenie z własnymi maszynami ścigali także inni pasjonaci. Pod tym kątem duże zainteresowanie wzbudził chociażby prawdziwy, amerykański Humvee. Było więc, co zobaczyć.

Chętni bardziej aktywnego wypoczynku mogli też spróbować swych sił w paintballu

czy strzelając z wiatrówki. Poza tortem organizatorzy zadbałi też o prowiant. Jak przystało na militarny piknik była oczywiście grochówka, a nieco bardziej wyszukane przysmaki serwowały m.in. panie z KGW Perlino.

Całe wydarzenie od lat ma charakter rozrywkowy z silnym akcentem patriotycznym. Niemniej pomiędzy uczestnikami nie brakowało i długich rozmów - dyskusji o wystawionych maszynach, opowieści z nimi zwią-

zanych. Ponadto, choć znaczną część odwiedzających stanowiły osoby już dobrze zaznajomione z Piknikiem Militarynym, wśród spacerujących między maszynami było wielu, dla których impreza to odkrycie dość nowe. Ale też raczej na jednej wizycie się nie skończy...

- Strasznie mi się tu podoba. Byłam w ubiegłym i będę przyjeżdżała co roku - mówi Nikola.

- Jest bardzo ciekawie. Dopiero co to odkryliśmy, a czło-

wiek po okolicy jeździł niemal całe życie - komentuje z kolei pan Mirosław.

Niesłabnące zainteresowanie piknikiem oraz bardzo pozytywne nastroje cieszą też i organizatorów - zwłaszcza w jubileusz wydarzenia.

- Jak przychodzi ogrom pracy przed przygotowa-

niem takiej imprezy, nieraz człowiek odczuwa jakieś zmęczenie, zniechęcenie. Ale jak potem widzi tłumy takich wspaniałych gości, wspaniałych ludzi, to wszystko wynagradza - przyznaje Wiesław Trocki, prezes stowarzyszenia Militarni Gniewino.



Wielu już planuje powrót na przyszłoroczny piknik



Odwiedzający chętnie pozowali przy maszynach



Cały teren pełen był różnorodnych pojazdów



Popularnością cieszyły się przejażdżki m.in. amfibią



Kultowy czołg T-34 szczególnie przyciągał starszych



Także odwiedzający przybywali swoimi maszynami



Pozytywny odbiór imprezy cieszy i samych organizatorów

Historia Będmina ożyła. Były warsztaty, tabaka i dawne gry dworskie

Joanna Surażyńska

Będmin na kilka godzin zamienił się w miejsce pełne dawnych opowieści i tradycji.

Historia miejscowości, archeologiczne odkrycia, kaszubskie tradycje i dawne rzemiosła - wszystko to znalazło się w programie wydarzenia „Krótka rozprawa, czyli rzecz o wsi Będmin, tutejszym dworze i mieszkańcach”,

które odbyło się w Będminie. Spotkanie przygotowane przez Muzeum Hymnu Narodowego miało połączyć poznanie lokalnej historii z warsztatami i zabawą. Uczestnicy mogli wysłuchać opowieści Błażeja Grzyba i Przemysława Reya, którzy przybliżali dzieje Będmina i jego mieszkańców.

Błażej Grzyb opowiadał m.in. o stanowisku archeologicznym i odkryciach związanych z najstarszą historią

miejscowości. Przemysław Rey przybliżył natomiast to, co działo się w Będminie w późniejszych okresach.

W programie znalazł się warsztat papierniczy, podczas którego można było dowiedzieć się, jak czerpie się papier. Nie zabrakło również kaszubskiego akcentu w postaci prezentacji tradycji związanej z tabaką.

Uczestnicy zrywali także świece z prawdziwego wosku pszczelego. Sporo emocji

wzbudzały gry i zabawy dworskie, podczas których można było sprawdzić swoją zręczność i celność.

Wydarzenie było okazją do poznania historii Będmina w mniej tradycyjnej formie - nie tylko poprzez opowieści, ale także przez praktyczne zajęcia i aktywności nawiązujące do dawnych zwyczajów.

Historia Będmina wciąż może być ciekawa i angażująca dla kolejnych pokoleń.



Wydarzenie było okazją do poznania historii Będmina w mniej tradycyjnej formie. Nikt nie narzekał na nudę

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

W Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie odbyło się „Spotkanie z haftem” w ramach cyklu „Letnie inspiracje w muzeum”. Współorganizatorkami warsztatów były panie z Klubu „Tulpa” z Wejherowa, które dzieliły się z uczestnikami swoją wiedzą i pasją. Można było poznać tajniki haftu i spróbować swoich sił w tej technice. Warto wiedzieć, że kolejne spotkanie zaplanowano na 17 sierpnia. (SURA)



FOT. MUZEUM WEJHEROWO

Kaszuby straciły ważnego kronikarza swojej historii. Nie żyje prof. Andrzej Gąsiorowski

Joanna Surażyńska

Nie żyje prof. Andrzej Gąsiorowski, wybitny badacz najnowszych dziejów Pomorza i znawca historii Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. Przez lata dokumentował losy kaszubskiego i pomorskiego podziemia, pozostawiając po sobie bogaty dorobek naukowy.



FOT. ZRZESZENIE KASZUBSKO-POMORSKIE

Był historykiem, politologiem, nauczycielem akademickim i popularyzatorem wiedzy o dziejach Kaszub i Pomorza

ścią dydaktyczną i popularyzowaniem wiedzy o historii Pomorza.

Badał najnowszą historię Pomorza

Jednym z głównych obszarów zainteresowań naukowych prof. Andrzeja Gąsiorowskiego była historia współczesna, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Pomorza Gdańskiego podczas II wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu.

W swoich badaniach zajmował się również polskim podziemiem niepodległościowym i działalnością organizacji konspiracyjnych. Szczególne miejsce w jego dorobku zajmowała historia Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”, jednej

z najważniejszych organizacji podziemnych działających na Pomorzu w okresie okupacji.

Ważne miejsce zajmował „Gryf Pomorski”

Badania nad działalnością „Gryfa Pomorskiego” stały się również jednym z obszarów współpracy profesora ze Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim. Andrzej Gąsiorowski uczestniczył w dokumentowaniu i popularyzowaniu historii organizacji. Był m.in. autorem rozdziału w publikacji „Losy Tajnej Organizacji Wojskowej «Gryf Pomorski»”, wydanej w 2000 roku przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie oraz Instytut Kaszubski.



Prof. Andrzej Gąsiorowski pozostawił po sobie bogaty dorobek naukowy i wiele ciekawych publikacji

W 2007 roku wziął również udział w konferencji „Kaszubi w PRL”, zorganizowanej wspólnie przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i Instytut Pamięci Narodowej. Wygłosił podczas niej referat dotyczący rozpracowywania przez Urząd Bezpieczeństwa środowiska byłych członków TOW „Gryf Pomorski”.

Pozostawił bogaty dorobek naukowy

Prof. Andrzej Gąsiorowski był autorem i współautorem wielu publikacji dotyczących historii Pomorza, okupacji niemieckiej oraz działalności polskiego podziemia.

W jego dorobku znalazły się m.in. monografie „Geneza i początki ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim”,

„Polska Armia Powstania”, „Szare Szeregi na Pomorzu w latach 1940-1945” oraz „Komenda Obrońców Polski. Okręg Pomorze”.

Był również współautorem książki „Tajna Organizacja Wojskowa «Gryf Pomorski»”.

Pracował w Muzeum Stutthof i kształcił kolejne pokolenia

Prof. Andrzej Gąsiorowski przez wiele lat był także pracownikiem Muzeum Stutthof. Poza działalnością naukową zajmował się popularyzowaniem wiedzy historycznej.

Był nauczycielem kolejnych pokoleń studentów, uczniów oraz przewodników, przekazując wiedzę doty-

czącą historii Pomorza i wydarzeń związanych z okresem II wojny światowej.

Za działalność naukową, społeczną i popularyzatorską otrzymał liczne wyróżnienia i odznaczenia. Wśród nich znalazły się m.in. Złoty Krzyż Zasługi przyznany za upowszechnianie historii Polski oraz Medal Stolema.

Odszedł badacz ważnej części historii Kaszub i Pomorza

Dorobek prof. Andrzeja Gąsiorowskiego pozostaje ważnym źródłem wiedzy o historii Pomorza Gdańskiego, działalności konspiracyjnej podczas II wojny światowej oraz losach członków pomorskiego podziemia.

Szczególną częścią jego pracy były badania dotyczące TOW „Gryf Pomorski” oraz zachowywanie pamięci o mieszkańcach Kaszub i Pomorza zaangażowanych w działalność niepodległościową. Przez wiele lat konsekwentnie przybliżał wydarzenia i postaci, które miały istotne znaczenie dla historii regionu, a jego publikacje i działalność popularyzatorska pomagały utrwalać pamięć o trudnych doświadczeniach wojennych i powojennych. Prof. Andrzej Gąsiorowski zmarł 7 sierpnia 2026 roku. Miał 75 lat.

130 rowerzystów ruszyło w trasę!

Joanna Surażyńska

Od killkulatków po seniorów - około 130 osób wspólnie pokonało trasę z Kartuz do Żukowa. „Kartęści na kółkach” połączyli sport, rodzinny klimat i bezpieczną jazdę.

Około 130 osób w różnym wieku wzięło udział w Wielkim Rodzinnym Przejździe Rowerowym „Kartęści na kółkach”. W niedzielę, 9 sierpnia, uczestnicy wspólnie pokonali trasę z Kartuz do Żukowa. Najmłodszy uczestnik miał zaledwie 2 lata, a najstarszy 75 lat.

Rowerzyści wystartowali z Kartuz

Uczestnicy spotkali się na parkingu przy Muzeum Kaszubskim w Kartuzach. To właśnie stamtąd wyruszyli w kierunku Żukowa. Przejazd miał charakter rodzinny i rekreacyjny - nie chodziło o wynik, tempo czy sportową rywalizację, ale o wspólne pokonanie trasy i aktywne spędzenie niedzieli.

Przed startem rowerzystów powitali starosta kartuski Bogdan Łapa oraz burmistrz Kartuz Mieczysław Gołuński. W wydarzeniu uczestniczyli także przedstawiciele samorządu. Na trasę



Wielki Rodziny Przejazd Rowerowy miał charakter przede wszystkim integracyjny i rekreacyjny



Uczestnicy spotkali się na parkingu przy Muzeum Kaszubskim w Kartuzach. Wyruszyli w kierunku Żukowa

wyruszyli m.in. wicestarosta kartuski Iwona Puzdrowska oraz członek Zarządu Powiatu Kartuskiego Paweł Kowalewski.

Od najmłodszych po 75-letniego uczestnika

Przejazd zgromadził osoby w bardzo różnym wieku. Naj-



Organizatorzy chcieli zachęcić mieszkańców powiatu kartuskiego do aktywnego spędzania czasu



Organizatorzy zadbałi również o elementy zwiększające widoczność rowerzystów

młodszy pokonywali trasę w przyczepkach i fotelikach, ale nie brakowało także dzieci jadących samodzielnie. Najstarszy uczestnik miał 75 lat.

Wspólna wyprawa była więc propozycją zarówno dla rodzin z małymi dziećmi, jak i dla starszych miłośników dwóch kółek. Rowerowy

przejazd miał przede wszystkim zachęcać do ruchu i pokazywać, że aktywność fizyczna może łączyć różne pokolenia. „Jedziemy razem - dla zdrowia, radości i rodziny” - takie hasło przyświecało wydarzeniu organizowanemu przez Powiat Kartuski i Rowerowe Kaszuby.

Bezpieczeństwo na trasie

Trasa prowadziła z Kartuz do Żukowa. Nad bezpieczeństwem uczestników czuwali funkcjonariusze Komendy Powiatowej Policji w Kartuzach, którzy zabezpieczali przejazd.

Organizatorzy zadbałi również o elementy zwiększające widoczność rowerzystów. Każdy uczestnik otrzymał kamizelkę odblaskową. Jednym z celów wydarzenia była bowiem także promocja bezpiecznej jazdy i zwracanie uwagi na bezpieczeństwo wszystkich uczestników ruchu drogowego. Po pokonaniu trasy rowerzyści dotarli na dziedziniec przy kościele Mariackim w Żukowie. Tam uczestników powitała m.in. burmistrz gminy Żukowo Mariola Zmudzińska.

Na mecie przygotowano również poczęstunek. Był to czas na odpoczynek po przejeździe i rozmowy.

Kartuzy ćwiczą! Kolejny trening pilatesu już 23 sierpnia

Joanna Surażyńska

Sport na świeżym powietrzu, widok na jezioro i poranna dawka ruchu. W Kartuzach pilates przeniosł się na pomost nad Jeziorem Klasztornym Dużym, a kolejny bezpłatny trening już wkrótce.

Pomost nad Jeziorem Klasztornym Dużym w Kartuzach ponownie stał się miejscem wspólnej aktywności fizycznej. W niedzielny poranek odbyła się tam kolejna edycja „Pilatesu na Pomoście”. Zajęcia połączyły ruch na świeżym powietrzu z wypoczynkiem w sąsiedztwie jeziora.

Zajęcia zostały zorganizowane przez FORMA Fitness CLUB Kartuzy - Paulinę oraz

instruktorkę pilates Anię Klasa-Grzenia. Uczestnicy ćwiczyli na pomoście znajdującym się przy miejskim kąpielisku nad Jeziorem Klasztornym Dużym.

To kolejny sposób na wykorzystanie nowej infrastruktury nad jeziorem. Pomost i teren kąpieliska służą nie tylko wypoczynkowi nad wodą, ale mogą być także miejscem rekreacji, aktywności fizycznej oraz inicjatyw skierowanych do mieszkańców.

Trening w takiej przestrzeni pozwala połączyć ćwiczenia z przebywaniem na świeżym powietrzu. Tego typu inicjatywy mogą być również okazją do wspólnego spędzenia czasu i zachętą do rozpoczęcia dnia od ruchu.



Uczestnicy z zapalem ćwiczyli na pomoście

Kolejne zajęcia już 23 sierpnia

„Pilates na Pomoście” jest bezpłatny i otwarty dla wszystkich, niezależnie od wieku czy wcześniejszego doświadczenia. Dzięki temu w zajęciach mogą uczestniczyć zarówno osoby, które już wcze-

śniej ćwiczyły pilates, jak i te, które dopiero chcą spróbować tej formy aktywności.

Kolejna okazja do wspólnego treningu pojawi się 23 sierpnia o godz. 9.00 nad Jeziorem Klasztornym Dużym. Udział w zajęciach jest bezpłatny. Osoby zaintereso-



Do treningu nie zawsze potrzebna jest sala sportowa

wane powinny zabrać ze sobą matę do ćwiczeń.

Organizowanie zajęć sportowych w plenerze pokazuje, że przestrzenie rekreacyjne w mieście mogą być wykorzystywane na wiele sposobów. W przypadku Kartuz jednym z takich miejsc stał

się właśnie pomost nad Jeziorem Klasztornym Dużym. Takie inicjatywy sprzyjają aktywnemu spędzaniu wolnego czasu i pokazują, że do treningu nie zawsze potrzebna jest sala sportowa. Wystarczą mata i chęć do ruchu.

7-lątka
potrzebuje
pomocy
str. 2

Rejsy Regionów

Powiśle
Sztum i Dzierzgoń

Dziennik
Tczewski

**Żuławy
i mierzeja**

**Kurier Powiatu
Kwidzyńskiego**

Dziennik
Malborski

Dziennik
Kociewski

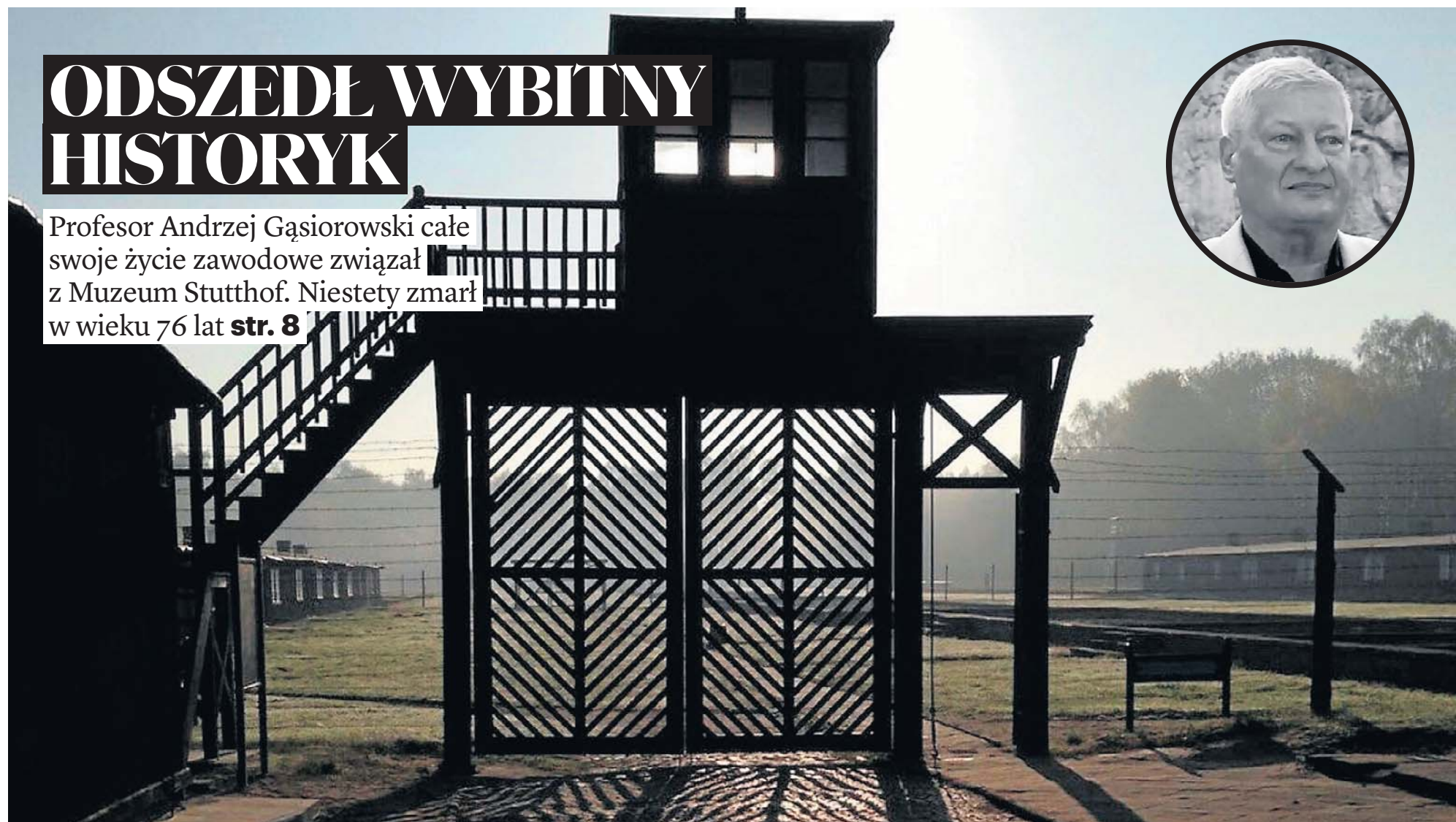
internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 33/2026

POWIAT NOWODWORSKI

ODSZEDŁ WYBITNY HISTORYK

Profesor Andrzej Gąsiorowski całe swoje życie zawodowe związał z Muzeum Stutthof. Niestety zmarł w wieku 76 lat **str. 8**



ZDJEĆCIA: MUZEUM STUTTHOF

TCZEW

Pojawił się pomysł stworzenia cmentarza dla pupili, gdzie mieszkańcy mogliby godnie pożegnać swoje ukochane psy i koty. **str. 4**

REGION

Kociewie ma swoje gwiazdy! Tczewskie mażoretki dały popis w Gdańsku **str. 6**

MALBORK

Będzie można budować nową halę dla szkoły. Zmiana planu miejscowego trwała 5 lat **str. 9**

POWIAT SZTUMSKI

Uaktywnili się oszuści. Na szczęście mieszkańcy nie dali się nabrać na szczepionki **str. 11**

REKLAMA

0011536009



Starogard Gd. Rynek 25, Tel. 605 070 854.

Nabór do I-szej i II-giej klasy.

Mało liczne klasy, dobrani nauczyciele, doskonała kadra psychologiczno-pedagogiczna. Szkoła jest nowoczesna, indywidualne nauczanie, wyjazdy i wycieczki.

Przyjmujemy uczniów z orzeczeniami.

Świadectwa z czerwonym paskiem uprawniają do zniżki czesnego.



7-letnia Maja chciałaby żyć jak większość dzieci, bez wizyt w szpitalach i bez zmartwień o zdrowie

Możesz dołączyć na trasie, ale możesz po prostu przekazać datek. 12 godzin dla Mai

(RK)

Już jutro odbędzie się kolejna akcja charytatywna na bulwarze nad Nogatem w Malborku. Tym razem będzie dedykowana dla małej Majki, która walczy z glejakiem.

Maja Stosio ma 7 lat, jest mieszkanką Lisewa Malborskiego. Dwa lata temu wykryto u niej nieprawidłowy obszar zlokalizowany w okolicy międzymózgowia. Lekarze jeszcze nie wiedzą dokładnie, co to jest. Podejrzewają glejaka o niższej stopni złośliwości.

- Niestety, jedno jest pewne: lokalizacja sprawa, że guz jest nieoperacyjny. Podjęcie próby mogłoby zakończyć się tragedią... Specjaliści podjęli decyzję o kontrolowaniu zmiany i ścisłej obserwacji klinicznej, dlatego co 3 miesiące jeździmy z Majeczką do kliniki hematologii i onkologii dziecięcej w Bydgoszczy. Konieczne jest także wykonanie biopsji stereotaktycznej mózgu. Lekarze muszą postawić prawidłową diagnozę, by być w stanie skutecznie pomóc mojej córeczce - wyjaśnia mama dziewczynki na platformie Siepomaga.pl.

Maja ma już za sobą 4 operacje i wciąż musi być intensywnie rehabilitowana. Koszty związane z walką o zdrowie są ogromne. Choroba przyniosła problemy z mową, pamięcią i koncentracją.

Na miarę swoich możliwości postanowili pomóc grupa Szalone Mamuski z panami znanymi jako Fanii Pomkii (celowo piszą się z błędem) oraz Andrzej Kolasa podczas chary-

tatywnego wydarzenia, które 15 sierpnia w godz. 7-19 odbędzie się na bulwarze w Malborku.

Andrzej Kolasa podejmie się 12-godzinne wyzwanie dla Mai. Na bulwarze najpierw przejedzie 150 km na rowerze, a potem będzie biegł. Wszystko to będzie działo się na odcinku od przystani jachtowej w parku a przystanią MKS Nogat przy zjeździe z ul. Bażyńskiego - ze startem i metą u podnóża Szkoły Łacińskiej. Jak zawsze w przypadku tego typu akcji, mile widziane będzie wsparcie na trasie, które na pewno przyda się Andrzejowi. Chętni mogą pokonać dowolny dystans, w dowolny sposób (biegiem, marszem, na rowerze).

To jeden z elementów sobotniego wydarzenia - bardzo ważny, bo ktoś daje swój czas i wysiłek z nadzieją na to, że kto inny wrzuci datek do puszeki w szczytnym celu. Całość organizują - po raz kolejny - Szalone Mamuski i Fanii Pomkii. U stóp Szkoły Łacińskiej nie zabraknie więc stoisk z pysznym jedzeniem i atrakcjami. W przedsięwzięcie zaangażuje się też Fundacja Hospicjum Malborskie, która przygotowuje animacje dla dzieci.

Na profilu Szalonych Mamusiek na Facebooku już odbywają się licytacje, nie zabraknie ich też w dniu wydarzenia.

Warto przyjść w sobotę na bulwar z gotówką i dołożyć swoją cegiełkę do pomocy Mai. Darowizny można też przekazać poprzez zbiórkę internetową. Prowadzi do niej ten link: <https://www.siepomaga.pl/szalone-mamuski-dla-maji?fbclid>

(RK)

Najbardziej znaną polską „dziewiątką” jest... oczywiście Robert Lewandowski, ale tu nie o sporcie. Wody Polskie poinformowały o powrocie „9” na starej służbie w Białej Górze, gdzie rzeka Liwa uchodzi do Nogatu.

To taka ciekawostka „remontowo-historyczna”. Wody Polskie - Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Gdańsku przekazały w mediach społecznościowych, że na starej służbie w Białej Górze (powiat sztumski), gdzie Liwa spotyka się z Nogatem, „ponownie zamocowano cyfrę 9, która jakiś czas temu uległa uszkodzeniu i odpadła”.

- Wraz z pozostałymi cyframi tworzy ona datę 1879 upamiętniającą rok przebudowy najstarszej części hi-



Trochę zachodu to kosztowało, by na starej służbie na Nogacie umieścić brakujący element w dacie

storycznego węzła wodnego w Białej Górze, którego początki sięgają 1852 roku - informują Wody Polskie.

Oczywiście, że nie ma co robić sensacji, ale z drugiej strony, powrót „9” to nie było pstryknięcie palcami.

Trochę trzeba było się natrudzić, może nawet bardziej niż najbardziej znana polska „9”, czyli Robert Lewandowski przy strzelaniu goli na boisku piłkarskim. Ta cyfra akurat pamięta też czasy niemieckie, jest więc

jakiś wspólny mianownik, bo najlepszy polski napastnik najlepszy czas przeżywał przecież na boiskach Bundesligi.

Ale wracając do meritum... W sprawie białogórskiej „9” główną rolę odegrał pracownik Wód Polskich.

- Szczególne podziękowania kierujemy do pana Mariusza z Nadzoru Wodnego w Ostródzie, który podjął się tego zadania i zadbął o to, aby brakujący element ponownie znalazł się na swoim miejscu. To kolejny przykład, że nawet pozornie drobne detale mają znaczenie, są częścią historii obiektu i świadectwem jego wieloletniego dziedzictwa - czytamy we wpisie RZGW na Facebooku.

Znajdująca się obok główna służa komorowa, oddzielająca Nogat od Wisły, powstała w drugiej dekadzie XX wieku.

PIELGRZYMI Z DIECEZJI ELBLĄSKIEJ DOTARLI DO CZĘSTOCHOWY



W miniony wtorek wieczorem na Jasną Górę weszło ponad 340 uczestników 34. Elbląskiej Pielgrzymki Pieszej, wśród nich mieszkańcy powiatów z Powiśla i Żuław. Ich droga do Częstochowy trwała 15 dni, do pokonania mieli około 500 kilometrów. Szli z hasłem „Idź i głos!” pod okiem nowego dyrektora pielgrzymki, ks. Maksymiliana Ślizienia. Pielgrzymka zakończyła się mszą św. w Kaplicy Matki Bożej sprawowaną przez biskupa seniora diecezji elbląskiej, ks. Jacka Jezierskiego.

Pojechały na wakacje do Berlina. W pociągu zniknęły rzeczy: „Czy ktoś widział nasz bagaż?”

Kinga Furtak

Wakacyjny wyjazd miał być czasem odpoczynku. Zamiast tego pojawiły się nerwy, poszukiwania i pytania zadawane na lokalnych forach internetowych. „Czy ktoś widział nasz bagaż?” – pytała zdesperowana podróżniczka. W sakwach znajdowały się rzeczy osobiste, które zabrała ze sobą na wakacje.

Do kradzieży doszło w pociągu relacji Gdynia Główna–Berlin. Skład zatrzymał się na stacji PKP Tczew. Właśnie wtedy, jak wynika z ustaleń policji, ktoś wykorzystał moment, gdy właścicielki rowerów znajdowały się poza przedziałem. Kobiety poszły na chwilę do wagonu restauracyjnego. Kiedy wróciły, zorientowały się, że bagażu już nie ma.

W internecie rozpoczęły się poszukiwania. Dziew-



Policjanci zatrzymali dwóch mieszkańców Tczewa podejrzanych o kradzież sakw z pociągu

czyna zwróciła się do osób z trójmiejskich forów z pytaniem, czy ktoś widział bagaż i czy nie natrafił na informacje dotyczące jego odnalezienia. Pisała, że jej mama straciła rzeczy, które zabrała ze sobą na wakacje. Liczyła, że ktoś zauważył porzucone sakwy albo będzie wiedział, gdzie mogły trafić.

W tym czasie sprawą zajęły się służby. Reakcja była szybka. W działania włączyli się policjanci z Komendy Powiatowej Policji w Tczewie, funkcjonariusze Straży Ochrony Kolei oraz żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej. Mundurowi ustalili personalia osób podejrzewanych o kradzież.

Podejrzani okazali się dwaj mieszkańcy Tczewa w wieku 41 i 36 lat. Jak informuje policja, obaj byli dobrze znani lokalnym służbom. Zostali zatrzymani i trafili do pomieszczeń dla osób zatrzymanych. W chwili zatrzyma-

nia znajdowali się pod wpływem alkoholu.

Historia skradzionych rzeczy miała jednak jeszcze jeden zaskakujący ciąg dalszy. Część przedmiotów funkcjonariusze znaleźli w przydrożnych zaroślach. Pozostałe zdążyły już trafić do jednego z lombardów. Policjanci odzyskali całość skradzionego mienia.

Policja przypomina, że pociąg nawet podczas krótkiego postoju na stacji nie jest miejscem, w którym można całkowicie zapomnieć o swoim bagażu. Szczególnie dotyczy to wartościowych przedmiotów pozostawionych w przedziałach. W tym przypadku sytuacja zakończyła się szczęśliwie przede wszystkim dzięki szybkiej reakcji i współpracy służb. Skradzione rzeczy zostały odzyskane, a podejrzani usłyszeli zarzuty kradzieży.

36-latek odpowie dodatkowo za zarzuty związane

z inną kradzieżą, której okoliczności policjanci ustalili w ramach odrębnego postępowania.

O dalszym losie obu mężczyzn zdecyduje sąd.

Ta historia pokazuje jednak także drugą stronę kradzieży. Dla złodzieja może być to kilka toreb czy sakw. Dla właściciela rzeczy przygotowane na długo wyczekiwany wyjazd, osobiste przedmioty, dokumenty i rzeczy, których nie da się łatwo zastąpić.

Dlatego policjanci apelują do pasażerów, aby podczas podróży kolejną nie pozostawiali swoich rzeczy bez nadzoru. Jeśli trzeba odejść od bagażu, warto poprosić współpasażera o jego przypilnowanie albo zabrać najcenniejsze przedmioty ze sobą. W razie zauważenia podejrzaną sytuację należy natychmiast powiadomić obsługę pociągu, Straż Ochrony Kolei lub policję.

REKLAMA

0011554504

Branża przyszłości potrzebuje specjalistów. Grupa Przemysłowa Baltic rozwija zespół dla offshore

Pomorze od lat pozostaje jednym z najważniejszych ośrodków przemysłowych w Polsce. Dziś region wchodzi w kolejny etap rozwoju. Napędzany inwestycjami w offshore generuje miejsca pracy i ogromne możliwości rozwoju dla polskich przedsiębiorstw oraz wykwalifikowanych specjalistów. Tradycyjne budownictwo okrętowe coraz częściej uzupełniają nowoczesne technologie związane z transformacją energetyczną, a Stocznia Gdańska ponownie staje się miejscem, w którym powstają projekty o strategicznym znaczeniu dla Polski i Europy.

Realizując strategię rozwoju oraz kontynuując dziedzictwo Stoczni Gdańskiej, Grupa Przemysłowa Baltic konsekwentnie rozwija działalność w sektorze morskiej energetyki wiatrowej. Spółki należące do Grupy realizują zaawansowane konstrukcje stalowe, produkują elementy dla morskich farm wiatrowych oraz uczestniczą w budowie morskich stacji elektroenergetycznych (OSS) – jednych z najbardziej zaawansowanych technologicznie obiektów wykorzystywanych w energetyce odnawialnej. To właśnie one odpowiadają za odbiór i przesył energii wytwarzanej przez turbiny wiatro-

we do krajowego systemu elektroenergetycznego. Rozwój tego segmentu rynku oznacza również rozwój Stoczni Gdańskiej. Spółka inwestuje w nowoczesną infrastrukturę, rozbudowę zaplecza produkcyjnego oraz park maszynowy. Powstają nowe możliwości realizacji największych projektów offshore, a wraz z nimi rośnie zapotrzebowanie na wykwalifikowanych pracowników, którzy chcą uczestniczyć w tworzeniu nowoczesnego przemysłu. Dlatego Grupa Przemysłowa Baltic prowadzi intensywną rekrutację na stanowiska produkcyjne i inżynierskie. Poszukiwani są spawacze, monterzy, traserzy, opera-

torzy suwnic, technolodzy, konstruktorzy, inżynierowie utrzymania ruchu oraz inspektorzy jakości. Oferta skierowana jest zarówno do doświadczonych specjalistów, jak i osób, które chcą zdobywać nowe kwalifikacje i rozwijać swoją karierę w jednej z najbardziej perspektywicznych branż polskiej gospodarki. Praca w Grupie Przemysłowej Baltic to znacznie więcej niż stabilne zatrudnienie. To możliwość uczestniczenia w projektach o strategicznym znaczeniu dla bezpieczeństwa energetycznego kraju oraz rozwoju polskiego przemysłu. Pracownicy mają dostęp do nowoczesnych technologii, mogą rozwijać

swoje kompetencje, zdobywać doświadczenie przy realizacji międzynarodowych kontraktów i współpracować z ekspertami reprezentującymi najwyższe standardy branżowe.

– Realizujemy coraz więcej ambitnych projektów dla klientów z Polski i zagranicą, dlatego konsekwentnie rozwijamy nasz zespół. Szukamy osób, które chcą pracować w nowoczesnym przemyśle i mieć realny udział w projektach o strategicznym znaczeniu dla polskiej gospodarki. Cienimy doświadczenie, ale równie mocno stawiamy na zaangażowanie, chęć rozwoju i gotowość do zdobywania nowych kompetencji. Naszym pra-

cownikom oferujemy stabilne zatrudnienie, możliwość podnoszenia kwalifikacji oraz pracę w organizacji, która inwestuje zarówno w nowoczesne technologie, jak i w ludzi – mówi Agnieszka Pyrzanowska.

Dzisiejsza Stocznia Gdańska to miejsce, w którym ponad 80 lat doświadczeń spotyka się z wyzwaniami przyszłości. To tutaj powstają rozwiązania wspierające rozwój morskiej energetyki wiatrowej, a historyczne kompetencje stoczniove zyskują nowe zastosowanie w projektach, które będą kształtować polską gospodarkę przez kolejne dekady. Morska energetyka wiatrowa jest dziś jedną z najważ-

niejszych gałęzi przemysłu na Pomorzu. Jej rozwój to nie tylko inwestycje infrastrukturalne, ale przede wszystkim ludzie – ich wiedza, doświadczenie i zaangażowanie. Dlatego Grupa Przemysłowa Baltic zaprasza do współtworzenia tej historii wszystkich, którzy chcą rozwijać swoją karierę w nowoczesnym przemyśle.

Osoby zainteresowane pracą mogą zapoznać się z aktualnymi ofertami i przesłać swoje aplikacje za pośrednictwem strony internetowej Grupy Przemysłowej Baltic – www.gpbaltic.pl/kariera

**TWÓJ FACH TO SPAWACZ,
MONTER, TECHNOLOG?**

Dołącz do grupy specjalistów. To właśnie tu jest Twoje miejsce



Grupa Przemysłowa
baltic

APLIKUJ →

Nie mają gdzie pochować ukochanego psa czy kota. Tczewianie apelują o wyjątkowe miejsce

Kinga Furtak

Dla jednych to tylko zwierzęta, dla innych – członkowie rodziny. W Tczewie pojawił się pomysł stworzenia cmentarza dla pupili, gdzie mieszkańcy mogliby godnie pożegnać swoje ukochane psy i koty. Inicjatywa trafiła do radnych, ale odpowiedź miasta może rozczarować właścicieli zwierząt.

Co zrobić ze zwierzęciem domowym po jego śmierci? To pytanie, z którym mierzy się wielu właścicieli psów i kotów. Choć dla wielu osób pupil jest członkiem rodziny, przepisy jasno określają, że jego ciała nie można pochować w ogrodzie, lesie czy na terenie publicznym. Takie działanie jest niezgodne z prawem i może skutkować karą. Rozwiązaniem są specjalne cmentarze dla zwierząt, których w Polsce przybywa. O potrzebie stworzenia takiego miejsca rozmawiano również w Tczewie.

„To może być potrzebne miejsce. Coraz więcej osób będzie tego szukać”

Pomysł utworzenia cmentarza dla zwierząt w Tczewie wyszedł od mieszkanki Tczewa. Jak wyjaśnia radny Maciej Skiberowski, to właśnie ona zwróciła się do niego z pytaniem o możliwość stworzenia takiego miejsca.

– Inicjatywa wyszła od mieszkanki mojego osie-



Dla wielu właścicieli pies to nie tylko zwierzę, ale wierny przyjaciel i członek rodziny. Po jego odejściu pojawia się pytanie o godne pożegnanie

dla. Jako radny byłem zobowiązany złożyć na sesji wniosek do prezydenta, aby rozważyć ten pomysł. Uważam, że nie jestem odosobniony w tej inicjatywie i wiele osób mogłoby być zainteresowanych takim rozwiązaniem – mówi Maciej Skiberowski, tczewski radny.

Jak wyjaśnia inicjator, pomysł pojawił się, gdy zaczęła zwracać uwagę na to, jak wiele osób posiada zwierzęta i jak silna więź łączy je z właścicielami.

– Sama posiadam pieska i nie wyobrażam sobie bez niego życia. Zwierzę jest najlepszym przyjacielem człowieka. Dla wielu osób jest też formą terapii. Pomaga oso-

bom samotnym, zmagającym się z depresją czy potrzebującym wsparcia – podkreśla inicjator.

Jej zdaniem po śmierci ukochanego zwierzęcia wiele osób zostaje bez możliwości godnego pożegnania.

– Każdy z nas kiedyś umiera, tak samo zwierzę. Nie jest ono śmieciem, którego można wyrzucić na śmietnik czy zawieźć do lasu. To członek rodziny. Dla wielu osób możliwość przyjscia na taki cmentarz, posadzenia kwiatka, wspomnienia wspólnych chwil byłaby bardzo ważna – mówi mieszkanka Tczewa.

Jak dodaje, takie miejsce mogłoby mieć również wymiar terapeutyczny.

– Zwierzęta dają ludziom ogromne wsparcie. Ich odejście jest często bardzo bolesne, dlatego uważam, że mieszkańcy powinni mieć możliwość godnego pożegnania swoich pupili – zaznacza.

Sprawą zajęli się radni miejscy

Radny podkreśla, że cmentarz dla zwierząt mógłby być nie tylko odpowiedzią na potrzeby mieszkańców, ale również ciekawym rozwiązaniem z punktu widzenia miasta.

– Uważam, że takie grzebowisko to również świetny interes dla miasta, podobnie jak cmentarz komunalny.

Miejskie grunty nie powinny być przeznaczone tylko pod deweloperkę. Myślę, że z czasem zapotrzebowanie na takie miejsce będzie coraz większe – mówi radny.

Odpowiedź w sprawie pomysłu utworzenia cmentarza dla zwierząt w Tczewie trafiła do radnego Macieja Skiberowskiego. Pismo, podpisane przez zastępcę prezydenta miasta Andrzeja Gockowskiego, było odpowiedzią na wniosek zgłoszony podczas sesji rady miasta.

Władze miasta poinformowały, że obecnie lokalizacja grzebowiska dla zwierząt na terenie Tczewa nie jest możliwa. Jak wskazano w pi-

śmie, realizacja takiej inwestycji wymagałaby wcześniejszych zmian w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego oraz spełnienia szeregu rygorystycznych wymogów sanitarnych, weterynaryjnych i środowiskowych.

Urzędnicy podkreślili, że znalezienie odpowiedniego miejsca w granicach miasta jest dużym wyzwaniem. Teren pod cmentarz dla zwierząt musi spełniać określone warunki – m.in. mieć odpowiednią strukturę gleby, niski poziom wód gruntowych, znajdować się z dala od ujęć wody oraz zabudowań mieszkalnych.

W piśmie zaznaczono również, że miasto dotychczas nie otrzymało oficjalnych postulatów od większej grupy mieszkańców dotyczących utworzenia takiego miejsca. Zdaniem urzędników rozpoczęcie kosztownych procedur planistycznych powinno być poprzedzone potwierdzeniem realnego zapotrzebowania społecznego.

Odpowiedź została przekazana radnemu Maciejowi Skiberowskiemu, który wcześniej skierował do prezydenta wniosek w sprawie możliwości stworzenia cmentarza dla pupili.

Po otrzymaniu negatywnej odpowiedzi od miasta radny przygotował dla mieszkanki oficjalną petycję. Obecnie trwa zbieranie podpisów mieszkańców, które mają zostać przekazane Radzie Miejskiej oraz prezydentowi Tczewa.

Skarszewy i gmina Tczew oficjalnie w sieci roweru metropolitalnego

Kinga Furtak

Mieszkańcy Skarszew i gminy Tczew mogą korzystać z rowerów metropolitalnych MEVO.

Obie gminy oficjalnie dołączyły do systemu, rozszerzając jego zasięg do 19 samorządów Obszaru Metropolitalnego Gdańsk-Gdynia-Sopot. To kolejny krok w stronę rozwoju zrównoważonego transportu i poprawy mobilności w metropolii.

W Skarszewach, uruchomiono pięć stacji postojowych. Użytkownicy mogą wypożyczyć rowery w pięciu kluczowych punktach: przy placu gen. Hallera 10 (Rynek), na Osiedlu Gen. Sikorskiego 13, przy ul. Kościarskiej 2, ul. Starogardzkiej 14 i w okolicy jeziora Trzciniec (Nygut/Bolesławowo). Użytkownicy mają do dyspozycji 10 rowerów.

– Stało się – rowery MEVO są także w Skarszewach. Jako część Metropolii Gdańsk-Gdynia-Sopot możemy zaoferować



Rowery metropolitalne MEVO są już dostępne w Skarszewach i gminie Tczew

mieszkańcom nowoczesny i wygodny środek transportu, który ułatwi codzienne przemieszczanie się – mówi burmistrz Skarszew Jacek Pauli.

MEVO w Skarszewach będzie się rozwijać, co jeszcze bardziej ma ułatwić codzienne podróże po gminie.

Gmina Tczew włącza się do gry z czterema stacjami

Uruchomiono także cztery nowe stacje MEVO na terenie gminy Tczew. Są w punk-

tach przy: ul. Makowej 7 w Tczewie, ul. Tczewskiej 52 w Rokitkach, ul. Topolowej 35 w Turzu oraz przy ul. Długiej 36 w Dąbrówce.

Podobnie jak w Skarszewach to jeszcze nie koniec rowerowych inwestycji na tym terenie. Władze Gminy Tczew już teraz informują o planach uruchomienia jeszcze jednej, piątej stacji, której dokładną lokalizację poznamy w późniejszym terminie. Obecnie w gminie dostępnych jest 10 rowerów.

Droga Serca – 100 kilometrów, które mogą zmienić czyjeś życie

22 sierpnia wystartuje wyjątkowa inicjatywa charytatywna „Droga Serca”. Jej pomysłodawcą jest Błażej Sikorski, który podejmie się przejścia pieszo około 100 kilometrów – z Gdyni do Starogardu Gdańskiego. Celem akcji jest wsparcie dzieci doświadczających przemocy i trudnych sytuacji życiowych.

To nie będzie zwykły marsz ani sportowe wyzwanie. Błażej Sikorski pokona trasę, której każdy kilometr ma symboliczne znaczenie – będzie krokiem w stronę pomocy dzieciom, które szczególnie potrzebują bezpieczeństwa, wsparcia i wiary w to, że nie są same.

Wędrówka rozpocznie się **22 sierpnia w Gdyni**, a jej finał zaplanowano w **Starogardzie Gdańskim**. Pan Błażej będzie miał do pokonania około 100 kilometrów, a to oznacza dziesiątki go-



dzin marszu i setki tysięcy kroków. Najważniejszy jest jednak cel wysiłku – **zwrócić uwagę na potrzeby dzieci oraz zachęcić do wsparcia prowadzonej zbiórki.**

Pomysł na lata, nie tylko na jeden dzień

„Droga Serca” to nie tylko jednorazowe wydarzenie. To inicjatywa, która ma być rozwijana w kolejnych latach i jednoczyć ludzi wokół pomagania tym, którzy często sami nie potrafią poprosić o pomoc. Pierwsza edycja odbywa się na rzecz **Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę**, która od 35 lat działa na rzecz dzieci doświadczających przemocy, krzywdzenia i innych trudnych sytuacji.

Pomoc trafi do dzieci w Starogardzie
Szczególnym celem tegorocznej zbiórki jest **wsparcie Centrum Pomocy Dzieciom w Starogardzie Gdańskim.**

To miejsce, w którym dzieci i ich rodziny mogą otrzymać profesjonalną i kompleksową pomoc w niezwykle trudnych momentach swojego życia. Organizatorzy podkreślają, że w tej zbiórce liczy się każda wpłata. Nie ma znaczenia jej wysokość – najważniejsze jest to, że wiele osób może wspólnie zrobić coś, czego pojedynczy człowiek nie byłby w stanie osiągnąć sam.

Błażej Sikorski przejdzie 100 kilometrów. Każdy może dołożyć do tej drogi swój własny krok – wspierając zbiórkę i pomagając dzieciom. Wpłaty można dokonać poprzez stronę zrzutka.pl wyszukując tytuł: 100 km dla dzieci z Fundacją Dajemy Dzieciom Siłę.



Zmień razem z nami życie **mieszkańców Afryki!**

Wyobraź sobie codzienność bez dostępu do czystej wody...

Dla ponad 300 mieszkańców wioski TANAMBAO IMERINATSITOSIKA na Madagaskarze to rzeczywistość. To rolnicy i ich rodziny, którzy każdego dnia zmagają się z brakiem podstawowego źródła życia - wody.

Dlatego Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji STAR-WiK w Starogardzie Gdańskim, we współpracy

z Polską Fundacją dla Afryki, rozpoczyna wyjątkową akcję: **zbiórkę funduszy na budowę studni.**

Co chcemy osiągnąć?
Zapewnić stały dostęp do czystej wody - dla zdrowia, dla godnego życia, dla przyszłości całej społeczności.

Jak możesz pomóc?
Każda, nawet najmniejsza wpłata ma ogromne znaczenie. Razem możemy zbudować coś trwałego - studnię, która będzie służyć przez lata.

Dlaczego to ważne?
Dostęp do wody to nie luksus - to podstawowe prawo każdego człowieka. Dzięki tej inicjatywie możemy realnie wpłynąć na życie setek osób.

Dołącz do nas i pomóż nam dotrzeć dalej!
Udostępnij ten post, opowiedz znajomym, zaangażuj się. Razem mamy siłę, by zmieniać świat na lepsze! Wpłat można dokonać na dedykowane konto: Polskiej Fundacji dla Afryki ul. Krowoderska 24/3 31-142 Kraków: 08 1240 4533 1111 0010 6089 5887 tytułem: Studnia STARWIK Bo każda kropla ma znaczenie.

Zbieramy na studnię na Madagaskarze



300 MIESZKAŃCÓW WSI TANAMBAO IMERINATSITOSIKA CZEKA NA CZYSTĄ WODĘ!

Pomorskie Święto Działkowców w Starogardzie Gdańskim – 22 sierpnia 2026

Starogard Gdański został wyróżniony przez Okręgowy Zarząd Polskiego Związku Działkowców. W sobotę, 22 sierpnia br. w Strzelnicy przy ul. Brackiej 1 odbędą się Okręgowe Dni Działkowca. To coroczne święto działkowców z całego Pomorza, które nie tylko jest podziękowaniem za plony, ale przede wszystkim okazją do spotkania parlamentarzystów, i samorządowców z działkowcami, do rozmów, integracji i wspólnego świętowania.

okręgowe

Dni Działkowca

Starogard Gdański 22.08 2026 GODZ. 11:00 STRZELNICA ul. Bracka 1

W programie:

- Wystawa koszy dożynekowych
- Wystawa wydawnictw związkowych
- Stoiska ogrodnicze
- Zdjęcia grupowe uczestników
- grochówka dla uczestników

Gospodarzami tegorocznego świętowania są: Okręgowy Zarząd Pomorski Polskiego Związku Działkowców oraz Prezydent Miasta Starogard Gdański Janusz Stankowiak. Obchody Okręgowych Dni Działkowca 2026 rozpoczną się o godz. 11.00.

W programie uroczystości oprócz części oficjalnej zaplanowano ogłoszenie wyników konkursu „Zielony Starogard 2026” oraz zwycięzców i laureatów konkursu Okręgowego pn. „Najpiękniejsza Działka Roku 2026”.

Ponadto uczestnicy wydarzenia będą mieli okazję zobaczyć wystawę koszy dożynekowych i wydawnictw związkowych oraz pooglądać nowe gatunki roślin, a przy okazji posilić się smaczną grochówką czy skosztować specjalnie na tę okazję upieczoną drożdżówką.

Od godz. 13.00 do 17.00 ze sceny popłynie też muzyka, która z pewnością zachęci uczestników do wspólnej zabawy.

Kociewie ma swoje gwiazdy! Tczewskie mażoretki dały popis w Gdańsku

Kinga Furtak

Muzyka, rytmiczny marsz i niezwykle talenty. Kiedy pojawiły się na Święcie Kociewia w Gdańsku, trudno było ich nie zauważyć. Mażoretki Żandarmetki Spółdzielczego Domu Kultury w Tczewie przyjechały tu nie tylko zatańczyć. Dla nich był to symboliczny moment – reprezentowały Tczew i Kociewie jako pierwsza historyczna formacja mażorettek z tego regionu.

Występ wymagał skupienia. Każdy krok, obrót i ruch batonem (pałeczką) musi być wykonany w odpowiednim momencie. Za widowiskową choreografią, którą oglądają widzowie, kryją się godziny treningów.

– Święto Kociewia w Gdańsku było dla nas ogromnym doświadczeniem i przygodą, ale też jako pierwsza historyczna drużyna mażorettek z Kociewia naszym obowiązkiem było tam być – podkreślają przedstawicielki zespołu. Mażoretki Żandarmetki działają przy Spółdzielczym



Mażoretki Żandarmetki z Tczewa podczas występu na Święcie Kociewia w Gdańsku

Domu Kultury w Tczewie. Zespół powstał z miłości do tańca, muzyki i scenicznych występów. Dziś tworzą go uczestniczki w różnym wieku – od najmłodszych dzieci, przez młodzież, aż po dorosłe kobiety.

Podczas treningów uczą się nie tylko układów tanecznych. Ćwiczą technikę marszu mażoretkowego, pracę z batonem, synchronizację

i koordynację. Przygotowują również widowiskowe choreografie do autorskiej muzyki komponowanej przez zespół muzyczny Benefactor, który jest częścią inicjatywy.

Za każdym występem stoi więc nie tylko efektowny kostium i uśmiech, ale przede wszystkim systematyczna praca. Mażoretki muszą działać jak jeden organizm.

Regularne treningi uczą odpowiedzialności, dyscypliny, koncentracji i pewności siebie. Dla wielu uczestniczek to także okazja do nawiązywania przyjaźni i wspólnego przeżywania kolejnych występów.

Szczególne miejsce w formacji zajmuje grupa Grand Senior. To propozycja dla dorosłych, którzy chcą rozpocząć lub kontynuować przygodę z tańcem niezależnie

od wieku. W ten sposób Żandarmetki pokazują, że na spełnianie artystycznych pasji nigdy nie jest za późno.

Podczas Święta Kociewia tczewskie mażoretki były częścią większego spotkania mieszkańców regionu, ale dla nich samych był to również kolejny sprawdzian przed następnymi wydarzeniami.

– Przygotowujemy się także do innych występów

oraz parad, więc Święto Kociewia było dla nas kolejnym odpowiednim treningiem przed przyszłymi wydarzeniami, w których będziemy brać udział – mówią członkinie zespołu.

Ich działalność to nie tylko taniec. To także sposób na promocję Tczewa i Kociewia. Żandarmetki pojawiają się podczas wydarzeń kulturalnych, festiwali, konkursów i mistrzostw, zabierając ze sobą nie tylko pałeczki i muzykę, ale także lokalną dumę.

Na ulicach Gdańska było to widać szczególnie dobrze. Wśród tłumu uwagę przyciągały kolejne zsynchronizowane ruchy, rytmiczny marsz i wirujące w powietrzu batony. Dla publiczności był to efektowny pokaz. Dla mażorettek – kolejny krok w historii zespołu, który od początku chce pokazywać, że Kociewie także ma swoje mażoretkowe tradycje i potrafi z dumą prezentować je poza granicami regionu.

A przed nimi kolejne treningi, parady i występy. Bo choć Święto Kociewia już się zakończyło, dla Żandarmetek to nie koniec drogi. To dopiero kolejny przystanek.

REKLAMA

0011563825



Wyciąg z ogłoszenia o III przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż działek niezabudowanych położonych w Starogardzie Gdańskim, według wykazu w tabelce:

Lp.	Nr działki, obręb i położenie	Pow. w m ²	Numer księgi wieczystej	Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Cena wywoławcza w zł (zawiera 23% VAT)	wadium w zł
1	2	3	4	5	6	7
1.	1/4 obręb 1 gen. Stefana Roweckiego „Grotta”	3.401	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	315 000,00	31 500,00
2.	1/5 obręb 1 gen. Stefana Roweckiego „Grotta”	3.432	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	320 000,00	32 000,00
3.	1/6 obręb 1 gen. Stefana Roweckiego „Grotta”	3.167	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	295 000,00	29 500,00
4.	1/7 obręb 1 gen. Stefana Roweckiego „Grotta”	3.335	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	315 000,00	31 500,00
5.	1/9 obręb 1 gen. Augusta Fieldorfa „Nila”	2.814	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	270 000,00	27 000,00
6.	1/10 obręb 1 gen. Augusta Fieldorfa „Nila”	2.836	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	275 000,00	27 500,00
7.	1/11 obręb 1 Jana Gorzeńskiego	3.220	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	300 000,00	30 000,00
8.	1/18 obręb 1 Jana Gorzeńskiego	3.529	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	330 000,00	33 000,00
9.	16/23 obręb 30 Alojzego Pawła Gusowskiego	1.647	GD1A/00021317/5	28.MN - teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej	260 000,00	26 000,00

Nieruchomości przeznaczono do zbycia Zarządzeniem Nr 03/01/2026 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 5 stycznia 2026 r. Przetarg ustny nieograniczony odbędzie się dnia 23 września 2026 r. (środa) o godz. 11:00 w sali 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6. Wadium należy wnieść najpóźniej do dnia 17 września 2026 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta Starogard Gdański Nr 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005 Bank Spółdzielczy w Starogardzie Gdańskim. Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p. 204) i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56 oraz zamieszczono na stronach internetowych: www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl. Bliższych informacji dotyczących nieruchomości objętych ogłoszeniem i regulaminu przetargu udziela Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, pok. 204, II piętro, tel. (58) 5306075. Informacji dotyczących warunków zabudowy i zagospodarowania ww. nieruchomości udziela Wydział Planowania i Urbanistyki, pok. 206, II piętro, tel. (58) 5306079, mail: joanna.felska@um.starogard.pl

REKLAMA

0011563829



Wyciąg z ogłoszenia o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż działek niezabudowanych położonych w Starogardzie Gdańskim przy ul. Chabrowej, obręb 28, księga wieczysta nr GD1A/00030436/1, według wykazu w tabelce:

Lp.	Nr działki	Pow. w m ²	Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Cena wywoławcza w zł (zawiera 23% VAT)	Wadium w zł
1	2	3	4	5	6
1.	70/98	850	E.74.MN.2 - teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej, dopuszcza się wyłącznie usługi wbudowane, nieuciążliwe towarzyszące zabudowie mieszkaniowej	85 000,00	8 500,00
3.	70/99	818	E.74.MN.2 - teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej, dopuszcza się wyłącznie usługi wbudowane, nieuciążliwe towarzyszące zabudowie mieszkaniowej	70 000,00	7 000,00

Działki nr 70/98 i 70/99 przeznaczono do zbycia Zarządzeniem nr 248/06/2026 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 9 czerwca 2026 r.

Przetarg ustny nieograniczony odbędzie się dnia 16 września 2026 r. (środa) o godz. 11:00 w sali 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6. Wadium w pieniądzu należy wnieść najpóźniej do dnia 10 września 2026 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta Starogard Gdański nr 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005 Bank Spółdzielczy w Starogardzie Gdańskim. Wadium zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia lub ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który wygrał przetarg, od zawarcia umowy. Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok pok. 204) i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56 oraz zamieszczono na stronach internetowych: www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl. Bliższych informacji dotyczących ogłoszenia o przetargu udziela Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, pok. 204, II piętro, tel. 58 530 60 75, mail: joanna.felska@um.starogard.pl

Poszliśmy na zakupy sprawdzić, czy naprawdę jest taniej

Kinga Furtak

Koszyk zakupowy potaniał, a eksperci przewidują, że siła nabywcza rodzin rośnie. Postanowiliśmy sprawdzić, jak te dane przekładają się na codzienne zakupy i czy mieszkańcy Pomorza rzeczywiście odczuwają ulgę przy sklepowej kasie.

Najnowszy „Indeks Miesięcznych Zakupów” pokazuje, że czteroosobowa rodzina wydała w czerwcu na podstawowe produkty 2034,04 zł, czyli o 31,41 zł mniej niż miesiąc wcześniej. To nie jest spektakularna rewolucja, ale dla domowego budżetu oznacza konkretną ulgę – równowartość kilku bochenków chleba, kartonów mleka czy porcji warzyw. Spadek cen nie jest tylko statystyczną ciekawostką. W praktyce oznacza, że podstawowe zakupy pochłonęły o około 23 proc. rodzinnego budżetu mniej, niż w maju i mniej niż rok temu.

Statystyki sprawdziliśmy na zakupach

Wybraliśmy się na miejskie targowisko w Starogardzie Gdańskim oraz do supermarketu, aby sprawdzić, jak dziś kształtują się ceny podstawowych produktów i czy dane z raportów rzeczywiście przekładają się na niższe rachunki przy kasie. Szybko okazało się, że ceny bardzo podobnych produktów potrafią się wyraźnie różnić w zależności od miejsca zakupu, a oszczędność może sięgać nawet kilku złotych. Na przykład popularne pomidory malinowe na targu można kupić już za 7,99 zł za kilogram. W pobliskim marketcie podobne pomidory były wystawione po 11,99 zł. Różnica wyniosła aż 4 zł na kilogramie. Przy stoisku z ziemniakami seniorka ze Starogardu wkładała do torby kilka kilogramów młodych kartofli.

- Tu są świeższe, często prosto z pola – mówiła. Cena? 3,50 zł za kilogram. W marketcie te same młode ziemniaki kosztowały 4,99 zł. Sprze-



Na starogardzkim targowisku od rana nie brakuje klientów szukających świeżych i niedrogich produktów.

dawcy przekonywali, że łatwiej przewagę daje lokalne pochodzenie towaru. - Dziś rano przyjechały spod Starogardu, nie leżały kilka dni w magazynie to dodatkowy atut – słyszeliśmy przy jednym ze stoisk z warzywami.

Nie wszędzie jednak targ wygrywał. Marchew była niemal identyczna cenowo – 3,99 zł na targu i 4,19 zł w sklepie. Podobnie cebula: 3,50 zł wobec 3,99 zł. Różnice były symboliczne. Jeszcze większe zaskoczenie przyniosły ceny owoców. Polska borówka na targowisku kosztowała 14 zł za półkilogramowe opakowanie. W marketcie za podobne opakowanie trzeba było zapłacić 17,99 zł. Tańsze okazały się także jabłka – 4,50 zł za kilogram na targu i 5,99 zł w marketcie.

Po powrocie z zakupów porównaliśmy nasze rachunki z danymi „Indeksu Miesięcznych Zakupów”. Raport mówi o spadku wartości koszyka o ponad 31 zł miesiąc do miesiąca. Nasze obserwacje pokazują, że taki wynik jest możliwy, ale przede wszystkim dzięki sezonowym obniżkom warzyw. A z tych nie wszyscy są zadowoleni.

- Klient widzi tańsze warzywa i owoce, a rolnik widzi



Targowisko daje możliwość porównania cen bezpośrednio między stoiskami

niższą cenę sprzedaży. Sezonowe obniżki pomagają rodzinom przy zakupach, ale nie oznaczają, że rolnicy zaczęli więcej zarabiać – powiedział nam Marek Wirkowski, rolnik z Lubichowa w powiecie starogardzkim.

Autorzy raportu zwracają uwagę, że czerwiec przyniósł typowo letnią korektę cen. Najmocniej potaniały warzywa – aż o 13,28 proc. miesiąc do miesiąca.

- Co z tego, że masło potaniało czy warzywa są teraz tańsze? Przecież nie kupuje tylko tego. Trzeba kupić proszek, płyn do prania, papier, pie-

czywo, coś dla dzieci. I wtedy

rachunek znowu rośnie. Ja tej całej obniżki cen w portfelu nie widzę – mówi pani Joanna, mieszkanka Starogardu Gdańskiego, którą spotkaliśmy podczas zakupów.

Jej zdaniem różnica między dawnymi a obecnymi cenami jest szczególnie widoczna przy drobnych zakupach.

- Kiedyś 50 zł na zakupy to było coś. Można było wejść do sklepu i wyjść z pełną torbą podstawowych produktów. Dzisiaj 100 zł potrafi zniknąć bardzo szybko. Człowiek bierze tylko najpotrzebniejsze rzeczy, a i tak przy kasie zostawia dużą kwotę. Niby słyszemy, że ceny niektórych

produktów spadają, ale na co dzień trudno odczuć, że w portfelu zostało nam więcej pieniędzy – dodaje.

Dane pokazują, że jej odczucia nie są przypadkowe. - Rodzina zaoszczędzi latem najwięcej, ale nie dlatego, że sklepy nagle stały się tanie. Duży koszyk sprawił, że sezonowe obniżki dały ponad 31 zł ulgi – podkreśla Michał Tomaszewicz, współautor „Indeksu Miesięcznych Zakupów”.

Inflacja wciąż jest, ale słabsza

Niższy rachunek przy kasie nie oznacza jeszcze powrotu

do cen sprzed kilku lat. Podstawowy koszyk zakupów jest dziś nadal droższy niż rok temu – kosztuje średnio o 26 zł więcej, co oznacza wzrost o 1,3 proc. To jednak wyraźnie mniej niż ogólna inflacja podawana przez GUS, która w czerwcu wyniosła 2,5 proc. Oznacza to, że dla rodzin kupujących głównie produkty pierwszej potrzeby ceny rosły po prostu wolniej.

Między sklepowymi półkami widać też drugą stronę tej historii. Słodycze są droższe o ponad 6 proc., podobnie używki. Ekonomiści tłumaczą to wysokimi cenami importowanych surowców, zwłaszcza kakao i kawy, oraz kosztami transportu i podatkami.

Największe podwyżki dotyczą chemii gospodarczej, której ceny są wyższe o 6,1 proc. W czołówce znalazły się także pieczywo, słodycze i desery oraz środki higieny osobistej. Największym zaskoczeniem są natomiast produkty tłuszczowe, które w skali roku potaniały aż o 27,85 proc. Zdaniem ekspertów to efekt wysokiej produkcji mleka i olejów oraz agresywnych promocji w sieciach handlowych. Tańszy był także nabiał o 1,2 proc.

Czy pensje zaczęły wygrywać z cenami? Zdaniem ekspertów ciekawa jest relacja relacji między wydatkami a dochodami. Przy założeniu, że rodzina dysponuje dochodem około 8811 zł netto (dwie płace minimalne i dwa świadczenia 800+), podstawowe zakupy pochłaniają dziś mniejszą część budżetu niż rok temu. To jeszcze nie finansowy komfort, ale pierwszy od dawna sygnał, że rodzinny budżet przestał się kurczyć. Czy zatem można mówić o końcu drożyzny? Raczej nie. Rachunki za mieszkanie, energię, transport czy usługi pozostają wysokie. Spadki cen nie rozkładają się równomiernie na cały koszyk zakupowy. Tańsze masło czy sezonowe warzywa mogą obniżyć rachunek, ale nie rekompensują wszystkich podwyżek, które konsumenci widzą na półkach.

Miał w sobie gen otwartości i przyjaźni

Oprac. Radosław Konczyński

Nie żyje prof. Andrzej Gąsiorowski. Historyk, członek pierwszej Solidarności, autor wielu ważnych publikacji na temat współczesnej historii Polski, przez ponad pół wieku zawodowo związany z Muzeum Stutthof w Sztutowie. - Odszedł mentor, przyjaciel i dobry człowiek - napisał Marcin Owsiniński, dyrektor Muzeum Stutthof.

Prof. Andrzej Gąsiorowski urodził się w Subkowach, był absolwentem studiów historycznych na Uniwersytecie Gdańskim. Przez całe życie zawodowo związany był z Muzeum Stutthof, ponad 50 lat. Rozpoczął tu pracę zaraz po zakończeniu studiów w 1973 roku i pracował w nim etatowo (z przerwą w latach 1978-1982) do 2023 roku.

- Zнали Go praktycznie wszyscy pracownicy muzeum, i ci z długim, i ci z krótkim stażem pracy. Szybko skracał dystans, lubił opowiadać o codziennych sprawach, dzielił się aktualnymi problemami badawczymi i społecznymi, był wspólnym kompanem na każdym nieformalnym spotkaniu. Opanowany, elokwentny, zawsze kulturalny i traktujący



FOT. ARCHIWUM MUZEUM STUTTHOF

Profesor Andrzej Gąsiorowski był jednym z największych badaczy współczesnej historii Pomorza

świat z analitycznym dystansem. Pogodny z charakteru, mistrz anegdot towarzyskich, zawsze z klasą i na poziomie. Pomagał się podnosić w chwilach zwątpienia, potrafił szczerze gratulować sukcesów i motywować, żeby nie ustawać w wytyczaniu ambitnych życiowych dróg - napisał dr hab. Marcin Owsiniński, dyrektor Muzeum Stutthof.

Po zakończeniu pracy w Sztutowie cały czas utrzymywał kontakt w muzeum. W czerwcu br. ukazała się jego ostatnia książka o harcerzach w KL Stutthof. Z kolei na 2027 r. Muzeum Stutthof zaplanowało wydanie uzupełnionej wersji jego pracy doktorskiej pt. „Pomorze Gdańskie w świetle wydawnictw konspiracyjnych 1939-1945” z 1979

roku, która nigdy (także z powodów politycznych) nie mogła się wcześniej ukazać. Był też redaktorem naczelnym „Zeszytów Muzeum Stutthof”.

- Naukowo nie sposób napisać o Jego dorobku. Wykaz prac zajmuje dziesiątki stron pisanych wiersz po wierszu, gdzie każda linijka to jedna publikacja. Był historykiem i politologiem, m.in. tworząc autorsko od podstaw gdański ośrodek tej dyscypliny wiedzy. Był tytanem pracy, autorem kilku setek artykułów naukowych, napisał kilkadziesiąt książek, wypromował dziesiątki magistrów, recenzent doktoratów i habilitacji - napisał Marcin Owsiniński.

Był uznanym w kraju i za granicą specjalistą od dziejów polskiej konspiracji oraz wojny i okupacji na Pomorzu Gdańskim. Ponadto harcerz, regionalista, członek wielu gremiów doradczych i rad, wykładowca Uniwersytetu Gdańskiego (także był dyrektorem Instytutu Politologii UG).

- Odejście Andrzeja Gąsiorowskiego to niepowetowana strata dla Muzeum Stutthof, badań regionalnych i polskiej historiografii. To przez Niego wielu z nas stało się zawodowymi historykami, dla Niego warto było przyjść na wiele konferencji i odczytów i to o Nim i jego kolejnych

publikacjach trzeba było dyskutować - podkreśla Marcin Owsiniński.

Wiele osób żegna profesora Gąsiorowskiego, wśród nich m.in. Tomasz Agejczyk, dyrektor Muzeum Miasta Malborka.

- Był nie tylko autorytetem o międzynarodowym uznaniu, ale również serdecznym sprzymierzeńcem inicjatyw lokalnych i regionalnych. Jego wieloletnie relacje z Muzeum Miasta Malborka opierały się na życzliwości, gotowości do dzielenia się ogromną wiedzą oraz wspieraniu lokalnej historiografii - pisze Tomasz Agejczyk.

Najnowszą publikacją malborskiego muzeum jest książka „Niech nam szumi Młody Las”. Profesor Gąsiorowski napisał do niej artykuł poświęcony konspiracji i powojennym losom Polaków.

Wśród wielu instytucji żegnających profesora było również Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

- Trudno pogodzić się z tą przedwczesną śmiercią. Tyle planów, tyle książek do napisania! Andrzej Gąsiorowski nie ustawał w pracy, zawsze gotów do rozmowy, spotkania i pomocy. Był jednym z największych znawców dziejów Pomorza w czasie II wojny światowej, autorem wielu książek i artykułów. Żadna dyskusja o Gdańsku, Pomorzu nie mo-

gła się odbyć bez niego. Miał w sobie gen otwartości, współpracy i przyjaźni. Nigdy nie palił mostów, miał wielu przyjaciół, choć nie musiał się z nimi zgadzać we wszystkim. Potrafił dostrzec człowieka, zawsze pierwszy wyciągał rękę, uśmiechem i serdecznością zarażał otoczenie. Muzeum II Wojny Światowej wydało jego książkę, wielokrotnie wykorzystywało jego ekspercką wiedzę, ostatnio spotkaliśmy się na promocji monografii obozu koncentracyjnego Stutthof, planowaliśmy promocję jego książki o historii harcerstwa. Zdążyliśmy też nagrać pierwszy odcinek podcastu o Pomorzu pod hitlerowskimi rządami. Jeszcze nie zdążyliśmy go opublikować - napisało MIIWŚ w mediach społecznościowych.

Profesor odznaczony był m.in.: Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem „Za zasługi dla Instytutu Pamięci Narodowej”, Srebrnym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, Medalem Pro Memoria, Medalem Pro Patria, Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, Medalem Stolema, Medalem 50-lecia Uniwersytetu Gdańskiego.

Zmarł 7 sierpnia. Miał niespełna 76 lat. Pogrzeb odbył się wczoraj w Sopocie.

Osobówki uderzyły w drzewo i dom. Więcej ostrożności

(RK)

Na drogach niezmiennie dzieje się niestety sporo groźnych sytuacji. To kolejne przypadki. W dwóch z nich uczestnicy zdarzeń mieli szczęście w nieszczęściu, bo nie odnieśli poważnych obrażeń.

W poniedziałkowy wieczór służby z powiatu sztumskiego pracowały na miejscu wypadku drogowego w gminie Stary Targ. Samochód osobowy uderzył w drzewo. Ucierpiały dwie osoby, w tym dziecko.

Do wypadku doszło na drodze wojewódzkiej nr 515 w Ramotach. Służby: medycy, strażacy i policjanci po dojeździe na miejsce za-

stali samochód osobowy Citroen z rozbitym przodem. Autem kierował 54-letni mężczyzna, z którym jechał 13-letni pasażer.

- Obaj z obrażeniami ciała zostali przewiezieni przez zespół ratownictwa medycznego do szpitala - informuje asp. sztab. Karolina Kosmowska, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Sztumie.

Policjanci ustalili, że kierowca stracił panowanie nad autem, wypadł z drogi i uderzył czołowo w drzewo. Na tę chwilę trudno powiedzieć, dlaczego doszło do wypadku. W toku dalszego postępowania będą dokładnie wyjaśniali przyczynę zdarzenia.

Tego samego dnia do bardzo groźnie wyglądającego



FOT. KPP SZTUM

W tym wypadku ucierpiały dwie osoby

zdarzenia doszło na drodze krajowej nr 22 w gminie Miłoradz. Około godz. 17 ciągnik siodłowy z naczepą wypełnioną piachem jechał od strony Tczewa w kierunku

Malborka. W okolicy Kończerwic kierowca stracił kontrolę nad autem, ciężarówkę wyrzuciło na przeciwny pas ruchu, gdzie spadła na pobocze między jezdnią a ciągiem

pieszo-rowerowym. Ładunek wysypał się na ścieżkę.

Kabina uderzyła o ziemię od strony kierowcy, ale jak wyjaśniła nam PSP, nie odniósł obrażeń, a na pewno nie takie, które wymagałyby przewiezienia do szpitala.

Groźnie wyglądało też zdarzenie, do którego doszło w miniony weekend w Starym Dzierzgoniu. Kierowca skody wjechał w dom.

- Jak się okazało, 52-latek wracał z zagranicy. W pewnym momencie z powodu zmęczenia zasnął podczas jazdy. Jego skoda zjechała na pobocze i uderzyła w pobliski budynek. Na szczęście, kierujący nie odniósł żadnych obrażeń - wyjaśnia asp. sztab. Karolina Kosmowska. - To zdarzenie jest kolejnym przypomnieniem,

że podczas wakacyjnych podróży zmęczenie za kierownicą może być równie niebezpieczne jak inne zagrożenia na drodze.

Dlatego policjanci proszą, by nie lekceważyć podstawowych zasad bezpieczeństwa, a w przypadku długiej jazdy ważnej jest rozpoczęcie podróży w dobrej formie fizycznej. Istotne są również przerwy w trakcie podróży.

- Kawa czy napój energetyczny nie zastąpią snu i regeneracji. Mogą jedynie chwilowo zmniejszyć odczuwanie zmęczenia, ale nie usuwają jego przyczyny. Jeżeli pojawi się senność - nie próbujemy z nią walczyć. Zjedźmy w bezpieczne miejsce i odpocznijmy - przypomina asp. sztab. Karolina Kosmowska.

Nowy strategiczny dokument miasta i plan miejscowy zmieniony po 5 latach

Radosław Konczyński

Rada Miasta Malborka uchwaliła ostatnio dwa ważne dokumenty. Jeden to absolutnie konieczny plan ogólny, który musi posiadać każda gmina. Drugi stanowi swego rodzaju ciekawostkę ze względu na czas przygotowania. Chodzi o zmianę fragmentu planu dla centrum.

Przypomnijmy, plany ogólne muszą zostać uchwalone przez wszystkie samorządy w Polsce do końca sierpnia 2026 r. na podstawie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. To znikąd się nie wzięło. Realizacja reformy planistycznej była jednym z tzw. kamieni milowych w ramach Krajowego Planu Odbudowy. Polska zobowiązała się przed Komisją Europejską, że plany ogólne przyjmie 50 proc. gmin.

Malbork już do tej pory dość dobrze stał pod względem planowania przestrzennego, bo 70 proc. powierzchni miasta jest pokryte planami miejscowymi. Nie ma ich na Piaskach, Południu, „międzytorzu” (wydawane są decyzje o warunkach zabudowy). Jednak samorząd musiał dopełnić obowiązku uchwalenia planu ogólnego. Rada Miasta Malborka pod koniec czerwca 2024 r. przyjęła uchwałę o przystąpieniu do jego sporządzenia. Nowy dokument planistyczny przygotowało Biuro Architektoniczno-Urbanistyczne BDK z Olsztyna. Podczas sesji nadzwyczajnej, która odbyła się w ubiegłym tygodniu, radni dostali go do głosowania.

„Nie jest idealny, nie jest też Biblią”

Celem planów ogólnych jest zapobieganie chaotycznemu rozwojowi zabudowy. Dlatego wyznacza się strefy planistyczne. W malborskim dokumencie czytamy, że przy ich wyznaczeniu „wzięto pod uwagę w pierwszej kolejności zapotrzebowanie na nową zabudowę mieszkaniową oraz obszary objęte obowiązującymi MPZP, dla których umożliwiono realizację funkcji mieszkaniowej”.



FOT. RADOŚLAW KONCZYŃSKI

Zmieniony plan miejscowy umożliwia budowę nowej hali sportowej dla SP 9

- To był niezwykle trudny proces, bo przeprowadzony w trakcie wielokrotnej zmiany ustawy o zagospodarowaniu przestrzennym. Działaliśmy pod presją – mówiła podczas sesji o przygotowaniu planu ogólnego Katarzyna Kostrzewska-Rzoska, naczelnik Wydziału Rozwoju i Gospodarki Przestrzennej. Urzędu Miasta Malborka.

Termin uchwalenia był kilka razy przedłużany przez Sejm, z ostateczną datą 31 sierpnia. Tego dnia traci moc studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania. Brak planu ogólnego mógłby oznaczać problemy w obszarach niepokrytych planami. Jeżeli ktoś przed 31 sierpnia złożył wniosek o wydanie decyzji o warunkach zabudowy dla rozbudowy, budowy i działań inwestycyjnych, ta procedura zostanie dokończona. Jeżeli ktoś zgłosił się od 1 września, nie otrzymałby decyzji aż do czasu uprawomocnienia się planu ogólnego. Malborkowi już to nie grozi. Uchwała wchodzi w życie 14 dni po opublikowaniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Pomorskiego. Trudno powiedzieć, czy jeszcze w sierpniu, ale jeśli się nie uda, to wrzesień nie będzie tragedią.

Ważne, że jest dokument.

- Programujemy miasto na wiele lat do przodu. Dokument na pewno nie jest idealny i nie jest też Biblią, więc jeżeli trzeba będzie go zmieniać, to będziemy gotowi na to i na pewno stawimy temu czoło – mówiła Katarzyna Kostrzewska-Rzoska. - Przy opracowywaniu tego planu, oprócz merytoryki oczywiście, działała brutalna matematyka, wzory i algorytmy, które narzuca rozporządzenie w sprawie sporządzania planu ogólnego. Dlatego też może on wprowadzać pewne ograniczenia, jeżeli chodzi o zabudowę na terenie miasta Malborka. Wprowadza tak zwane obszary uzupełnienia zabudowy i to jest ważne w przypadku obszarów, gdzie nie ma planu miejscowego.

Warto podkreślić, że pomimo wejścia w życie planu ogólnego ważność zachowują już istniejące MPZP. Gminy oczywiście nadal mogą uchylać plany miejscowe dla obszarów, gdzie ich brakuje. Natomiast nie mogłyby tego robić bez planu ogólnego.

Dlaczego odbyła się sesja nadzwyczajna? Z końcem sierpnia mija ostateczny termin złożenia przez Polskę do Komisji Europejskiej do-

kumentów potwierdzających osiągnięcie kamieni milowych wpisanych do KPO w zakresie reformy planistycznej. Nasz kraj ma szansę na spore dofinansowanie za samo przygotowanie dokumentów, można to nazwać premią planistyczną.

Gminy mogą składać do Ministerstwa Rozwoju i Technologii wnioski o refundację poniesionych kosztów, był to więc jeden z powodów zwołania sesji w Malborku trybie nadzwyczajnym, a nie zwykłym. W regulaminie naboru wniosków można przeczytać, że wsparcie z KPO na sporządzenie i przyjęcie planu ogólnego będzie wypłacane pod warunkiem udostępnienia uchwały w BIP w terminie do 31 sierpnia 2026 r. To z kolei otwiera też szansę na refundację kosztów przygotowania gminnego programu rewitalizacji oraz jednego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Jak podała naczelnik, miasto ma szansę na refundację około 135 tys. zł za plan ogólny, około 81 tys. zł za GPR, ok. 35 tys. zł za MPZP dla rejonu ulicy Bydgoskiej.

Rada Miasta jednogłośnie – czyli 14 obecnych radnych – przyjęła plan ogólny.

„Plan 5-letni”. Tyle trwała jego zmiana

Prace nad nowelizacją miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla centrum, konkretnie fragmentu między linią kolejową, ul. Parkową i pl. Narutowicza, zaczęły się w 2021 r. Powodem była m.in. niemożność zaprojektowania nowej hali sportowej dla Szkoły Podstawowej nr 9. „Dziewiątka” to tzw. tysiąclatka. W całym kraju powstawały w latach 60. ubiegłego wieku podobne obiekty, a inwestycjom towarzyszyło hasło: „Tysiąc szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego”. Sala gimnastyczna, która ma wymiary 7 na 12 metrów, nie odpowiada współczesnym wymogom. Daleko jej do pełnowymiarowego obiektu, za który resort sportu uznaje boisko o wymiarach minimum 12 na 24 metry. Dla porównania, np. Szkoła Podstawowa nr 3 dysponuje salą o wymiarach 18 na 36 metrów i mobilną widownią na ok. 200 osób.

Ponad pięć lat temu w Urzędzie Miasta Malborka trwały już przymiarki do przygotowania dokumentacji projektowej pod kątem złożenia wniosku o dofinansowanie na salę dla SP 9, ale właśnie wtedy okazało się, że obiekt nie mieści się w planie miejscowym. Tak

określono w nim nieprzekraczalne linie zabudowy szkolnych budynków, że praktycznie uniemożliwiała to projektowanie nowej inwestycji.

Dlatego potrzebna była zmiana MPZP. Wydawało się, że sprawa zajmie około roku, jednak procedury mocno się przedłużyły. Ostatecznie Rada Miasta przyjęła nowelizację planu miejscowego w ub. tygodniu (podczas tej samej, na której uchwaliła plan ogólny). - Jest to niezwykle trudny obszar do uzgadniania miejscowego planu zagospodarowania, bo położony w bliskim sąsiedztwie zamku. Proces był długi, bo wymagał uzgodnień z wojewódzkim konserwatorem zabytków i kilkakrotnie musieliśmy spotykać się z nim, żeby ostatecznie ustalić kształt tego planu – mówi Katarzyna Kostrzewska-Rzoska.

Nowelizacja dokumentu planistycznego dotyczy trzech kwestii, nie tylko „dziewiątki”.

- Podjęcie uchwały umożliwi realizację sali gimnastycznej przy SP 9, jak również zadanie boiska przy Zespole Szkół Technicznych. I to budziło największą wątpliwość, jeżeli chodzi o kubatury tych obiektów i uzgodnienia z konserwatorem zabytków. Ostatecznie udało się i otrzymaliśmy te uzgodnienia. Poza tym, trzecia kwestia, którą rozwiązuje ten plan, to droga dojazdowa, która prowadzi od ulicy Parkowej do nowo budowanego osiedla – wyjaśnia Katarzyna Kostrzewska-Rzoska.

Chodzi o tereny po przedsiębiorstwie Pemal, gdzie powstaje osiedle domów Tarasy Belvedere. Od kilku lat władze miasta roznawiają z PKP przejęciu drogi wzdłuż torów linii kolejowej nr 9, która obecnie jest drogą wewnętrzną. W przyszłości mogłaby być nową ulicą, którą kierowcy mogli jeździć między Parkową a wiaduktem w ciągu al. Wojska Polskiego. Takie rozwiązanie zdecydowanie usprawniłoby komunikację w ścisłym centrum i odciążało ulice Kościuszki, Warecką i Mazurów.

W kwestii przejęcia drogi od PKP jeszcze nie ma ostatecznych decyzji. Podobnie jak w sprawie projektowania hali dla SP 9.

MALBORK POWOJENNE ZDJĘCIA JANA BUŁHAKA W MUZEUM ZAMKOWYM

Przemiany „Ziem Odzyskanych”

Oprac. Radosław Konczyński

Od wtorku w Muzeum Zamkowym w Malborku można oglądać wystawę „Przemiany. Krajobraz kulturowy Warmii i Mazur 1945-2025”. Fotograficznym punktem wyjścia do stworzenia ekspozycji są prace Jana Bułhaka, jednego z najwybitniejszych polskich fotografów XX wieku.

Wystawa została przygotowana przez Instytut Północny im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, który pozyskał na ten cel dofinansowanie z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki II. Tym razem przywędrowała do Muzeum Zamkowego w Malborku, gdzie w poniedziałek odbył się wernisaż. Dr Jerzy Kiełbik, dyrektor olsztyńskiej instytucji, podkreślił, że pretekstem do powstania ekspozycji była zeszłoroczna, 80. rocznica zakończenia II wojny światowej. Jak wyjaśnia malborskie muzeum, „serce wystawy stanowią fotografie Jana Bułhaka”.

Jan Bułhak (1876-1950) pochodził z Wileńszczyzny. Nazywany jest „ojcem polskiej fotografii”, teoretyk i praktyk. W okresie międzywojennym był kierownikiem Zakładu Fotografii Artystycznej przy Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie. W latach 20. XX wieku organizator życia fotograficznego w Polsce, w tym współzałożyciel i prezes Fotoklubu Polskiego, a po II wojnie światowej - Związku Polskich Artystów Fotografistów (1947), który od 1952 roku istnieje pod nazwą Związku Polskich Artystów Fotografików.

„Wśród polskich mistrzów obiektywu Jan Bułhak zajmuje pozycję wyjątkową: teoretyk, a przede wszystkim praktyk fotografii, także duchowy przywódca pokoleń naszych artystów obiektywu, których ulubionym tematem jest pejzaż. To właśnie on stworzył dwa pojęcia stosowane do dziś: »fotografika«, a więc fotografia pojmowana jako autonomiczna dziedzina sztuki, mająca swój własny język i własne środki



Powojenne zdjęcia to w dużej mierze efekt podróży Jana Bułhaka na tzw. Ziemie Odzyskane



Na wystawie nie mogło zabraknąć Elbląga

wyrazu, oraz »fotografia ojczyzna« - można przeczytać na Polona.pl, czyli w cyfrowej Bibliotece Narodowej.

Po zakończeniu II wojny światowej Bułhak w latach 1945-1950 fotografował m.in. zniszczoną Warszawę i tzw. Ziemie Odzyskane. Zmarł nagle, 4 lutego 1950 roku w Gi-

życku, w trakcie jednej z artystycznych podróży.

„Mamy więc fotografie Szczecina czy Elbląga, ale często zagląda Bułhak i do miasteczek. Powtarza więc, a może raczej kontynuuje, rozpoczętą w pierwszych latach XX wieku wielką wędrówkę fotografa-artysty. Ten długi »projekt życia«



Autorem współczesnych zdjęć jest Robert Tyska

można uważać za wcielenie w życie sformułowanych w latach 20. minionego wieku teoretycznych podstaw jego »fotografii ojczyzny«, a wyłożonych w wydanej w roku 1951, a więc zaledwie kilka miesięcy po jego śmierci, książce zatytułowanej właśnie »Fotografia ojczyzna«, a więc dokumentowa-

nia i twórczej interpretacji piękna rodzimego krajobrazu, ale także obyczajów i właśnie urody miejskiej architektury. Bułhak był wierną misją »fotografii ojczyzny« do ostatnich dni pracowitego życia” - czytamy na Polona.pl.

W jego dorobku są też zdjęcia powojennego Malborka,

m.in. zamku czy zniszczonego Starego Miasta. Ale nowa wystawa czasowa w Muzeum Zamkowym dotyczy sąsiedniego województwa warmińsko-mazurskiego, czyli kiedyś też tzw. Ziemi Odzyskanych.

Ekspozycja podejmuje próbę uchwycenia natury przemian, jakie zaszły na tych terenach w czasach po II wojnie światowej. Są to losy złożone, dotyczące takich zagadnień jak niechciane dziedzictwo kulturowe czy procesy formowania tożsamości narodowej. Dla Malborka temat jest bliski, bo tereny Żuław i Powiśla również mają za sobą zmagania tej natury. Zwiedzanie wystawy może być zatem doskonałą okazją do refleksji historycznej - informuje Muzeum Zamkowe.

Można oglądać do końca września

Na wystawę składają się fotografie autorstwa Jana Bułhaka z lat bezpośrednio powojennych, ale też przepastne zasoby zdjęciowe użyczone przez Muzeum Warmii i Mazur czy Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Olsztynie oraz współczesne ujęcia autorstwa Roberta Tyski.

Można zobaczyć, jak zmieniały się centralne miasta dzisiejszego województwa warmińsko-mazurskiego: Olsztyn, Elbląg, Elk, jak i mniejsze ośrodki miejskie. Twórcy wystawy wyjaśniają, że „obrazuje ona również przemiany na wsi, próby zagospodarowania turystycznego Warmii i Mazur, problematykę zachowania zabytków, złożoność pamięci historycznej w tym regionie konstruowanej zarówno przez licznych przybywających tu od 1945 roku, jak i nie-licznych pozostałych”.

Warstwę tekstową ekspozycji oprócz pracowników Instytutu Północnego przygotowali m.in. prof. dr hab. Robert Traba, dr hab. Maciej Szymanowicz, dr Iwona Liżewska, dr hab. Tomasz Gliniecki, dr Rafał Żytnieć.

Wystawa będzie dostępna dla zwiedzających w Łaźni Infirmarii na Zamku Średnim do 30 września 2026 r., po zakupie biletu do Muzeum Zamkowego.

Tężnie solankowe w centrum uwagi mieszkańców i urzędników. Powody różne

Radosław Konczyński

Malborscy urzędnicy są w szoku po uszkodzeniu miejskiej tężni solankowej na Osiedlu Południe. Jak mówi wiceburmistrz, młodzi ludzie załatwili do niej potrzeby fizjologiczne. Z kolei na drugą z miejskich tężni skarżą się mieszkańcy, a urząd odpowiada, że urządzenie działa dobrze.

Przeważnie jest tak, że to mieszkańcy się skarżą, ale tym razem urzędnicy kręcą głowami z niedowierzaniem na to, co stało się w ubiegłym tygodniu w miejskiej tężni przy ul. Kwiatkowskiego na Osiedlu Południe.

- To jest strasznie przykra sytuacja. Grupa młodych ludzi zanieczyściła tężnię, załatwiając się do środka, wrzucając różne rzeczy, więc bardzo proszę, jeżeli ktokolwiek ma nagranie, widział, kto to zrobił - o przekazanie informacji do Straży Miejskiej - mówił Jan Tadeusz Wilk, wiceburmistrz Malborka.

Do zdarzenia doszło 4 sierpnia w biały dzień. Brak tam monitoringu, stąd prośba, by informacje na te-



Tężnia solankowa przy ulicy Kwiatkowskiego

mat sprawców przekazać do SM pod nr tel. 55 273 30 96.

Tężnia na Osiedlu Południe została oddana do użytku jesienią 2022 roku w ramach Budżetu Obywatelskiego Malborka, czyli z budżetu miasta. Łącznie z doprowadzeniem wody i prądu wiązało się to z wydatkiem blisko 300 tys. zł.

- Ta tężnia trochę kosztowała, czemuś służyła. Jej oczyszczenie, dezynfekcja bę-

dzie kosztowała nas wszystkich, mieszkańców Malborka, 5 tys. złotych. To nie byli ludzie bezdomni, o których teraz tyle się mówi. To zrobili czyjeś dzieci, synowie, uważając, że to była fajna zabawa - dodaje wiceburmistrz.

Włodarz apeluje, by szanować wspólne dobro i by dorosli uczyli tego dzieci.

- W związku z tym zdarzeniem obiekt został natychmiast wyłączony z użytkowa-

nia. Ponowne udostępnienie tężni mieszkańcom będzie możliwe dopiero po przeprowadzeniu pełnej procedury sanitarnej, obejmującej dokładne oczyszczenie i dezynfekcję urządzenia, wymianę wody oraz kontrolę całej instalacji - poinformował Urząd Miasta.

W Malborku funkcjonują dwie ogólnodostępne tężnie solankowe. Druga znajduje się w Parku Północnym (Parku

Miejskim), uruchomiona pod koniec 2023 r. także w ramach Budżetu Obywatelskiego Malborka. Kosztowała 238 tys. zł.

W sprawie tej tężni napisała do nas mieszkanka Malborka.

- Informuję, że mieszkańców irytuje ta tężnia. Brudna, kupy, osikane, śmierdzi grzybami i nie działa. Czy sanepid ją przebadał? Można poprosić o dokument z sanepidu dopuszczający tężnię do użycia? Ruszy czy zostanie rozebrana? - pyta pani Joanna, która napisała do naszej redakcji.

To tężnia „po przejściach”. Po uruchomieniu nie zawsze działała dobrze. Mieszkańcy mieli wątpliwości, czy w ogóle powinna być powstać wśród drzew. Niemniej, w tym sezonie - jak zapewnia Urząd Miasta Malborka - funkcjonuje bez usterek. Została uruchomiona 30 kwietnia i „jest eksploatowana zgodnie z zaleceniami producenta urządzenia oraz producenta stosowanej solanki”.

- Po około dwóch tygodniach od rozpoczęcia tegorocznego sezonu dokonano pierwszego uzupełnienia poziomu cieczy, wynikającego z naturalnego odparowania i pracy instalacji. Przy pierw-

szym napełnieniu do tężni w Parku Północnym wiano 2800 litrów solanki. W instalacji utrzymywane jest zasolenie na poziomie 8-10 proc., zgodnie z zaleceniami producenta. W okresach wysokich temperatur i zwiększonego parowania poziom wody oraz solanki jest regularnie uzupełniany. Podczas upałów czynności te są wykonywane średnio co dwa tygodnie - wyjaśnia Karolina Szejner, naczelnik Wydziału Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska UM Malborka.

Urzędnicy zapewniają, że na bieżąco odbywa się kontrola stanu technicznego urządzeń, w tym wypełnienia z tarniny.

- Dotychczas nie stwierdzono konieczności wymiany tarniny, ponieważ jej stan techniczny jest oceniany jako dobry i umożliwia prawidłowe funkcjonowanie urządzenia - wyjaśnia Karolina Szejner.

W tym sezonie na terenie tężni została również przeprowadzona kontrola przez inspektorów z Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej, ale jak nam odpowiedziano, miasto nie dysponuje protokołem z przeglądu.

Uwaga na oszustów! „250 tys. złotych na szczepionkę”...

(RK)

W powiecie sztumskim miało miejsce nasilenie aktywności oszustów. Wydzwaniali do mieszkańców powiatu sztumskiego, żądając przekazania nawet 250 tys. zł. Na szczęście, tym razem im się nie udało. Trzeba być czujnym.

Oszustwa telefoniczne i internetowe, niestety, stały się czymś powszechnym i pewnie tak pozostanie. Zmienia się tylko sposób działania przestępców. Komenda Powiatowa Policji w Sztumie na podstawie zgłoszeń od mieszkańców relacjonuje, jak to wyglądało w ubiegłym tygodniu w powiecie.

- Przestępcy nie ustają w poszukiwaniu nowych sposobów oszukiwania. Tym razem osoby dzwoniące na numery stacjonarne informowały swoich rozmówców, że bliski członek rodziny przebywa w szpitalu i pilnie potrzebuje kosztownej szczepionki, która rzekomo nie jest refundowana. Oszuści żądali przekazania od 150 do nawet 250 tysięcy złotych - informowała w ubiegłym tygodniu asp. sztab. Karolina Kosmowska, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Sztumie.

Stała metoda działania oszustów: wywołać strach, zaskoczenie, zmuszać do natychmiastowego działania pod wpływem emocji. Tym razem - na szczęście - im się nie udało. Ale na pewno wróć.

- Każdego dnia przestępcy tworzą nowe scenariusze. Dziś może to być telefon ze „szpitala”, jutro wiadomość od „banku”, fałszywy policjant, prokurator, pracownik poczty, firmy kurierskiej, elektrowni czy wnuczek proszący o pilną pomoc. Coraz częściej wykorzystują także sztuczną inteligencję, aby podszyć się pod głos bliskiej osoby i wzbudzić zaufanie - przypomina asp. sztab. Karolina Kosmowska.

To musisz wiedzieć:
- nie przekazuj pieniędzy osobom, których nie znasz;
- nie wypłacaj oszczędności na polecenie osoby dzwoniącej przez telefon;
- nie podawaj kodów BLIK, numerów kart płatniczych ani haseł do bankowości elektronicznej;

- każdą informację dotyczącą rodziny zawsze zweryfikować, kontaktując się z bliskimi samodzielnie;

- nie ufaj numerowi wyświetlającemu się na ekr-

anie telefonu - może zostać sfalszowany;

- nie podejmuj decyzji pod presją czasu;

- jeśli masz choć cień wątpliwości - skontaktuj się z policją.



Telefon dzisiaj to również narzędzie przestępstwa

Bardzo ważne! Jeżeli ktoś podczas rozmowy telefonicznej żąda pieniędzy, danych do konta, kodów BLIK, haseł lub nakłania do natychmiastowego działania - przerwij rozmowę. To najbezpieczniejsza decyzja, jaką możesz podjąć.

Policjanci proszą też, by rozmawiać ze swoimi rodzinami, dziadkami i sąsiadami.

- Krótka rozmowa o metodach działania oszustów może uchronić ich przed utratą oszczędności całego życia. W świecie, w którym przestępcy nieustannie zmieniają swoje sposoby działania, najlepszą ochroną pozostaje wiedza, ostrożność i wzajemna troska - dodaje asp. sztab. Karolina Kosmowska.

Pierwsze zwycięstwo i punkty Gromu w III lidze, a teraz czas na kolejny mecz bez udziału publiczności

Radosław Konczyński

Grom Nowy Staw zdobył pierwsze punkty w III lidze. W 2 kolejce wygrał na wyjeździe 2:0 z Notecią Czarnków w Wielkopolsce. Bohaterami byli Fabian Urbański i Igor Jankowski, zdobywcy bramek.

Po porażce w I kolejce 2:3 z Unią Swarzędz drużyna z Nowego Stawu miała prawo wierzyć, że III liga nie taka straszna, bo pierwsze punkty były blisko. Jednak wymknęły się z rąk. Natomiast drugie spotkanie - rozegrane w minioną sobotę w Czarnkowie w województwie pomorskim - początkowo wcale nie nastrojało pozytywnie, ale miało dobre zakończenie.

- Mecz miał kilka faz. Pierwsze 25 minut zagraliśmy bardzo słabo, źle weszliśmy w mecz. Swoimi interwencjami ratował nas Paweł Simirski. W 25 minucie zmieniliśmy ustawienie w defensywie i wtedy nasza gra zaczęła wyglądać lepiej, a końcówka pierwszej połowy była już nawet, moim zdaniem, ze wskazaniem na nas. Druga połowa była wyrównana, sytuacje bramkowe mieliśmy i my, i przeciwnik, ale to my



Fabian Urbański zdobył pierwszą bramkę dla Gromu w Czarnkowie

okazaliśmy się skuteczniejsi - mówi Dawid Lelen, trener Gromu.

Nowostawianie objęli prowadzenie w 62 minucie po ładnej akcji, rozprawiając się od swojego pola karnego do „szesnastki” przeciwnika. Piłka wędrowała jak po sznurku, na jeden, dwa kontakty. W końcu trafiła na prawą stronę boiska do Fabiana Urbanskiego, który zszedł do środka na lewą nogę i z ok. 15 metrów uderzył płasko po długim rogu.

W 69 minucie Łukasz Kopka przejął piłkę w środkowej strefie boiska, wykiwał

rywała i wypuścił Igora Jankowskiego w pole karne. Napastnik Gromu - z obrońcami „na plecach” - z zimną krwią uderzył lekko po ziemi obok bramkarza Noteci. Tak padł drugi i ostatni gol w tym meczu. Goście zapisali na swoim koncie pierwsze punkty w III lidze.

- Zależało nam, żeby jak najprędzej zdobyć pierwsze punkty, bo wiadomo, że gdyby to się odwlekło, to presja by narastała. To zwycięstwo na pewno da dużego kopa i motywację drużynie do dalszej ciężkiej pracy - komentuje Dawid Lelen.

Grom w Czarnkowie grał w składzie: Simirski - Bajko, Dusza, Panek, Szpucha - Mielnik (65 Radomski), Kopka, W. Zieliński (10 Łazaj), Stefański, Urbański (75 M. Zieliński) - Jankowski.

Jeszcze warto wyjaśnić, że Wojciech Zieliński musiał tak szybko opuścić boisko z powodu kontuzji (skręcona kostka). W drugiej połowie szansę debiutu otrzymał Mikołaj Zieliński, młody pomocnik pozyskany z czwartoligowej Wisły Dobrzyń.

Można powiedzieć, że było to mecz podwyższonego ryzyka. Z Czarnkowa niedaleko



Igor Jankowski strzelił na 2:0

do Chodzieży, a jak wiadomo, Grom pokonał Polonię 1:0 w finałowym barażu o III ligę i tuż po meczu doszło do bójki na murawie, w której uczestniczyli kibice obu klubów oraz zawodnicy Polonii. Chodzieżanie odgrążali się potem w mediach społecznościowych, że zgötują „przywitanie” nowostawskim fanom w Czarnkowie.

Na meczu Noteca - Grom było sporo kibiców, w tym około 30-osobowa grupa sympatyków drużyny przyjezdnej. Były też duże siły policji. Nawet autokar z piłkarzami z Nowego Stawu na wszelki wypadek dostał

asystę policyjną. Na szczęście, jak mówi nam trener Dawid Lelen, do żadnych ekscesów nie doszło.

W 3 kolejce drużyna z Nowego Stawu zagra u siebie 15 sierpnia o godz. 14 z Elaną Toruń, która do tej pory zdobyła 2 punkty (1:1 z Lipnem Stęszew i 2:2 z Gedanią Gdańsk). Mecz znowu bez kibiców. Przypomnijmy, że nowostawski klub dostał od Wydziału Dyscypliny Zachodniopomorskiego Związku Piłki Nożnej karę dwóch spotkań domowych bez udziału publiczności za wspomniany pomeczowy incydent z finału baraży.

Nasze zespoły punktowały na inaugurację IV ligi

Radosław Konczyński

Rozpoczął się sezon w IV lidze pomorskiej. Z naszego regionu - Kociewia, Powiśla i Żuław - grają na tym szczęblu trzy drużyny. Łącznie na inaugurację zdobyły 5 punktów.

W ubiegłym sezonie murowanym faworytem do awansu do III ligi był zespół KP Starogard Gdański, ale ostatecznie musiał na koniec obejrzyć plecy Gedanii Gdański Gromu Nowy Staw. Po sezonie doszło do sporych zmian w kadrze. Zmieniło się też nastawienie - awans nie za wszelką i nie za wszelkie pieniądze.

Na inaugurację nowego sezonu KP podejmował u siebie



Wynik meczu Powiśla Dzierżoń z rezerwami Arki Gdynia został rozstrzygnięty w pierwszej połowie

Stolema Gniewino. Do przewidywanego 1:0 ładnym golem Mateusza Borowskiego, który w polu karnym zaskoczył bramkarza strzałem z woleja, będąc tyłem do bramki. Trochę to wyglądało jak prze-

wrotka, tylko bokiem. Do napastnika piłkę bardzo dobrze dorzucił z prawego skrzydła Adrian Rajski.

W 60 minucie goście doprowadzili do wyrównania, ale miejscowi starali się jed-

nak sięgnąć po komplet punktów. I udało się w 76 minucie. Po dośrodkowaniu z rzutu wolnego pojedynek główkowy w polu karnym wygrał Dominik Fabiś, ustalając wynik na 2:1. Jutro o godz. 17 KP zagra na wyjeździe z Gryfem Wejherowo.

Wierzyca Pelplin, która w ubiegłym sezonie grała solidnie i bez problemu utrzymała się w lidze, na pierwszy mecz pojechała do Gdańska, by zmierzyć się z beniaminkiem, Stoczniovcem. Nie zdobyła bramek, ale zremisowała 1:1. Pelplinianie objęli prowadzenie po голу samobójczym. Jutro o godz. 16 zagra u siebie ze Stolemem.

Jeden punkt po inauguracji sezonu dopisało sobie Powiśle Dzierżoń, które przed

swoimi kibicami zremisowało 1:1 z Arką II Gdynia. Goście objęli prowadzenie w 30 minucie, a gospodarze wyrównali w ostatniej akcji pierwszej połowy. Po dośrodkowaniu Patryka Lewandowskiego gola strzelił 19-letni Adam Rychter, pozyskany z Olimpij Elbląg, jeden z wielu nowych zawodników w dzierżońskiej drużynie. Z poprzedniego sezonu zostało tylko 7 piłkarzy. Zespół przystąpił do sezonu także z nowym trenerem, Tomaszem Wierciochem, dobrze znanym w Dzierżoń, bo występował tu jako zawodnik.

Dzierżonianie w sobotę o godz. 12 zagrają na wyjeździe z Czarnymi Pruszcz Gdański, którzy na inaugurację wygrali

2:0 z Doliną Speranda Niepołędzie.

Przypomnijmy, że liczba drużyn z naszego regionu w IV lidze zmniejszyła się w stosunku do poprzedniego sezonu. Grom Nowy Staw awansował z baraży do III ligi, ratując w ten sposób Powiśle Dzierżoń. Dla Pomezanii Malbork nie było żadnego ratunku i spadek w środku rundy wiosennej w zasadzie był przesądzony. Jej celem na najbliższy sezon jest powrót do IV ligi, o czym świadczy kilka wzmocnień (Damian Kostkowski, Krzysztof Błażek, Dawid Karczewski, trener Paweł Budziwojski). Drużyny klasy okręgowej rozpoczną rozgrywki 22 sierpnia. Malborecznicy zagrają na wyjeździe z Wietcisą Skarszewy.



Rejsy

Trójmiasta

tygodnik
trójmiasto

Echo Pruszcza
Gdańskiego

Goniec
Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 33/2026

GDAŃSK



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

GDYNIA

Polanka Redłowska będzie zielonym miejscem spotkań, projekt nabiera tempa **str. 3**

GDYNIA

Remont mostu na Wyspę Sobieszewską: nie ma chętnych, może wiosna 2027 r. **str. 12**

GDAŃSK

Galeria Przymorze zostaje: dzielnica zmienia się jednak w szybkim tempie - coraz więcej wielkich bloków **str. 5**

TRÓJMIASTO

Czy to wół czy... bawół?, zdradzamy, co kryją kebaby. Można się nieźle zdziwić... **str. 6**

15.08. 1933 rok: Gdańsk rozszerza swoje granice

OPR.: Agnieszka Kujawska

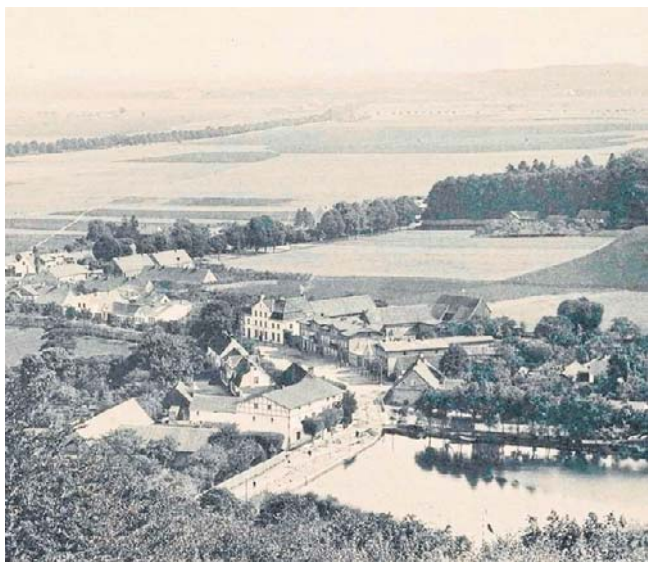
W pierwszych dekadach XX wieku miasto stopniowo wchłaniało sąsiednie osady i gminy, zmieniając swój charakter z historycznego portowego ośrodka w coraz większą aglomerację.

Szczególne znaczenie miało przyłączenie Oliwy. W okresie Wolnego Miasta Gdańska była ona samodzielną gminą, posiadającą własną administrację. W 1924 roku otrzymała nawet herb, a jej wójt uzyskiwał prawo używania tytułu burmistrza. Samodzielność Oliwy nie trwała jednak długo. Problemy finansowe gminy oraz nieprawidłowości w jej gospodarowaniu przyspieszyły decyzję o połączeniu z Gdańskiem. 1 lipca 1926 roku Oliwa oficjalnie stała się częścią miasta. Wraz z nią do Gdańska włączono również obszary związane wcześniej z oliwską gminą, między innymi Jelitkowo i Przymorze.

15 sierpnia 1933 roku granice administracyjne Gdańska ponownie przesunięto. Z powiatu Gdańsk Wyżyny włączono Orunię, Brętowo wraz z Matemblewem, Emaus oraz Starą Wsią na Chełmie. Z kolei z powiatu Gdańsk Niziny przyłączono Olszynkę oraz Błonia,

odpowiadające części dzisiejszych Rudników. Łącznie nowe tereny zajmowały około 3871 hektarów. Orunia miała za sobą długą historię jako wieś położona przy ważnym szlaku handlowym. Z czasem rozwinęło się tutaj rzemiosło, przemysł i zabudowa mieszkaniowa, a w XIX wieku przez Orunię poprowadzono linię kolejową.

Podobny proces dotyczył Brętowa. Dawna osada związana z młynami, kuźniami i gospodarką rolną na początku XX wieku coraz silniej wiązała się z rozwijającym się Gdańskiem. W 1914 roku uruchomiono tu linię kolejową prowadzącą z Wrzeszcza w kierunku Starej Piły. Ostateczne przyłączenie całego Brętowa nastąpiło w 1933 roku. Również Emaus przez pewien czas próbowało zachować samodzielną. W 1925 roku prowadzono rozmowy z władzami Wolnego Miasta Gdańska dotyczące przyłączenia gminy do miasta. Mieszkańcy i władze Emaus stawiały jednak konkretne warunki, m.in. związane z rozbudową wodociągów, elektryfikacją i budownictwem mieszkaniowym. Porozumienia nie osiągnięto. Dopiero 15 sierpnia 1933 roku Emaus znalazło się w granicach Gdańska.



Oliwa, druga połowa XIX wieku

14.08.1980 rok: rozpoczął się strajk w gdańskiej stoczni

OPR.: Ryszard Pawłowski

Latem 1980 roku Polska znalazła się w sytuacji, której skutków nie sposób było wówczas przewidzieć. Początkowo protesty robotnicze nie były wymierzone w cały system polityczny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej...

Jednak wydarzenia, które rozpoczęły się latem 1980 roku, doprowadziły do powstania „Solidarności”: największego niezależnego ruchu społecznego w bloku wschodnim – i stały się jednym z najważniejszych etapów na drodze do przemian politycznych w Polsce i Europie.

Bezpośrednim impulsem do narastania społecznego niezadowolenia były decyzje władz dotyczące cen żywności. 1 lipca 1980 roku podniesiono ceny niektórych gatunków mięsa i wędlin. W propagandzie przedstawiano te zmiany jako rozszerzenie sprzedaży komercyjnej, jednak w zakładach pracy szybko stało się jasne, że oznaczają one dalsze pogorszenie sytuacji materialnej pracowników. W kolejnych dniach zaczęły wybuchać strajki. Protestowano między innymi w zakładach w Mielcu, Poznaniu i Tarnobrzegu. Fala niezadowolenia szybko objęła Lubelszczyznę. 8 lipca rozpoczął się strajk w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL w Świdniku. Oprócz żądań płacowych pojawiły się postulaty dotyczące warunków pracy i praw pracowniczych. W ciągu kilku tygodni protesty objęły około 150 zakładów. Szczególne znaczenie miały strajki kolejarzy i pracowników komunikacji miejskiej w Lublinie. 18 lipca doszło tam do strajku generalnego. Władze, obawiając się rozszerzenia protestów, rozpoczęły negocjacje. 20 lipca zawarto porozumienie gwarantujące między innymi podwyżki płac. Wydarzenia na Lubelszczyźnie pokazały, że strajk może być skuteczną formą nacisku na władze. Jednocześnie infor-



Stocznia Gdańska: kiedyś robotnicza twierdza, teraz... teren pod zabudowę

macje o kolejnych protestach, przekazywane poza oficjalnymi mediami, docierały do robotników w innych częściach kraju.

W Gdańsku napięcie rosło już od początku sierpnia. 7 sierpnia z pracy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina została zwolniona Anna Walentynowicz, działaczka Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Decyzja ta wywołała oburzenie części załogi. Wśród pracowników stoczni pamięć o wcześniejszych protestach była wciąż bardzo żywa. Szczególnie silnie pamiętano grudzień 1970 roku, kiedy demonstracje robotnicze przeciwko podwyżkom cen zostały krwawo stłumione przez siły bezpieczeństwa i wojsko.

To właśnie doświadczenie Grudnia miało ogromny wpływ na sposób organizacji przyszłego protestu. Robotnicy nie chcieli ponownie wychodzić na ulice, gdzie mogliby zostać zaatakowani przez milicję i wojsko. Stocznia miała stać się miejscem bezpiecznym – zamkniętą przestrzenią, w której strajkujący mogliby wspólnie prowadzić protest i negocjować z przedstawicielami władz.

14 sierpnia 1980 roku w Stoczni Gdańskiej rozpoczął się strajk. Wczesnym rankiem akcję podjęli Jerzy Borowczak, Bogdan Felski i Ludwik Prądzyński. Protest szybko objął kolejne wydziały. W południe

uczestniczyło w nim już około 12 tysięcy pracowników. Wkrótce do stoczni przybył Lech Wałęsa, wcześniej zwolniony z pracy w tym zakładzie. Został przywódcą strajku.

Początkowo robotnicy przedstawili konkretne żądania. Domagali się przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy, podwyżki płac oraz dodatkowych świadczeń rekompensujących wzrost kosztów życia. Ważnym postulatem była również budowa pomnika upamiętniającego ofiary Grudnia 1970 roku. Strajkujący żądali także zapewnienia bezpieczeństwa uczestnikom protestu. W kolejnych dniach wydarzenia zaczęły nabierać zupełnie nowego charakteru. Do Stoczni Gdańskiej przybywali przedstawiciele innych zakładów pracy. Protest przestał być wyłącznie sprawą jednej fabryki. Pojawiła się idea wspólnego wystąpienia pracowników Wybrzeża. Kluczową rolę odegrał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który sformułował listę 21 postulatów.

Obok spraw ekonomicznych znalazły się na niej żądania o fundamentalnym znaczeniu społecznym. Robotnicy domagali się prawa do tworzenia niezależnych związków zawodowych, prawa do strajku, ograniczenia cenzury, poprawy warunków pracy oraz przestrzegania praw obywatelskich. W ten

sposób protest, który rozpoczął się między innymi od sprawy zwolnienia jednej pracownicy i kwestii płacowych, przekształcił się w ruch o znaczeniu ogólnokrajowym. Negocjacje z władzami były trudne. Kierownictwo PRL musiało brać pod uwagę nie tylko sytuację w Gdańsku, ale również fakt, że strajki rozprzestrzeniały się na kolejne regiony Polski. Jednocześnie władze zdawały sobie sprawę z ryzyka użycia siły. Doświadczanie 1956 i 1970 roku pokazywało, że rozwiązanie kryzysu poprzez represję mogło doprowadzić do rozlewu krwi.

Przełom nastąpił pod koniec sierpnia. 31 sierpnia 1980 roku w Stoczni Gdańskiej podpisano Porozumienie Gdańskie. Strona rządowa zgodziła się między innymi na utworzenie niezależnych, samorządnych związków zawodowych. Było to wydarzenie bezprecedensowe w państwie komunistycznym. Władze zaakceptowały również część pozostałych postulatów dotyczących między innymi cenzury, praw pracowniczych, osób represjonowanych po wcześniejszych protestach oraz reformy gospodarczej.

Porozumienia Sierpniowe nie oznaczały jeszcze końca PRL ani upadku komunizmu. Potrzeba było kolejnej dekady, by Polska stała się krajem w pełni demokratycznym.

Polanka Redłowska będzie zielonym miejscem, ale bez słynnego basenu

Ryszard Pawłowski

To pierwszy krok do stworzenia nowej przestrzeni Polanki Redłowskiej. Zarząd Dróg Miejskich ogłosił postępowanie na opracowanie dokumentacji projektowej dla tego miejsca.

Tereny Polanki Redłowskiej zostały w 2023 roku poddane szerokim konsultacjom społecznym. Te trwały przez ponad dwa miesiące i zakończyły się publicznym zaprezentowaniem koncepcji jej zagospodarowania. Sposób, w jaki zmieni się Polanka Redłowska, wskazali podczas konsultacji sami mieszkańcy. Pracowano w wielu obszarach tematycznych, m.in. zieleni czy komunikacji w obrębie Polanki Redłowskiej.

Projektanci będą zobowiązani do zachowania jak największej liczby istniejących wartościowych drzew, ochrony siedlisk przyrodniczych oraz zastosowania rozwiązań wpisujących się w lokalny krajobraz. Założeniem jest zachowanie naturalnego charakteru tego miejsca przy jednoczesnym zwiększeniu jego atrakcyjności i funkcjonalności.

Na Polance Redłowskiej zaplanowano urządzenie ponad 24 tys. m terenów zielonych, w tym wykonanie nowych nasadzeń drzewi krzewów, rabat bioretencyjnych oraz innych elementów zielono-niebieskiej infrastruktury. Projekt przewiduje również rozwiązania wspierające bioróżnorodność oraz wykorzystanie rodzimych gatunków roślin odpornych na zmieniające się warunki klimatyczne.

Planowana inwestycja to znacznie więcej niż uporządkowanie terenu. Dokumentacja obejmie stworzenie nowej przestrzeni rekreacyjnej przeznaczonej zarówno dla mieszkańców, jak i odwiedzających Gdynię.

Zakres opracowania obejmuje również przebudowę końcowego odcinka ul. Ejmondy wraz z parkingiem oraz pętlą autobusową.

Na końcu ul. Ejmondy powstanie nowy budynek obsługujący pętlę autobusową z zapleczem socjalnym dla kierowców oraz ogólnodostępnymi toaletami. Obiekt będzie nawiązywał architekturą do gdyńskiego modernizmu i zostanie wykonany z trwałych materiałów o wysokich walorach estetycznych.



Polanka zamieni się w ogólnodostępne miejsce rekreacji

Ten plan kończy wieloletnie dyskusje, co powinno być na Polance Redłowskiej, na której kiedyś... funkcjonował wielki basen. Przypomnijmy ten zapomniany już nieco fragment historii Gdyni.

Dziś trudno to sobie wyobrazić, patrząc na zarośniętą Polankę Redłowską. Jeszcze

killkadziesiąt lat temu w tym miejscu latem roilo się od ludzi, a największą atrakcją był odkryty basen z... wodą prosto z Zatoki Gdańskiej. Można było pływać, opalać się, a najbardziej odważni wskakiwali do wody z 10-metrowej wieży. Basen powstał w 1949 roku i jak na tamte czasy był obiektem imponującym. Miał olimpijskie wymiary: 50 metrów

długości i 20 metrów szerokości. Obok znajdował się mniejszy basen dla dzieci, były natryski, szatnie i taras, na którym można było łapać słońce. W upalne dni Polanka Redłowska przypominała tętniący życiem kurort. Był tylko jeden problem: woda. Nie była chlorowana ani filtrowana tak jak współczesne baseny. Do niecki trafiała bezpośrednio z morza.

Jeśli sanepid uznał, że w Zatoce jest zbyt brudno, kąpielisko zamykano. Po wyjściu z wody prysznic nie był więc luksusem, ale koniecznością.

Najbardziej niezwykła historia zaczynała się jednak po sezonie. Kiedy kąpielisko zamykano i spuszczano morską wodę, basen wcale nie pustoszał. Według krążących w okolicy opowieści... zimą wpuszczano do niego karpie. W czasach, gdy przed Bożym Narodzeniem zdobycie świątecznej ryby bywało nie lada wyzwaniem, taka hodowla mogła być całkiem dochodowym przedsięwzięciem.

I właśnie z rybami wiąże się najbardziej dziwny epizod w historii gdyńskiego basenu. Pewnej zimy woda zdążyła zamrznąć, zanim została spuszczone. Łód zwiększył swoją objętość i rozsadził betonową nieckę. Oficjalnie basen zamknięto jednak z powodu złego stanu technicznego.

Stało się to w 1980 roku. Późniejsza ekspertyza, wykonana na zlecenie miasta, przyniosła zaskakujący wynik: pęknięcia niecki właściwie nie stwierdzono. Jednak basen nie nadawał się już do ponownego napełniania wodą morską.

Remont mostu na Wyspę dopiero wiosną 2027 roku

OPR.: Ryszard Pawłowski

Remont Mostu 100-lecia Odzyskania Niepodległości Polski, łączącego Wyspę Sobieszewską ze stałym lądem, został przesunięty na wiosnę 2027 roku.

Pierwotnie prace planowano jeszcze tej jesieni, jednak do przetargu nie zgłosiła się żadna firma. Ze względów technologicznych roboty mogą być prowadzone tylko w określonych miesiącach. Obecne założenia zakładają rozpoczęcie prac w kwietniu.

Remont ma potrwać maksymalnie trzy tygodnie. W tym czasie most zostanie całkowicie zamknięty dla samochodów. Przejście dla pie-

szych i przejazd rowerzystów pozostaną możliwe, natomiast kierowcy będą musieli korzystać z objazdu przez Przegląsinę.

Zakres prac obejmie przede wszystkim wymianę nawierzchni jezdni. Jak wyjaśniali przedstawiciele Dyrekcji Rozbudowy Miasta Gdańska, na obecnej nawierzchni pojawiły się po ostatniej zimie niewielkie pęknięcia. Woda dostająca się w głąb konstrukcji zamarzała, powodując dalsze uszkodzenia. Miasto chce zareagować odpowiednio wcześniej, aby uniknąć w przyszłości znacznie poważniejszego remontu, który mógłby oznaczać zamknięcie przeprawy nawet na kilka miesięcy. Podczas spotkania z mieszkańcami

Wyspy Sobieszewskiej, które odbyło się w szkole przy ul. Tęczowej, pytano m.in. o konieczność całkowitego zamknięcia mostu. Przedstawiciele DRMG tłumaczyli, że podczas remontu zastosowana zostanie trwała żylica. Konstrukcja mostu wykonana jest z blachy, a przejeżdżające samochody powodują drgania, które mogłyby uniemożliwić prawidłowe związanie materiału. Z tego powodu ruch samochodowy będzie musiał zostać wstrzymany.

Remont przeprawy to nie jedyne utrudnienia, jakie w najbliższych miesiącach czekają mieszkańców Wyspy Sobieszewskiej. Już 24 sierpnia rozpocznie się pierwszy etap modernizacji ul. Turystycznej, będącej główną arterią wyspy. Prace obejmą wymianę nie tylko nawierzchni, ale również konstrukcji jezdni. Wykonawca będzie musiał wykonać wykopy sięgające nawet metra, ułożyć warstwę kruszywa,

a następnie nowe warstwy bitumiczne i warstwę ścierną. Roboty na ul. Turystycznej zostały podzielone na trzy etapy. Na czas prac planowane jest wprowadzenie ruchu jednokierunkowego. Wzdłuż miejskich urzędników

takie rozwiązanie ma zapewnić większą płynność przejazdu niż ruch wahadłowy, który mógłby powodować długie kolejki przed sygnalizatorem.

Jesienią remont obejmie także ul. Łazurową. Od 17 sierpnia rozpoczną się tam prace związane z budową sieci wodociągowej, a od 1 października zaplanowano remont nawierzchni oraz wymianę słupów oświetleniowych. Łączny koszt prac na ul. Turystycznej i Łazurowej wyniesie 9,4 mln zł. Wykonawcą inwestycji jest firma Kruszywo. Mieszkańców czeka więc okres intensywnych prac drogowych, a największym wyzwaniem pozostaje przyszłoroczne, całkowite zamknięcie mostu.



10.11.2018: Uroczyste otwarcie mostu

Linia tramwajowa: nowe fakty i trochę historii. Obawy nadal pozostają...

Mariusz Leśniewski

Prawdopodobnie we wrześniu podpisana zostanie umowa na budowę linii tramwajowej Gdańsk Południe - Wrzeszcz. Nie oznacza to od razu początku robót: wykonawca musi zabezpieczyć plac budowy, trzeba stworzyć nowy plan komunikacji na Morenie i znaleźć bazę dla ciężkiego sprzętu. Mieszkańcy jednostki A na Morenie są przerażeni: budowa linii oznacza likwidację kilkuset miejsc parkingowych. Gdzie podzieją się auta? Przypominamy historię planu budowy kontrowersyjnej linii.

Jednym z kluczowych zadań w budowie trasy jest wykonanie tunelu wzdłuż ulicy Wileńskiej. Powstanie w metodzie wykopu otwartego - nie będzie drążony. Jego budowa będzie sporym wyzwaniem: tym bardziej, że w tej części Moreny nie ma rezerwy terenowej pod tunel. Powstanie blisko bloków, a jego budowa oznacza likwidację miejsc parkingowych na jednostce A, których i tak teraz brakuje.

Obawy mieszkańców

Mieszkańcy, którzy się skontaktowali z naszą redakcją, nie kryją obaw - tym bardziej, że budowa ma potrwać 3 lata od daty podpisania umowy. - Na jednostce A nie ma miejsc parkingowych, są dwa parkingi strzeżone, i tak zatłoczone. Gdzie będziemy parkować? Może we Wrzeszczu? Albo niech zasypią zbiornik retencyjny na Wileńskiej i tam zrobią parking - taki gorzki żart. Mam dwoje małych dzieci. Przepraszam, ale nie teleportuję się z nimi do przedszkola i szkoły - mówi pan Dawid z ulicy Wileńskiej. - Co robi spółdzielnia w tej sprawie? Udać, że inwestycji nie ma?

Skontaktowaliśmy się z LWSM Morena ws. budowy nowej linii oraz spodziewanych utrudnień dla mieszkańców. Boją się oni także, że podczas budowy tunelu uszkodzone zostaną ich blo-



Orientacyjny przebieg nowej linii

ki. Pytają o inwentaryzację lokali przed początkiem prac. Pojawiły się też pytania, czy na terenie byłych kortów tenisowych powstanie baza ciężkiego sprzętu.

„Za zabezpieczenie inwestycji oraz naprawienie ewentualnych szkód odpowiadają inwestor i wykonawca. Spół-

dzielnia nie będzie przejmowała ich obowiązków ani finansowała czynności należących do procesu inwestycyjnego. Będzie natomiast reagowała w przypadku zagrożenia lub naruszenia jej praw.

Pytania dotyczące organizacji budowy, zaplecza, wyćinki zieleni, zmian w organi-

zacji ruchu, harmonogramu oraz spotkań z mieszkańcami należy kierować do DRMG jako inwestora. Spółdzielnia podejmuje działania dotyczące miejsc parkingowych, jednak ich wynik zależy również od innych podmiotów. O konkretnych rozwiązaniach możemy informować po ich uzgodnieniu. Za rozwiązania dotyczące miejsc postojowych poza terenem Spółdzielni odpowiada inwestor. Nie posiadamy informacji, aby na terenie dawnych kortów miała powstać baza sprzętu budowlanego” - podaje zarząd spółdzielni Morena.

To już 11 lat...

Pierwszy raz, znienacka, informacje o planach budowy linii pojawiły się dekadę temu, bo w 2015 roku. Zaczęły się też spotkania, o czym informowały władze miasta w sieci: „W Parku Naukowo-Technologicznym w Gdańsku odbyła się dziś dyskusja na temat projektowanego, alternatywnego

w stosunku do Śródmieścia połączenia południowych dzielnic Gdańsk z Wrzeszczem komunikacją tramwajową. (...) - Nie ma już Nowej Politechnicznej - mówił prezydent Paweł Adamowicz. - Proszę, by od dziś mówić o GPW, czyli projekcie Gdańsk Południe - Wrzeszcz, bowiem ta nazwa wskazuje, co jest najważniejsze: znalezienie dogodnych rozwiązań łączących bezpośrednio południowe dzielnice naszego miasta w Wrzeszczu i całym Dolnym Tarasem (...)” - podawał 8 września 2015 roku gdański Urząd Miejski.

W 2016 roku pojawiły się trzy warianty trasy. Wszystkie zakładały, że na Pieckach-Migowie tramwaj poruszać się będzie już istniejącą trasą wzdłuż ul. Bulińskiej i Rakoczego, a następnie skróci w Jaśkową Dolinę i wzdłuż ul. Wileńskiej dotrze do ul. Sobieskiego. Tu (w rejonie Szkoły Rzemiosł) trasa rozdzielała się na trzy warianty: pierwszy zakładał, że

tramwaj pobiegł dalej ul. Smoluchowskiego wzdłuż GUM-ed i włączył się w al. Zwycięstwa na wysokości skrzyżowania z ul. Traugutta. Drugi wariant zakładał, że tramwaj pojedzie w dół ul. Sobieskiego, po czym prześnie teren kampusu Politechniki Gdańskiej ul. Siedlicką i wyjedzie na Grunwaldzką ulicą Bohaterów Getta Warszawskiego. Trzeci wariant wynikał z faktu, że władze PG niezbyt przychylnie patrzyły na pomysł udostępnienia ul. Siedlickiej. Dlatego nowa linia tramwajowa w tym wariantcie biegła w dół ul. Sobieskiego, ale potem odbijała w bok i równoległe do ul. Do Studzienki omijała teren Politechniki.

Ostatecznie zdecydowano, że najlepiej poprowadzić końcowy odcinek trasy przez ul. Bohaterów Getta Warszawskiego, a to zapoczątkowało protesty mieszkańców tej urokliwej, acz wąskiej ulicy we Wrzeszczu. Krótko mówiąc, mieszkanki i mieszkańcy tramwaju pod swoimi oknami nie chcą. I zdania przez lat dziewięć nie zmienili, wręcz przeciwnie. Mimo że władze miasta nieustannie zapewniały o prowadzonym z mieszkańcami dialogu, to obie strony nigdy nie doszły do porozumienia. Gdańscy urzędnicy stoją bowiem na stanowisku, że protest stosunkowo niewielkiej grupy obywateli nie może blokować strategicznej dla miasta inwestycji. Mieszkańcy ulicy Bohaterów Getta Warszawskiego nie chcą zaś być złożeni na „ołtarzu dobra wspólnego” i mają obawy, że tramwaj doprowadzi do degradacji kamienic, w których mieszkają.

Trasa GPW w liczbach:

- Długość nowej trasy tramwajowej - 3,6 km
- Długość nowej trasy rowerowej - 4,8 km
- Długość przebudowanej infrastruktury drogowej - 2,8 km
- 7 nowych przystanków, w tym 1 przystanek autobusowo-tramwajowych.
- 18 przebudowanych skrzyżowań.

©P



We Wrzeszczu trwają protesty

Galeria Przymorze zostaje. Alfa znika, bo handel przenosi się do internetu

Martyna Kucybała

Nie będzie likwidacji Galerii Przymorze. Obok niej powstanie nowy budynek, nazywany przez inwestora akademikiem. To kolejna wielka inwestycja na Przymorzu, gdzie jest coraz więcej korków, a coraz mniej miejsc parkingowych.

Wokół gdańskiego centrum handlowego narosło bardzo dużo obaw i plotek. Wszystko zaczęło się po tym, jak właściciel obiektu, spółka Immogdańsk, złożyła 15 maja wniosek dotyczący pozwolenie na budowę domu studenckiego na działce nr 84/2 przy ul. Obrońców Wybrzeża. Ponieważ cała Galeria Przymorze znajduje się na jednej dużej działce, w sieci szybko pojawiły się spekulacje, że centrum handlowe podzieli los Alfę Centrum czy Manhattanu i zniknie z mapy miasta.

- To kolejny sygnał zmian na terenie Przymorza Wielkiego. Wygląda na to, że z naszej dzielnicy znika następna galeria handlowa, a jej miejsce może zająć zabudowa zamieszkania zbiorowego z usługami. Rada Dzielnicy będzie monitorować dalszy przebieg postępowania i informować mieszkańców o kolejnych etapach sprawy - napisano w poście Rady Dzielnicy Przymorze Wielkie na Facebooku.

Galeria niezagrożona

Inwestor zapewnia jednak, że Galeria Przymorze nie zniknie z mapy dzielnicy. Są też plany nowego budynku. Będzie liczył szesnaście pięter. Na powierzchni zabudowy wynoszącej 1920 metrów kwadratowych, oprócz pokoi studenckich, mają się znaleźć także powierzchnie biurowe, lokale usługowe oraz miejsce doraźnego schronienia, a razem z nim 400 łóżek. Immogdańsk podkreśla, że projekt powstał zgodnie z zapisami obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, uchwalonego jeszcze w 2005 roku. Inwestor czeka teraz na wydanie pozwolenia na budowę, jednak na obecnym etapie nie jest



Galeria Przymorze to także miejsce spotkań i wielu imprez

w stanie wskazać, kiedy taka decyzja zapadnie.

Spółka Immogdańsk odniosła się także do obaw, że budowa akademika to pierwszy krok do wyburzenia Galerii Przymorze. Spółka temu zaprzecza i podkreśla, że galeria jest obecnie modernizowana i rekomercjalizowana. W najbliższym czasie do galerii mają dołączyć kolejne marki - Ochnik, Monnari, Smyk oraz TK Maxx. Spółka przekonuje, że planowany akademik jest kolejnym etapem zagospodarowania terenu, które Immogdańsk prowadzi od 30 lat. - Teren przy ulicy Obrońców Wybrzeża inwestor nabył w 1995 roku. Od tego czasu konsekwentnie realizujemy kolejne elementy koncepcji zagospodarowania tego obszaru - informuje Immogdańsk.

Do tych elementów spółka zalicza przebudowę ulicy Obrońców Wybrzeża wraz z rondem, budowę galerii z hipermarketem E.Leclerc, a także komisariatu policji oraz budynku, w którym działa dziś Decathlon. Immogdańsk przypomina także, że na terenie Galerii Przymorze działa Fundacja Niebieskie Trampki. Co roku w galerii odbywa się też ponad 30 inicjatyw adresowanych do mieszkańców dzielnicy, w tym zbiórki krwi, badania profilaktyczne w ramach akcji „Mosznowladcy” i „Biustowniczi”, wizyty



W tym miejscu - zamiast Alfę Centrum - powstanie kolejny budynek mieszkalny

mammobusu, wsparcie dla lokalnego hospicjum czy akcja ekologiczna Dziennika Bałtyckiego „Drzewko za surowce”.

Spółka Immogdańsk informuje, że ma świadomość ogromnej roli społecznej, jaką odgrywa galeria wśród mieszkańców. Jednocześnie spółka nie odnosi się w komunikacie do złożonego w czerwcu wniosku o zmianę planu zagospodarowania przestrzennego, który miałby m.in. ograniczyć maksymalną wysokość zabudowy w tym rejonie do 12 metrów, czyli sprawić, że szesnastopiętrowy akademik w obecnym kształcie w ogóle nie mógłby powstać.

Koniec kultowej Alfę

Na pewno z Przymorza znika Alfa Centrum. Jednym z najważniejszych momentów było zamknięcie kina Helios, które działało w tym miejscu przez blisko ćwierć wieku. To symboliczny koniec funkcji rozrywkowej obiektu. Z centrum wyprowadzają się kolejne marki. Biuro podróży Itaka przenosi się do Galerii Przymorze, a sklepy takie jak Garber, Big Star czy Grey Wolf kończą działalność lub organizują wyprzedaże likwidacyjne. Jak podaje PropertyNews.pl, lista najemców opuszczających obiekt stale rośnie, co potwierdza, że proces zamknię-

cia wszedł w zaawansowany etap. Alfa zostanie wyburzona, a w jej miejscu powstanie nowoczesny kompleks mieszkaniowy. Inwestycja zakłada budowę około 700 lokali oraz stworzenie dwupoziomowej strefy usługowej, która częściowo zachowa funkcję handlową. Projekt ma mieć charakter wielofunkcyjny i uwzględniać również przestrzeń zieloną oraz rekreacyjne. Co istotne, deweloper planuje wykorzystać istniejącą infrastrukturę, w tym podziemny parking.

W ostatnich miesiącach najgłośniejsze było o rozbiórce CH Manhattan. Zastąpić ją

mają apartamentowce. Budzi to wiele kontrowersji, gdyż centrum - oprócz funkcji handlowej pełni też ważną rolę kulturalną i rekreacyjną: mieści się tu m.in. biblioteka oraz kręgielnia. Oba miejsca przyciągają wielu odwiedzających. Właściciel obiektu - węgierska grupa Futureal - twierdzi, że przynosi on straty, bo nie może rywalizować m.in. ze sprzedażą przez internet. Na razie jednak sprawa ewentualnej likwidacji Manhattanu ucichła.

Zmiany na Zaspie

Likwidacja może czekać Galerię Zaspę, czyli popularne ETC. Właściciel galerii, firma Capital Park, stara się o wydanie decyzji, która umożliwiłaby budowę apartamentowców. Inwestor co prawda podaje, że zakłada zachowanie funkcji handlowej na tym terenie - przy jednoczesnej ewolucji jej formy - ale nikt nie ma wątpliwości, że w całym projekcie chodzi głównie o nowe mieszkania.

Historia Galerii Zaspę wiąże się z dynamicznym rozwojem gdańskiej dzielnicy Zaspę, która od lat 70. XX wieku była jednym z największych osiedli mieszkaniowych w mieście. Wraz ze wzrostem liczby mieszkańców rosło zapotrzebowanie na nowoczesną przestrzeń handlowo-usługową, która zastąpiłaby rozproszone pawilony i niewielkie sklepy osiedlowe. Czy mieszkańcy odczuwają jej brak? Krajobraz handlowy Gdańska niewątpliwie się zmienia, a ogromną konkurencją dla tradycyjnych galerii jest sprzedaż przez internet.

Branżowe media podają, że w ostatnich latach rynek nieruchomości komercyjnych w Polsce, w tym przede wszystkim segment centrów handlowych, przechodzi głęboką transformację. Zmienia się nie tylko sposób funkcjonowania sklepów i usług, ale coraz wyraźniej rysuje się trend związany z przekształcaniem funkcjonalnymi obiektów handlowych, a w wielu przypadkach ich rozbiórką i zastąpieniem innymi formami zabudowy. Ten trend, jak widać, nie omija Gdańska.

Do tematu wrócimy.

Regał z książkami w zwykłym sklepie to nie biblioteka

Agnieszka Domka-Rybka

Zakaz handlu w niedziele to kompletna fikcja - uważa Związkowa Alternatywa. Niektórzy handlowcy za nic mają nawet wyroki Sądu Najwyższego, że „postawienie w zwykłym sklepie regału z książkami nie czyni go biblioteką”.

Dziś wcale nie dziwią takie opinie, jak pani Magdaleny z powiatu inowrocławskiego: - Mieszkam na wsi i mamy duży sklep należący do pewnej grupy zakupowej. Jest czynny w każdą niedzielę. Tak się składa, że znam właściciela i wiem, że to na pewno nie on stoi w niedzielę za ladą, a zwykle są dwie pracownice. Jak to jest, mamy w końcu zakaz niedzielnego handlu, czy nie?

Takie przykłady można mnożyć, Czytelnicy opowiadają, że widzą, jak przez siedem dni w tygodniu są czynne takie sklepy, jak m.in.



Klub czytelnika w Intermarche. Tak tłumaczył swoją decyzję: „Musimy utrzymać się przy takiej konkurencji, niedziela jest do tego niezbędna”

Żabka, Lewiatan, Intermarche czy Carrefour Express.

Sposoby na unikanie zakazu handlu są różne i to np. wypożyczalnia sprzętu sportowego, kluby czytelnika, biblioteka, wypożyczalnia książek.

Wyroki Sądu Najwyższego formalnie zamknęły możliwość obchodzenia w ten sposób zakazu uznając, że „postawienie w zwykłym sklepie regału z książkami, fotela i stolika dla czytelnika nie czyni go biblioteką”, a poza

tym „sklep musi być częścią obiektu, jak muzeum, teatr czy ośrodek sportowy, ale nie odwrotnie - biblioteka czy czytelnia nie może być jedynie dodatkiem do sklepu”.

Tyle wyroki, bo życie handlowców pisze własne scenariusze, czyli sztuczki na omińnięcie prawa.

Itę fikcję chciałaby zlikwidować „Związkowa Alternatywa” - przychodzi nawet z gotowym pomysłem.

Związkowcy postulują całkowite zniesienie zakazu handlu w niedzielę. Przepisy, które weszły w życie w 2018 roku są niespójne i pełne wyjątków, przez co nie realizują celu, dla którego zostały wprowadzone - czytamy na na Interii.

Według Związkowej Alternatywy, obecne regulacje uderzają zarówno w pracowników, jak i konsumentów. Bo w niedzielę niehandlowe działa wiele placówek korzystających z ustawowych wyjątków, natomiast zamknięte pozostają przede wszystkim hipermarkety i galerie han-

dlowe, gdzie naruszenia przepisów prawa pracy występują rzadziej niż w mniejszych sklepach.

Jak powiedział cytowany przez Interię Piotr Szumlewicz, przewodniczący ZA, ustawa przeformowana przez poprzedni rząd i NSZZ „Solidarność, choć miała ukrócić proceder omijania zakazu handlu w niedzielę, stała się w praktyce „kompletną fikcją”: „Obecna koalicja rządząca zapowiadała przegląd przepisów, jednak do tej pory nie przedstawiła żadnych nowych rozwiązań, a prace legislacyjne w tym zakresie nie są prowadzone”.

„Związkowa Alternatywa” proponuje zmiany w kodeksie pracy. Związkowcy chcą, by hipermarkety i galerie handlowe mogłyby pracować w niedzielę, ale tylko pod warunkiem radykalnie wyższych płac za pracę w tym dniu niż za pracę w niedzielę.

„Nasza propozycja to 2,5 razy wyższe stawki za pracę w niedzielę niż za pracę w dni

powszednie. Innymi słowy minimalna płaca godzinowa za pracę w niedzielę wynosiłaby 78,50 zł (2,5 razy 31,40 zł), a najniższa za ośmiogodzinną pracę w niedzielę wynosiłaby 628 zł. Dzięki takiemu rozwiązaniu w niedzielę pozostałyby otwarte tylko te sklepy, które byłyby gotowe godnie płacić” - tak powiedział „Faktowi” Piotr Szumlewicz.

Na tym nie koniec, bo praca w niedzielę oznaczałaby dodatkowy wolny dzień w tygodniu i możliwość załatwienia spraw urzędowych czy rodzinnych. Otwarcie galerii handlowych i hipermarketów w niedzielę pozwoliłoby też rozładować ruch klientów w piątki i soboty.

Związkowcy proponują, żeby tymi zmianami objąć nie tylko handel, ale też wszystkie branże, w których pracuje się w niedzielę, czyli oprócz pracowników handlu także np. gastronomii, transportu, ochrony zdrowia, policji, pomocy społecznej, rynek czy energetyki. ©

Czy to wół, czy bawół... wodny? Co kryją kebaby!

Agnieszka Romanowicz

Kebab kebabowi nierówny. Najczęściej podrabiane jest mięso wołowe, ale i drobiowe zawodzi klientów. Co wykazały wyniki kontroli kebabów w Polsce? Połowa była zafałszowana.

Z Raportu Trendów Pyszne.pl wynika, że w 2026 roku najpopularniejszym daniem w Polsce jest kebab na cienkim cieście, przed cheeseburgerem, pizzą margherita, sushi i nuggetsami z kurczaka.

Badania TNS OBOP wskazują, że po kebaba sięga regularnie około 40 proc. Polaków. Rekordzista z Zabrze zamówił w 2025 roku na Pyszne.pl 266 kebabów, średnio ponad pięć tygodniowo.

Tańsze mięso bawoła wodnego

Oryginalny kebab bazuje na baraninie, jednak w Polsce przyjęły się dwa rodzaje mięsa: kurczak i wołowina. Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych

sprawdziła osiem partii surowego mięsa zastosowanego do kebabów jako wołowina.

- Celem kontroli była identyfikacja gatunku mięsa oraz wykrycie zafałszowania surowcem z bawoła wodnego - informuje Inspekcja - Niezgodności wykazano w czterech próbkach (50 proc.). W przypadku trzech stwierdzono niedeklarowaną obecność drobiu, a w jednej wykryto mięso z bawoła wodnego.

Mięso bawoła wodnego, sprowadzane np. z Indii, jest znacznie tańsze niż wołowina. Trafia do tzw. kuli mocy - zmielonej masy, złożonej z mięsa i tłuszczu, która waży ok. 2 kg i wyglądem przypomina pieczeń. Nim trafi do punktu sprzedaży, jest już upieczona i zamrożona.

Kula mocy w pizzy i na zapiekance

- Nie jest to rozwiązanie dla lokalu, w którym kebab jest jedyny w menu. Jakość produktu pograży ten biznes. Ale mięso z kuli mocy w pizzach czy zapiekankach z kebabem, serwowanych w knajpkach



W Polsce bardzo popularny w kebabie jest drób, ale i tu zdarzają się rozczarowania, bo filet z kurczaka jest droższy niż udo i najczęściej zdarzają się mieszanki

z szerszym menu wcale nie jest rzadkością - twierdzi nasz rozmówca, który prowadził bar z kebabem w Bydgoszczy.

W Polsce bardzo popularny w kebabie jest drób, ale i tu zdarzają się rozczarowania.

- Filet z kurczaka jest droższy niż udo. Najczęściej sprzedawane są mieszanki udo-filet w proporcjach 50 na 50 lub 70 na 30. Panie, które liczą na chudego fileta mogą być rozczarowane - słyszymy.

Uliczny klasyk przechodzi kulinarną metamorfozę. Coraz większa wiedza o tym, jak powinien smakować i wyglądać „dobry kebab” oraz jak przyrządzają go najlepsze lokale w kraju, przekłada się na wyższe oczekiwania

Szukają kebabów kraftowych

Dane Pyszne.pl pokazują, że jakość kebaba ma coraz większe znaczenie dla klientów w Polsce. Liczba zamówień kebabów „kraftowych” w 2026 r. rośnie i jeśli utrzyma, wzrost ten może wynieść nawet 43 proc. w porównaniu z poprzednim rokiem.

- Uliczny klasyk przechodzi kulinarną metamorfozę - zwraca uwagę „Przegląd Gastronomiczny”. - Coraz większa wiedza o tym, jak powinien smakować i wyglądać „dobry kebab” oraz jak przyrządzają go najlepsze lokale w kraju, przekłada się na wyższe oczekiwania. Rankingi restauracji, recenzje twórców internetowych, viralowe otwarcia oraz niekończące się dyskusje sprawiają, że wybór przestaje być przypadkowy. Coraz częściej zamawiamy niepo prostu kebaba, ale konkretnego kebaba - z ulubionego miejsca, według preferowanej receptury. Dla wielu fanów potrawy bardziej liczy się obecnie zaufanie do restauracji niż najniższa cena. ©



Latem szczególnie warto wybierać lokalne gatunki przygotowywane ze świeżych surowców. Nad Bałtykiem szczególnie polecane są śledzie, dorsze, łososie oraz flądry

Urlop nad Bałtykiem. Dietetyczka radzi: Latem te ryby są tam najlepsze

Wakacje nad morzem kojarzą się z porcją świeżej ryby prosto z nadmorskiej smażalni. Nie każda opcja będzie jednak równie korzystna dla zdrowia.

Katarzyna Wąs-Zaniuk

Latem nadmorskie miejscowości pachną nie tylko rozgrzanym piaskiem i morską bryzą, ale także świeżo smażoną rybą. Dla wielu turystów wizyta w nadbałtyckiej smażalni to obowiązkowy punkt wakacyjnego programu, niemal tak samo ważny jak spacer po plaży.

Nie tylko smak ma znaczenie. Niektóre ryby są prawdziwą skarbnicą cennych składników odżywczych. Po które z nich warto sięgnąć?

– Jeśli wypoczywamy nad morzem, zdecydowanie warto korzystać z okazji i wybierać świeże ryby i te które są dostępne w danym czasie nad morzem. Nad naszym Bałtykiem polecam szczególnie śledzia, dorsza, łososia oraz flądrę. Każda z nich ma nieco inne zalety. Tłuste ryby, takie jak śledź czy łosoś, są doskonałym źródłem długołańcuchowych kwasów tłuszczowych omega-3 (EPA i DHA), które wspierają pracę serca, mózgu oraz działają przeciwzapalnie. Z kolei dorsz, flądra czy morszczuk to ryby chudsze, ale dostarczają pełnowartościowego

białka, jodu, selenu oraz witamin z grupy B. W okresie letnim szczególnie warto wybierać lokalne gatunki przygotowywane ze świeżych surowców – wyjaśnia Magdalena Jarzynka-Jendrzewska, specjalistka ds. żywienia człowieka, właścicielka poradni dietetycznej Dietosfera.

Ekspertka wskazuje również, których gatunków lepiej nie jeść zbyt często i wyjaśnia, dlaczego czasem większe znaczenie niż sama ryba ma sposób jej przygotowania.

– Największym problemem zwykle nie jest sama ryba, lecz sposób jej przygotowania. Ryby smażone w głębokim tłuszczu, podawane w grubej panierce, zawierają znacznie więcej kalorii i tłuszczu, a jednocześnie tracą część swoich walorów zdrowotnych. Warto również zachować ostrożność wobec dużych ryb drapieżnych, takich jak miecznik, rekin czy niektóre gatunki tuńczyka, ponieważ mogą kumulować więk-

sze ilości rtęci. Z tego względu ich spożycie powinny szczególnie ograniczać kobiety w ciąży, karmiące piersią oraz małe dzieci. Kupując ryby, warto zwrócić uwagę na ich świeżość oraz pochodzenie. Ryby niewłaściwie przechowywane mogą stanowić zagrożenie dla zdrowia niezależnie od gatunku – tłumaczy Magdalena Jarzynka-Jendrzewska.

Regularne spożywanie ryb to jedno z zaleceń zdrowego odżywiania. Jak przekonuje ekspertka, powinniśmy sięgać po nie 1-2 razy w tygodniu. Która forma ich przyrządzenia jest najlepszą opcją?

– Warto wybierać różne gatunki i różne sposoby ich przygotowania, ponieważ pozwala to dostarczyć organizmowi pełnowartościowego białka, kwasów omega-3, witaminy D, jodu i selenu. Dzięki temu ryby stanowią jeden z najcenniejszych elementów zdrowej, zbilansowanej diety. Najkorzystniejsze dla zdrowia są ryby pieczone, gotowane na parze, duszone lub grillowane.

Takie metody pozwalają zachować wysoką wartość odżywczą produktu, a jednocześnie nie wymagają dodatku dużej ilości tłuszczu. Zupa rybna również może być bardzo wartościowym posiłkiem, zwłaszcza jeśli przygotowana jest na bazie dużej ilości warzyw.

Ryby wędzone mogą urozmaicać dietę, jednak ze względu na stosunkowo wysoką zawartość soli nie powinny być spożywane zbyt często. Najlepiej traktować je jako dodatek do jadłospisu, a nie podstawowe źródło ryb w diecie.

● **Warto jeść ryby, nawet 2-3 razy w tygodniu**
Ryby to jeden z niezbędnych elementów zbilansowanej diety i główne źródło kwasów omega-3. Znajdują się w nich także witaminy A, D, E oraz z grupy B.

Są bogate w białko i składniki mineralne – jod, selen i żelazo. Warto sięgać po ryby 2-3 razy w tygodniu.

Jedz, póki trwa sezon. Te letnie produkty są doskonałym wsparciem dla pracy naszych jelit

Katarzyna Wąs-Zaniuk

Jelita mają większy wpływ na zdrowie, niż mogłoby się wydawać. Wspierają odporność, regulują metabolizm i pomagają utrzymać dobre samopoczucie.

W letnich miesiącach warto sięgnąć po kiszonki, uznawane za jedne z najbardziej wartościowych składników diety wspierającej zdrowie jelit. Kiszone ogórki, młoda kiszona kapusta czy rzodkiewki nie tylko wzbogacają smak potraw.

Latem sięgnij po kiszonki

Kiszenie jest zdrowym sposobem konserwacji żywności, ponieważ podczas tego procesu powstają korzystne dla organizmu bakterie kwasu mlekowego, które wspierają prawidłowe funkcjonowanie jelit i pomagają utrzymać równowagę mikroflory jelitowej.

Produkty kiszone zawierają również kwasy organiczne, witaminy oraz składniki mineralne, które mogą pozytywnie wpływać na odporność. Dodatkową zaletą jest niska kaloryczność kiszonek.

Warto jednak pamiętać, że kiszonki nie służą wszystkim. Osoby z zespołem jelita drażliwego (IBS), zastrzeżeniem chorób zapalnych jelit czy stosujące dietę lekkostrawną powinny podchodzić do nich ostrożnie, wprowadzając je do jadłospisu stopniowo.

Eksperti żywienia od lat podkreślają, że regularne spożywanie owoców jagodowych może być jednym z najprostszych sposobów na wzbogacenie diety w substancje chroniące organizm przed stresem oksydacyjnym i przewlekłymi stanami zapalnymi.

Owoce jagodowe to letni superfood

Borówki, po które tak chętnie sięgamy w sezonie letnim, od lat znajdują się w czołówce najzdrowszych owoców świata. Zawierają duże ilości antocyjanów, czyli naturalnych barwników nadających im charakterystyczny granatowy kolor. Związki te wykazują silne właściwości przeciwutleniające i przeciwzapalne.

Kolejne owoce, które przysłużą się naszym jelitom to maliny. Są prawdziwą skarbnicą błonnika pokarmowego. Już jedna porcja tych owoców dostarcza znaczną część dziennego zapotrzebowania na ten składnik. Błonnik wspomaga pracę przewodu pokarmowego, sprzyja uczuciu sytości i pomaga utrzymać prawidłowy poziom glukozy we krwi. Maliny zawierają również witaminę C, mangan oraz liczne polifenole. Dzięki temu mogą wspierać odporność.

Wśród owoców jagodowych szczególne miejsce zajmuje także czarna porzeczka. Pod względem zawartości witaminy C przewyższa wiele popularnych owoców cytrusowych. Oprócz tego dostarcza antocyjanów, flawonoidów i innych związków bioaktywnych. Regularne spożywanie porzeczek może wspierać odporność, pomagać w walce ze stanami zapalnymi oraz korzystnie wpływać na funkcjonowanie naczyń krwionośnych. To jeden z najbardziej niedocenianych owoców polskiego lata.

Uwielbiane przez Polaków jagody leśne od setek lat są cenione zarówno za smak, jak i właściwości zdrowotne. Regularne sięganie po te owoce może korzystnie wpływać na układ krążenia oraz wspierać utrzymanie prawidłowego poziomu cholesterolu i triglicerydów we krwi.



Owoce jagodowe mogą wzbogacić naszą dietę w substancje chroniące przed stresem oksydacyjnym

Historia Będmina ożyła. Były warsztaty, tabaka i dawne gry dworskie

Joanna Surażyńska

Będmin na kilka godzin zamienił się w miejsce pełne dawnych opowieści i tradycji.

Historia miejscowości, archeologiczne odkrycia, kaszubskie tradycje i dawne rzemiosła - wszystko to znalazło się w programie wydarzenia „Krótka rozprawa, czyli rzecz o wsi Będmin, tutejszym dworze i mieszkańcach”,

które odbyło się w Będminie. Spotkanie przygotowane przez Muzeum Hymnu Narodowego miało połączyć poznanie lokalnej historii z warsztatami i zabawą. Uczestnicy mogli wysłuchać opowieści Błażeja Grzyba i Przemysława Reya, którzy przybliżali dzieje Będmina i jego mieszkańców.

Błażej Grzyb opowiadał m.in. o stanowisku archeologicznym i odkryciach związanych z najstarszą historią

miejscowości. Przemysław Rey przybliżył natomiast to, co działo się w Będminie w późniejszych okresach.

W programie znalazł się warsztat papierniczy, podczas którego można było dowiedzieć się, jak czerpie się papier. Nie zabrakło również kaszubskiego akcentu w postaci prezentacji tradycji związanej z tabaką.

Uczestnicy zrywali także świece z prawdziwego wosku pszczelego. Sporo emocji

wzbudzały gry i zabawy dworskie, podczas których można było sprawdzić swoją zręczność i celność.

Wydarzenie było okazją do poznania historii Będmina w mniej tradycyjnej formie - nie tylko poprzez opowieści, ale także przez praktyczne zajęcia i aktywności nawiązujące do dawnych zwyczajów.

Historia Będmina wciąż może być ciekawa i angażująca dla kolejnych pokoleń.



Wydarzenie było okazją do poznania historii Będmina w mniej tradycyjnej formie. Nikt nie narzekał na nudę

FOT. MUZEUM W BĘDOMINIE

NORDA



Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

W Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie odbyło się „Spotkanie z haftem” w ramach cyklu „Letnie inspiracje w muzeum”. Współorganizatorkami warsztatów były panie z Klubu „Tulpa” z Wejherowa, które dzieliły się z uczestnikami swoją wiedzą i pasją. Można było poznać tajniki haftu i spróbować swoich sił w tej technice. Warto wiedzieć, że kolejne spotkanie zaplanowano na 17 sierpnia. (SURA)



FOT. MUZEUM WEJHEROWO

Kaszuby straciły ważnego kronikarza swojej historii. Nie żyje prof. Andrzej Gąsiorowski

Joanna Surażyńska

Nie żyje prof. Andrzej Gąsiorowski, wybitny badacz najnowszych dziejów Pomorza i znawca historii Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. Przez lata dokumentował losy kaszubskiego i pomorskiego podziemia, pozostawiając po sobie bogaty dorobek naukowy.



FOT. ZRZESZENIE KASZUBSKO-POMORSKIE

Był historykiem, politologiem, nauczycielem akademickim i popularyzatorem wiedzy o dziejach Kaszub i Pomorza

ścią dydaktyczną i popularyzowaniem wiedzy o historii Pomorza.

Badał najnowszą historię Pomorza

Jednym z głównych obszarów zainteresowań naukowych prof. Andrzeja Gąsiorowskiego była historia współczesna, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Pomorza Gdańskiego podczas II wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu.

W swoich badaniach zajmował się również polskim podziemiem niepodległościowym i działalnością organizacji konspiracyjnych. Szczególne miejsce w jego dorobku zajmowała historia Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”, jednej

z najważniejszych organizacji podziemnych działających na Pomorzu w okresie okupacji.

Ważne miejsce zajmował „Gryf Pomorski”

Badania nad działalnością „Gryfa Pomorskiego” stały się również jednym z obszarów współpracy profesora ze Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim. Andrzej Gąsiorowski uczestniczył w dokumentowaniu i popularyzowaniu historii organizacji. Był m.in. autorem rozdziału w publikacji „Losy Tajnej Organizacji Wojskowej «Gryf Pomorski»”, wydanej w 2000 roku przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie oraz Instytut Kaszubski.



Prof. Andrzej Gąsiorowski pozostawił po sobie bogaty dorobek naukowy i wiele ciekawych publikacji

W 2007 roku wziął również udział w konferencji „Kaszubi w PRL”, zorganizowanej wspólnie przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i Instytut Pamięci Narodowej. Wygłosił podczas niej referat dotyczący rozpracowywania przez Urząd Bezpieczeństwa środowiska byłych członków TOW „Gryf Pomorski”.

Pozostawił bogaty dorobek naukowy

Prof. Andrzej Gąsiorowski był autorem i współautorem wielu publikacji dotyczących historii Pomorza, okupacji niemieckiej oraz działalności polskiego podziemia.

W jego dorobku znalazły się m.in. monografie „Geneza i początki ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim”,

„Polska Armia Powstania”, „Szare Szeregi na Pomorzu w latach 1940-1945” oraz „Komenda Obrońców Polski. Okręg Pomorze”.

Był również współautorem książki „Tajna Organizacja Wojskowa «Gryf Pomorski»”.

Pracował w Muzeum Stutthof i kształcił kolejne pokolenia

Prof. Andrzej Gąsiorowski przez wiele lat był także pracownikiem Muzeum Stutthof. Poza działalnością naukową zajmował się popularyzowaniem wiedzy historycznej.

Był nauczycielem kolejnych pokoleń studentów, uczniów oraz przewodników, przekazując wiedzę doty-

czącą historii Pomorza i wydarzeń związanych z okresem II wojny światowej.

Za działalność naukową, społeczną i popularyzatorską otrzymał liczne wyróżnienia i odznaczenia. Wśród nich znalazły się m.in. Złoty Krzyż Zasługi przyznany za upowszechnianie historii Polski oraz Medal Stolema.

Odszedł badacz ważnej części historii Kaszub i Pomorza

Dorobek prof. Andrzeja Gąsiorowskiego pozostaje ważnym źródłem wiedzy o historii Pomorza Gdańskiego, działalności konspiracyjnej podczas II wojny światowej oraz losach członków pomorskiego podziemia.

Szczególną częścią jego pracy były badania dotyczące TOW „Gryf Pomorski” oraz zachowywanie pamięci o mieszkańcach Kaszub i Pomorza zaangażowanych w działalność niepodległościową. Przez wiele lat konsekwentnie przybliżał wydarzenia i postaci, które miały istotne znaczenie dla historii regionu, a jego publikacje i działalność popularyzatorska pomagały utrwalać pamięć o trudnych doświadczeniach wojennych i powojennych. Prof. Andrzej Gąsiorowski zmarł 7 sierpnia 2026 roku. Miał 75 lat.

FOT. GRZEGORZ MEHRING / POLSKA PRESSE